

A NOVEL

*Faster
Allie
Burn*

NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHOR
CHELSEA M. CAMERON

Faster We Burn

Fall and Rise#2

Chelsea M. Cameron

Nieoficjalne tłumaczenie

Nie wyrażam zgody na rozpowszechnianie tego tłumaczenia

Rozdział pierwszy

Katie

Mówiłam sobie, że nie czułam pociągu do Strykera Grant'a, gdy pierwszy raz go zobaczyłam. Ze swoją przekłutą wargą i brwią, podartymi jeansami (nie celowo) oraz rozjaśnionymi włosami, stanowił przeciwieństwo każdego faceta, jakiego kiedykolwiek chciałam. Poza tym, był przebrany za wampira, ze sztucznymi kłami i w ogóle.

Ja i mój chłopak Zack znowu się pokazaliśmy i cieszyłam się, będąc w centrum tak wielu wydarzeń, tak wielkiej energii. Potem Zack zrobił to, co zawsze robił i posunął się za daleko. Nie mniej, w środku zatłoczonej imprezy Halloweenowej. Próbowалаm usprawiedliwiać to tym, że był pijany, ale to szybko stało się nadużywaną wymówką.

Stryker zjawił się tam szybciej niż można było powiedzieć "dama w opalach". Całkowicie radziłam sobie z Zackiem, ale Stryker nie chciał odpuścić.

Na dodatek, rozegrał się cały ten dramat z Zanem, bratem Zacka, zabierającym Zacka do domu i wszyscy zaczęli skakać wokół mnie, jakbym miała pięć lat. Później, Stryker powiedział do mnie "kochanie" w sposób, który sprawił, że zacisnęłam zęby.

Nawet bez tych sztucznych kłów, nie widziałam tego.

Nie uświadomiłam tego sobie, dopóki nie pojawił się w moich drzwiach następnego dnia, prosząc o głupią pelerynę wampira, którą dał mi noc wcześniej, kiedy było mi zimno.

– Proszę. - Powiedziałam, podając mu ją. Wziął ją, ale nie odszedł. Audrey w końcu wyciągnęła mnie z mojej różowej sukienki i wcisnęła w dres i nie byłam w nastroju na zabawę; zwłaszcza po wyrazie twarzy Lottie, kiedy powiedziałam jej, że spałam z jej chłopakiem. Ale nie mogli mnie pilnować 24 godziny na dobę.

– Posłuchaj - powiedział, a ja wiedziałam, do czego to zmierzało. Zamierzałam położyć temu kres, zanim cokolwiek by się stało. Przygryzł bok swojej wargi, którą przekłuwał srebrny kolczyk. Jego ubrania były poplamione, a buty tak pokryte brudem, że nie wiedziałam, jaki miały początkowo kolor. Nie żebym była lepsza. Nie miałam nawet założonych soczewek, pokazując się zamiast tego w kujońskich okularach, w których nie chciałabym być przyłapana publicznie.

– Słuchaj, uratowałeś mnie; upewniłeś się, że nie zamarłam na śmierć. Moje gratulacje. Teraz możesz iść. - Przesunęłam się, by zamknąć drzwi przed jego nosem, ale wyciągnął swoją rękę, żeby mnie powstrzymać.

– Nie to zamierzałem powiedzieć. - Postawił nogę w drzwiach i nachylił się do pokoju. - To co chciałem powiedzieć to to, że jesteś idiotką. - Złożył pelerynę na swoim ramieniu.

– Co proszę?

– Słyszałaś, co powiedziałem. Ty. Jesteś. Idiotką. - Wygłosił te trzy ostatnie słowa i nachylił się do mnie tak, że nasze twarze dzieliło tylko kilka cali. Po raz pierwszy, spotkałam jego oczy i dostrzegłam, że były zielone. Jak mogłam tego wcześniej nie zauważyć?

– Co upoważnia cię do mówienia tego? Nawet mnie nie znasz. - Poważnie, za kogo on się uważał?

– Mogę nie znać konkretnie ciebie, ale znam dziewczyny takie jak ty. Jesteś dziewczyną, która ma to, co wszyscy myślą, że jest doskonałym, różowym życiem. Dziewczyną, która spędza całe swoje życie, starając się być kimś, kim nie jest. Dziewczyną, która ledwo się trzyma. Jesteś idiotką, bo myślisz, że możesz to dalej robić, i jesteś idiotką, by sądzić, że musisz. - Obserwowałam jak warga z kolczykiem się porusza, kiedy mówił, tak żebym nie musiała znowu patrzeć w jego oczy.

– Cokolwiek. - Próbowałam ponownie zamknąć drzwi, ale wciąż stał mi na drodze. - Wynoszę się z mojego pokoju. - Kończyłam z facetami i ich demonstracjami testosteronu.

Uniósł swoje ręce i wycofał się, jakbym zezłościła się bez powodu.

– Nie mówię ci niczego, czego byś już nie wiedziała, kochanie. - Sposób w jaki powiedział "kochanie" wkurzył mnie, dokładnie tak jak za pierwszym razem.

Obrócił się na swojej pięcie.

– Do zobaczenia. - Powiedział, machając nad jednym ramieniem.

– Nigdy byliby za wcześnie. - Krzyknęłam do jego pleców. Wciąż mogłam słyszeć dźwięk jego śmiechu, nawet po tym jak zatrzasnęłam drzwi i przycisnęłam do nich swoje czoło tak, abym mogła po prostu odetchnąć na sekundę.

Ostatnią rzeczą jakiej potrzebowałam w moim życiu, był kolejny facet. Zwłaszcza taki, który mówił mi, że jestem idiotką.

Ale, oczywiście, dokładnie dlatego otworzyłam drzwi i popędziłam na dół schodami, po to by znaleźć go w holu, opierającego się o ścianę obok drzwi do schodów. Tak jakby czekał na mnie.

Znowu bawił się kolczykiem w swojej wardze, ale poza tym, był cały zarozumiały. Uniósł swoją przekłutą brew.

– Czy to już nigdy? - Powiedział.

Potrząsnęłam swoją głową.

– Mylisz się. Co do mnie. Nikogo nie udaję. - Powiedziałam.

– Jasne. - Odparł z uśmiechem grającym na jego ustach.

Zrobiłam krok w jego kierunku, a on odsunął się od ściany i przybliżył do mnie.

– Nie jestem ci nic winna.

– Nie, nie jesteś.

– Dobrze. Teraz mamy to ustalone. - Chwyciłam jego koszulę i przyciągnęłam go w stronę moich ust. Na szczęście, miałam dużo praktyki, więc mój cel był dobry, a jego usta idealnie zderzyły się z moimi. Zamarł na chwilę w zdumieniu, ale nie trwało to długo. Peleryna upadła na podłogę, gdy jego ręce złapały mnie, przysuwając mnie bliżej. To nie był słodki pocałunek; to był wymagający pocałunek z rodzaju ściągnij-swoje-ubrania. To był pocałunek, który sprawił, że chciałam owinać moje nogi wokół niego i zabrać go z powrotem do mojego pokoju.

Słyszałam, jak ludzie przechodzą obok i komentują, ale byłam zbyt pochłonięta dotykiem jego aksamitnych ust na moich i tym, jak metal jego kolczyka ocieplał się w kontakcie z moimi ustami.

Spowolnił pocałunek i wreszcie oderwaliśmy się od siebie. Oboje ciężko oddychaliśmy. Zielone oczy wpatrywały się w moje, zatrzymując mnie w miejscu.

– Za co to było? - Zrobił krok do tyłu, ale nie puścił mnie.

Wzruszyłam jednym ramieniem, gdy próbowałam odzyskać swój oddech.

– Nigdy nie całowałam faceta z kolczykiem w wardze. Byłam ciekawa.

Zmarszczka utworzyła się między jego brwiami, gdy studiował mnie, szukając prawdziwego powodu. Nie znalazłby go, ponieważ sama go nie znałam.

– I? - Powiedział w końcu.

– I teraz wiem. - Próbowałam się odsunąć, ale miał obie ręce owinięte wokół mnie, unieruchamiając mnie.

– Czy kiedykolwiek pieprzyłaś się z facetem z kolczykiem w wardze? - Zapytał.

Pokręciłam swoją głową z boku na bok.

– Nie.

Ponownie uniósł swoją przekłutą brew.

– Chcesz spróbować?

Zacisnęłam dłonie na jego koszuli i dałam mu kolejny dziki pocałunek.

– Zdecydowanie. Tylko nie nazywaj mnie już więcej idiotką.

Stryker

Nie planowałem jej zaliczyć, kiedy szedłem się z nią zobaczyć, ale kiedy pocałowała mnie w ten sposób, byłem pewny jak diabli, że nie odmówi mi. Na dodatek, miałem słabość do dziewczyn w okularach, a ona nadal miała te wszystkie popieprzone sprawy niedające jej spokoju. W końcu ją puściłem, a ona chwyciła mnie za rękę i zaciągnęła schodami do jej pokoju.

– Nie mamy zbyt wiele czasu, pilnują mnie jakbym miała zwariować. - Powiedziała, upewniając się, że drzwi zostały zamknięte, zanim zerwała gumkę ze swoich włosów i ściągnęła swoją bluzę. Pod spodem miała tylko podkoszulkę, żadnego stanika. - Nie zwariuję. Nie zwariuję. - Zdjęła swoje spodnie jednym szybkim ruchem, a ja zdałem sobie sprawę z tego, że po prostu tam stoję, nadal w pełni ubrany. Zauważyłem również, że posiadała cholerną tonę różowych rzeczy. W zasadzie, na łóżku znajdowało się tak wiele poduszek, że nie byłem pewien, czy znalazłoby się tam dla mnie miejsce.

Podeszła, aż znalazła się tuż przede mną i chwyciła brzeg mojej koszuli.

– Nie zamierzam zwariować, rozumiesz?

– Rozumiem. - Powiedziałem. Pociągnęła moją koszulę do góry, a ja pomogłem jej przeciągnąć ją przez moją głowę. Po jedynie chwili na ocenienie moich tatuaży, jej dłonie znalazły się na moim pasku.

– Dobrze. - Pocałowała mnie znowu i opadliśmy na jej łóżko.

– Za dużo poduszek. - Powiedziałem do jej ust, gdy sięgnąłem za siebie i cisnąłem ich trochę na podłogę.

– Mmm - odparła, ściągając swoją podkoszulkę. Zrzuciłem więcej poduszek, aż w końcu mogłem przewrócić ją, tak że leżała na swoich plecach pode mną. Przerwała pocałunek.

– Prezerwatywa?

– Nie mam żadnej. - Miałem jedną w wozie, ale nie sądziłem, że będę musiał włożyć ją do kieszeni, jakbym szedł do baru.

– Górna szuflada. - Powiedziała, wskazując swoją głową na jej biurko. Sięgnąłem ręką i wyciągnąłem jedną, ignorując fakt, że gumki prawdopodobnie pozostały po Zacku.

Oboje pozbyliśmy się reszty ubrań, a seks był szybki, gorący i ostry. Wiedziałem, że jej sąsiedzi pewnie słyszą, ale dźwięki jakie wydawała były takie słodkie, gdy wbijała swoje paznokcie w moje plecy i błagała mnie o więcej. Jej nogi owinęły się wokół mnie, a ona unosiła się, by spotkać mnie, żądając więcej, szybciej, mocniej. Był w tym również ślad desperacji. Cierpienia. Złości.

Bólu.

W końcu poczułem jak dochodzi wokół mnie i wstrzymywałem się po niej tyle, ile mogłem, ale nie trwało to długo.

– Kurwa. - Jęknąłem, podtrzymując się tak, abym nie opadł na nią. Nasze oczy złączyły się, a ona obdarzyła mnie szybkim pocałunkiem. Przesunęła się, więc mogłem położyć się obok niej na plecach na małym łóżku. Odwróciłem się tak, bym mógł na nią spojrzeć.

Miała piękne ciało. Słodkie krągłości i delikatne krzywizny. Kilka piegów zaznaczało swoją drogę wzdłuż jej brzucha. Nie udało mi się ich posmakować. Jeszcze. Wyciągnąłem rękę, by je prześledzić, ale złapała mnie za nadgarstek.

– Przestań. To że uprawialiśmy seks nie oznacza, że chcę byś mnie dotykał. - Puściła mój nadgarstek, a ja odsunąłem się od niej, gdy skrzyżowała ramiona na swojej piersi.

– Chcesz, żebym sobie poszedł? - Zapytałem.

– Tak. - Westchnąłem i usiadłem, tak bym mógł przejść nad nią, ale położyła rękę na moim ramieniu. - Nie.

– Zatem jak? Tak czy nie?

Wzięła drżący oddech i ponownie spojrzała w sufit. Tak jakby nie chciała już więcej na mnie patrzeć, kiedy było po wszystkim. Łza spłynęła po jej policzku, śledzona przez kolejną. Próbowała je otrzeć, tak bym nie zauważył, ale i tak to dostrzegłem. To nie był pierwszy raz, kiedy dziewczyna płakała po seksie ze mną, ale tym razem, uderzyło to we mnie jak pociąg.

– Hej - powiedziałem, wyciągając rękę, by wytrzeć dla niej jedną, ale odsunęła swoją twarz. Dobra. Próbowałem wyjść ponownie, ale nie mogłem zostawić płaczącej dziewczyny. Podciągnąłem z powrotem moje bokserki i spodnie, znalazłem koc na końcu łóżka i przykryłem ją nim.

– Przepraszam, że nazwałem cię idiotką. Nawet jeśli byłaś nią. - Powiedziałem. Wiedziałem, że to nie był powód, dla którego płakała, ale nadal czułem się jak kutas za dolewanie oliwy do ognia.

– Nie płaczę, bo nazwałeś mnie idiotką. - Odparła, między szlochami. - Nie wiem, czemu płaczę.

Chwyciłem chusteczkę z pudełka, które było pokryte blad różowym materiałem.

– Tak, wiesz.

– Zamknij się. - Odrzekła, wydmuchując swój nos. - Wypieprzyłeś mnie, teraz możesz iść. Chciałam tylko dać się zaliczyć, nie potrzebuję rozmowy od serca z facetem, którego nawet nie znam czy lubię.

– Dobra. Skoro tego chcesz. - Podciągnąłem moje spodnie, wygramoliłem się z łóżka i znalazłem moją koszulę. Nigdy nawet nie zdjąłem moich butów.

Znowu zaszlochała, ale prosiła mnie, żebym wyszedł i to zamierzałem zrobić. Pieprzysz dziewczynę, a ona każe ci wyjść, zabierasz swoją dupę za drzwi.

Spojrzałem jeszcze raz na Katie, skuloną pod kocem, trzymającą się, jakby miała się załamać. Jej szerokie, mokre oczy znalazły moje i prosiły.

– Po prostu. Wyjdź.

Skinąłem głową i zamknąłem za sobą drzwi, gdy ona próbowała płakać po cichu. Przeszukałem moje kieszenie i znalazłem paragon ze stacji benzynowej. Na drzwiach Katie wisiała mała tablica z markerem do pozostawienia wiadomości dla Lottie i na odwrot. Nabazgrałem na kwitku mój numer telefonu i słowa "zadzwoń do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebować" i wepchnąłem go pod jej drzwi.

Nigdy pewnie nie otrzymałbym od niej wiadomości, ale i tak to zrobiłem. Mówi się, że jedna przegrana powoduje sięgnięcie po kolejną.

Rozdział drugi

Katie

Po tym jak Stryker wyszedł, wstałam z łóżka, ubrałam się i poszłam wziąć prysznic. Trish i Audrey miały wpaść poniańczyć mnie, a ja wolałabym spalić doszczętnie akademik, niż powiedzieć im, że uprawiałam seks ze Strykerem, lub że po wszystkim dostałam załamania nerwowego i płakałam.

Posprzątałam dowody naszej eskapady, zmieniłam pościel i spryskałam pokój waniliowo cynamonowym sprayem, aby pozbyć się jego zapachu. Pachniał jak...coś czystego, ale pikantnego z nutą papierosów i benzyny.

Moja skóra zadrżała, jak gdyby przypomniawszy sobie jego dotyk. Nie powinnam była tego robić, ale czasami dokonywałam złych wyborów życiowych. Przespanie się ze Strykerem było jednym z nich na mojej dłuższej liście. Znalazłam paragon z jego numerem, który wepchnął pod drzwi. Jeśli miałabym do kogoś zadzwonić, by porozmawiać o moich uczuciach, to na pewno nie do niego. Mimo to, zamiast wyrzucić ten świstek papieru, włożyłam go do szuflady mojego biurka.

Krytykowałam samą siebie przez cały czas, kiedy brałam prysznic i sprzątałam, więc zanim Audrey i Trish zjawiły się z filmami i lodami, zdążyłam wygłosić sobie ze sto kazań.

– Wiecie, że nie musicie ze mną zostawać. - Powiedziałam, gdy Trish wręczyła mi pudełko lodów Cherry Garcia, a Audrey zdjęła swoje buty, zanim opadła na moje łóżko.

– Nie niańczymy cię. Jesteśmy zaniepokojonymi przyjaciółkami, które chcą spędzić z tobą czas. - Odparła Audrey, układając trochę poduszek. Stryker zrzucił je wszystkie na podłogę, kiedy...

– Dobrze się czujesz? - Zapytała Trish, kiedy włączyła *Druhny*. Wiedziałam, że moja twarz była czerwona, więc wpatrzyłam się w pojemnik lodów, by spróbować to ukryć, gdy usadowiłam się obok Audrey.

– Tak, dobrze. - Trish spojrzała na mnie podejrzliwie, ale Audrey zaczęła rzucać w nią poduszkami, żeby mogła zrobić sobie z nich mini kanapę na podłodze.

Nie zwracałam uwagi na film i po prostu śmiałam się, kiedy Trish i Audrey to robiły. Moje myśli były zajęte wspomnianiem tego, co zrobiłam ze Strykerem i staraniem się o tym zapomnieć w tym samym czasie.

Nie ważne jak dobre to było, lub jak właściwe wydawało się to wtedy. To był zły pomysł, który uwzględniłam i który nie miał się więcej zdarzyć. Zwłaszcza po moim małym załamaniu.

Ostatnim razem, kiedy uprawiałam seks z Zackiem, on również doprowadził mnie do łez. Może była to teraz uwarunkowana reakcja dla mnie. Seks i płkanie.

– Na pewno nic ci nie jest? - Zapytała Audrey, gdy podała mi swoje puste pudełko pod koniec drugiego filmu. Nie miałam pojęcia, jak ona mogła jeść tyle lodów i nadal być szczupłą. Wstałam, by wyrzucić pojemnik po lodach i wzięłam głęboki oddech, po to bym nie powiedziała czegoś, czego później bym żałowała.

– Kocham was, dziewczyny. Obie. Ale jeśli nie przestaniecie mnie pytać, czy dobrze się czuję, to zwariuję, a naprawdę nie mogę się zmagać z tym w tej chwili. Zack i ja zerwaliśmy, ruszam dalej. Zrozumiałyście?

Obie pokiwały głowami, jak lalki na sprężynie.

– Nie staram się być suką, bo to takie słodkie, że opiekujecie się i jesteście gotowe zrezygnować ze swojego życia, by upewnić się, że nie zesłam na samo dno, ale dość. Potrzebuję trochę przestrzeni.

Audrey odezwała się pierwsza, nie patrząc mi w oczy.

– Przepraszamy. Po prostu nie wiedziałyśmy, co jeszcze zrobić. - Taa, i tak czułam się jak suka.

– To był pomysł Lottie. Obwiniaj ją. - Dodała Trish. Gdyby tylko nie wspomniała o Lottie. Wyszła na randkę z Zanem, chociaż dowiedziała się, że on i ja spaliśmy razem. Naprawdę musiała go kochać.

– Mam nadzieję, że mnie nie nienawidzi. - Powiedziałam, ponownie siadając obok Audrey.

– To nie tak, że mogłaś wiedzieć. - Odrzekła Audrey.

– Nie chcę być wścibska czy coś, ale jak to się stało? - Zapytała Trish. - Po prostu nie wyobrażam sobie waszej dwójki dogadującej się.

– To była jedna z tych naprawdę, naprawdę głupich decyzji, których żałujesz w sekundzie po tym, jak je podejmiesz, ale jest już za późno. Powiedzmy tylko, że miałam naprawdę zły

tydzień, było lato, ja byłam pijana, a on chętny. Nie pamiętam z tego wiele, ale wystarczająco, by wiedzieć, że to się wydarzyło. Później Zack mnie zauważył i to tyle.

Gdy chodziło o urok osobisty, Zack miał go co nie miara. Mówił te wszystkie właściwe rzeczy, które sprawiały, że czułam się cała ciepła i drżąca w środku i zanim o tym wiedziałam, szliśmy na tył jego furgonetki, a następnie byliśmy po prostu razem. A teraz już nie.

Wzruszyłam ramionami, bo teraz wydawało się to tak nieznaczące. Nic z tego nie było już ważne.

Przebrnęliśmy przez kolejny film i zjadłyśmy nachosy, zanim Lottie wróciła ze swojej randki z Zanem. Powinna była spędzić tę noc w jego pokoju, ale pewnie chciała upewnić się, że nic mi nie było, co sprawiło, że poczułam się jeszcze bardziej jak suka.

– Hej, jak twoja randka? - Zapytała Audrey, ziewając.

– Dobrze. Naprawdę dobrze. Jak się macie? - Ostatnia część była skierowana do grupy, ale przeznaczona dla mnie.

– W porządku. - Pokiwała głową, a ja mogłam wyczuć jeden z jej słynnych wulkanów słownych, który był gotowy wybuchnąć. Zawsze brała głęboki oddech, zanim zaczynała, żeby mogła mówić bez przerywania potoku słów oddychaniem. Na początku było to denerwujące, ale przyzwyczaiłam się do tego.

– Okej dobrze. Ponieważ wiem, że to dziwne, iż uprawiałaś z nim seks, a teraz ja się z nim spotykam, ale nie chcę by było między nami dziwnie, bo to nie twoja wina. To znaczy, nie znałaś mnie i nie wiedziałaś, że on i ja skończymy jako para. Więc jest w porządku. Tak żebyś wiedziała. - Wyglądała na przestraszoną po tym, jak skończyła, jakby martwiła się o to, jak zareaguję. Westchnęłam i wrzuciłam pustą paczkę tortilla chipsów do kosza na śmieci.

– W porządku, Lot. Jeśli ktokolwiek powinien przeproszać, to ja. Nie powinnam była powiedzieć ci o tym w taki sposób. Powinnam była powiedzieć ci już dawno temu, ale bałam się, że mnie znienawidzisz.

Trish i Audrey wyglądały jakby czuły się niekomfortowo, ale Lottie i ja musiałyśmy zrobić to teraz, by oczyścić atmosferę. Ona wszystko brała tak bardzo do siebie, a ja chciałam, by wiedziała, iż nie mam nic przeciwko niej i Zanowi tak długo, jak była z nim szczęśliwa. Moje błędy z braćmi Parker nie należały do niej.

– Nie nienawidzę cię. Nie chcę tylko, by było między nami dziwnie. - Powiedziała.

– No dalej panie, przytulcie się. - Odrzekła Trish, wstając i ciągnąc Lottie przez pokój. - No dalej, współlokatorki uścisk.

Obie z Lottie przytuliłyśmy się, co skończyło się na naszym chichotaniu i kołysaniu się na boki, próbując przy tym przewrócić siebie nawzajem.

– Widzicie? Działa za każdym razem. - Powiedziała Trish, klepiąc każdą z nas po plecach, jakbyśmy właśnie wygrały mecz footballa.

– Okej, okej. - Powiedziałam, przewracając oczami. - Jest późno i jestem zmęczona.

– Pójdziemy już. - Odrzekła Audrey, zbierając swoje filmy i płaszcz. - Widzimy się jutro? Randka w bibliotece?

– Ma się rozumieć. - Odparłam, żegnając ją. Trish również pomachała na dowidzenia, a potem zostałyśmy tylko Lottie i ja.

– Miałas jakieś wieści od Zacka? - Powiedziała Lottie, gdy posprzątała resztę śmieci z naszej małej imprezy uzalania się nad Katie. Mogłam stwierdzić, że czekała z tym, aż zostałyśmy same.

– Tak, zostawił mi z milion wiadomości. Czekam tylko, aż prezenty "przepraszam, że spieprzyłem" zaczną przychodzić. - Włożyłam już naszyjnik, który podarował mi, kiedy ostatnio nawalił do mojego pudełka na biżuterię.

– Może powinnaś zmienić numer, czy coś.

Gdyby tylko to było takie łatwe. Coś tak prostego nie powstrzymałoby Zacka, od znalezienia innego sposobu na skontaktowanie się ze mną. Dostałabym z milion wiadomości głosowych od niego, robiącego coś naprawdę szalonego, jak pokazanie się na jednych z moich zajęć, lub czekanie przy moim samochodzie, lub coś innego w tym stylu. Rozmowy telefoniczne były nieszkodliwe.

Posłałam jej spojrzenie.

– Przepraszam. Pewnie nie chcesz o nim rozmawiać.

Ułożyłam poduszki z powrotem na moim łóżku po to, by coś robić.

– Nie bardzo.

Podawała mi jeszcze dwie poduszki.

– Przepraszam, nie powinnam była pytać.

– W porządku. - Mogłam po prostu nagrać siebie mówiącą, że "nic mi nie jest", tak bym mogła im to puszczać, gdy tylko będę musiała.

– Jesteś pewna? - Chwyciłam ostatnią poduszkę i umieściłam ją na środku reszty.

– Tak.

Obdarzyła mnie kolejnym spojrzeniem i poszła umyć zęby. Położyłam się na moim łóżku i próbowałam zapomnieć, że zaledwie kilka godzin temu pieprzyłam się w nim ze Strykerem. Próbowałam, ale bez skutecznie.

Stryker

– Jak idzie Lottie utrzymywanie tego w tajemnicy przed Willem? Mają tą straszną bliźniaczą rzecz. - Powiedziałem, gdy pracowałem nad wymianą sprzęgła w wozie Willa, które Zan spalił podczas nauki jazdy. Robiło się coraz zimniej i niedługo byłoby prawie niemożliwe, by pracować na zewnątrz bez potencjalnego ryzyka utraty kilku palców lub nosa w wyniku odmrożenia.

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Jestem w szoku, że udaje jej się dochować naszej tajemnicy przez tak długi czas.

Wytrzełam moje ręce w szmatę i wysunąłem się spod samochodu. Zan siedział na składanym krześle i zajmował się szarpaniem strun swojego banjo. Resztę podjazdu wypełniały moje inne projekty samochodów. To był przyzwoity sposób na zarobienie kilku dolarów, a mojemu najemcy wydawało się nie przeszkadzać, że zajmowałem trzy razy większą przestrzeń tak długo, jak trzymałem jego samochód zadbanym i chodzącym po mistrzowsku. Stałem również za barem tu i tam, kiedy naprawdę odczuwałem brak gotówki, jednak oszczędzanie pieniędzy szło mi co raz lepiej. Bycie ubogim oznaczało także, że otrzymywałeś świetną pomoc finansową. Nadal nie wiedziałem, co będę robić, gdy skończę studia, ale miałem wiele opcji, dzięki byciu, jak to powiedziałem Zanowi, "pieprzonym geniuszem".

– Więc wy dwoje jesteście na poważnie?

Spojrzał z nad banjo.

– Kocham ją. Myślałem, że kochałem ją wcześniej, ale to było tylko zauroczenie. To jest inne.

Oparłem się o furgonetkę i zasłoniłem oczy przed popołudniowym słońcem.

– Jak?

– Kiedyś myślałem, że była tą idealną osobą. Że wszystko co zrobiła, było właściwe. Teraz wiem, że ma wady, ale kocham te wady. Nie jest doskonała, ale kocham ją taką, jaka

jest. Sprawia, że chcę być lepszym człowiekiem i nie przejmuję się wszystkim, co wydarzyło się w mojej przeszłości. Jak mógłbym jej za to nie pokochać?

Jezu, dla niego to było takie proste.

Ja nigdy nie powiedziałem dziewczynie, że ją kocham. Pewnie dlatego, bo nigdy żadnej nie kochałem. Przynajmniej nie w sposób o jakim mówił Zan. Jego przeszłość była ciemna, tak, ale to była tymczasowa ciemność. On nie wywodził się z niej, nie wychowywał się w niej. Jego rodzice byli generalnie porządni, a jego brat, jakkolwiek był popieprzony, również go kochał. Miał pieniądze, drugie szanse i ludzi, którzy wyciągnęliby go z ciemności.

Odepchnąłem swoją przeszłość na bok i poszedłem mu pomóc w jakimś ułożeniu palców.

Katie mnie ignorowała, a ja z szacunku pozwalałem jej na to. Pewnie nie chciała mnie już nigdy widzieć i czułem się z tym w porządku. Nie żebym nie odebrał telefonu, gdyby zadzwoniła do mnie. Odebrałbym. Tamten seks był świetny i byłbym bardziej niż szczęśliwy mogąc go powtórzyć, jeśli by chciała. Po prostu nie zmuszałem dziewczyn do tego, jak niektórzy faceci.

Miałem właśnie odpowiedzieć Zanowi, kiedy mój telefon odezwał się z mojej tylnej kieszeni. Spojrzałem na ekran i zobaczyłem nieznamy numer. To mógł być ktoś znajomy dzwoniący na mój telefon z innego numeru, ale nie sądziłem.

– Halo? - Moje powitanie spotkało się z ciszą i już zamierzałem się rozłączyć, kiedy przemówiła.

– Hej - powiedziała po długiej przerwie. - Mówiłeś, że jeśli będę czegoś potrzebować, to żebym dzwoniła. Potrzebuję rozproszenia uwagi. W fizycznej formie.

– Mhm - odparłem w pełni świadomy, że Zan siedział tuż przede mną, a Katie nie chciałyby, żeby wiedział. - Kiedy?

– Teraz. Mogę przyjechać do ciebie?

– W tej chwili naprawiam przyjacielowi samochód, ale może za godzinę?

Westchnęła.

– Okej, w porządku. Ale nie mów nikomu.

– Nie ma sprawy. - Powiedziałem i rozłączyłem się.

– Kto to był? - Zapytał Zan.

– Po prostu przyjaciel, który chciał obejrzeć tamtą dodatkową gitarę, którą próbuję sprzedać. Zjawi się za godzinę.

– Skończysz do tego czasu? Muszę zwrócić go Lottie, żeby Will mnie nie zabił.

– Jasna sprawa. - Położyłem się na plecach i z powrotem wsunąłem pod samochód, próbując nie uśmiechać się za bardzo.

Zan odjechał dziesięć minut przed tym, jak Mazda Katie wjechała na posesję obok mojego mieszkania. Nigdy tutaj nie była, ale najwyraźniej i tak wiedziała, jak do mnie trafić.

Była wyraźnie zdenerwowana, kiedy otworzyłem drzwi na dole schodów. Zajmowałem drugie piętro, ale mieszkanie na pierwszym było puste, więc po prostu traktowałem całą przestrzeń jako moją.

– Wszystko w porządku? - Zapytałem, zauważając jej podpuchnięte, czerwone oczy i fakt, że znowu nie włożyła dużego wysiłku w swój wygląd.

Zaśmiała się bez humoru.

– Chciałabym, żeby wszyscy przestali mnie o to pytać. Jestem już zmęczona mówieniem, że nic mi nie jest. Nie przyszedłem tutaj po to.

Jezu, uspokój się. Pisaliśmy się na numerkę, nie sesję terapeutyczną.

– Okej. Od teraz nie będę cię pytał, czy wszystko w porządku. Stoi?

Zrobiła wdech.

– Stoi.

– Jakies inne życzenia?

Zastanawiała się przez chwilę i przekroczyła próg, aż znaleźliśmy się pierś w pierś.

– Tak. Nie nazywaj mnie mała.

– Załatwione. - Powiedziałem, zanim podniosłem ją i pocałowałem tak mocno, że nasze zęby się zderzyły. Prawie złamałem nam obu karki, kiedy wchodziłem na górę schodami i przeszedłem przez moje drzwi, ale jakoś mi się udało.

Przynajmniej tym razem przez całą drogę panowałem nad sobą. Ona była niemniej szalona, kiedy rozebrała mnie i popchnęła na kanapę. Musiałem zrzucić banjo na podłogę, mając nadzieję, że się nie uszkodziło. Usiadła na mnie okrakiem i chociaż tym razem, byłem przygotowany z gumką. Rozerwała paczuszkę swoimi zębami i nałożyła go, jak ktoś, kto miał w tym dużo praktyki, zanim opadła na mnie.

Żadne z nas nie mówiło.

Tym razem pozwoliłem jej przejąć inicjatywę, podchwytyjąc jej szybki i wściekły rytm. Moje dłonie wbiły się w jej tyłek, kiedy odnalazła przyjemność, a następnie ja otrzymałem swoją. Oboje sapaliśmy, gdy zeszła ze mnie i zaczęła się ubierać. Poszedłem zająć się kondomem, a kiedy wróciłem, zdążyła już poskładać moje ubrania i zostawić je dla mnie na kanapie.

– Więc od czego uciekasz tym razem? - Powiedziałem, kiedy wciągnęła swoją bluzkę przez głowę.

– Zack przysłał mi kilka rzeczy i zostawił liścik mówiący, że chce porozmawiać. - Włożyłem moje bokserki. Z tyłu jej bluzki wystawała metka, więc schowałem ją dla niej, mimo że wzdrygnęła się na ten prosty gest.

– Nie rób tego. - Powiedziałem.

Odwróciła głowę, by na mnie spojrzeć z płomiennymi oczami i policzkami nadal zarumienionymi od seksu.

– Nie mów mi, co mam robić.

Chryste, za każdym razem gdy otwierałem usta przy tej dziewczynie, musiałem machać białą flagą.

– Nie mówię. Tylko doradzam. To nie jest dobry pomysł.

– Cóż, bardzo dziękuję za twoją troskę, facecie, z którym właśnie się pieprzyłam, ale otrzymuję wiele troski i nie potrzebuję jej od ciebie. - Włożyła swoje buty i wygładziła włosy, na nowo robiąc z nich koński ogon. - Nie potrzebuję od ciebie niczego, oprócz fizycznego rozproszenia uwagi, i teraz, gdy już to dostałam, wracam do mojego pokoju, by pooglądać filmy z moimi przyjaciółmi, uśmiechać się i mieć się dobrze. Ponieważ mam się dobrze.

Uśmiechnąłem się do niej.

– Okej, kochanie. Masz się dobrze.

Spiorunowała mnie wzrokiem i założyła swoją torebkę na ramię, wyciągając swoje klucze.

– Nie traktuj mnie protekcyjnie.

Strzepnąłem swoją koszulkę i wciągnąłem ją przez głowę.

– Przepraszam. Mój błąd. - Po dalszej kontroli, banjo wydawało się ująć bez szwanku, więc położyłem go sobie na kolanach i zacząłem grać melodyjkę.

– Więęęc, pa. Zadzwoń do ciebie. - Zatrzymała się na chwilę z półotwartymi drzwiami.

Posłałem jej uśmiech.

– Ja i mój fiut czekamy na to z niecierpliwością.

Ponownie spiorunowała mnie wzrokiem i pokręciła swoją głowę, zanim zatrzasnęła drzwi.

Rozdział trzeci

Katie

Mówienie czegoś, a robienie tego, to dwie różne sprawy. Nie myślałam dużo o Strykerze od naszej małej schadzki, ale kiedy w piątek po południu wróciłam do mojego pokoju, by znaleźć stos prezentów i liścik od Zacka przyklejony do moich drzwi, zwariowałam.

Liścik był cały w serca i kwiatki i zawierał słowa, które on myślał, iż chciałam usłyszeć. Pisał, że przeprasza, że za mną tęskni i że mnie kocha.

Zgniotłam wiadomość i wrzuciłam ją do kosza, zanim wyciągnęłam numer do Strykera z szuflady mojego biurka. Nawet się nie zawahałam, kiedy go wybrałam.

Godzina czekania na to, by tam pójść, prawie mnie zabiła. Spędziłam ją na otwieraniu prezentów od Zacka i dowiadrywaniu się z internetu, ile go one kosztowały. Przynajmniej tym razem trzymał się na dystans. Wiedziałam, że musiałam podziękować za to Zanowi.

Właściwie byłam trochę zszokowana, że Stryker był chętny pójść znowu na to, ale z drugiej strony, on był facetem, a ja dziewczyną, która była gotowa uprawiać z nim seks. Żadnego przywiązania, żadnych uczuć, żadnych przyklepanych zachowań dziewczyny. Większość facetów marzyła o tym. Jedyną rzeczą, która przeszkadzała mi w naszym układzie był fakt, że zaczynał wygłaszać mi swoje zdanie. Powinnam chyba wprowadzić regułę nie-mówienia.

Lottie czytała, kiedy wróciłam od Strykera, czując się fizycznie usatysfakcjonowana, ale poza tym gównianie.

– Hej, gdzie byłaś? Chciałam wiedzieć, czy pójdziesz na kolację. - Włożyła zakładkę do książki i położyła ją na swoim biurku. *Zabić drozda*, oczywiście.

– Po prostu wyszłam na krótką chwilę. Musiałam odetchnąć po znalezieniu tego wszystkiego. - Machnęłam swoją ręką na prezenty.

– Taa, zamierzałam zapytać, ale później się domyśliłam. Idzie mu coraz lepiej z wielkimi gestami, no nie? Pewnie miał w tym dużo praktyki.

– Cokolwiek. - Pozbierałam rzeczy i schowałam je pod moje łóżko.

Co z oczu, to z serca.

Stryker znajdował się poza zasięgiem mojego wzroku, ale nie moich myśli.

Tamtej nocy Lottie miała zostać u Zana, a ja byłam sama. Znalazłam maraton filmowy *Prawa i porządku* i włączyłam go, ale pokój wydawał się za duży. Jakby miał zamiar połknąć mnie w całości. Chodziłam, gryzłam moje paznokcie, podniosłam mój telefon i przewinęłam numery. Nie mogłam zadzwonić do Britt, Kariny, czy też Ashley. Mówiąc o nich, nadal miałam ścianę pełną naszych wspólnych zdjęć i sporo moich z Zackiem. Nie, nie mogłam do nich zadzwonić. To dziewczyny, które powiedziałyby mi, kolejny raz, że Zack to świetny facet i powinnam zastanowić się, jak to naprawić. Ich uśmiechnięte twarze drwiły sobie ze mnie, więc odwróciłam moje plecy do ściany.

Nie mogłam również zadzwonić do Audrey, czy Trish. Rzuciłyby wszystko, zjawilyby się, pocieszałyby mnie i wisiałyby nade mną, jak helikoptery, a to również nie było tym, czego potrzebowałam. Byłam otoczona całą masą ludzi, a nigdy nie czułam się bardziej samotna.

Wiedziałam, do kogo zadzwonię, zanim podniosłam mój telefon. Wiedziałam również, że odebrałby.

– Cześć - powiedziałam, kiedy odebrał po drugim sygnale.

– Hej. Czy coś się stało? Mogę cię o to spytać, kiedy dzwonisz do mnie w środku nocy, prawda? - Brzmiał tylko na pół rozbudzonego, a jego głos był ochryply.

– Nie, nic się nie stało, samo w sobie. Jestem tylko tutaj. Sama. - Zaśmiałam się trochę. Kiedy wypowiedziałam to na głos, wydawało się to głupim powodem, by telefonować. - Przepraszam, że do ciebie dzwonię.

– Nie rozłączaj się. - Powiedział, jakby wyczuł, że zamierzałam to zrobić. - Nie spałem, jeśli tym się martwisz. - Kłamco, kłamco, spodnie ci się fajczą. Nie, nie powinnam myśleć o spodniach Strykera, ani o tym, co w nich było.

– Oh, dobrze. - Oboje oddychaliśmy przez chwilę jednocześnie.

– Co robisz? - Może nie chciałam znać odpowiedzi. Prawie słyszałam, jak formułuje złośliwą ripostę, ale zamiast tego wybrał prawdę.

– Rysuję.

– Rysujesz? - Mogłam to sobie wyobrazić, tak sędzę. Z tymi tatuażami i wszystkim.

– Tak. Pokażę ci kiedyś. Jeśli zdecydujesz, że chcesz, aby cokolwiek to jest, wykroczyło poza jedynie fizyczne rozproszenie uwagi.

Pokręciłam swoją głową, chociaż nie mógł mnie zobaczyć.

– W tej chwili nie potrzebuję fizycznego rozproszenia uwagi. Tylko werbalnego.

Usłyszałam uśmiech w jego głosie.

– Myślę, że potrafię to zrobić.

I zaczął mówić. O tym, że nadal nie wie, co chce robić po ukończeniu studiów, chociaż otrzymał już oferty stażu od więcej niż kilku firm. O jego ulubionych zespołach, o tym jak się czuł, kiedy po raz pierwszy usłyszał Beatlesów oraz o tym, jak nauczył się grać na większości instrumentów i czytać nuty. Słuchałam, podczas gdy on mówił, a pasja w jego głosie była tak silna, że zasmuciła mnie i sprawiła, iż stałam się zazdrosna o to, że sama nie czułam się tak w stosunku do niczego.

Przypomniałam sobie, iż w przeszłości żywiłam takie uczucia wobec czegoś, ale to było lata temu. Brakowało mi tego.

– Jaka jest twoja ulubiona piosenka? - Powiedziałam, by spróbować odwrócić moją uwagę od swojego depresyjnego braku pasji.

– Nie mam ulubionej piosenki. Mam obecną ulubioną piosenkę. To dużo zmienia. Mam różne ulubione utwory na różne sytuacje.

– Jaka jest twoja ulubiona piosenka w tej chwili?

Odpowiedział bez wahania.

– *Demons* Imagine Dragons.

– Nigdy jej nie słyszałam. - Powiedziałam. Lottie chyba wspominała nazwę zespołu raz czy dwa, ale nie brzmiało to jak coś, czego bym chciała słuchać.

– Zagram ci ją. - Usłyszałam, jak odstawia telefon i przełącza rozmowę na tryb głośnomówiący. - Słyszysz mnie?

– Tak. - Oczywiście, że posiadał gitarę. Byłabym zaskoczona, gdyby jej nie miał.

– Zaraz wracam. Nie rozłączaj się. - Czekałam i słuchałam, jak tłucze się w poszukiwaniu czegoś. - Przepraszam za to. Musiałem znaleźć właściwy instrument. Nie nauczyłem się jej dosyć dobrze na skrzypcach, więc otrzymasz nudną wersję gitarową.

– Pasuje mi to. - Grał na skrzypcach? Teraz to była szokująca informacja.

Zaśmiał się, zanim zaczął brzdąkać, a następnie śpiewać. Jego głos miał szorstkie brzmienie, które pociągnęło coś we mnie. Odkryłam, że oddycham spokojniej, kurczowo trzymając telefon przy moim uchu i nastawiając go na pełną głośność, żebym mogła go lepiej słyszeć.

Jako że nigdy nie słyszałam oryginału, nie wiedziałam, jak jego wersja wypadła na tle niego, ale dla mnie brzmiała ona cholernie dobrze. Usłyszałam, jak odkłada gitarę na bok i podnosi z powrotem telefon.

– Więc, to jest moja ulubiona piosenka. Przepraszam za to małe spażenie w drugim refrenie. Ciągłe pracuję nad aranżacją.

– Jakie spażanie? - Naprawdę nie słyżałam żadnego. Brzmiał bezbłędnie.

Zaśmiał się.

– Nieważne. Więc jak mi idzie werbalne rozproszenie uwagi?

Nie chciałam zbytnio nadmuchać jego ego.

– Jestem pod wrażeniem twoich umiejętności.

– Jeśli kiedykolwiek będziesz chciała poznać więcej moich umiejętności w dziale fizycznego rozproszenia uwagi, będę bardziej niż szczęśliwy, mogąc podzielić się nimi z tobą.

Przewróciłam moimi oczami, czego on nie mógł zobaczyć, ale pewnie i tak wiedział, że to robię.

– Tak, założę się, że tak. Faceci zawsze dużo gadają, ale kiedy przychodzi co do czego, nie potrafią.

– Bez obaw, kochanie. Potrafię poprzeć słowa czynami. - Nastąpiło trzepotanie poniżej mojej talii, które starałam się zignorować. Trwało to około pięciu sekund.

– Przyjedź tu. Teraz. - Słowa wyszły z moich ust, zanim jeszcze wiedziałam, że je wypowiadam.

Zrobił pauzę, zanim odrzekł:

– Nie.

– Nie?

– Nie. Nie jestem po prostu jakimś facetem, do którego możesz dzwonić na pieprzenie, kiedy tylko najdzie cię ochota. Zadzwońska do mnie po werbalne rozproszenie uwagi i chcesz fizycznego tej samej nocy? Przykro mi, kochanie. Nie zawsze dostaniesz to, czego byś chciała.

Miałam właśnie coś powiedzieć, ale połączenie zostało przerwane. Rozłączył się ze mną. Od razu wybrałam ponownie numer. Co do cholery?

Żadnej odpowiedzi.

Spróbowałam ponownie.

Żadnej odpowiedzi.

Napisałam do niego smsa i dostałam wiadomość sekundę później.

Idę spać. Ty pewnie też powinnaś. Pozwól swojemu pięknu się przespać. Ciąg dalszy nastąpi.

Utworzyłam wściekłą odpowiedź, a następnie skasowałam ją, zanim napisałam coś innego.

Kropka kropka kropka.

Stryker

To była tylko kwestia czasu, zanim ponownie poszedłem do łóżka z Katie i tylko kwestia czasu, zanim zostaliśmy nakryci. Byliśmy w samym środku tego, kiedy drzwi Katie się otworzyły, a ja usłyszałem zaskoczone sapnięcie.

Zgodnie z oczekiwaniami, Lottie dała nam obu kazanie. Jak na małą dziewczynę z pewnością wiedziała, jak sprawić, byś poczuł się jeszcze niższy. Zanim nie wydawał się być w ogóle zaskoczony, czy też zdenerwowany, co pozwoliło mi sądzić, że wiedział przez cały czas. Byłem idiotą, myśląc, że mogłem to przed nim ukryć. Wszystko zauważył. Przeprosiłem i próbowałem nie być przez to kutasem, ale wiedziałem, że przez jakiś czas będę na czarnej liście Lottie.

Po tym jak Lottie zaciągnęła Zana na noc do jego pokoju, Katie zaprowadziła mnie z powrotem do siebie.

– Cholera. Cholera, cholera, cholera. - Powiedziała, gdy drżącymi rękoma starała się założyć z powrotem swoje ubrania. - Teraz ona mnie znienawidzi, a Zack o wszystkim się dowie. Cholera, cholera, cholera! - Próbowała ubrać swoje majtki, ale potknęła się, a ja ją złapałem.

– Daj. - Pchnąłem ją na łóżko, przeciągnąłem je przez jej stopy i podciągnąłem w górę, to samo robiąc z jej jeansami.

– Nie musisz mnie niańczyć. - Powiedziała, chwytając swój stanik z ramy łóżka i zakładając go.

– Nie próbuję. Staram się tylko pomóc. - Cofnąłem się i ubrałem. Nigdy mi nie przeszkadzało, kiedy Katie tak do mnie mówiła. Z całą pewnością byłem jedyną osobą, która widziała tę stronę jej. Dla wszystkich innych była słodka i radosna. Ja dostawałem tę sarkastyczną stronę. Ale sarkazm stanowił często lekki odcień prawdy. Bardziej niż uprzejmość.

– Nie powinnam była tego robić. Powinnam była zrobić to, co mówili i dać sobie trochę czasu, zamiast pieprzyć się z tobą tyle razy. Zawsze to robię i nigdy nic z tego nie wychodzi.

– W porządku, Katie. I tak to nie ma dla mnie znaczenia.

Spojrzała znad zapinania guzików jej różowej bluzki. Stawałem się odporny na ilość różu jakim się otaczała. Jakoś.

– Nie ma znaczenia?

– Nie. To nigdy nie było czymś szczególnym. Po prostu dwoje ludzi uprawiający seks. - Zapiąłem swoje spodnie i pasek. Zostanie przyłapanym całkowicie zabiło moje wycucie.

– Więc co to wszystko było z twoją muzyką i śpiewaniem dla mnie tamtej piosenki? Co to, do cholery, było?

Wzruszyłem ramionami. Nie mieliśmy już więcej nocnych rozmów, a ja żałowałem tamtej jednej. Pozwoliłem się jej za bardzo zbliżyć. Powiniennem być po prostu tu przyjechać i wypieprzyć ją, jak chciała, żeby potem nie patrzyła na mnie w ten sposób. Cała słodka i zraniona.

– Werbalne rozproszenie uwagi, jak mówiłaś. Powiedziałaś, że potrzebujesz czegoś, co by cię oderwało. Zapewniłem to. Nie ma za co.

Wstała z rękami na biodrach.

– Mówisz, kurwa, poważnie?

– A co, jak myślisz, czym to było?

– Nie wiem. - Warknęła. - Po prostu idź. Sama sobie z tym poradzę.

– Mówiłem ci, że nie zawsze dostaniesz to, czego byś chciała, ale prosiłaś o to. Powiedziałaś seks bez zobowiązań. Nie złość się na mnie za danie ci tego, o co pytałaś. Jeśli chcesz więcej, to musisz mi powiedzieć. Nie czytam, kurwa, w myślach. - Nie byłem pewien czy w ogóle chciała więcej. Prawdopodobnie byłem dla niej rozproszeniem uwagi, dopóki ktoś lepszy by się nie pojawił. To bolało bardziej, niż myślałem, że to możliwe.

Otworzyła i zamknęła usta, a ja mogłem stwierdzić, że chciała nawrzeszczyć na mnie i prawdopodobnie uderzyć w twarz.

– Śmiało. Dawaj. - Powiedziałem, wyciągając swoje ramiona, by mogła dobrze trafić.

Przełknęła ślinę i przysięgam, że zobaczyłem trochę wilgoci w jej oczach. Była zraniona, ale nie zamierzała tego przyznać.

– Po prostu wyjdź z mojego pokoju, Stryker.

Kilka tygodni temu, wyszedłbym, ale nie mogłem teraz. Już raz zostawiłem ją płaczącą i nie zamierzałem zrobić tego ponownie. Ta cholerna dziewczyna rzeczywiście dostała się do mnie.

– Nie zawsze otrzymasz to, czego byś chciała. Więc nie, nie zamierzam wyjść. Nie, dopóki tego nie wyjaśnimy.

– Czego ode mnie chcesz, Stryker? - Próbowała mnie odepchnąć, jakby zamierzała wybiec z własnego pokoju.

– Niczego od ciebie nie chcę. Nie jestem Zackiem. - Samo wypowiedzenie jego imienia sprawiło, że chciałem w coś przywalić.

Zrobiła ostry wdech, jakbym ją uderzył. Ten szok w mgnieniu oka został zastąpiony gniewem.

– Pieprz się. - Łzy spłynęły po jej policzkach i na jej podbródek. Wyciągnąłem rękę, by je otrzeć, a ona nie powstrzymała mnie.

– Hej. Po prostu chciałem, byś wiedziała, że nie jestem nim. I nigdy nie będę taki jak on.

Próbowała się odsunąć, ale trzymałem jej podbródek, więc nie mogła.

– Ja. Nie. Jestem. Zackiem. Rozumiesz? - Jej oczy w końcu spotkały moje. Pociągnęła nosem i pokiwała głową.

– Wiem, że nie jesteś nim. Nie jesteś...nie jesteś w ogóle jak on. - Złapała mnie za nadgarstki, ale nie oderwała ich od swojej twarzy. - Kim jesteś Strykerze Grant?

Powiedziałem pierwszą rzecz, jaka przyszła mi do głowy.

– Jestem facetem, który chce rzucić cię z powrotem na łóżko i dokończyć to, co zaczęliśmy.

Więc tak zrobiliśmy.

Tym razem było trochę wolniej, trochę bardziej słodko. Pozwoliła mi całować jej brzuch, a sama całowała mój. Po wszystkim, nie wstałem od razu, by założyć swoje ciuchy i ona też tego nie zrobiła.

– Chcesz, żebym został? - Leżała na swoim brzuchu, ja na moich plecach, a jeden z jej koców przykrywał nas.

Złożyła swoje ręce pod podbródkiem i odwróciła głowę w moją stronę.

– Nie musisz.

– Nie pytam, czy muszę. Pytam, czy chcesz.

Uśmiechnęła się.

– Jeśli tylko nie masz nic przeciwko spaniu w różowym łóżku.

– Jestem wystarczająco pewny mojej męskości, by spać w różowym łóżku, dziękuję bardzo. Mówisz do faceta, który kiedyś malował sobie paznokcie. - Podniosłem w górę moje teraz niepomalowane dłonie. Prawie zawsze miały pod sobą smar od pracy nad jednym zleceniem samochodu, lub drugim, a moje palce były całe w odciskach od grania na różnych instrumentach.

– Naprawdę?

– Tak, w szkole średniej. Byłem w tym całkiem dobry. - Miałem również sterczące włosy i nosiłem wiele łańcuchów, ale nie powiedziałem jej tego. Nie byłem dumny z tej fazy mojego życia. Nie było mowy, że Katie pieprzyłaby się z tamtym facetem. Na dodatek, tamten facet wolałby raczej umrzeć, niż zostać przyłapanym z dziewczyną, która otaczała się tak dużą ilością róz. Jadalibyśmy po przeciwnych stronach stołówki, a nasze ścieżki krzyżowałyby się jedynie w klasie. Nazywałyby mnie świrem, a ja ją bezmyślną Barbie.

– Zawsze potrafię zrobić sobie swoją lewą dłoń, ale jestem do bani przy prawej. - Wyciągnęła swoją rękę, a ja nakryłem jej dłoń swoją.

– Mógłbym je zrobić dla ciebie, jeśli chcesz. Jeśli nie byłoby to absolutnie dziwne. Zaśmiała się.

– To trochę dziwne, ale nie przeszkadza mi to.

Spędziliśmy resztę nocy rozmawiając, podczas gdy ja malowałem na różowo najpierw jej paznokcie u rąk, a następnie u nóg i użyłem wykałaczki, by dodać małe, białe kropki.

– Jesteś w tym dobry. - Powiedziała, kiedy dmuchałem na jej palce u nóg, by je osuszyć.

– Dziękuję. - Zakręciłem nakrętki na buteleczkach lakieru do paznokci i odłożyłem je na jej biurko, gdy ona oglądała moją pracę.

– Wiem, że nie jesteś Zackiem. To nigdy nie podlegało wątpliwości. Tak tylko, żebyś wiedział.

Wlazłem z powrotem pod koc.

– Jesteś pewna, że chcesz, abym został? - Prześledziła klucz wiolinowy na moim ramieniu.

– Tak. - Powiedziała, wchodząc ze mną pod koc.

Rozdział czwarty

Katie

Stryker nigdy nie poprosił mnie o zdefiniowanie statusu naszego związku, a ja nie czułam ku temu potrzeby. On był inny. Nie chciałam go umieszczać w kolumnie związków z wszystkimi innymi facetami, z którymi się spotykałam. Nie żeby byłam lub kiedykolwiek zamierzała być na randce ze Strykerem. On nie był materiałem na chłopaka. Był bez kategorii. Nie przyjaciel, nie chłopak. Był facetem. Facetem, z którym uprawiałam seks i który malował mi paznokcie, pozwalał mi uskarżać się na moje problemy, akceptował mój sarkazm oraz uważał, że jestem zabawna.

Stryker miał rację; nie był Zackiem.

Nadal męczyłam się z prezentami, telefonami i liścikami od Zacka. O dziwo, nie pokazywał się przy moich drzwiach, więc może w końcu coś do niego dotarło. A może po prostu byłam naiwna. Spotkałam się z Britt i Kariną, jednak one powiedziały mi tylko, że powinnam wybaczyć Zackowi i odpuścić. Mało, kurwa, prawdopodobne. Ale uśmiechnęłam się i oznajmiłam im, że mam do zrobienia pracę domową, a potem zignorowałam ich smsy. One nie rozumiały.

Bardzo często wracałam do pokoju, by znaleźć Lottie i przynajmniej jednego członka naszej małej grupy pogrążonych w rozmowie, która uciwała się w sekundzie, w której otwierałam drzwi. Udawałam, że tego nie zauważam, a oni zaczęli się z tym bardziej kryć. Gdy listopad zbliżał się ku końcowi, prezenty nagromadziły się, zajmując coraz więcej miejsca pod moim łóżkiem. Do tego czasu miałam wartych co najmniej kilkaset dolarów niechcianych prezentów, ale po prostu upychałam je dalej i głośno puszczałam *Mama's Broken Heart* Mirandy Lambert, kiedy tylko o nich pomyślałam.

Zazwyczaj dawałam sobie radę, a przynajmniej takie sprawiałam wrażenie, aż do pewnego piątkowego popołudnia, kiedy wróciłam wcześniej z zajęć z rozstrojem żołądka - podejrzewałam o to krewetki scampi ze stołówki - i byłam gotowa wleźć do łóżka i umrzeć, kiedy zauważyłam, że ktoś stoi przed moimi drzwiami, czekając na mnie. Uśmiechnął się w sekundzie, w której mnie zobaczył. Taa, nigdy więcej, kolego. To cholerstwo nie działało już więcej na tę dziewczynę.

– Hej, mała. - Był świeżo po prysznicu, miał na sobie koszulę, którą dostał ode mnie na naszą miesięcznicę i stał przed moimi drzwiami, trzymając bukiet żółtych róż, które nadal miały krople wody na płatkach z kwiaciarni.

– Co tutaj robisz, Zack? Nie chcę z tobą rozmawiać. - Myślałam, że zablokuje mi drzwi, ale odsunął się, tak bym mogła przeciągnąć moją kartę.

– Wiem, wiem. Przyniosłem ci to. Żółte róże oznaczają "przepraszam". Sprawdziłem. - Obdarzył mnie uginającym kolana uśmiechem, który w zeszłe lato odnalazł mnie w zatłoczonej sali podczas imprezy. Odwróciłam od niego wzrok, jak odwraca się go od słońca po to, by nie wypaliło ci siatkówki.

– Przykro mi, Zack. Nie chcę z tobą rozmawiać. - Próbowałam pchnąć drzwi i otworzyć je, ale powstrzymał mnie.

– Proszę. Wiem, że nie chcesz być ze mną, ale po prostu za tobą tęsknię. Chcę ci powiedzieć, jak bardzo jest mi przykro. Muszę to naprawić. Proszę. - Wyciągnął do mnie kwiaty, a ja niechętnie je przyjąłem. Były piękne. Jego słowa były delikatne i szczerze, a ja zobaczyłam przeblysk chłopaka, w którym się zakochałam. I jeśli miałam być szczerą, chłopaka, którego nadal trochę kochałam.

Pogładził bok mojej twarzy swoim jednym palcem.

– Proszę, skarbie. Chcę tylko z tobą porozmawiać.

Wzięłam głęboki oddech, a jego znajomy zapach przywołał wspomnienia tamtego lata, leżenia na masce jego samochodu i patrzenia na gwiazdy, gdy wskazywał konstelacje.

Odepchnęłam to wspomnienie na bok.

– Dobra. Kiedy? - Zdecydowanie nie, dopóki nie przestanę się czuć, jakbym w każdej chwili miała zwymiotować. Chociaż, nie byłam już pewna, czy to przez krewetki, czy przez myśl przebywania z nim sam na sam. Ostrzeżenie Strykera przeszło przez mój umysł. Chrzanić go! Potrafiłam sobie z tym poradzić. Po raz ostatni, a potem on zostawiłby mnie w spokoju, a ja mogłabym zacząć sprzedawać te pierdoły, które od niego dostałam i w końcu spalić wszystkie nasze zdjęcia. To byłoby kropką na końcu naszego związku.

– Dziś wieczorem. Możemy gdzieś pojechać? Po prostu na małą przejażdżkę, tak jak kiedyś. Muszę wyrwać się z kampusu na jakiś czas. Co ty na to? - Pochylił się do mnie, sprawiając, że myślenie stało się trudne. Dlaczego musiał pachnieć tak dobrze?

– Okej, okej.

– Słuchaj, jest coś, co muszę zrobić, ale napiszę do ciebie?

Pokiwałam głową, a on puścił moje drzwi.

– Jasne.

– Do zobaczenia, mała. - Jego palce musnęły moje ramię, a on zniknął w korytarzu. Otworzyłam drzwi i zatrzasnęłam je, mocno, opierając się o nie, by upewnić się, że zostały zamknięte. Rzuciłam róże na podłogę.

Pierdolone żółte róże.

Nie napisał do mnie, aż do późnego wieczora. Zan i Lottie robili sobie wieczór filmowy, a wszyscy inni mieli jakieś plany. Rozmawiałam przez telefon ze Strykerem, kiedy dostałam wiadomość od Zacka.

– Muszę iść. - Powiedziałam, wzdychając. Grał mi *Imagine* Johna Lennona na swoim banjo.

– Dokąd? - Nie byłam w stanie go okłamywać. Przełożyłam telefon do mojej drugiej ręki, tak bym mogła założyć swoją kurtkę. Nie mieliśmy jeszcze śniegu, ale zdecydowanie nadchodził.

– Mam pogawędkę z Zackiem.

Milczał tak długo, iż myślałam, że rozmowa została przerwana. W końcu się odezwał i brzmiało to tak, jakby zaciskał swoje zęby na każdym słowie.

– Nie zamierzam nazywać cię idiotką, ale będziesz nią, jeśli pójdziesz. Nie rób tego, Katie.

– Nie mów mi, co mam robić, Stryker.

– Jedynym powodem, dla którego mówię ci teraz, co robić, jest to, że sama wiesz, iż nie powinnaś tam iść. Wiem, że ty wiesz, że będziesz tego żałować. - Jedyną rzeczą jakiej bym żałowała, było nie posiadanie ostatniego słowa, lecz nie byłam w pełni odporna na fakt, że Zack zranił mnie w przeszłości, fizycznie, i mógł to zrobić ponownie. To stanowiło ryzyko, które byłam gotowa podjąć, aby mieć to za sobą.

– Mogę usłyszeć, jak myślisz. - Powiedział.

– Zamknij się. - Chwyciłam moją kartę do drzwi i torebkę. - Idę. Zamierzam z nim całkowicie zerwać, to wszystko. Koniec. - Róże należały już do historii; poszarpane i obite leżały na dnie kosza na śmieci. Czerpałam wielką przyjemność z odrywania każdego

a jednego płatka. Mój żołądek doszedł do siebie po czymkolwiek co mnie złapało, a mój umysł był czysty. Robiłam to.

Jego głos był łagodny i nieugięty.

– Nie rób tego, Katie. Proszę.

– Czemu cię to obchodzi?

– Bo zależy mi na tobie! - Wykrzyknął. - Chryste, jak możesz tego nie wiedzieć? - Zatrzymałam się z ręką na klamce. Nie powinno mu zależeć. To nie było częścią naszej umowy, nie żebyśmy usiedli i naprawdę o tym porozmawiali, ale zakładałam, że to zrozumiałe. Nie powinnam była pozwolić mu dla mnie śpiewać, albo rozmawiać ze mną tak dużo. Powinnam była wypowiedzieć kwestię "tylko seks".

Nie miałam czasu, by o tym myśleć.

– Więc jeśli zależy ci na mnie, to musisz mi pozwolić podejmować moje własne decyzje. Zadzwoń do ciebie po wszystkim i będziesz się mógł dowoli przechwalać o tym, kiedy masz rację, ale idę. Koniec historii. Na razie.

Wyłączyłam swój telefon i zeszłam na dół, by spotkać Zacka w holu.

Stryker miał rację. Uświadomiłam to sobie w momencie, w którym wsiadłam do samochodu Zacka, a on zaczął prowadzić. Jego energia była inna od tej z popołudnia. Nie miałam pojęcia, czy pił, ale już wcześniej widziałam go od tej strony. To był Zack Parker, który mnie przerażał. Zjechał z głównej drogi i skierował się na opustoszały parking.

Wcisnął automatyczne zamki do drzwi, a jego uśmiech opadł.

– Więc, słyszałem, że spotykasz się z tym świrem, który próbował mnie pobić na imprezie u Kappy. - Cała moja pewność siebie i brawura opuściły mnie.

Kluczem do poradzenia sobie z Zackiem było mówienie spokojnie i powoli, do momentu aż mogłabym wysiąść z samochodu. Nie zamierzał mnie puścić, dopóki nie powie swoje.

– Nie spotykam się z nim, Zack. Jesteśmy tylko przyjaciółmi. - Stryker i ja nie byliśmy nawet przyjaciółmi. Nadal nie byłam pewna, czy go lubię czy nie. Ale Zack nie zrozumiałby tego, więc musiałam to uprościć.

Uderzył swoimi rękoma o kierownicę.

– Nie kłam mi tu, kurwa!

Parking był ciemny; nie było nikogo w pobliżu. Musiałam tylko pozwolić mu powiedzieć swoje, a potem by mnie puścił.

Wzięłam oddech, by się pozbierać i spróbować uspokoić. Moim wrogiem była teraz panika.

– Przepraszam, nie okłamuję cię. Nie spotykam się z nim. Nie jestem z nikim. Posłuchaj, powiedziałaś, że chcesz oczyścić atmosferę, więc zrobmy to.

– Och nie, to jeszcze nie koniec. - Odwrócił się powoli, a dzięki latarni ulicznej zobaczyłam błysk w jego oczach. Topiący serce uśmiech zniknął, zastąpiony przez coś, czego nigdy wcześniej nie widziałam.

W następnym momencie moja głowa uderzyła o deskę rozdzielczą, a ja krzyknęłam.

Chwilę po tym, krzyk, ból i desperacja stały się niewyraźną plamą i nastąpiła cisza, gdy odwoził mnie z powrotem do kampusu. Nie zdawałam sobie sprawy nawet z tego, że wypchnął mnie z samochodu na ziemię, dopóki nie poczułam zimnego chodnika pod moimi palcami.

Nie mogłam mówić. Nie mogłam myśleć. Opony zapiszczały, a potem zostałam w ciszy. Moja głowa była zbyt ciężka, by ją podnieść, więc leżałam tam z policzkiem przyciśniętym do ziemi, robiąc co w mojej mocy, by po prostu oddychać.

– Katie? - Głos wypowiedział moje imię, a ja starałam się poruszyć, ale to za bardzo bolało. - Och mój Boże, Katie!

Will przykucnął przede mną i dotknął mojego ramienia.

– Kto ci to zrobił? - Wciąż nie mogłam odpowiedzieć. - W porządku, zabiorę cię stąd. No już. - Wziął moją rękę i zarzucił ją na swoje ramię, a następnie podniósł mnie w swoich ramionach. Chciałam się rozplakać, ale moje struny głosowe nie pracowały właściwie.

– W porządku, już prawie jesteśmy. Tylko wytrzymaj. - Podskakiwałam w jego ramionach, gdy tak szybko, jak mógł, szedł do windy, a później do mojego pokoju. Położył mnie na łóżku i wyciągnął swój telefon.

– Audrey jest już w drodze, okej? - Przykucnął przede mną i dotknął mojej głowy. - Nie musisz mówić, jeśli nie chcesz, okej? Ile palców teraz pokazuję? - Podniósł cztery.

– Cztery. - Powiedziałam, moim szorstkim głosem, jakbym była po anginie. Odchrząknęłam i spojrzałam w dół na moje drżące dłonie. Mogłam poczuć krew na mojej twarzy.

– Dobrze. Powiniennem pewnie wiedzieć, co robić, ale szczerze powiedziawszy, nie wiem. Powiniennem zadzwonić na 9-1-1, no nie? - Wydawał się mówić bardziej do siebie, niż do mnie.

– Nie. Proszę, nie dzwoń. - Nie chciałam jechać do szpitala. Pragnęłam tylko wleźć do łóżka i zasnąć.

– Muszę. Musi cię zbadać lekarz.

– Nie! - Mój głos nie miał dużej mocy, ale osiągnęłam mój cel. Pokiwałam głową.

– Okej, okej. Poczekajmy po prostu na Audrey, okej?

Następne kilka godzin było chaotyczne. Moja prośba, by nie zabierać mnie do szpitala nie została spełniona, tak samo jak moje życzenie niewniesienia oskarżeń na Zacka. Moi rodzice przyjechali, a mama dostała przeze mnie histerii.

Każdy, począwszy od mojego taty przez Lottie, Zana, do Strykera, obwiniał się. Gdyby z winy można było upiec chleb, wykarmilibyśmy cały świat.

Zebrałam każdą uncję pohamowania, jaką miałam w sobie, po to by nie krzyżeć na nich wszystkich i powiedzieć, że to nie była ich wina. To ja byłam tą, która podjęła decyzję, by zobaczyć się z Zackiem, chociaż wiedziałam, że nie powinnam.

Następnego poranka moi rodzice kłócili się w drodze do domu ze szpitala. Nie chciałam jechać, ale nie miałam wyboru. Powrót do domu kiedyś wydawał się być pocieszający, jakbym w końcu znalazła się w bezpiecznym miejscu, ale wszystko czego pragnęłam, kiedy wjechaliśmy na nasz podjazd, to wrócić do szkoły, oglądać *Prawo i porządek* i jeść lody z dziewczynami.

Mama skakała koło mnie, usadawiając mnie na kanapie z miską zupy, tak jakbym znowu miała pięć lat i się przeziębila. Dopiero gdy tata krzyknął na nią, odeszła ode mnie na kilka kroków. Chciałam, by Kayla, moja siostra, była w domu, ale wyjechała ratować głodujące sieroty w Afryce i miała z nami kontakt tylko poprzez email raz na tydzień. Była złotym dzieckiem mamy i taty, a ja byłam smarkulą, która nic nie potrafiła zrobić porządnie.

– Gina, daj jej spokój. - Tata zawsze znajdował sposób na to, by uspokoić mamę. W końcu. Tym razem jednak wymagało to z jego strony dużo wysiłku. Kiedy chodziło

o mamę, istniała tylko jedna osoba, która wiedziała, jak ją powstrzymać od wciśnięcia przycisku paniki i był to tata. Oni idealnie do siebie pasowali, tak dziwnie jakim to było.

Przenieśli swoją kłótnię do kuchni, a ja wykradłam chwilę, by zadzwonić do Lottie i złożyć jej relację, ale ona nie była jedyną osobą z którą chciałam porozmawiać. Przesunęłam się na kanapie, a ten ruch przyniósł mi ukłucie bólu. Pielęgniarki powiedziały, że byłam szczęściarą, iż nie miałam żadnego krwotoku wewnętrznego. Taa, szczęściara to dobre słowo. Cholernie głupia było bardziej odpowiednie.

Musiałam porozmawiać ze Strykerem i nie tylko powiedzieć mu, że miał rację. Po prostu... musiałam z nim porozmawiać.

– Hej, wszystko w porządku? - Powiedział Stryker, po tym jak Lottie podała mu telefon. Słyszałam, jak chodzi, a następnie zamyka drzwi.

– Nie powinieneś mnie o to pytać. - Odrzekłam.

– Katie.

– Miałaś rację. Czy to to chciałeś usłyszeć? - Skuliłam swoje stopy pod kocem.

– Nie chciałem mieć racji w ten sposób. Nigdy nie chciałem, by to ci się przytrafiło. Gdyby nie siedział w więzieniu, sam bym go zabił. Albo przynajmniej okaleczyłbym go tak, że musiałby się czołgać przez resztę swojego życia. Nadal mogę. Pobiłem już więcej niż jednego dupka w moim życiu, chociaż myślę, że Zack zasługuje na swoją własną kategorię.

– Nie musisz tego robić.

– Czego robić?

– Być złym na niego z mojego powodu. Być złym na mnie za bycie idiotką.

Westchnął ciężko.

– Nie jestem na ciebie zły, Katie.

Usłyszałam po głosie, że mama wraca z kuchni. Pewnie niosła mi talerz ciasteczek, czy czegoś.

– Posłuchaj, muszę kończyć, ale wracam w poniedziałek. Pa. - Wyszepiałam, zanim schowałam mój telefon pod koc.

– Z kim rozmawiałaś? - Tak, to był talerz ciastek, ale kupionych w sklepie. Nie miała czasu na to, by upiec swoje tradycyjne, kryzysowe, owsiane ciasteczka. Wyciągnęła do mnie talerz, ale pokręciłam głową.

– Z Lottie. Chciała wiedzieć, kiedy wracam.

Mama zacisnęła swoje usta i usiadła na brzegu kanapy.

– Może nie powinnaś wracać przez jakiś czas.

– Gina - tata warknął z kuchni. - Daj jej spokój.

Mama spiorunowała go wzrokiem.

– Nie mów mi, co mam robić, Glenn. - Czy to nie brzmiało znajomo?

Położyłam swoją rękę na mojej głowie. Gdzie, do diabła, były te leki przeciwbólowe?

– Proszę, czy możesz po prostu zostawić mnie w spokoju? Jestem zmęczona.

Mama zaczęła protestować, ale kiedy zamknęłam moje oczy, westchnęła i wstała.

– Daj mi znać, jeśli będziesz czegoś potrzebować, okej kochanie? - Powiedziała, całując niezadrapaną stronę mojego czoła.

– Dam. Dzięki, mammo. - Patrzyłam, jak wraca do kuchni i skuliłam się z powrotem na kanapie.

– Jest w porządku. - Usłyszałam, jak powiedział tata.

Westchnęła.

– Wiem, po prostu tak bardzo się martwię.

– Wiem, Gina, ale ona jest silna. Tak jak ty. - Mogłam wyczuć, że się uśmiecha, a ona odwzajemnia uśmiech. Sekundę później usłyszałam, jak tata nuci i oboje szurają nogami, gdy tańczyli w kuchni, a mama zaśmiała się cicho.

W niedzielę wieczór byłam tak niecierpliwa, by wrócić do szkoły, że prawie ukradłam samochód mamy, żeby zawieźć się tam sama. Pracowała na nocną zmianę, zarządzając piekarnią w sklepie spożywczym, więc tata odwiózł mnie w poniedziałek wczesnym rankiem, przed swoją pracą.

– Jesteś pewna, że wszystko będzie w porządku?

– Tak, tato. Nic mi nie będzie. - Ledwie włożyłam jakikolwiek wysiłek w wypowiedzenie tego.

– Wiesz, że możesz porozmawiać ze mną o wszystkim, prawda Katiebug? - Wzdrygnęłam się na to przezwisko.

– Tak, tato. Wiem. - Byłam tam, powiedziałam to. Wszystko co on i mama robili, to mówili do mnie. Nie ze mną. Prawili mi kazanie, chociaż twierdzili, że nie mają takiego zamiaru. Byli rodzicami i musieli zrobić swoje. Problem w tym, iż wszystko co powiedzieli,

ja wyartykułowałam już sobie setki razy. Zorganizowali mi również spotkania z terapeutą po szkole i nie było sposobu na to, bym mogła się z tego wywinąć, ponieważ zamierzali dzwonić i sprawdzać po każdej sesji.

Mama nie mogła również ukryć tego, że zawiodła się na Zacku. On ją oczarował i to miał być trudny nawyk do zmienienia. Nie przestawała mówić o tym, jak za każdym razem przynosił mi przed randką kwiaty lub czekoladki, a jej jakiś drobiazg. Uważała, że to było słodkie. Ja widziałam to takim, jakie było. Przekupywanie jej, tak by nie miała nic przeciwko, kiedy przywiózłby mnie późno do domu lub zdecydował zostać na noc. Wtedy, nie obchodziło mnie to.

Tata obdarzył mnie ogromnym uściskiem, kiedy podrzucił mnie, uważając, by nie trzymać mnie zbyt mocno. Musiał się dosyć sporo schylić.

- Zadzwoń do mnie wieczorem, Katiebug. Kocham cię.
- Ja ciebie też, tato.

Spojrzałam na akademik i uświadomiłam sobie, że nie chcę wchodzić do środka. Zaledwie chwilę temu, tak bardzo niecierpliwiłam się, by wrócić, ale teraz, gdy już tu byłam, chciałam znaleźć się gdzieś indziej.

Kilka osób przeszło obok mnie, kierując się do lub ze śniadania, bądź zajęć. Niektórzy z nich się śmiali i wszyscy wyglądali na takich wolnych. Beztroskich i młodych.

Ja czułam się stara i zgorzkniała. Boże, co mi się stało? Jeszcze kilka miesięcy temu myślałam tylko o tym, jak wspaniale będzie na studiach, jak dobrze się będę bawić i na ile imprez pójde. Teraz to wszystko wydawało się...bezsensowne. Kilku z nich zerknęło na moją twarz, nadal naznaczoną siniakami, których nie kłopotalam się, by zakryć makijażem.

Odwracając się od budynku, wyciągnęłam kluczyki z mojej torebki i skierowałam się do mojego samochodu. Wciąż byłam zeszywniała, a moja twarz w ogóle nie wyglądała ładnie, ale jego by to nie obeszło. Musiałam się z nim zobaczyć.

Nie wiedziałam nawet, czy będzie w domu, ale jego obecne zlecenie samochodu było zaparkowane na podjeździe. Weszłam na ganek i uderzyłam do drzwi na dole. Dzielił wejście z lokatorem na pierwszym piętrze, ale nigdy nie widziałam, ani nie słyszałam, by ktoś wchodził, czy wychodził.

Zajął dwie próby, zanim drzwi się otworzyły.

- Wróciłaś. - Wciągał właśnie koszulkę przez głowę, więc musiałam go obudzić. Jego włosy były w nieładzie i to sprawiło, że pomyślałam o seksie.
- Nie zamierzałam cię obudzić. Po prostu chciałam się z tobą zobaczyć.

– Wejdz. - Wskazał gestem, bym weszła do środka i oboje poszliśmy schodami na górę, podczas gdy on przecierał swoje oczy i ziewał.

– Długa noc?

Spojrzał na mnie przez ramię.

– Coś w tym stylu. - Sposób w jaki to powiedział, sprawił, że stałam się niespokojna i nie wiedziałam dlaczego.

– Jak się czujesz? - Powiedział, gdy otworzył swoje drzwi wejściowe. W odpowiedzi wzruszyłam ramionami.

– Moi rodzice załatwili mi wizyty u terapeuty. - Powiedziałam.

– Domyśliłem się. - Odparł, gdy zamknął za mną drzwi. Byłam tu już wcześniej, ale wtedy tak naprawdę nie zwracałam uwagi na pomieszczenie.

Przestrzeń była szeroka i otwarta, prawie jak poddasze. Tylko meble oddzielały salon od kuchni i powierzchni jadalnianej. Dwoje drzwi na drugim końcu pomieszczenia prowadziły do jego sypialni i łazienki. Stryker miał oszczędny styl, jeśli chodziło o meble, za wyjątkiem tego, że instrumenty muzyczne, książki i inne pierdoły piętrzyły się wszędzie. Zestaw perkusyjny, bas stojący, ukulele na stoliku do kawy. Wszędzie było również wiele pustych puszek, butelek i śmieci. Jakby miał imprezę.

Potańczał swoją głowę, psując swoje włosy jeszcze bardziej.

– Nie spodziewałem się ciebie, w przeciwnym razie posprzątałbym. Wczoraj wieczór robiłem małą sesję i nie miałem jeszcze szansy na dojdzie do siebie.

– Sesję?

– Muzyczną. Wpadło trochę przyjaciół i graliśmy na chwilę. Musiałem oczyścić swój umysł.

Poszedł do kuchni i zaczął wyjmować rzeczy z szafki.

– Kawy? Chyba mam tu też jakieś płatki. - Podniósł kubek, by zobrazować.

– Nie musisz tego robić. Karmić mnie, dbać o mnie i w ogóle. Przyszłam tu tylko, by powiedzieć ci, że miałeś rację i uważam, że nie powinniśmy się już więcej widywać. Przynajmniej nie w taki sposób. Nadal będę uprawiała z tobą seks, ale to rozmawianie, spoufalanie się i wszystko? Nie mogę już więcej tego robić. Mam od tego przyjaciół i nowego terapeutę.

Zatrzymał się z kubkiem w ręce.

– Czy naprawdę tego chcesz, Katie?

Zawahałam się przy drzwiach. Nie mogłabym tego zrobić, gdybym weszła całkiem do środka i usiadła na kanapie. Nie chciałabym później wstać.

– Dlaczego to takie ważne, czego ja chcę? Tylko cię wykorzystuję.

– Gdybym naprawdę w to wierzył, nie robiłbym ci teraz kawy, kiedy jestem na potwornym kacu. - Wyciągnął pudełko Cinamon Toast Crunch z szafki i wziął dwie miski. Niemal roześmiałam się na głupotę tego wytatuowanego, wykolczykowanego faceta jedzącego Cinamon Toast Crunch.

– Musisz sobie wszystko uporządkować, kochanie. Rozumiem to. Potrzebujesz trochę czasu. To też rozumiem. Jestem bardziej niż chętny na seks z tobą, bez zobowiązań, jeśli tego właśnie chcesz.

– Okej.

– W porządku. - Wsypał płatki do obu misek, a ja odkleiłam moje stopy od podłogi i podeszłam do lodówki, by wyjąć mleko.

Rozdział piąty

Stryker

Katie i ja zjedliśmy płatki i wypiliśmy kawę w niemal całkowitej ciszy. Powiniennem być wkurzony na nią, że nie powiedziała mi, iż przychodzi, tak bym mógł posprzątać, ale później uświadomiłem sobie, że nie była moją dziewczyną. Nie musiałem robić na niej wrażenia, więc przestałem się tym przejmować. Prawie.

Wyglądała jak gówno, jeśli miałbym być brutalnie szczery. Jej twarz była opuchnięta i ozdobiona niebieskimi śladami oraz wciąż posiadała czerwone zadrapania. Nie umyła również swoich włosów, a jej lakier na paznokciach odpryskiwał się. Dziewczyna, która siedziała przy moim stole i patrzyła tępo w ścianę, nie była tą dziewczyną, którą widziałem w różowej sukience w noc tamtej imprezy. Ta dziewczyna miała wypisane na sobie "uszkodzone dobra".

– Dzięki za śniadanie. - Powiedziała, wkładając swoją miskę i kubek do zlewu. - Muszę wrócić, by Lottie i reszta mogli skakać wokół mnie i upewniać się, że nie zamierzam podciąć sobie żył, jak w jakimś dramacie telewizyjnym.

– Podcinanie sobie żył tak naprawdę nie jest skutecznym sposobem na zabicie się. Zbyt wiele rzeczy może pójść źle. Już lepiej się zastrzelić lub zażyć cyjanek. Lub zostać potrąconym przez pociąg. - Powiedziałem, opróżniając mój kubek kawy. Potrzebny był więcej niż jeden kubek, abym z powrotem wrócił do pełni sił. Masowałem moje pulsujące czoło jedną ręką, żałując, że wczoraj wieczór nie posłuchałem swojej intuicji.

Zamarła i przez chwilę wpatrywała się we mnie.

– Nie prosiłam o rady, ale dzięki. Będę o tym pamiętać. Skąd to, do cholery, wiesz? - Powiedziała.

Dołączyłem do niej przy zlewie z moimi naczyniami.

– Chorobliwa ciekawość. - Odparłem, odkręcając wodę i łapiąc za gąbkę. Au, nawet to bolało.

– Czy ty kiedykolwiek...

– Oczywiście, że nie, ale to nie oznacza, że nie próbowałem. Kiedy miałem siedem lat, znalazłem nóż i próbowałem się nim dźgnąć. Wciąż mam bliznę. - Odłożyłem gąbkę

i podniosłem swoją koszulkę, wskazując na cienką, białą linię na moim brzuchu, która upamiętniała moją pierwszą i najmniej udaną próbę. Było ich więcej, ale Trish zawsze udaremniała je.

Patrzyła wszędzie, tylko nie na bliznę.

Podszedłem do niej bliżej, a ona cofnęła się.

– Czy to cię przeraża?

– Nie.

– To dlaczego na nią nie spojrzysz?

– Ponieważ nie chcę. - Odepchnęła mnie i pospieszyła do drzwi. - Powiedziałam ci. Tylko seks. Żadna z tych innych rzeczy. Zadzwoń do ciebie.

Z tymi słowami, szarpnęła drzwiami i zbiegła na dół po schodach. Naprawdę wiedziałem, jak posprzątać pokój.

Katie nie zadzwoniła do mnie po "tylko seks" przez tydzień. W tym czasie w ogóle jej nie widywałem. Otrzymywałem jedynie informacje z drugiej ręki o tym jak się czuje od Zana i Trish. Dostałem również kazanie epickich rozmiarów od Trish na temat szanowania kobiet. Zawsze sądziłem, że byłaby dobrym politykiem, albo liderem jakiejś grupy politycznej, ale ona uważała, że wszyscy ci ludzie byli zadufanymi w sobie frajerami. Mówiłem jej, by spojrzała w lustro, a następnie kończyliśmy, kłócąc się, dopóki jedno z nas nie wybiegało. Później spotykaliśmy się i wszystko znowu było normalne.

Kiedy w końcu zobaczyłem się z Katie, wyglądała nieznacznie lepiej. Jej włosy były czyste i ściśnięte, a róz znowu dopasowany. Spotkaliśmy się w moim miejscu, które od tamtej pory trochę ogarnąłem.

Zaatakowała moje usta i ciało z jeszcze większą zaciekłością niż za pierwszym razem, jeśli to tylko możliwe. Seks był szybki i wściekły, a kiedy dobiegł końca, oboje dyszeliśmy. Prawie przez cały czas trzymała swoje oczy zamknięte.

– Dlaczego, kurwa, nosisz tak dużo różowych ubrań? - Zapytałem, gdy ściągała swoją różową bieliznę z lampy, gdzie ją rzuciłem.

– Co cię to obchodzi? Powiedziałam ci, tylko seks. Żadnej gadki-szmatki. - Zakryła moje usta, a ja polizałem jej dłoń.

– Fuj! - Odsunęła swoją rękę i wytarła ją o kanapę.

– Wkładam ci mojego fiuta do środka i język do gardła, ale trochę mojej śliny na twojej ręce cię obrzydza?

– Przestań zadawać tak wiele cholernych pytań! - Zapięła swój stanik i porwała resztę swoich ubrań, gdy udała się do łazienki.

– Wariatka. - Wymamrotałem.

Wróciła w pełni ubrana z wygładzonymi włosami.

– Posłuchaj, nie potrzebuję chłopaka. Nie potrzebuję przyjaciela. Potrzebuję po prostu kogoś, kto mnie wypieprzy. To ty.

Uniosłem swoje kciuki w górę.

– Jestem twoim facetem do pieprzenia. Kapuję.

– To dobrze. - Sięgnęła po swoją torebkę, ale w pośpiechu, odwróciła się do góry dnem i wszystko z niej wyleciało. - Cholera. - Powiedziała, rozpaczliwie starając się zebrać swoje rzeczy. - Wszystko jest takie popaprane.

Wstałem i próbowałem jej pomóc, ale wyciągnęła swoje ręce, by mnie powstrzymać.

– Nie dotykaj moich rzeczy.

– Jezu Chryste, Katie. Robię to, co zrobiłby obcy człowiek, gdyby to się stało w miejscu publicznym.

Przykucnąłem obok niej i czekałem cierpliwie, aż na mnie spojrzała. Wrzuciła jakiś kosmetyk do torby, a ja zobaczyłem, że wraz z nim wpada tam łza.

– Jestem dla ciebie taka wredna. Dlaczego jesteś dla mnie taki miły?

– Mogę być dupkiem, jeśli chcesz. Mam dobre osiągnięcia w dupkowatości. - Miałem również listę świadków, którzy zeznaliby to pod przysięgą.

Zachichotała, a kolejna łza spadła.

– Pozbieraj swoje gówno i wynoś się, kurwa, z mojego mieszkania. - Powiedziałem, wstając i kopiąc jej portfel. - Nie chcę widzieć tego gówna na mojej podłodze.

Spojrzała na mnie w szoku, a ja uśmiechnąłem się.

– Widzisz? A teraz zabieraj stąd twój różowy tyłek.

Powsadzała resztę swoich rzeczy i pospieszyła, by wyjść za drzwi.

– Zadzwoń. Dupku. - Dodała na koniec.

Zaśmiałem się, po tym jak zamknęła drzwi i przysięgam, że słyszałem jej śmiech, gdy zbiegała ze schodów.

Katie

Po wielu błaganiach Lottie w końcu przystała na mój pomysł metamorfozy. Cieszyłam się z tego, dopóki Trish nie zaczęła mnie wypytywać o Strykera.

Nie miałam pojęcia o ilu rzeczach z tego, co robiliśmy, wiedziała, ale ze sposobu w jaki Lottie i Audrey rozmawiały, wywnioskowałam, że przypięły mu już etykietkę "chłopaka". Nie wyprowadziłam ich z błędu, ponieważ, szczerze mówiąc, nie chciałam, by uważały mnie za gorszą. Obie były takie słodkie i niewinne, kiedy chodziło o to. Nie mogłam sobie wyobrazić, by Lottie kiedykolwiek miała ściśle fizyczny związek, a Audrey była kiedyś zaręczona, na litość boską. Zaangażowanie nie należało do jej problemów.

Od całej tej sprawy z Zackiem traktowały mnie z troskliwością. Jeśli wcześniej sądziłam, że rozmawiały o mnie za moimi plecami, było to nic w porównaniu z tym, co działo się potem, zwłaszcza kiedy ciągle widywałam się ze Strykerem.

Więc zdecydowałam się na "to skomplikowane" i pozwoliłam im interpretować to jak chcieli. Zawsze myślały o mnie jak najlepiej, co było częścią problemu. Nienawidziłam tego, że widziały mnie od najlepszej strony, oczekiwały najlepszego, ponieważ nieuchronnie zawiodłabym je. Tak działo się zawsze.

Miałam problemy ze snem i ciągle budziłam Lottie koszmarami o Zacku. Dostałam wiadomość głosową od jego matki, mówiącą o tym, jak bardzo przeprasza za wszystko. Chciałam ją skasować, ale nie potrafiłam. To naprawdę nie jej wina, że jej syn był obelżywym, psychicznym dupkiem.

Stryker uszanował moje życzenie, by nasz związek opierał się "tylko na seksie". Pisałam do niego lub dzwoniłam, spotykaliśmy się gdzieś, pieprzyliśmy się, a następnie jedno z nas odchodziło. Czasami nie mówiliśmy ani słowa. Tak było lepiej. Żadnego rozmawiania, żadnej muzyki, żadnych zwierzeń. Jediną rzeczą jaką chciałam, by przestał robić, było patrzeć na mnie. Te cholerne zielone oczy miały swój sposób na prześwietlenie mnie niczym reflektor. Nigdy nie czułam się mniej naga niż wtedy, gdy patrzył bezpośrednio na mnie.

Terapeuta, dr Sandrich, okazał się być całkiem przyzwoitym facetem. Nie naciskał na mnie, bym mówiła o czymś, czego nie chciałam, więc swobodnie zmyślałam i udawałam, że opowiadam o moich uczuciach. Wiedział o tym, ale po prostu słuchał, a po tym jak moja godzina dobiegała końca, ścisnął mi dłoń i pozwalał odejść. Zawsze czekałam, aż nazwie to gównem prawdą, ale nigdy tego nie zrobił.

Musiałam pójść do sądu, by opowiedzieć o tym, co zrobił mi Zack. To było upokarzające, traumatyczne i jeszcze gorsze, ponieważ znajdowali się tam moi rodzice, oboje płacząc i wszystko, czego pragnęłam, to by budynek sądu stanął w ogniu i zniszczył nas wszystkich. Jedyną dobrą rzeczą było zobaczenie Zacka w kajdankach. Oczywiście, jego ojczym wpłacił za niego kaucję, więc na razie był wolny od więzienia, ale trzymany na krótkiej smyczy i wyrzucony ze szkoły. Czerpałam ulgę z tego, że oddzielała nas godzina drogi.

Tak czy inaczej, Zack i ja skończyliśmy, kropka. Ruszałam dalej, albo przynajmniej robiłam jeden krok do przodu na każde dwa kroki w tył, dopóki pewnego popołudnia po moich zajęciach z antropologii nie zobaczyłam, że mam nieodebrane połączenie od Lottie. Znowu zaczęłam się angażować w moje lekcje i odkryłam, że właściwie większość z nich sprawiała mi przyjemność. Było coś kojącego w siedzeniu w sali wykładowej, słuchaniu, jak ktoś inny mówi, robieniu notatek i pozwoleniu na to, by informacje spłynęły na ciebie. Nie musiałam myśleć o niczym innym. Tylko słuchać.

– Hej, co jest? - To nie było w jej stylu, by dzwonić do mnie w środku dnia z czymś głupim. Zazwyczaj pisała mi o takich rzeczach.

– Hej, chciałam cię tylko poinformować o tym, co się dzieje. Zack zadzwonił do Zana i jest pijany gdzieś w parku, i Zan wezwał policję, więc Zacka aresztowano. Znowu. - Zatrzymałam się, powodując karambol na chodniku, co przyniosło mi złośliwe spojrzenia i więcej niż kilka przekleństw rzuconych w moim kierunku.

– Co?

– Taa, rozważałam, czy zadzwonić do ciebie, ale nie chciałam byś była odcięta. Wracamy do akademika. Gdzie jesteś? - Usłyszałam, że Zan i Will rozmawiają w tle. Brzmiało to tak, jakby się kłócili.

– Właśnie wyszłam z antropologii. Będę za pięć minut. - Powiedziałam, zwiększając swoje tempo. Ten facet po prostu nie wiedział, kiedy powiedzieć dość, skurwiel. Może tym razem wsadzą go do więzienia i zostanie tam, gdzie jego miejsce. Zack, którego znałam, ten, który wskazywał konstelacje i sprawiał, że miękły mi kolana, nie istniał. Prawdopodobnie

wiedziałam o tym przez cały czas, ale dopiero gdy uderzył mnie w twarz, przejrzałam na oczy, raz na zawsze.

Nic dziwnego, że moi rodzice myśleli, iż potrzebuję terapii.

Lottie zaatakowała mnie uściskiem w sekundzie, w której otworzyłam drzwi do naszego pokoju, niemal zwalając mnie z nóg.

– Wszystko w porządku? Wiem, że pewnie nie i jest to głupie pytanie, ale muszę zapytać, bo zależy mi na tobie i jesteś moją przyjaciółką. - Poklepałam ją po plecach, a ona mnie puściła.

– Nic mi nie jest. - Powiedziałam głosem, który nie brzmiał jak mój. W zasadzie, naprawdę mnie to nie obchodziło. Mógł gnść w więzieniu przez resztę swojego naturalnego życia. Szczerze mówiąc, nie wiedziałam dlaczego mnie w to wciągnęli. Starłam się ruszyć dalej, a to nie pomagało mi w tym. Prawie powiedziałam coś Lottie, ale wyglądała na taką zaniepokojoną, że przełknęłam moje gorzkie słowa.

Wciąż pocierała moje ramię i usiadła ze mną na moim łóżku. Will pisał do Audrey jak szalony, a Zan patrzył na mnie oczami, które płonęły prawie tak intensywnie jak Strykera. Byli do siebie podobni. Widzieli to, co próbowało się ukryć, ale przynajmniej trzymali w tej sprawie język za zębami. Przez większość czasu.

– Myślę, że powinniśmy wyjść. - Ogłosiła Lottie, wstając. Wszyscy spojrzeliśmy na nią, jakby postradała swój cholerny rozum, łącznie ze mną. Sekundę temu, szeptała uspokajające słowa, jakbym miała dostać załamania nerwowego, czy coś.

– Teraz? - Zapytał Will, nadal pracując swoimi palcami. - Naprawdę uważasz, że to odpowiednia pora?

– Cóż, nie teraz. Dzisiaj wieczorem. Jeśli wszyscy będziemy tu siedzieć i myśleć o tym, to oszalejemy. Czy mam rację? - Zan położył dłoń na jej ramieniu i pocałował ją w policzek. Jak to się stało, że on i Zack dzielili taką dużą ilość DNA, ale okazali się być zupełnie różnymi ludźmi? Im dłużej żyłam, tym bardziej przekonywałam się, że życie nie miało żadnego sensu.

– Sądzę, że to dobry pomysł. Wchodzisz w to, Will? - Powiedział Zan, obejmując Lotie ramieniem.

Will pokiwał głową, nie odrywając swojego wzroku od telefonu.

– Pozwólcie tylko, że zapytam Audrey.

– I możemy zabrać Simona. Umiera, by pochwalić się swoim nowym chłopakiem. I możemy zaprosić Trish i Strykera. - Lottie spojrzała na mnie, kiedy wypowiedziała jego imię i zaakcentowała obie sylaby. Tylko nie znowu.

Był ostatnią osobą, którą chciałam zobaczyć w tej chwili, ale siedziałam cicho i pozwoliłam im dalej paplać. Może to mogłoby być dobre. Wyjście w grupie. Normalne. Mogłabym zachowywać się normalnie. Albo przynajmniej udawać. To że wyszlibyśmy w grupie i rozmawialibyśmy tam, nie oznaczało, że nasz związek zmieniłby się z naszej obecnej "tylko seks" umowy. Nie, moglibyśmy odstawić przedstawienie dla naszych przyjaciół, a potem wrócić do tego, czym to było.

– Brzmi świetnie. - Powiedziałam z uśmiechem, który wydawał się być prawie prawdziwy. Czekałam, dopóki Lottie nie powiedziała mi, że przychodzi, a następnie uciekłam do łazienki, by do niego zadzwonić.

– Hej. Nie dzwonię do ciebie po seks. Chcę tylko ustalić kilka podstawowych zasad dla tej sprawy z grupą. - Powiedziałam, zanim zdążyłby dojść do słowa.

– Tobie też cześć. Jeśli zamierzasz poprosić, bym zachowywał się jak dupek przed moimi przyjaciółmi, to odpowiedź brzmi nie.

Wzięłam oddech, mając nadzieję, że nie odbierze tego w niewłaściwy sposób.

– Właściwie, nie zamierzałam o to prosić. Chciałam zapytać, czy moglibyśmy to wstrzymać na dzisiaj. Możesz być dla mnie miły przed wszystkimi. Nie chcę, by wiedzieli, że uprawiamy tylko seks, nawet jeśli to jest to, co robimy.

– Dlaczego?

– Ponieważ...

– Ponieważ nie chcesz, by źle o ciebie myśleli. Rozumiem, Katie. Jezu, stawiasz twarde warunki. Co, gdybym nie był tak uległy wobec twoich życzeń? Chodzi mi o to, że mówisz "Skacz", a ja pytam, jak wysoko, potem ty mówisz "Stój", a ja stoję w miejscu. Nie to, że nic z tego nie mam, ale do cholery.

– Więc dlaczego to robisz?

– Nadal staram się to zrozumieć. Czy seks może być na razie wystarczającym powodem?

– Pewnie. W porządku. Tylko nie myśl sobie, że jest to zaproszeniem do zmiany naszego obecnego układu. Jestem z niego zadowolona.

Milczał przez długi czas, zanim powiedział:

– Ja również.

Drzwi do łazienki otworzyły się, a ja przestałam mówić.

- Katie? - Głos Lottie odbił się echem po wykafelkowanej podłodze.
- Tak? - Powiedziałam, mając nadzieję, że Stryker załapie aluzję. Mogłam usłyszeć jak się wsłuchuje.
- Czy wszystko w porządku? Rozmawiasz z kimś?
- Moja mama właśnie zadzwoniła. Po prostu zdaję jej relacje. Jest wkurzona. Zaśmiała się trochę, a ja musiałam powstrzymać swoją chęć uciszenia go.
- Och, więc teraz jestem twoją matką, co? Mogę poradzić sobie w byciu dupkiem, ale to już jest przegięciem, nawet jak dla mnie.
- Zamknij się. - Syknęłam do niego, a on znowu się zaśmiał.
- Co? - Powiedziała Lottie.
- Nic. Pa, mam. Zadzwonię do ciebie później.
- Pa, kochanie. Pamiętaj, by odrobić swoją pracę domową i zjeść wszystkie warzywa. - Powiedział Stryker falsetem¹, który brzmiał przerażająco, jak moja mama. Przewróciłam swoimi oczami i rozłączyłam się z nim.

Lottie zgodziła się, żebym uczesała ją na nasze małe wyjście wieczorem, co pozwoliło mi odwrócić swoją uwagę od myślenia o wszystkim, o czym nie chciałam myśleć. Nie oznaczało to, że mogłam całkowicie przestać to robić, ponieważ wszyscy inni o tym mówili.

- Mam nadzieję, że wsadzą go do więzienia na resztę życia. Tam jest jego miejsce. - Powiedziała Trish, gdy ja zaplatałam Lottie włosy.

- Trish, może nie powinnyśmy o tym rozmawiać. - Odrzekła Audrey, zerkając na mnie. - Jak się czujesz?

- W porządku. - Powiedziałam z uśmiechem. Wszyscy chłopacy byli na dole w pokoju Willa, grając w Minecraft, a my dziewczyny "pindrzyłyśmy się", jak to powiedział Simon. Praktycznie ucieszył się z zaproszenia swojego nowego chłopaka przez naszą "grupę wyjścia", jak ją nazywał. Miałam tylko nadzieję, że Stryker zagra swoją rolę. Przypinałam właśnie jeden z warkoczy do głowy Lottie, kiedy mój telefon zabrzączał z MMS-em od Strykera. Wahałam się chwilę, zanim kliknęłam na zdjęcie.

¹ Falset - nienaturalnie wysoki głos męski

Stał w kuchni, mając na sobie falbaniasty fartuch i trzymając szpatułkę, z jedną ręką wyciągniętą, by mógł zrobić zdjęcie.

Praca matki nigdy się nie kończy.

Parsknęłam stłumionym śmiechem. Odpisałam mu, pytając, skąd wziął ten fartuch i odłożyłam mój telefon na biurko Lottie.

– Co tam? - Zapytała Lottie, gdy powróciłam do układania jej włosów. - Co jest takiego śmiesznego?

– Nic - powiedziałam, mając nadzieję, że przekonującym głosem.

– Zgaduję, że zaczyna się to na Stry, a kończy na er. - Odparła Trish, wykonując opatentowane przez Grantów uniesienie jednej brwi.

– To nic. Po prostu odpuście. - Wszystkie panie w pokoju wymieniły między sobą spojrzenia na mój koszt.

– Nieważne. Po prostu nieważne. - Skończyłam kolejny warkocz, ścisnęłam resztę włosów Lottie w niski, luźny kok i umocowałam je gumką i kilkoma szpilkami.

– Już. Jesteś idealna. - Odrzekłam, klepiąc Lottie po ramieniu, by powiedzieć jej, że może się podnieść. Zrobiła tak i stanęła tuż przede mną.

– On jest dobrym facetem. Zasluguje na dobrego faceta, który sprawia, że się śmiejesz. - Uśmiechnęła się i poszła podziwiać swoje włosy w lustrze z Trish i Audrey.

Pokiwałam tylko głową. On był dobrym facetem, ale ja w ogóle na niego nie zasługiwałam.

– Okej, wasza dwójka musi przestać zajmować całą słodycz. Zostawcie trochę dla reszty z nas. - Powiedziała Trish, gdy Brady i Simon sprzeczali się o to, jakim rodzajem makaronu podzielą się w restauracji. Brady był niższy od Simona, ale równie uroczy, z blond końcówkami włosów i eleganckim wyczuciem stylu. Trzymali się za ręce, kołyszając nimi, gdy szli, a ja nie mogłam powstrzymać się od uśmiechu. Wciąż śmiałam się do siebie ze zdjęcia, jakie Stryker mi przysłał. Ta "grupa wyjścia" była już zupełnie inna niż się spodziewałam.

Kiedy Will zaproponował miejsce, nie protestowałam, ale przebywanie w tej samej restauracji, w której kiedyś byłam na randce z Zackiem, okazało się nie być tak dobrym

pomyślałam w minucie, w której weszłam do środka, i kiedy mój uśmiech wywołany przez Brady'ego i Simona zamarł na mojej twarzy. Cholera. A tak dobrze sobie radziłam.

Ręka Strykera spoczęła lekko na moich plecach, gdy weszliśmy do środka.

– Mam nadzieję, że powinienem cię dzisiaj zapytać, czy wszystko w porządku, bo zamierzam to zrobić. Wszystko w porządku?

– Niezupełnie. Ale zachowaj to dla siebie. Proszę. - Spojrzałam na niego przez ramię i spotkałam jego oczy. Bawił się swoimi kolczykiem w wardze, a to sprawiło, że pomyślałam o pocałowaniu go.

– Nie ma sprawy.

Zsunęliśmy trzy małe stoliki, by mogliśmy się pomieścić. Simon nie chciał zadowolnić się tym, abyśmy siedzieli w oddzielnych boksach. Kelnerka okazała się być dziewczyną z moich zajęć z antropologii, ale nie pamiętałam jej imienia, dopóki nie przeczytałam "Carrie" na jej identyfikatorze.

Panował kompletny chaos z każdym mówiącym na raz i wyglądała ona na przytłoczoną. Oczywiście, zaplanowali wszystko tak, bym miała Strykera z jednej strony, a Lottie z drugiej. Trish siedziała naprzeciw mnie i wyglądała na zrzędlivą przez to, że jako jedyna nie miała "kogoś". Stopa Strykera wciąż trącała moją pod stołem, a ja wiedziałam, że było to celowe, więc uderzyłam moją nogą w jego, tylko że mocniej. Miałam założone obcasy, więc gdyby było gorzej, zawsze mogłam go dźgnąć jednym.

Było całkiem inaczej od ostatniego razu, kiedy przyszedłam tu z Zackiem, i starałam się zrelaksować oraz pozwolić sobie wsiąknąć w tą chwilę.

– Bądź miła. - Mruknął do mnie, gdy Carrie przyniosła nam nasze napoje. Zamówił piwo, ponieważ jako jedyny był wystarczająco dorosły. - Chcesz łyka?

– Nie, dzięki.

– Myślę, że powinniśmy wznieść toast. - Powiedział Simon, wstając. Brady próbował go zmusić, by z powrotem usiadł, jako że cała sala patrzyła na nas, ale on nie chciał.

– Myślę, że powinniśmy wznieść toast za przyjaciół, dobrych ludzi, miłość i...ktoś jeszcze?

– Nowe początki. - Powiedział Will, patrząc na Audrey.

– Za Rumiego, ucieczki i Pop Tarty. - Dodała Lottie, mrugając do Zana.

– Okej, jasne. Ktoś jeszcze? - Powiedział Simon, rozglądając się.

– Za dragi, seks i rock and roll. - Odrzekł Stryker, podnosząc swój kufel piwa.

– Popieram. - Powiedziała Trish, unosząc swoją szklanę. Stryker położył swoją drugą rękę na mojej nodze i ścisnął.

– Za dupków wsadzanych do więzienia, gdzie jest ich miejsce. - Powiedziałam. Wszyscy wzniesli na to okrzyk i wypiliśmy.

Byłam całkiem pewna, że restauracja ubolewała nad tym, że pozwolono nam usiąść, ponieważ byliśmy najgłośniejszą grupą w tym miejscu. Regulacja głośności nie należała do naszych silnych stron jako grupa.

Nienawidziłam tego przyznawać, ale Lottie miała dobry pomysł. Nie można było się nie uśmiechnąć i zaśmiać, kiedy Simon zaczął parodiować Willa, a następnie Lottie i kiedy Stryker nie przestawał robić głupich komentarzy, które tylko ja mogłam usłyszeć.

– Will dotknie włosów Audrey za trzy, dwa, jeden. Widzisz? - Miał rację. Audrey zarumieniła się, gdy Will upewnił się, że jej włosy nie wpadną do pizzy.

– A Simon pocałuje Brady'ego za trzy, dwa, jeden. - Rozległo się zbiorowe "aaaww", kiedy się pocałowali. Nawet Trish miała tęskne spojrzenie na swojej twarzy.

– Jak się masz? - To było inne pytanie od tego, czy wszystko w porządku.

– Mogę szczerze powiedzieć, że dobrze się bawię. - Odrzekłam.

– Da się zauważyć.

– Przestań. - Jeździł swoimi dłońmi w górę i dół moich nóg. Nie w seksualny sposób, ale taki, który powiedział mi, że był świadomy tego, iż siedziałam obok niego i pragnął, żebym ja również była tego świadoma. Mówił mi, by nie zachowywał się jak dupek, ale to nie oznaczało, że chciałam, aby traktował mnie tak jakbyśmy...jakbyśmy byli na randce.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. - Powiedział, maszerując swoimi palcami, jakby były jego nogami.

– Stryker, przestań. - Upewniłam się, że nie patrzyłam na niego, kiedy to powiedziałam, tak aby nikt niczego się nie domyślił.

– Dobra. - Zdjął swoją rękę i zaczął bębnić nią w stół w rytm piosenki, która była puszczana z głośników, ukrytych za tandetnymi, sztucznymi roślinami, które miały wyglądać jak winorośle. - Więc powiem ci, że tu nie chodzi tylko o seks.

– Co? - Wszyscy inni byli rozproszeni przez Willa i Lottie, opowiadających wspólnie o tym, jak to było, kiedy dorastali, a ona wiedziała, że spadł z drzewa. Ten bliźniakodar naprawdę mnie przerażał.

Spojrzałam w górę, by spotkać jego oczy. Czekał na to.

– Tu może chodzić nie tylko o seks, chociaż ten jest dobry. - Patrzyłam na niego, a następnie moje oczy przeniosły się na jego usta. Wspomnienie o pocałowaniu go po raz pierwszy i dotyku jego kolczyka wciskającego się w moje usta było świeże i cudowne.

Obawiałam się tego. W chwili, w której to wkroczyłoby w strefę dziewczyna/chłopak, zamierzałam skapitulować.

– To musi takim pozostać, Stryker. - Powiedziałam, dotykając jego kolczyka w wardze i przypominając sobie, jak przyjemnie było z nim rozmawiać i słuchać, jak śpiewa.

– Ale możemy rozmawiać. I mogę dla ciebie śpiewać. I malować ci paznokcie, prawda? - Powiedział.

Skinęłam głowę. Za bardzo za tym tęskniłam.

– Dobrze.

Rozdział szósty

Stryker

Po tej rzeczy z grupą, Katie poluzowała trochę swoje zasady. Nie przeszkadzały mi jej stałe zmiany reguł, ponieważ nigdy nie trwały one długo. Wściekła się, kiedy pewnego popołudnia poprosiłem ją o to, by spisała je, podczas gdy ja pracowałem nad prezentem dla Lottie od Zana, czerwonym Datsunem z rocznika 1970, którego kupiliśmy za bezcen.

– Po prostu uważam, że powinniśmy ustalić jakieś zasady, jeśli chodzi o seks. Co w tym takiego szalonego? - Uniosłem swoją głowę znad silnika, którego nakłaniałem zarówno do uruchomienia jak i przejścia kontroli stanu. Katie siedziała na fotelu kierowcy przy otwartych drzwiach, owinięta kocem. W tym roku listopad okazywał się być szczególnie srogi w Maine.

– Ponieważ to jest po prostu dziwne. Zmienia to w coś, czym nie jest. - Powiedziała.

– Więc czym to jest? Dla ciebie?

Zdjąłem swoje rękawice i dmuchnąłem na moje dłonie.

Pokręciła swoją głową, jakby zmieniła zdanie.

– Nie wiem. Ja tylko mówię.

– Nie, domyśliłem się, co robisz. Uważam to za interesujące, Katie, że możesz uprawiać przypadkowy seks, ale nie potrafisz tak naprawdę o nim rozmawiać.

– Cokolwiek. Zapomnij o tym.

– Na przykład, co byś powiedziała, gdybym chciał zejść niżej ciebie? Albo pocałować twój brzuch? Albo chociażby zwolnić? Nie żeby wściekły, rewanżowy seks nie był świetny. - Próbowałem każdej z tych rzeczy, ale ona zawsze mnie powstrzymywała.

– Wściekły, rewanżowy seks?

Westchnąłem i zamknąłem maskę samochodu. Nie zamierzałem już dziś nic więcej zrobić, dopóki nie wyjaśnilibyśmy sobie wszystkiego.

– Uprawiasz ze mną seks, ponieważ cierpisz, jesteś zła i szukasz rozproszenia uwagi. Sama nawet tak powiedziałaś. Fizyczne rozproszenie uwagi.

– Do czego zmierzasz?

Oparłem się o drzwi i spojrzałem na nią.

– Zmierzam do tego, że to, iż mówisz, że zamierzasz uprawiać zwyczajny seks bez zobowiązań, nie oznacza, że tak się stanie.

Owinęła się ciasniej kocem.

– Więc, co? Chcesz być teraz moim chłopakiem?

Pokręciłem swoją głową. Naprawdę wkraczałem do tego.

– Nie wiem, co mówię. Zapomnij. Jesteś głodna?

Chwyciłem moje narzędzia i zacząłem iść schodami na górę, ale zatrzymała mnie.

– Nie potrafię uprawiać niewścikłego, rewanżowego seksu. Nie mogę. Ledwie mogę robić... cokolwiek robimy. Nie po tym wszystkim z Zackiem.

Odłożyłem narzędzia i odwróciłem się, by na nią spojrzeć.

– Widzisz? To jest twój problem. Mówiłem ci. Nie jestem nim. Przestań traktować mnie tak, jakbym zamierzał cię pobić i zostawić na pieprzonym parkingu. Nigdy nie uderzyłem kobiety. Nawet Trish. Uważasz, że wszyscy mają zamiar cię wydymać. To zły sposób na życie, kochanie.

Spiorunowała mnie wzrokiem.

– Nie robisz tego? Nie zamierzasz mnie wydymać?

– Może. Ale to nie oznacza, że nie powinnaś dopuścić mnie do siebie. Masz kilku naprawdę dobrych ludzi w swoim życiu i wszystko, co robisz, to czekasz na to, aż cię zranią, zamiast cieszyć się nimi. Boże, nie wiem, jak zaczęłaś iść tą popieprzoną ścieżką, ale żałuję, że nie mogę mu przyłożyć.

– Co z tobą? Pokazałaś mi swoją samobójczą bliznę i powiedziałaś, że próbowałaś więcej niż jeden raz? O co z tym, kurwa, chodzi? - Dogryzaliśmy sobie nawzajem.

– Naprawdę chcesz wiedzieć? Bo myślałem, że nie będziemy robić tego szczerego gówna. Jeśli chcesz wiedzieć, powiem ci.

Wysunęła swój podbródek i spojrzała mi w oczy.

– Chcę wiedzieć.

– W porządku, ale wejdźmy do środka. Zrobię ci jakąś kawę. - Jej zęby zaczęły dzwonić.

Pokiwała głową i pozwoliła mi się zaprowadzić do środka. Umieściłem ją na kanapie z jeszcze jednym kocem i kubkiem gorącej kawy w ręce, zanim usiadłem obok niej.

– Więc, od czego chcesz, żebyśmy zaczęli? - Obróciła kubkiem i wpatrzyła się w niego.

– Jaki byłeś jako dziecko?

Zaczynaliśmy od początku. Mówiło się, że to dobre miejsce do rozpoczęcia, ale nie dla mnie.

– Moi rodzice byli narkomanami. Metaamfetamina. Mieli laboratorium w naszej piwnicy. Trish i ja bawiliśmy się kiedyś jakimś sprzętem. To cud, że nie wysadziliśmy tamtego miejsca. Ludzie zawsze przychodzili i odchodzili i pamiętam, że często nie jedliśmy. Tata nawiał dosyć wcześnie, a mama przez większość czasu była naćpana, pijana lub obie te rzeczy na raz.

Byłem przygotowany na jej gwałtowny wdech.

– Potem została aresztowana, więc tułaliśmy się przez kilka lat. Najpierw do naszych krewnych, nieważne, jak daleko mieszkali. Zmienialiśmy szkoły i stany. Musiałem nauczyć Trish czytania i matematyki, ze względu na to, ile razy się przenosiliśmy. - Jedno z najgorszych miejsc było u brata naszej matki i jego żony. Zainteresował się Trish i jednej nocy musiałem odeprzeć jego atak na nią kijem baseballowym. W tamtym domu próbowałem również zabić się po raz drugi przez połknięcie garści aspiryny, ale zrobiło mi się od niej niedobrze i po prostu skończyłem w szpitalu, a po tym wszystkim przenieśliśmy się do nowego domu. Nie przekazałem Katie tych szczegółów. Nie potrzebowała ich, a ja nie chciałem jej ich wyjawiać.

– Potem, kiedy wyczerpaliśmy gościnność wszystkich naszych krewnych, zostaliśmy umieszczeni w systemie opieki społecznej. Później była tylko karuzela domów. Niektóre były dobre, niektóre złe, ale ostatecznie opuściliśmy wszystkie z nich. Nasz ostatni był szczególnie zły, więc kiedy skończyłem osiemnastkę, dostałem opiekę nad Trish. Pomimo wielu przeprowadzek, miałem dobre stopnie, więc dostałem się na studia i chociaż nie wyglądałem odpowiedzialnie, pozwolili mi się nią zaopiekować. Mieliśmy pracownika socjalnego, który nam pomagał. Trish skończyła szkołę średnią, a następnie przyjęto ją tutaj. Kłóciliśmy się jak pies z kotem, więc tak szybko, jak mogła, wyprowadziła się. Przewińmy do przodu o kilka lat i oto jesteśmy.

Katie popijała swoją kawę podczas mojej opowieści i odłożyła pusty kubek, kiedy skończyłem.

– Przykro mi, że musiałeś przez to przejść, Stryker. Nie miałam pojęcia. - Nie, ale miała swój własny krzyż do dźwigania.

– Każdy przechodzi przez trudne gówno w swoim życiu. To, jak sobie z nim poradzisz, określa, jakim rodzajem człowieka jesteś.

Strzepiła brzeg koca.

– Jakim rodzajem człowieka jestem ja?

– Jesteś dziewczyną, która przez całe swoje życie próbuje być kimś, kim nie jest i to w końcu przestało być dobre dla ciebie. Teraz masz szansę być tym, kim naprawdę jesteś.

– A więc kim? - Podciągnęła kolana pod kocem i położyła na nich swój podbródek.

– Dziewczyną, która robi metamorfozy dla swoich przyjaciół, udaje dla nich, że wszystko jest w porządku i tak bardzo dba o ludzi, że nawet nie może tego dostrzec. - Było tego od cholery dużo więcej, ale tyle musiało wystarczyć na tę chwilę.

– Czy to to widzisz, kiedy na mnie patrzysz?

– Widzę również dużo różu. - Powiedziałem, odchylając się do tyłu i obejmując ją moim ramieniem, mając nadzieję, że nie odgryzie mi ręki za zrobienie tego.

– Naprawdę lubię różowy kolor. - Podniosła głowę i przybliżyła swoją twarz do mojej.

– Wiem - Powiedziałem, przysuwając się, aż nasze twarze dzielił tylko milimetr.

Zacisnęła swoje usta i pokręciła głową tam i z powrotem.

– Powinnam iść. Dzięki za... to wszystko.

– Zamierzasz mnie zostawić, po tym jak obnażyłem swoją duszę? - Powiedziałem, chwytając się za serce. - Ranisz mnie, Katie.

Przewróciła swoimi oczami i wstała, podając mi mój koc.

– Przebolejesz. Na razie.

Wstałem i złapałem ją, zanim wyszła za drzwi.

– Nie wiem, czy to pasuje do kategorii "rzeczy, których nie powinniśmy robić", ale miałabyś ochotę przyjść dzisiaj wieczorem? Wpada kilku przyjaciół na sesję i chciałbym cię zaprosić. Jako przyjaciółkę. - Nie zatrzymałem się, by pomyśleć o konsekwencjach zaproszenia jej na spędzenie czasu z moimi przyjaciółmi. Gdybym to zrobił, pewnie bym jej nie zaprosił. Teraz było już za późno.

Bawiła się swoimi kluczami.

– Przyjaciółka? Czy to tym jestem?

– Mówiłem ci, możesz być kimkolwiek zechcesz. - Pochyliła się w drzwiach.

– Chyba mogę być twoją przyjaciółką. Jeśli chcesz, żebym nią była.

– Chcę, żebyś była tym, kim chcesz być. Masz już wystarczająco dużo oczekiwań.

Spuściła wzrok z lekkim uśmiechem.

– Masz rację. I tak. Będę twoją przyjaciółką. Przynajmniej dziś wieczór. O której godzinie?

– Koło szóstej?

– Jasne. - Czekałem, by się poruszyła, ale wyglądała na rozdartą.

– Nadal możemy się pieprzyć, jeśli jesteśmy przyjaciółmi, prawda? - Powiedziała.

Nachyliła się bliżej i dotknęła mojego paska.

– Nie mam absolutnie żadnego problemu z tym określeniem. - Przybliżyłem się do niej i miałem właśnie przyciągnąć ją do pocałunku, kiedy cofnęła się.

– Nie. Nie powinnam. Muszę iść. Widzimy się wieczorem.

Zbiegła ze schodów, a ja zostałem z twardym fiutem i nikim, oprócz mnie, by się nim zajął.

Katie

– Co robisz? - Powiedziała Lottie, gdy przegrzebywałam moją szafę, próbując znaleźć coś, co nadałoby się na muzyczną "sesję". Chodziłam na wiele koncertów, ale to było całkiem inne. Nie sądziłam, by mój różowy, brokatowy, kowbojski kapelusz był mile widziany. A może byłby. Nie miałam pojęcia, co czyniło z tego taki trudny wybór.

– Szukam czegoś do ubrania. Stryker zaprosił mnie na jedną ze swoich muzycznych rzeczy i nie wiem, co mam założyć. Ugh, nie mam nic! - Zrzuciłam wszystko z mojego łóżka na podłogę.

– Masz więcej bluzek, niż ja książek. - Powiedziała Lottie, wstając, aby pomóc. - A to już coś znaczy.

– Nie chcę po prostu wyglądać jak idiotka.

– Nigdy, przenigdy nie mogłabyś tak wyglądać. No, może gdybyś ubrała to. - Powiedziała, wyciągając w górę koszulkę z napisem "ZACHOWAJ SPOKÓJ I ZACZEKAJ NA KSIĘCIA Z BAJKI". Właściwie, był to sarkastyczny prezent od Kayli. Zapomniałam nawet, że ją miałam. - Jesteś królową metamorfozy. Spójrz tylko, co zrobiłaś z tamtą czerwoną sukienką.

– Wiem, ale to jest jedna z tych rzeczy, którą mogę zrobić dla innych ludzi, ale nie dla siebie. - Lottie zaczęła składać bluzki i kłaść je z powrotem na moje łóżko.

– Za dużo myślisz, co oznacza, że się przejmujesz. Bardzo. Strykera nie będzie obchodziło, co masz na sobie. Widzę, jak na ciebie patrzy.

– To nie nim się przejmuję. - To jego przyjaciółmi. Prawie nic o nich nie wiedziałam, za wyjątkiem imion niektórych z nich oraz tego, że grali na instrumentach. Oprócz tego, strzelałam w ciemno.

– Co sądzisz o tym? - Znalazła delikatną koszulkę z małymi, różowymi kwiatkami i chwyciła jeden z moich różowych, rozpinanych sweterków. - Super śliczne. - Powiedziała, wyciągając je do mnie.

– Hej, kradniesz moją metamorfozę. - Odparłam, ściągając przez głowę bluzkę, którą miałam na sobie i wkładając koszulkę.

– Masz, weź je. - Powiedziała, wręczając mi jedną z niewielu par kolczyków, jakie posiadała. - Will miał dziwny moment i kupił mi je na ostatnie Bliźniaków Narodzenie. - Były to delikatne, zwisające perełki i nie takie zaś tanie. Miałam takie różowe, ale zostawiłam je w domu.

– Już. Jesteś idealna. - Powiedziała, po tym jak nałożyłam trochę makijażu. - A teraz wynoś się stąd, ty szalony dzieciaku. Baw się dobrze.

Nigdy się nie denerwowałam, idąc do mieszkania Strykera, więc to był pierwszy raz. Musiałam zaparkować na ulicy, ponieważ jego podjazd był zajmowany przez różnorodne samochody, z których wszystkie wyglądały, jak coś nad czym on pewnie pracował w tym czy innym czasie.

Moje obcasy zastukały na ganku, a ja wzięłam kolejny głęboki oddech, zanim zapukałam.

– Otwarte. - Głos nienależący do Strykera krzyknął ze schodów. Gdy już otworzyłam drzwi frontowe, zastanowiłam się, jak oni mogli usłyszeć moje pukanie, biorąc pod uwagę hałas, który dochodził z jego otwartych drzwi na szczycie schodów. Nie nazwałabym właściwie tego muzyką. Moja matka byłaby przerażona.

Powoli weszłam na najwyższy stopień i wetknęłam głowę przez otwarte drzwi. Pięciu facetów i trzy dziewczyny gnieździli się na i wokół kanapy oraz na materacu, niektórzy z instrumentami, niektórzy z butelkami, ale każdy z nich przyglądając się mi. Stryker był dokładnie w środku i uśmiechnął się, kiedy spojrzał z nad strojenia swojej mandoliny.

– Hej, mam nadzieję, że się nie spóźniłam. - Powiedziałam, machając i życząc sobie, abym mogła po prostu zniknąć. Albo przynajmniej wtopić się w podłogę. To było jak ten koszmar, w którym wchodzisz do klasy i zdajesz sobie sprawę z tego, iż jesteś nagi, tylko że mogłam poczuć, jak moje serce wali, a w ustach zasycha i miałam świadomość tego, że nie śpię.

– Hej, jesteś na czas. Jeszcze nie zaczęliśmy. - Powiedział Stryker, wstając i omijając kilku ludzi, by dotrzeć do mnie. - Cieszę się, że przysłaś. Słuchajcie wszyscy, to jest Katie. - Wciągnął mnie do pokoju, a osiem par oczu zmierzyło mnie wzrokiem.

– Katie, to jest Perry, Cort, Baxter, Ric, Pepper, Zoey, Allan i Theo. Tak, będzie później z tego test. Przywitaj się ze wszystkimi. Powiedziałem im, żeby zachowywali się jak najlepiej. - Dziewczyna, którą jak sądziłam, wskazał jako "Ric", przewróciła oczami, ale chyba tylko ja to zauważyłam. Miała włosy w dwu odcieniach, czarnym i blond, i była obejmowana przez chłopaka o imieniu Baxter, który posiadał gigantyczne tunele w uszach i kolczyki snakebite w swojej dolnej wardze.

– Więc to tym się zajmowałeś, kiedy dzwoniłszy do ciebie, żebyś wyskoczył gdzieś z nami. - Powiedział Allan. Wstał ze swojego miejsca na stoliku i podszedł, żeby uścisnąć mi dłoń. Pochylił się i pocałował ją, a ja dostrzegłam szaro-niebieskie oczy w twarzy z krzywym nosem, który został złamany więcej niż jeden raz. - Miło cię poznać, panienko.

– Hej, stary. Łapy precz. - Odrzekł Stryker, odpychając Allana, tak że puścił moją rękę. Później, wszyscy inni wstali i przywitali się ze mną. Było tam zdecydowanie więcej piercingów, tatuaży i innych modyfikacji ciała niż byłam przyzwyczajona widywać, które jak musiałam przyznać, były przerażające. Stanowiłam również jedyną osobę ubraną na różowo, ale to żadna niespodzianka.

Stryker poprowadził mnie do kanapy i zepchnął Perry'ego, abym mogła usiąść. Nadal gapili się na mnie.

– Nie musisz się przesuwac. - Powiedziałam, ale zignorował mnie. Wcisnęłam się obok Strykera, a on obdarzył mnie lekkim uśmiechem, zanim ponownie podniósł swoją mandolinę.

– Okej, spróbujmy *Devil's Tattoo* od początku. - Allan usiadł z powrotem na stoliku i podniósł gitarę, tak samo jak Perry i Baxter. Cort usadowił się za perkusją, a Pepper wzięła banjo Strykera. Theo poszedł do stojącego basu i wszyscy czekali, aż Stryker zacznie odliczać.

– Raz, dwa, trzy... - Zaczęli piosenkę, której nie znałam, z wokalem Strykera, Allana, Ric i Zoey. Nawet z mandoliną, utwór był poważny i miał ciężki rytm, który sprawił, że poruszałam się z nim. Grupa wibrowała z piosenką, a ja byłam w środku tego.

Czułam się jakbym nurkowała w basenie z muzyką. Ona była wszędzie, wsiąkająca do mojej skóry i doprowadzająca mnie do szału, pochłaniając mnie.

Osobiście nigdy nie widziałam, jak Stryker gra, zawsze odbywało się to przez telefon, więc obserwowałam go. Przez większość czasu miał zamknięte oczy, ale co chwila otwierał je. Raz czy dwa szukały i znalazły mnie, a on uśmiechnął się trochę.

Ja również zamknęłam swoje oczy i poddałam się temu. Każdy grał mocniej i szybciej, a energia była niemal nie do zniesienia. Bałam się, że to mnie zmiażdży, a następnie skończyło się.

– Nieźle, nieźle. Co sądzisz? - Stryker odwrócił się do mnie i wszyscy czekali na moją odpowiedź.

– Wow. To było...wow. Co to za piosenka?

– *Beat the Devil's Tattoo* grupy Black Rebel Motorcycle Club. - Powiedziała Ric, opierając plecy o Baxtera. - Kiedykolwiek ją słyszałaś? - Prawie roześmiałam się na jej próbę sprawienia, bym poczuła się jak kretyńska.

Tak, byłam onieśmiewiona w tym obcym środowisku, i tak, chciałam, żeby mnie polubili, ale nie zamierzałam wdawać w jakąś głupią, dziewczęcą kłótnię. Nie miała pojęcia, jak łatwo było ją odczytać. Pomimo jej próby pokazania, że całkowicie interesowała się Baxterem, jej oczy nigdy nie odeszły daleko od Strykera. Była zazdrosna.

– Nie. - Powiedziała, posyłając jej słodki uśmiech. - Ale naprawdę mi się podoba.

– Obchodź się z nią łagodnie. Jej wykształcenie muzyczne jest na początkowym etapie. - Odrzekł Stryker, spoglądając na nią. - Przepraszam, kochanie, ale to prawda. Musimy odzwyczaić cię od twojego Swift uzależnienia. - Jezu, posłuchać jednej piosenki i już jesteś mianowana fanką. Nie żebym nią nie była. Po prostu zaprzeczyłam, kiedy Stryker o to zapytał.

– Ej stary, szanuj Swifties. - Odparł Allan z poważną miną. - Są siłą, z którą trzeba się liczyć.

– We, are never, ever, ever getting back together! - Zaśpiewał Perry, nieczystym głosem, który rozśmieszył wszystkich.

– To złoto, stary. Po prostu nie rozumiesz. - Powiedział Allan, kręcąc smutno swoją głową. - Ty kapujesz, prawda Pinky?

– Och, dostałam ksywkę? - Zapytałam.

– Każdy, kto dołącza do zespołu dostaje ksywkę. - Powiedział Perry. - Zwłaszcza jeśli twoje prawdziwe imię jest do dupy.

– Więc mówisz, że Katie jest do dupy? - Powiedziałam, odwracając się do niego. Był blebszy niż Lottie, jakby spędzał całe dni w swojej piwnicy, ale miał głębokie brązowe oczy i kości policzkowe modela pod masą brudnych blond włosów.

– Nie, nie powiedziałem, że jest do dupy. Jest po prostu bardzo powszechne. Tak jak Christopher, które jest moim prawdziwym imieniem.

– Nieźle to rozegrałeś, Per. - Powiedział Stryker, podnosząc do niego kciuki. - Więc, chcesz się napić, zanim zaczniemy następną?

– Taa, pewnie. - Odrzekłam.

– Okej, pięć minut przerwy. - Powiedział Stryker kpiąco poważnym głosem. Wszyscy się rozeszli i niektórzy wyszli na zewnątrz zapalić, podczas gdy Stryker zaprowadził mnie do kuchni i wręczył piwo z lodówki. Czulałam, że wzrok Ric śledził mój każdy ruch.

– Więc, co sądzisz? - Zapytał, gdy ja usunęłam kapsel i pociągnęłam łyk. Piwo tak naprawdę nie było moim napojem z wyboru, ale nie zamierzałam go odmawiać.

– Jesteście niesamowici. Czuję się onieśmielona waszym talentem.

Chwycił kolejny napój i oparł się o ladę.

– Czy są tacy, jakich się spodziewałaś? - To było podchwytliwe pytanie.

– Szczerze mówiąc, oczekiwałam więcej tatuaży, strasznych facetów z motorami i dziewczyn, które wyglądałyby tak, jakby mogły wyrwać mi śledzionę jedną ręką.

Uniósł swoją przekłutą brew.

– A więc myślałaś, że moi przyjaciele będą straszni?

Oparłam się obok niego o ladę, aż nasze ramiona się zetknęły, i westchnęłam.

– Nie wiem. Jesteś na mnie zły? - Pokręciłam butelką w mojej ręce.

– Hej - powiedział, trącając lekko moje ramię. - Uważasz, że jestem straszny?

– Cóż, kiedy pierwszy raz cię spotkałam, miałeś sztuczne kły, więc... - Oddałam mu kuksańca.

– Haha - Powiedział. - To prawda.

– Nie boję się ciebie. - Powiedziałam, kłamiąc przez moje zęby. Byłam nim przerażona, ale nie w sposób, o jakim myślałam. Bałam się tego, jak się przy nim czułam.

– Ja również się ciebie nie boję. - Nasze oczy się spotkały i myślałam, że mnie pocałuje, ale jakiś głos przerwał naszą chwilę.

– Hej, Stryk, mógłbyś rzucić okiem na mój silnik? Zaczyna wykonywać te odgłosy w czasie jazdy, a wiesz, że Baxter nie rozpoznałby świecy zapłonowej, nawet gdyby ugryzła go w tyłek. - Powiedziała Ric z małym uśmiechem, pojawiając się absolutnie z nikąd.

– Tak, jasne. Zaraz wracam. - Dotknął mojego ramienia i szepnął mi do ucha. - Nie przestrasz się, gdy mnie nie będzie.

– Nie przestraszę się. - Odszepnęłam. Ric zobaczyła tę wymianę i natychmiast spiorunowała mnie wzrokiem, zanim znowu zaczęła się wdzięczyć do Strykera.

– Więęęęc, Pinky. Skąd ty, do diabła, się wzięłaś? - Powiedział Allan, wracając do środka z grupą palaczy.

– Po prostu go ignoruj. - Odrzekła Zoey, idąc do lodówki. Spośród wszystkich dziewczyn, była najmniej "zmodyfikowana" i miała tylko kolczyk w nosie i jasno brązowe włosy ścięte na boba. - To jest to, co ja robię.

– Och, daj spokój Zo. Wiesz, że mnie pragniesz. - Powiedział, podchodząc do niej od tyłu i udając, że całuje jej szyję. Wysunęła swój łokieć do tyłu, uderzając go w brzuch, a on zgiął się w pół, upadając z jękiem na podłogę, podczas gdy inni wybuchli śmiechem.

Zoey postawiła stopę na jego piersi, jakby zamierzała na niego nadepnąć.

– Po raz milionowy, Allan, to się nie wydarzy.

– Bo mam penisa. - Zajęczał, wciąż na podłodze.

– Tak, bo masz penisa, a także jesteś kutasem. - Poruszyła swoją stopą tam i z powrotem, a potem podniosła ją z niego. Uśmiechnął się do niej.

– Nie zawsze.

Przewróciła swoimi oczami i przekroczyła go, wracając na kanapę.

– Wszystko w porządku? - Zapytałam. Nikt więcej nie wydawał się przejmować Allanem, który nadal leżał zwinięty na podłodze.

– Tak, nic mi nie jest. - Podniósł się, używając lady, by ponownie znaleźć się w pionie. - Po prostu ucisza mnie za każdym razem. Nie jestem kutasem. Cóż, przynajmniej przez większość czasu.

– Wstrzymuję się z wydaniem opinii. - Powiedziałam, krzyżując swoje ręce.

Zaśmiał się, wskazując na mnie.

– Lubię cię. Mam nadzieję, że, zostaniesz na dłużej. Śpiewasz, albo grasz na czymś?

– Ach, nie. Jestem tu tylko jako fanka, chyba. - Stryker wrócił do środka i to nie była moja wyobraźnia, że jego oczy przeszukiwały pokój, aż mnie znalazły.

– Masz jakieś siostry? Przyjaciółki? - Mrugnął i to sprawiło, że się zaśmiałam.

– Są zajęte. Ale niezła próba. - Powiedziałam, przechodząc obok niego i klepiąc go po ramieniu. - Jest pokrywka dla każdego garnka.

Usiadłam z powrotem obok Strykera.

– Jak problem z silnikiem? - Zapytałam, opierając się pokusie położenia sarkastycznego nacisku na "problem z silnikiem".

Jego oczy rozszerzyły się w udawanym zdziwieniu.

– Nie wydawał się mieć problemu. Możesz w to uwierzyć? - Udałam sapnięcie.

– Nie mogę. - Oboje zaśmialiśmy się, podczas gdy inni zajęli swoje miejsca.

– Nie przejmuj się Ric. Ona nie jest tą, którą chcę przelecieć na tej kanapie, po tym jak wykopię stąd wszystkich. - Wyszepiał do mojego ucha, zanim wymienił się z Zoey mandoliną za banjo.

Odmówiłam tego popołudnia, ale może była to kombinacja alkoholu buzującego w moich żyłach, lub muzyki płonącej w moich uszach, ale chciałam, by wyrzucił wszystkich natychmiast i zajął się mną. Żadnego wściekłego rewanżowego seksu. Tylko gorący, spocony, namiętny seks.

Ponownie zagrali *Beat the Devil's Tattoo*, a następnie *Demons* Imagine Dragons oraz *Letter to the President* z repertuaru zespołu z Maine, The Rustic Overtones, a później zrobiło się zawirowanie, gdy ktoś krzyknął losowy utwór i wszyscy próbowali go odtworzyć. Wszystko od reklamowych melodyjek do tandetnych popowych piosenek. Następnie Allan wrzasnął "We Are Never Getting Back Together!" i zaczęli ją grać.

Nie za bardzo znali tekst piosenki, ale dzięki temu wszystko było jeszcze bardziej zabawne.

– Śpiewaj, Pinky! - Allan krzyknął, gdy mamrotali sobie słowa. Skończyłam swojego pierwszego drinka i byłam przy moim drugim, więc moje mury opadły trochę. Zaśpiewałam słowa i jakimś cudem mój głos niósł się, a każdy wziął ze mnie przykład. Nie starałam się robić niczego wymyślnego, ale udało mi się jakoś zmieszać z resztą z nich i brzmieć w porządku. Przynajmniej nie jak ranny wieloryb lub jeden z tych potwornych ludzi z American Idol, którym słoń nadepnął na ucho.

Skończyli piosenkę z hukiem i każdy się zaśmiał.

– Wiedziałem, że masz to w sobie, dziewczyno. - Powiedział Allan, wyciągając swoją pięść. Przybiłam ją i dostałam zółwika od wszystkich innych. Oprócz Ric, oczywiście.

– Potrafisz śpiewać. - Powiedział Stryker, patrząc na mnie, jakbym wyjawiała, że mam skrzynię pełną skarbów schowaną w moim pokoju w akademiku. Usłyszałam szydzący dźwięk dochodzący od strony Ric.

– Nie nazwałabym tak tego. Po prostu lubię śpiewać w samochodzie, kiedy prowadzę. - Powiedziałam, wruszając ramionami. - Och, i byłam w chórze w szóstej klasie i totalnie wymiatałam *Jingle Bells* na koncercie świątecznym.

Wszyscy się zaśmiali.

– Dobra, robi się późno. - Powiedział Stryker, zerkając na zegar na odtwarzaczu DVD. - Pewnie musicie iść do domu. Nie macie jutro tych wszystkich rzeczy do zrobienia z samego rana, że potrzebujecie iść wcześniej spać?

– W porządku, w porządku. Stryker chce zaliczyć, wszyscy wynocha. - Powiedział Allan, wkładając swoją gitarę z powrotem do futerału. - Niektórzy z nas nie mogą uprawiać seksu z dziewczynami, których pragniemy przez cały czas.

– Och, zamknij się, Allan. - Odparła Zoey, biorąc swoją kurtkę. - Mogę cię jedynie podwieźć, jeśli będziesz siedział cicho przez całą drogę.

– Nie wiem, czy mogę to obiecać. - Powiedział poważnie. - Proszę?

Przewróciła swoimi oczami.

– Dobra. Miło było cię poznać, Katie. - Pomachała i spojrzała na Allana.

– Ciebie również.

– Pa, Pinky! - Krzyknął Allan częściowo w połowie schodów.

– W przyszłym tygodniu spotykamy się u ciebie, Allan! - Zawołał Stryker, gdy pomagał każdemu powkladać ich instrumenty z powrotem do futerałów. Dostałam pożegnania, uśmiechy i zaproszenia, bym przyszła znowu. Ric wyglądała jakby bolały ją zęby, kiedy powiedziała, że chce mnie ponownie zobaczyć. Po prostu obdarzyłam ją uśmiechem i zamknęłam za nią drzwi.

– Potrafisz śpiewać? - Powiedział Stryker, a ja podskoczyłam, ponieważ znajdował się tuż za mną. Odwróciłam się do niego.

– Naprawdę nie nazwałabym tak tego. To po prostu coś, co robię w samochodzie. Lub pod prysznicem. Lub czasami, kiedy jestem sama. - Ujął moją twarz w swoje obie dłonie i zrobił to coś z głębokim spojrzeniem, co sprawiło, że chciałam przycisnąć moje ciało do niego i całować go, aż nie moglibyśmy oddychać.

– Kochanie. Ty. Potrafisz. Śpiewać. - Uderzyliśmy w drzwi, kiedy zaatakował mnie swoimi ustami.

Rozdział siódmy

Stryker

Nie żeby jej głos mówiony nie był seksowny, ale kiedy otworzyła swoje usta i zaczęła śpiewać tamte okropne słowa, prawie spadłem z kanapy. Jakimś cudem skrywała najseksowniejszy, najśłodszy, melodyjny, śpiewający głos. Większość dziewczyn spędzały godziny, próbując doprowadzić swój głos do takiego jodłowania na końcu. Pewnie nie była nawet świadoma tego, iż to robi, co sprawiło, że pragnąłem jej jeszcze bardziej.

Chciałem wypieprzyć jej śpiewający głos, ale zamiast tego zadowolilem się pocałowaniem jej, zanurzając mój język w jej usta.

Jej plecy uderzyły o moje drzwi, kiedy gorączkowo staraliśmy się ściągnąć z siebie nasze ciuchy. Nie miałem nic przeciwko robieniu tego w ubraniach, ale lubiłem widzieć jej ciało i smakować jej skórę, jeśli mi pozwoliła.

– Zwolnij - powiedziałem, gdy sięgnęła do mojego paska od spodni. - Zwolnij, kochanie.

– Ty pierwszy mnie zaatakowałeś. - Sapnęła, gdy pocałowałem jej szyję, odsuwając jej rozpinany sweter.

– Prawda - powiedziałem, dmuchając na jej skórę, dopóki nie utworzyła się tam gęsia skórka. - Ale zmieniłem zdanie. Zróbmy to powoli. - Zacząłem ze swetrem, nieśpiesznie odpinając go, podczas gdy jej ręce poruszały się pod moją koszulą w górę i w dół moich pleców.

– Żadnego wściekłego, rewanzowego seksu? - Mogłem stwierdzić, że miała trudności w staniu spokojnie.

Odpiąłem ostatni guzik i ściągnąłem materiał z jednego ramienia, całując skórę, którą odsłoniłem.

– Żadnego. Tylko ty, ja i seks.

Uśmiechnęła się i zaśmiała, gdy użyłem rąbka jej koszulki, by zaciągnąć ją z powrotem na kanapę. Zepchnąłem na bok kubki oraz butelki i położyłem ją.

– Jeśli zamierzamy zrobić to powoli, myślę, że będziemy potrzebować trochę muzyki. Zaraz wracam. - Podeszedłem do mojej wieży i podłączyłem mojego iPod'a, przechodząc do

playlisty, którą stworzyłem, zanim ją poznałem. *Give Me Love* Eda Sheerana było pierwszą piosenką.

Spojrzałem na nią i z powrotem podszedłem do kanapy w powolnym rytmie muzyki. Delikatnie pocałowałem jej usta, odgarniając jej włosy obiema dłońmi. Z łatwością oddała mi pocałunek, co dało mi czas na droczenie się z nią, na spróbowanie czegoś i rozpoznaniu, czy lubi to w oparciu o jej reakcję. Było tak, jakby to był nasz pierwszy raz.

Nasze ubrania zniknęły, warstwa po warstwie, kawałek po kawałku. Pocałowała moje tatuaże, a ja jej piegi. Pokonałem drogę w dół jej brzucha i zatrzymałem się z twarzą między jej udami.

– Nie musisz. Zack zawsze odmawiał.

– Nie. Jestem. Zackiem. - Powiedziałem, z każdym słowem umieszczając pocałunek na wnętrzu jej lewego uda. - Więc mam zamiar pocałować cię tu. I tu. I tu.

– Kuuuurrwaaa. - Jęknęła, łapiąc mnie za uszy.

– Spokojnie, dziewczyno. - Wycofałem się trochę i zacząłem wolniej. Najwyraźniej, nie miała dużo oralnych doświadczeń, co było cholerną stratą. Nie trwało to długo, by dostarczyć jej przyjemność, więc zdecydowałem się na rundę drugą, a następnie trzecią. Dołączyłem moje palce i absolutnie wycieńczyłem ją, aż jej całe ciało trzęsło się w konwulsjach, a ona krzyknęła. Żałowałem, że nie mogła zobaczyć jak wyglądała, zatracona w ekstazie.

Wycalałem sobie drogę z powrotem w górę jej ciała i sięgnąłem po gumkę, którą wepchałem za poduszkę kanapy, zanim się zjawiała.

– Naprawdę nie musiałeś tego robić, ale tak bardzo się cieszę, że zdecydowałeś się na to. Wiszę ci za to przynajmniej dwa robienia lodów. Chciałbyś pierwszego teraz? - Jej dłoń owinęła się wokół mojego fiuta i poruszyła się w górę i w dół.

– Może później - powiedziałem. - Chcę być w tobie. - Wręczyłem jej kondoma, a ona nałożyła go ze swoją zwyczajną szybkością.

– Jest coś szalenie seksownego w dziewczynie potrafiącej nakładać gumkę jak ty. - Poruszyłem się, a następnie pchnąłem w nią tak szybko, że nie spodziewała się tego. Sapnęła, a potem przyciągnęła mnie bliżej.

– Myślałam, że robimy to powoli? - Owinęła swoje nogi wokół mnie i czekała na mój kolejny ruch.

– Bo robimy. - Tak wolno, jak potrafiłem, wyciągnąłem się niemal cały, a następnie uderzyłem w nią jeszcze raz. Podjęliśmy wspólny rytm, który doprowadził nas obu nad krawędź.

Spojrzałem na nią, by odkryć, że patrzy na mnie. Zazwyczaj odwracała swoją głowę, ale w końcu mogłem wpatrzeć się w te szerokie, brązowe oczy. Pchnąłem w nią znowu i pozostałem nieruchomo, całując ją mocno. Drżałem z wysiłku robienia tego, ale ona też się trzęsła.

W końcu nie mogłem już dłużej wytrzymać i doszedłem, wypowiadając jej imię.

Oboje nadal drżeliśmy, gdy położyłem głowę na jej piersi.

– To było nic innego, jak powoli. - Powiedziała, a jej palce przeczesywały moje włosy. Uniósłem swoją głowę i oparłem swój podbródek między jej piersiami.

– To było miłe. Wcale nie wściekłe, ani rewanżowe.

– Nie. Tylko ty i ja.

– Więc o co chodzi z tobą i Ric? - Zapytała, gdy leżeliśmy na kanapie. Była ubrana w moją koszulę, a ja miałem na sobie tylko bokserki i oboje dzieliliśmy się butelką piwa, przekazując ją sobie tam i z powrotem.

Wzruszyłem ramionami i ponownie podałem jej butelkę.

– Znam ją od kilku lat. Poznaliśmy się na jakimś koncercie i od tamtej pory ma małą obsesję na moim punkcie.

– Obsesję? Nie mamy zbyt dużego mniemania o sobie? - Wzięła łyk i przekazała mi butelkę.

– Nie masz pojęcia. Pojawiała się tu wcześniej w środku nocy. Właściwie boję się jej. - Katie pocałowała mnie w ramię.

– Nie martw się, obronię cię.

– Założę się, że tak. - Pocałowałem ją w nos, a ona zachichotała. - Więc moi przyjaciele nie są straszni, tak?

– Nie bardzo. Tak długo, jak Ric trzyma swoje łapska z dala od ciebie, będzie dobrze.

– Tak długo, jak ty trzymasz swoje łapska na mnie, będzie dobrze.

Przewróciła swoimi oczami i opróżniła resztę butelki.

Katie została na noc, po tym jak napisała do Lottie i poinformowała ją, że nocuje u mnie. Zaciągnąłem ją do mojej sypialni i oboje zasnęliśmy, ona z głową na mojej kłacie, a jej włosy wszędzie wokół mnie.

Jej oczy były otwarte, kiedy obudziłem się następnego poranka.

– Gapisz się na mnie, gdy śpię? - Zapytałem, podziwiając sposób w jaki jej włosy były wszędzie rozrzucone. Ta dziewczyna wiedziała jak wymiatać seks włosami.

– Może.

Dałem jej szybki pocałunek, który przemienił się w coś więcej, zanim ona oderwała się.

– Co robisz w Święto Dziękczynienia? - Powiedziała.

Pytanie wydawało się pojawić z nikąd, ale mogłem stwierdzić, że myślała nad nim.

– Zazwyczaj spędzam je z Trish, albo idę do domu Allana. Jego mama zawsze mnie zaprasza i wysyła go po mnie, kiedy próbuję się wymigać. Czemu pytasz?

– Chciałbyś pojechać ze mną do domu?

Odchyliłem się, tak bym mógł lepiej widzieć jej twarz.

– Mówisz poważnie?

– Tak. To znaczy, jeśli chcesz. Będziesz musiał poradzić sobie z moją rodziną, i mojej siostry nie będzie tam, ale chcę, żebyś przyszedł.

– Dlaczego?

– Ponieważ nie znoszę przebywania wśród wszystkich moich krewnych bez chęci zabicia się i potrzebuję kogoś, by zabrał mi widelec z ręki, gdybym próbowała.

Posłałem jej spojrzenie.

– Och, cholera. To miał być żart i ja...

Położyłem palec na jej ustach.

– W porządku. Właściwie od czasu do czasu lubię trochę samobójczego humoru. Jeśli nie umiesz się śmiać ze śmierci, wtedy kończysz na zamartwianiu się tym przez cały czas, a to może cię pożyć. Wierz mi.

Zacisnęła swoje usta przy moim palcu, a ja odsunąłem go, by mogła mówić.

– To w porządku, jeśli masz plany.

– Katie, byłbym szczęśliwy mogąc pojechać z tobą na Święto Dziękczynienia.

Jej twarz rozjaśniła się.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Nie jestem tylko pewien, czy twoim rodzicom się to spodoba. Czy kiedykolwiek wcześniej przyprowadzałaś do domu kogoś takiego jak ja?

Poklepała swój podbródek i wpatrzyła się w sufit, jakby myślała nad tym naprawdę ciężko.

– Uh, nie.

– Zapytałaś już swoich rodziców, czy możesz to zrobić? Twój tata nie posiada wiele broni, prawda?

– Nie, i tylko kilka strzelb. Lubi polować na łosie. - Jak prawie każdy mężczyzna w Maine.

Fantastycznie, to było wszystkim, czego potrzebowałem.

– Jezu, Katie.

Poklepała mój policzek, a potem wstała.

– Och, no weź. Jesteś dużym chłopcem. Dasz radę. Śniadanie?

– Tak, pewnie. Zaraz przyjdę. - Wymknęła się z pokoju, a sekundę później usłyszałem otwieraną lodówkę.

Pokręciłem do siebie głową. O czym ja, do cholery, myślałem? Wiedziałem, co by się stało, gdyby Katie przyprowadziła mnie do domu. Już wcześniej szedłem tą drogą. To nigdy nie prowadziło do niczego dobrego. Miałem właśnie powiedzieć jej, że nie ma mowy, kiedy usłyszałem jak śpiewa, gdy wbijała jakieś jajka na patelnię.

Wychyliłem się zza drzwi i obserwowałem ją w kuchni. Znowu śpiewała piosenkę Taylor Swift i trochę tańczyła, podczas pilnowania jajek. Moja koszula ledwie zakrywała jej tyłek, ale ona wydawała się nie być tego świadoma.

Nie mogłem jej odmówić. Przynajmniej nie w tej sprawie.

– Co z Trish? - Zapytałem. Spojrzała i przestała śpiewać.

– Ona też może przyjść, jeśli chcesz. Im więcej, tym weselej.

Podszedłem, aż znalazłem się za nią.

– Naprawdę czuję, że powinnaś najpierw skonsultować się ze swoimi rodzicami. - Objąłem ją rękoma w talii i położyłem swój podbródek na jej ramieniu.

– W porządku. Zaufaj mi. Oni uwielbiają, gdy ludzie dołączają do nas. Zawsze mówili mi, by zapraszać innych. Moja mama zawsze gotuje za dużo i kończymy na tym, że roznosimy po sąsiadach. - Przewróciła delikatnie jajka i okręciła się w moich ramionach.

– Będzie wspaniale. Przysięgam. Mam nadzieję, że lubisz ciasto.

– Kto nie lubi ciasta? - Powiedziałem.

– Nikt.

Katie

– Poważnie zabierasz go do domu? - Zapytała Audrey, gdy na chwilę dawałyśmy naszym oczom odpocząć po maratonie sesji studyjnej. Byłyśmy tylko my dwie, jako że Lottie wyszła z Zanem, Trish musiała pracować, a chłopaki zawsze uczyli się w swoim pokoju. Moim zdaniem, było to tylko wymówką, by mogli powiedzieć, że idą się uczyć, a potem zamiast tego grać w gry wideo.

– Tak, zabieram. Nie ma dokąd pójść. - Odparłam, rozciągając moją szyję. Nadal byłam trochę przerażona tym, co Stryker powiedział mi o swojej przeszłości. Wiedziałam, że było gorzej niż wyznał, ale zamaskował to. Nie byłam pewna czy to dla mnie, czy dla niego, więc nie naciskałam.

– Co twoi rodzice na to powiedzą? - Zapytała.

– Szczerze mówiąc? Nie wiem. Będzie interesująco. - Delikatnie mówiąc.

– Zabierasz też Trish? - Włożyła zatyczkę na swój zakreślacz, kładąc go obok jej pióra. Ta dziewczyna miała głowę do przedmiotów ścisłych. Chciałabym móc jej dorównać, ale wiedziałam, że to się nie stanie.

Pokręciłam swoją głowę.

– Zamierzałam, ale wybiera się z Lottie do domu. Wszyscy spotykamy się po jutrze i jemy razem kolację.

– Cóż, chcę byś zadzwoniła, lub przynajmniej wysłała mi sms-a. U mnie sprawy będą naprawdę nudne.

– Co z Willem?

Westchnęła i zarumieniła się w tym samym czasie. Jeśli mój związek ze Strykerem był skomplikowany, wiedziałam, że Audrey i Willa też taki był, tylko nie mogłam stwierdzić dlaczego. Oczywiście było, że lubią siebie nawzajem i nie przypuszczałam, by każdy z nich niósł ogromny bagaż, ale nie mogłam dostrzec przeszkód.

Audrey przesuwiała zakreślacz tam i z powrotem po podróbce mahoniowego stołu. DU było szkołą stanową, więc wszystko miało wyglądać prawdziwie, ale była to tylko pomalowana lub polakierowana powierzchnia.

– Poprosił mnie, abym pojechała z nim do domu, ale dziwnie się z tym czułam. Moi rodzice przywiązują dużą wagę do rodziny i w ogóle, więc nie ma mowy, bym mogła opuścić moją sprawę rodzinną. Chociaż, był taki słodki, kiedy zapytał.

- On jest naprawdę świetnym facetem.
- Wiem. - Spojrzała w dół na swoją książkę.
- Więc o co chodzi?

Wyglądała, jakby miała zamiar coś powiedzieć, ale pokręciła swoją głowę.

– O nic. Absolutnie o nic. Hej, chcesz kawę, czy coś? - To było klasyczne odbieganie od tematu, ale odpuściłam. Może miała coś ciemnego w swojej przeszłości, chociaż ukrywała to lepiej niż ja. Audrey była jedną z tych dziewczyn, które wyglądały, jakby miały wszystko poskładane do kupy, ale może nie. Huh.

Simon postanowił zorganizować we wtorkowy wieczór jeszcze jedną wielką kolację, zanim rozpoczęły się przerwa na Święto Dziękczynienia, a Stryker zaoferował swoje mieszkanie, jako miejsce spotkania.

– Czy to oznacza, że znowu założysz ten uroczy fartuch? - Powiedziałam, gdy taszczyliśmy po schodach siatki z zakupami.

– Pierwsza zasada gotowania to: Nie mów o fartuchu. To jest świętość i nikt nie musi o tym wiedzieć. - Powiedział poważnym głosem. - Nigdy więcej o tym nie mów.

– Okej, zasada numer jeden: Nie mów o fartuchu. Jakież inne zasady?

Postawiliśmy nasze torby na podłodze w kuchni, a ja rozciągnęłam moje plecy.

– Nie rób bałaganu w moim stojaku na przyprawy. Jeśli coś bierzesz, odkładaj na miejsce. - Otworzył jedną z szafek i pokazał mi epicki stojak na przyprawy z wszystkim ułożonym w kolejności alfabetycznej. Już wcześniej go widziałam, ale nie wspominałam mu o tym. Stryker nie wydawał się być typem faceta ze stojakiem na przyprawy. Domyśliłam się, że był to prezent od kogoś.

– Jesteś ukrytym smakoszem. Wiedziałam. - Powiedziałam, wskazując na stojak z przyprawami. - Niezła próba, Panie Cinnamon Toast Crunch, ale nie mogłeś mnie oszukiwać zbyt długo.

Zamknął szafkę.

– Nie mów nikomu. - Wyszeptał, nachylając się i całując mnie w policzek. - Albo będę musiał cię zabić.

Poruszyłam się, by pocałować jego usta, ale ktoś zapukał.

– Cholera - powiedział, gładząc bok mojej twarzy swoją jedną ręką. - Wybrali najgorszą porę.

– Puk, puk! - Simon krzyknął. - Lepiej żebyście byli ubrani. - Stryker spojrzał na mnie i poszedł otworzyć drzwi, a wszyscy wpakowali się do środka, również niosąc torby.

Skończyliśmy na przygotowywaniu najbardziej urozmaiconej, dziwnej kolacji w dziejach. Od naleśników, przez steki, do pizzy, z czekoladowymi preclami oraz ciasteczkami z białą czekoladą i malinami na deser. Było zbyt wielu kucharzy w kuchni i Stryker próbował przystopować każdego, wykrzykując rozkazy jak generał i próbując uporządkować chaos, który odmawiał bycia uporządkowanym. Nie przejmowaliśmy się nawet tym, by zabrać wszystko na kanapę i materac, po prostu staliśmy i trzymaliśmy nasze talerze w górze, obżerając się, aż mieliśmy dość i musieliśmy usiąść.

– Nie sądzę, bym mógł się ruszyć. - Powiedział Will, kładąc ręce na swoim brzuchu.

– Ja też. - Odrzekła Lottie z głową opartą na ramieniu Zana.

– Kto by pomyślał, że naleśniki i pizza tworzą taką dobrą kombinację? - Powiedział Simon. Brady podniósł swoją rękę.

– Ja wiedziałem.

– Jasne, że tak. - Odparł Simon, trąbiąc w jego nos.

Stryker znalazł jakiś długopis i był zajęty rysowaniem czegoś na moim ramieniu, podczas gdy ja siedziałam na jego kolanach. Nie pozwolił mi spojrzeć, dopóki nie byłoby gotowe, więc po prostu obserwowałam wszystkich, kiedy dyskutowali o najlepszych potrawach na Święto Dziękczynienia.

Powiedziałam moim rodzicom, że przyprowadzę do domu jakiegoś chłopaka, ale prócz tego nie powiedziałam im nic więcej. Trish oskarżyła mnie o to, że wstydę się Strykera, ale to nie było prawdą. Wiedziałam, że gdybym wyjawiała im zbyt wiele szczegółów, albo powiedzieliby, że nie może przyjść, albo za dużo odczytaliby w naszym związku.

Tak, lubiłam go. Nie mogłam już temu dłużej zaprzeczać. Tak, uwielbiałam spędzać z nim czas i tak, wliczało się w to uprawianie z nim seksu.

Nie, nie chciałam, by był moim chłopakiem. Wszystko było dobre takie, jakie było, a poza tym, nie zmierzaliśmy w stronę angażowania się. Chłopak przychodzi przed narzeczonym,

który przychodzi przed mężem. Nie miałam zamiaru poślubiać Strykera, więc po co w ogóle iść tą drogą?

– Możesz już spojrzeć. - Powiedział, przytrzymując moją rękę. Narysował zarys mojej twarzy z ramką wokół niej, jak obraz. - Co sądzisz?

– Jest piękny. - Odwróciłam moje ramię, by zobaczyć lepiej. - Teraz ja też mam tatuaż.

– Czy kiedykolwiek zrobiłabyś sobie tatuaż?

– Myślałam o tym, ale nigdy nie mogłam się zdecydować, co chcę.

– Mówią, że powinno się zastanawiać nad tatuażem przez dwa lata, zanim się go zrobi.

– Czy ty tak zrobiłaś?

– Niezupełnie, ale to dobry pomysł. Przynajmniej na twój pierwszy.

– Jeśli się namyślę, dam ci znać i możesz ze mną pójść. Stoi? - Wyciągnęłam swoją dłoń, a on ją uściskał.

– Stoi. - Zatkał długopis. - Więc, pomyślałem, że powinienem coś przynieść.

– Nie musisz tego robić, przysięgam.

– Mimo to, tradycja w dobrym społeczeństwie głosi, by przynieść gospodyni przynajmniej prezent.

– Cóż, przyrządzam zapiekankę z zielonej fasolki, a mama zawsze robi ziemniaki, dynię i bataty.

– Co powiesz na pieczony brie.

– Co? - Nigdy nie słyszałam o czymś takim.

– To ser pieczony w skórce z dżemem. Jest przepyszny. Przysięgam, spodoba ci się.

– Brie? Chłopak z banjo, tatuażami i kolczykiem w wardze jada brie? - Nachylił się i odetchnął w moją szyję, sprawiając, że zachichotałam.

– Ciii, to trzecia zasada gotowania: Nie mów o brie. - Wyszeptał w moje ucho, zanim ugryzł mój płatek ucha.

– Okej, nie będę o tym mówić. - Zsunęłam moją dłoń i ścisnęłam jego fiuta, gdy nikt nie patrzył. Wykonał mały dźwięk zaskoczenia i przesunął się pode mną.

– Nieczysto. Grasz nieczysto, kochanie.

Mama była w trybie pełnej paniki, kiedy w środę wieczorem wróciłam do domu i już od drzwi wejściowych mogłam usłyszeć, jak kłóci się z tatą. Wywiesili flagę w kształcie indyka na zewnątrz, a ja wiedziałam, że dom będzie ociekał wyciętymi liśćmi i innymi różnymi pamiątkami Święta Dziękczynienia. Moja matka miała cały pokój w domu przeznaczony na rozmaite dekoracje świąteczne.

– Gina, musisz się uspokoić. Robisz to każdego roku i zawsze wypada dobrze. - Powiedział tata kojącym głosem. - Hej, Katiebug! - Jego mina przekształciła się w uśmiech.

– Cześć, tato. - Postawiłam swoje torby w drzwiach i skierowałam się do strefy wojennej, zwanej również kuchnią. Stół był nakryty podkładkami pod talerze w licie klonowe i paliły się na nim świece ze sklepu Yankee Candle warte silnego zapachu. I, oczywiście, mama miała na sobie swój tradycyjny, rdzawy golf. Tata pochylił się ze swojej górującej wysokości, aby mnie uściskać.

– Jak ona się ma? - Wyszeptalam.

– Schowałam kawę, żeby nie oszalała od kofeiny. Do tej pory nie mieliśmy trybu paniki. - Tata odszepnął, zanim mnie puścił.

– Hej, mamo. Potrzebujesz jakiejś pomocy? - Ladę w znaczącej ilości pokrywały puszki, paczki mąki, olej w sprayu i przyprawy. Stryker byłby przerażony ich dezorganizacją.

Pożegnałam się z nim dzisiejszego ranka i już mnie świerzbiło, żeby do niego napisać. Włożyłam mój telefon do schowka, żeby nie uległa pokusie zerknięcia na niego podczas jazdy.

– Nie, w porządku. Po prostu staram się zorganizować. Kiedy przyjedzie ten chłopak? - Z tego co moi rodzice wiedzieli, Stryker był przyjacielem, który nie miał również domu, by udać się na Święto Dziękczynienia. Zgoda, to było prawdą, ale wiedziałam, że moja matka malowała sobie w głowie obraz podobny do Olivera Twista, którego rzeczywistość miała zburzyć.

– Um, powiedziałam mu, żeby był tu o jedenastej. - Zazwyczaj jedliśmy koło pierwszej, więc to dałoby moim rodzicom wystarczająco dużo czasu, by przyzwyczaić się do Strykera, zanim wszyscy usiedlibyśmy do stołu. To również dałoby moim krewnym wystarczająco dużo czasu, żeby prawidłowo zawstydzić mnie przed nim.

– Brzmi dobrze. Czy zostanie na noc? - Wytarła ładę gąbką w kształcie liścia. Nie miałam pojęcia, skąd ona wzięła to coś, ale zawsze udawało jej się znaleźć rzeczy pasujące do świąt.

– Uhh - powiedziałam, jękając się. Nie przewidywałam tego. - Nie sądzę, by miał to w planach.

– Cóż, czy nie wspominałaś, że ma kilka godzin jazdy? Zawsze możemy przygotować dla niego dodatkowy pokój. - Wypłukała gąbkę, a ja mogłam poczuć, jak tata wpatruje się we mnie intensywnie. Normalnie to mama była tą, która zbyt dużo odczytywała w sytuacjach z chłopakami.

– Zapytam go. - Powiedziałam, wyciągając mój telefon.

Moja mama chce wiedzieć, czy zostaniesz na noc. W pokoju gościnnym. Chyba myśli, że jesteś frajerem. Będę miła.

Odpowiedział natychmiastowo.

Czy mogę zakraść się do twojego pokoju na współczujący seks?

Musiałam się powstrzymać od przewrócenia moimi oczami, ponieważ oboje moich rodziców patrzyło.

Mówiłam ci, mój tata ma strzelby.

Mogłam niemal usłyszeć jak wzdycha przez wiadomość.

Dobra. Możemy spotkać się pod prysznicem. Ciąg dalszy nastąpi.

Uśmiechnęłam się, gdy napisałam: kropka kropka kropka.

– Tak, zostanie.

– Mówiłaś, że na jakim jest kierunku? - Powiedziała mama, majstrując przy piekarniku.

– Jest na dwóch kierunkach: mechanicznym i nauk środowiskowych. - Kierunki Strykera malowały obraz beznadziejnego kretyna w komplecie z okularami i kieszonką na długopisy.

– Imponujące. Musi być naprawdę mądry. - Tata nadal posyłał mi badawcze spojrzenie.

– Jest. Jest również uzdolniony muzycznie i być może przyniesie ze sobą gitarę. Zazwyczaj ma jedną w samochodzie. - Nie wiedziałam, który samochód weźmie, ponieważ zawsze pracował nad dwoma na raz.

– I nie ma żadnej rodziny? - Zapytała mama.

– W zasadzie, jego siostra jedzie do Lottie. Ich rodzice porzucili ich i nie mają żadnych krewnych, z którymi byłiby blisko.

Mama pokręciła w smutku swoją głową. Och, jej urojenia zostaną jutro zmiażdżone.

– To taka wielka szkoda. Cóż, jest bardziej niż mile widziany.

– On jest naprawdę wdzięczny. - Powiedziałam, co nie było kompletną bzdurą. - Więc, pójdę zabrać swoje rzeczy do mojego pokoju.

Pognałam, zanim tata mógłby mnie zatrzymać, i zamknęłam drzwi. Jak na razie, było dobrze.

Rozdział ósmy

Stryker

Skłamałbym, gdybym powiedział, że się nie denerwowałem. Spanikowałem i owinąłem w ręczniki pojemnik, do którego włożyłem pieczony brie, tak że nawet gdyby się poobijał, nic by mu się nie stało, a także sprawdziłem swój wygląd w lustrze więcej razy, niż to robiłem we wszystkich poprzednich latach mojego życia, łącznie.

Namówiłem nawet Trish, by pomogła mi wybrać krawat, co było jak sprawienie, aby naprawdę zrzędlawy kot wziął kąpiel.

Zastanawiałem się nad zdjęciem moich piercingów, co byłoby pierwszym razem, ale zostawiłem je. Nie obchodziło mnie, co sobie o nich pomyślą. Jednakże, przejmowałem się tym, by założyć koszulę z długimi rękawami, która ukryłaby moje tatuaże.

Na szczęście, miałem przed sobą długą jazdę, by panikować i spróbować przeciwzyć to, co zamierzałem powiedzieć.

Napisałem do Katie, kiedy byłem oddalony o kilka minut, uświadamiając sobie w moim zdenerwowaniu, że przyjechałem dosyć wcześnie. Mój GPS podpowiedział mi uroczym, uspokajającym, robotycznym głosem, że jej dom mieścił się za następnym skrzyżowaniem w prawo.

Sąsiedztwo Katie wyglądało jak układ typowego, amerykańskiego miasta. Było zabudowane domami, z których wszystkie miały te same wielkości trawnika i równomiernie rozmieszczone drzewa. Mieszkałem w wielu miejscach, ale zdecydowanie nie w takich jak to. To było miejsce z odśnieżarkami i jeżdżącymi kosiarkami, krzewami doniczkowymi oraz białymi ogrodzeniami. Było takie...czyste.

Na podjeździe przed domem stało co najmniej sześć samochodów, więc musiałem zaparkować na poboczu przed nim, częściowo blokując podjazd sąsiada.

Odwinąłem żaroodporne naczynie z ręczników, chwyciłem moją torbę z prezentami dla pani domu/podlizania się i podszedłem do drzwi wejściowych. Z okapu ganku powiewała flaga w kształcie indyka. Wow. Oni byli takim typem ludzi. Typem ludzi, którzy posiadali pudła z dekoracjami na każde święto, nawet święta, które tak naprawdę nie były świętami. Jak Dzień Prezydenta. Katie nie wspominała o tym.

Zadzwoiłem do drzwi i skrzyżowałem swoje palce, by to Katie otworzyła. Usłyszałem dudnienie stóp, co prawdopodobnie oznaczało, że próbowała wyprzedzić kogoś innego w drodze do drzwi. Mądra dziewczynka.

– Hej - powiedziałem, obdarzając ją czymś, co jak myślałem, było pewnym siebie uśmiechem.

– Zrobiłeś coś z włosami? - Zapytała po wpatrywaniu się we mnie przez pełne trzydzieści sekund.

– Tak, rzeczywiście uczesałem je dzisiaj. - To było częściowo prawdą. Użyłem także trochę żelu, by je utrwalić.

– Wyglądasz, wow. - Zamrugła, ale nie przesunęła się, by mnie wpuścić. Sama też nie wyglądała tak źle. Nie znałem nikogo, kto umiałby zestawić różowe jeansy z białym swetrem, ale ona to potrafiła. Za nią mogłem usłyszeć szum mówiących i śmiejących się ludzi. Panika próbowała wydrapać sobie drogę do mojego mózgu, ale odepchnąłem ją na bok. Nie było potrzeby panikować.

Wyciągnąłem brie.

– Przychodzę z prezentem. Czy, um, myślisz, że mógłbym wejść?

Zamrugła ponownie i potrząsnęła swoją głową, jakby ją oczyszczała.

– Um, tak. Wejdz.

– Dzięki. - Przekroczyłem próg, ale ona złapała mnie za ramię i nachyliła się, by wyszeptać mi do ucha.

– Jesteś tego pewien?

– To naprawdę nie jest pora, by mnie o to pytać, kochanie. - Powiedziałem.

– Wiem, ale... – Minąłem ją. Nie, nie spędziłem dwu-godzinnej-jazdy-samochodem-przygotowując-się-na-to po nic. Robiliśmy to.

– Jestem tu, Katie. Teraz już za późno.

Skinęła głową i ruszyła przede mną, by móc dokonać prezentacji. Podążyłem za nią i próbowałem nie upuścić żaroodpornego naczynia. Staralem się również nie patrzeć na jej tyłek, kiedy szła.

Przynajmniej nie upuściłem naczynia.

Jej głos sprawił, że poderwałem wzrok do góry i uświadomiłem sobie, że znajdowałem się w kuchni i każdy się na mnie gapił.

– Mamo, tato, to jest Stryker Grant. - Powiedziała Katie, gdy wyszedłem z za niej i postawiłem żaroodporne naczynie na już zagraconą ladę. Katie miała szerokie oczy swojej

mamy, ale to było jedyne podobieństwo, jakie dzieliły. Katie była zdecydowanie córeczką swojego ojca, oprócz tego, że był on prawie tak wysoki jak Zan.

– Panie i Pani Hallman, bardzo dziękuję za zaproszenie. Naprawdę to doceniam. - Odłożyłem torbę z butelką wina i bukietem kwiatów, żeby móc wyciągnąć rękę do jej ojca, który stał bliżej mnie. Był on pierwszą osobą, która otrząsnęła się z szoku. Tak, oczekiwałem tego i byłem do tego przyzwyczajony.

– Miło cię poznać, Stryker. Proszę, mów mi Glenn. - Solidnie potrząsnął moją ręką. Może trochę zbyt solidnie. Puściłem i spojrzałem na mamę Katie.

– Mamo? - Powiedziała Katie. Przez sekundę myślałem, że ma zamiar pstryknąć palcami przed twarzą swojej matki.

– Ty jesteś Stryker? - Zapytała Pani Hallman, przebiegając swoim wzrokiem od mojego kolczyka w brwi, mojego kolczyka w wardze i do mojego kolczyka w uchu.

– Mają państwo piękny dom. - Powiedziałem, podnosząc prezenty. - Przyniosłem dla was jakieś wino i to. - Odrzekłem, wyciągając kwiaty.

– Uh, dziękuję, są piękne. - Wzięła je, ale nie przestała się na mnie patrzeć. W końcu uścisnęła moją rękę, ale było to wiotkie i puściła ją tak szybko, jak mogła. Ach, więc to tak miało wyglądać. Zapowiadało się interesująco.

– Przyniosłem również jakiś drobiazg. To pieczony brie. Starłem się utrzymać jego ciepło podczas drogi, ale może powinien posiedzieć w piekarniku przez kilka minut, żeby się podgrzał.

– Tędy. - Powiedziała Katie, piorunując wzrokiem swoją matkę i chwytając żaroodporne naczynie. To najwyraźniej był także dom z dwoma piekarnikami, ponieważ w jednym znajdował się indyk, ale dolny piekarnik był niezajmowany.

– Wiedziałam, że to zrobi. - Wyszepiała, gdy nastawiła piekarnik i włożyła do niego naczynie.

– W porządku. - Odparłem, podczas gdy wszyscy inni wrócili z powrotem do rozmowy. Mikroskopijna część mnie chciała zamknąć piekarnik i wybiec frontowymi drzwiami do mojego samochodu, ale jedna rzecz powstrzymywała mnie przed zrobieniem tego.

Katie. Jej palce wbiły się w moje ramię, a ja mogłem wyczuć, że jest tak samo zdenerwowana jak ja, może nawet bardziej. Przejmowała się tym, czy jej rodzice mnie polubią, czy nie.

– Czym ja jestem, siekaną wątróbką? - Jakiś starszy mężczyzna ubrany we flanelową koszulę z więcej niż jedną dziurą, wmaszerował z wyciągniętą ręką.

– Stryker, dziadek Jack. Dziadku Jack, to mój przyjaciel, Stryker. - Uścisnąłem jego dłoń, a on mrugnął do mnie.

– Witaj w rodzinie, synu.

– Och, on nie jest... - Odrzekła Katie w tym samym czasie, w którym ja powiedziałem:

– Nie jestem...

Zaśmiał się, chrypiąc. Najwyraźniej wypalił więcej niż kilka cygar w swoim życiu. Skrzywił na mnie swój palec, żebym się nachylił.

– Tylko uważaj na moją wnuczkę. - Powiedział, łobuzersko puszczając do mnie oko spod jego niesfornych, białych brwi. Zerknął jedynie szybko na mój wygląd, ale ja nadal czułem się tak, jakbym chciał wleźć do dziury i się schować. Nie bałem się całego mnóstwa ludzi, ale ten facet przerażał mnie. Katie ledwo wspomniała o nim, kiedy zapytałem ją o to, kogo spotkam, ale zapamiętałem, że mówiła, iż jest byłym wojskowym, co brzmiało mniej przerażająco, kiedy ten facet nie stał przede mną.

Spojrzałem na Katie, a ona przewróciła swoimi oczami.

– Będę. Dziękuję panu. - Powiedziałem, żałując, że nie ściągnąłem swoich piercingów. Teraz było już za późno.

Poklepał mnie po ramieniu i znowu zaśmiał się charcząco.

– Chodź i usiądź obok mnie. Chcę wiedzieć o tobie wszystko. - Chwycił mnie za ramię i poprowadził w kierunku salonu, podczas gdy kilkoro dzieci przebiegło obok, krzycząc. Tak jakby pragnąłem móc do nich dołączyć.

Katie była tuż za mną, kiedy usłyszałem, jak jej mama mówi:

– Katie, pomożesz mi w czymś? - Posłała mi gniewne spojrzenie, a następnie załagodziła je uśmiechem.

– Pewnie, mamu. - Bezgłośnie wypowiedziała do mnie "zaraz wracam", zanim weszła z powrotem do kuchni.

Świetnie. Musiałem samemu stawić czoła przesłuchaniu dziadka. Nie było innego wyboru, jak pozwolić człowiekowi z żelaznym uściskiem skierować mnie do pokoju obok.

Salon był beżowy z jeszcze bardziej beżowym i prostym umeblowaniem, co jak sądziłem tworzyło miłe tło dla tych wszystkich dekoracji na Święto Dziękczynienia. Przesunąłem pluszową, bogato zdobioną poduszkę, żebym mógł usiąść na końcu masywnej sofy. On zajął drugi koniec i usiadł.

– Dlaczego zrobiłeś to swojej twarzy? - Powiedział, wskazując na swoją własną wargę i brew. Zajął mi sekundę, by uzyskać wystarczającą ilość wilgoci w ustach, żeby rozmawiać.

– Co?

– Masz metal w swojej twarzy. Jak przechodzisz przez jeden z tych wykrywaczy na lotnisku?

Przez jakieś pięć sekund, nie wiedziałem co odpowiedzieć. Potem zaczął się śmiać, jakby to była najzabawniejsza rzecz, jaką powiedział w całym swoim życiu. Śmiech zamienił się w kaszel, a ja zastanawiałem się, czy powinienem wstać z kanapy i poklepać go po plecach, czy coś.

– Nic panu nie jest?

– Wszystko w porządku, synu. Wyraz twojej twarzy był bezcenny. - Otarł łzy ze swoich oczu i plasnął swoje kolano jedną ręką.

– Więc, jakie są twoje zamiary co do mojej wnuczki?

Miałem właśnie sformułować jakąś odpowiedź, którą nie byłoby "Wykorzystuje mnie dla seksu", kiedy drzwi wejściowe się otworzyły, a ktoś krzyknął:

– Niespodzianka!

Rozmowy ucichły, kiedy wszyscy pospieszyli do drzwi, żeby zobaczyć kto to był.

– Och mój Boże, Kayla? - Katie pisnęła i pobiegła od kuchni, rzucając się w ramiona dziewczyny, która musiała być jej siostrą. Obie obejmowały się, kołyszając na boki, a ja bałem się, że w swoim entuzjazmie się przewrócą. To chyba było genetyczne.

– Hej, Katiebug! - Powiedziała Kayla, wysuwając się z uścisku, ale nie puszczając ręki Katie.

– Co tutaj robisz? - Zapytała Katie z twarzą rozpromienioną jak dziecko w świąteczny poranek. Chryste, była piękna.

– To Święto Dziękczynienia, a ja wsiadłam w samolot. Hej, mamó. - Nastąpiło zamieszanie przytulania, łez i śmiechu, kiedy rodzina witała ich nowego gościa. Zostałem w salonie i obserwowałem to wszystko. Katie tryskała radością i trzymała rękę wokół swojej siostry. Pomimo tego, że Kayla była wyższa, trzeba było być ślepym, żeby nie dostrzec tego, iż były jak dwie krople wody, z identycznymi brązowymi włosami i oczami.

Kayla odchrząknęła, a następnie gwizdnęła, by uciszyć wszystkich.

– Um, więc, mam kogoś, kogo chcę, żebyście poznali. - Otworzyła drzwi i chwyciła rękę wysokiego, czarnego faceta, który wyglądał, jakby chciał wrócić do swojego samochodu, i wprowadziła go do środka. Kayla splotła swoją dłoń z jego i obdarzyła go krzepiącym uśmiechem, który on w jakiś sposób odwzajemnił.

– To jest Adam, i um, pobieramy się. - Podniosła lewą rękę, żeby pokazać prosty, złoty pierścionek i uśmiechnęła się do przerażonego-ale-starającego-się-to-ukryć Adama.

Nastąpiło pół sekundy zaszokowanej ciszy, a potem dom eksplodował hałasem, kiedy wszyscy na raz zaczęli mówić i krzyczeć.

Katie

Nie mogłam w to uwierzyć. Wspominała o jakimś facecie w kilku swoich emailach, ale nigdy nie napisała jego imienia, ani tego, że to coś poważnego.

Byłam rozdarta pomiędzy byciem ogromnie szczęśliwą, że ją widzę, a super wkurzoną przez to, że mi nie powiedziała, ale to było bardzo w jej stylu. Całkowicie nastawiła się na zdobycie swojego tytułu magistra, ale później uznała, że pomaganie ludziom krajów trzeciego świata jest ważniejsze. Nie poinformowała nas o tym, że rzuciła szkołę, aż do nocy, w której była przygotowana, by wejść do samolotu.

– Co do cholery, Kayla? - Powiedziałam, kiedy mama w końcu przestała wariować. Współczułam Strykerowi. Siedział sam w salonie, a ja mogłam stwierdzić, że żałował, iż przyszedł. Biedak.

– Przepraszam, po prostu to stało się tak szybko. - Spojrzała na Adama, który był przesłuchiwany przez tatę, a potem jej oczy odnalazły Strykera. Wszyscy na raz mówili do Adama, w tym dziadek Jack, który zszedł z kanapy, by przyjść i obejrzeć swojego już-niedługo-wnuka.

– Kim jest ten chłopak? - Powiedziała, na tyle głośno, by on usłyszał. Udawał, że jest bardzo zainteresowany kanapą.

– Ach, to Stryker. Jest przyjacielem. - Wyszepiałam.

Skrzyżowała swoje ręce i spojrzała na mnie.

– I kto teraz utrzymuje faceta w tajemnicy?

– To nie jest tak, Kayla. To bardziej jak...przyjaciel z korzyściami. - Powiedziałam jeszcze ciszej, by tylko Kayla mogła usłyszeć, a moja twarz zaczerwieniła się, pomimo moich starań.

Kayla obdarzyła mnie porozumiewawczym uśmiechem.

– Oczywiście, że to. Chodź. - Powiedziała, złączając swoje ramię z moim. - Chcę poznać tego chłopaka. - Nie było mowy, żebym wygrała tę bitwę, więc pozwoliłam jej zaciągnąć mnie do salonu. Próbowałam posłać Strykerowi spojrzenie, by go ostrzec, ale on nadal gapił się w kanapę. Wstał, kiedy zobaczył, że idziemy do niego, a jego ręce upewniły się, że jego koszula była wsunięta w odpowiedni sposób. Naprawdę wyglądał cholernie dobrze cały tak odpicowany.

– Proszę, proszę, proszę, kogo my tu mamy. - Powiedziała, badając go pospiesznie, podczas gdy on stał nieruchomo, czekając na jej lustrację. Musiałam mu to przyznać; nawet nie mrugnął. Patrzyli na siebie nawzajem w kompletnej ciszy, a ja mogłam wyczuć, że prowadzą rozmowę bez żadnego słowa. Szczeka Strykera się napięła, a oczy Kayli zmrużyły, zanim powoli uśmiechnęła się do niego.

To była jedna z najdziwniejszych nie-rozmów, jakie kiedykolwiek widziałam, a wielokrotnie dostrzegałam jak Lottie i Will robią te swoje bliźniakodarowe rzeczy.

– Stryker, to moja siostra Kayla. Kayla to Stryker. - Powiedziałam, próbując przełamać trochę napięcia. Uścisnęli sobie dłonie, a wzrok Kayli kilka razy przeszedł tam i z powrotem między nami.

– Więc, jakie są twoje zamiary co do mojej siostry? - Stryker myślał nad tym przez chwilę, nachylił się i mrugnął do mnie.

– Po prostu wykorzystuję ją dla seksu. - Wyszeptał. Oczy Kayli rozszerzyły się, a następnie zaczęła się śmiać. Stryker rozluźnił się nieznacznie. Podjął ryzyko, mówiąc coś w tym stylu. To brzmiało bardziej jak Stryker, do którego byłam przyzwyczajona.

– Lubię go. Nie jest dupkiem. To ważne. - Stryker skinął do Kayli głową, a jego usta zdrząły, jakby starał się nie uśmiechnąć.

Poważnie?

– On właśnie powiedział, że wykorzystuje mnie dla seksu, a ty sądzisz, iż nie jest dupkiem?

Wzruszyła ramionami.

– A myślisz, że jak ja i Adam zostaliśmy parą? Miło cię poznać, Stryker. - Powiedziała, klepiąc go po ramieniu i idąc wybawić Adama od mojego taty.

Patrzyłam za nią, kręcąc swoją głową.

– Nie rozumiem co się właśnie stało. - Odrzekłam.

– Daj temu spokój. Powinniśmy pewnie sprawdzić brie. - Powiedział Stryker, mijając mnie, by pójść do piekarnika.

– Racja, brie.

Kayla zdecydowanie uspokoiła Strykera, co było dobrą sprawą. Mama była zbyt zajęta rozwodzeniem się nad ogłoszeniem Kayli, by martwić się dłużej wyglądem Strykera. Była zaszokowana przez tak długi czas, jaki zajęło Kayli powiedzenie jej, że Adam był w szkole medycznej i na dobrej drodze do zostania lekarzem z ogromną pensją, a następnie była gotowa natychmiast zorganizować im ślub w naszym salonie. Tata tylko się zaśmiał, pokręcił swoją głową i powiedział jej, by nie dała się ponieść.

Początkowo Adam był spokojny, ale Kayla zachęciła go, by opowiedział o czasie jaki spędzili w Afryce, o tym jak się poznali i o wszystkich przygodach jakie mieli z zatruciami pokarmowymi, lwami i suszami. Słuchanie jak o tym mówią sprawiło mi ból i po kilku minutach chciałam tylko, by się zamknęli. Oni po prostu byli tacy...cholernie szczęśliwi. Kayla promieniała przy nim, jak świetlik. Tak bardzo się cieszyłam, że ją widzę, ale ledwie miałyśmy okazję pogadać o czymkolwiek, ponieważ każdy był tak chętny by usłyszeć o planach zaręczynowych i takich tam. Chciałam jedynie dostać szansę na porozmawianie z nią tylko we dwoje, z dala od wszystkich.

Ale byłam uwięziona z nimi przy stole, ze Strykerem po mojej prawej i dziadkiem Jackiem po mojej lewej. Moi rodzice skończyli na tym, że wnieśli jeszcze jeden stół, by pomieścić wszystkich, wliczając w to moją ciocię Carol, wujka Claya, ich dzieci Jacksona, Ruthie i Andyego, mojego wujka Raya, ciocię Lindę i ich dzieci Bailey i Brandona, naszych sąsiadów Poppy i Rona oraz ich córkę Rosalee.

Obiad był wariactwem przekazywania talerzy i soli, oraz wszystkich próbujących napęścić swoje talerze. Wzięłam ogromną porcję tego pieczonego, serowego czegoś Strykera, które okazało się być niewiarygodnie dobre. Wylizałabym swój talerz, gdybym była sama.

Mama zajmowała się Kaylą i Adamem, więc rozmawiałam z dziadkiem Jackiem i Strykerem. Ten drugi ciągle dotykał mnie swoją stopą pod stołem i co jakiś czas rzucał mi uśmieški. Pragnęłam, by zachowywał się mniej oczywisto, ale nie wydawał się zauważać piorunujących spojrzeń, które mu rzucałam i zignorował to, że kopnęłam go pod stołem.

W końcu, każdy się napchał, a mama przyniosła ciasta.

– Wciąż masz miejsce? - Powiedział Stryker, unosząc swoją przekłutą brew. - Gdzie to zmieścisz? - Jezu, nie byłam taka chuda. W liceum byłam zdecydowanie mniejsza, ale to tylko dlatego, że wszystkie moje przyjaciółki były chudymi sukami, a ja nie chciałam być ich jedyną grubą przyjaciółką.

– Och, mogę pomieścić trochę ciasta. Tylko patrz.

Nachylił się w moją stronę, odgarniając jakieś włosy z mojego ramienia.

– Czyżbym słyszał w twoim głosie wyzwanie? Bo założę się, że nie skończysz całego kawałka ciasta. Z lodami.

– Co dostanę, jeśli wygram? - Zapytałam, odwracając się w moim krześle.

– Co powiesz na to, że zabiorę cię na kolację?

Och, sprawię, że to będzie warte mojego czekania.

– Zgoda.

– Co dostanę, jeśli to ja wygram? - Powiedział, sunąc swoim palcem po moim ramieniu.

Miałam nadzieję, że nikt nie patrzył.

– Co chcesz?

Jego uśmiech był powolny i seksowny.

– Chcę, żebyś zaśpiewała ze mną piosenkę na następnym spotkaniu zespołu.

Mogłam się na to zgodzić, ponieważ i tak to by się nie wydarzyło. Nie było mowy, żebym przegrała.

– Zgoda.

Mama podawała ciasto wokół stołu i w końcu dotarła do mnie.

– Jabłko, dynia, czy wiśnia?

– Jabłko.

– Lody? - Zatrzymała się z gałkownicą w pudełku z lodami.

Spojrzałam na Strykera.

– Tak.

Talerz został mi przekazany, a następnie przyszła kolej na Strykera.

– Wiśnia, proszę. Z lodami. - Wręczyłam mu jego talerz i oboje stuknęliśmy się naszymi widelcami. Wszyscy inni kosztowali swoich własnych kawałków ciasta, wliczając w to Kaylę i Adama, którzy wydawali się mieć podobny pojedynek.

Mój mały kuzyn, Andy, zaczął płakać, więc ciocia Carol poszła go przewinąć, w czasie gdy inne dzieci zorganizowały sobie mały, improwizowany konkurs jedzenia ciasta, kiedy ich rodzice nie patrzyli, kończąc z większością ciasta na swoich twarzach, a nie w buziach.

– Więc. Dokąd mnie zabierzesz? - Powiedziałam, kiedy kilka minut później uniosłam mój czysty talerz. - Lepiej, żeby gdzieś, gdzie jest ładnie.

– Zobaczymy, kochanie.

– Cii - powiedziałam, rozglądając się, by upewnić się, że nikt tego nie słyszał. Dziadek Jack drzemał na swoim krześle, jego ciasto było tylko w połowie zjedzone, a wszyscy skupiali się na czymś innym. - Trzymajmy to w ukryciu, okej?

– Jasna sprawa. - Wstaliśmy od stołu, a on wziął nasze talerze i zaniósł je do zlewu.

– Katie, czy mogłabym z tobą chwilę porozmawiać? - Mama w końcu odpuściła Kayli, a ona uciekła z Adamem do salonu, pewnie po to, by się oprzytułać i szeptać sobie do uszu czułe słówka. Nigdy nie widziałam mojej siostry tak...obrzydliwie zakochanej.

– Tak, pewnie. - Posłałam Strykerowi spojrzenie, a on poszedł do salonu, by z nimi pogadać. Mama skierowała mnie korytarzem w stronę swojej sypialni. Upewniła się, że nikt nie szedł za nami, a potem odwróciła się do mnie. Jej twarz zmieniła się ze szczęśliwej gospodyni do wkurzonej mamy w ciągu pół sekundy. Jak za naciśnięciem przełącznika.

– Co się z tobą dzieje? - Powiedziała, kładąc ręce na swoich biodrach. Przód jej bluzki był poplamiony czymś, co wyglądało jak ciasto wiśniowe. Dostanie napadu złości, kiedy zda sobie z tego sprawę.

– O czym ty mówisz? - Miałam pewne podejrzenia, ale chciałam usłyszeć, jak wypowiada to na głos.

– Przyrowadzać takiego chłopaka do naszego domu? Z dziećmi? - Moje usta się otworzyły. Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę to powiedziała. Myślałam, że zdenerwuje się z powodu Strykera i uzna go za jakiegoś próżniaka, albo nieudacznika. Nie kogoś, kto rzeczywiście mógłby skrzywdzić dzieci. Martwiłam się o to, jak jej umysł przejdzie do Strykera, kiedy przyjęła Zacka do domu z otwartymi ramionami.

– Czy ty się teraz słyszysz? Sądzisz, że jest przestępcą tylko dlatego, iż posiada kilka kolczyków i tatuaży oraz nie wygląda jak typowy amerykański student? Bo mam dla ciebie wiadomość: tamten chłopak? Zack? On jest przestępcą. W razie, gdybyś zapomniała, on mnie pobił. - Od czasu do czasu wciąż odczuwałam ukłucie bólu jako przypomnienie.

– Mów ciszej. - Syknęła, zerkając na korytarz, by upewnić się, że nikt nie słyszał mojego niestosownego wybuchu. - To całkowicie inna sytuacja.

– Och, a co z Adamem, huh? Nic o nim nie wiesz, a już jesteś gotowa pozwolić Kayli wyjść za niego tylko dlatego, bo zamierza zostać lekarzem. Z tego co wiemy, równie dobrze mógłby być seryjnym mordercą. - Byłam dosyć pewna, że Kayla nie zaręczyłaby się

z seryjnym mordercą, ale musiałam jakoś poprzeć mój argument. Twarz mamy zaczerwieniła się, a ja przygotowałam się na kolejny słowny atak.

Obie zamknęłyśmy się, kiedy Kayla pojawiła się, idąc korytarzem ze znikającym szczęściem z jej twarzy.

– Słuchajcie, jeśli macie zamiar się kłócić, to powinniście robić to ciszej. Nie wiem o czym dokładnie rozmawiacie, ale każdy może usłyszeć, że się kłócicie. Poważnie? Nie możecie dać sobie spokój nawet na jeden dzień? - Mama i ja miałyśmy zwyczaj wybierania świąt na danie upustu naszej złości.

Mama miała przynajmniej na tyle rozumu, by wyglądać na wyrażającą skruchę za bycie upomnianą przez własną córkę. Porzuciła swoje gniewne oblicze.

– Przepraszam. Po prostu martwię się o twoją siostrę po tym wszystkim przez co przeszła. Kayla położyła swoją dłoń na ramieniu mamy.

– Wiem, mamo, ale naprawdę musisz przestać być taka krytykancka. To znaczy, ja też mam tatuaż.

– Och mój Boże, Kayla. Nie zrobiłaś tego. - Mama chwyciła się za serce. Myślałoby się, że to oświadczenie Kayli, iż wychodzi za faceta, którego mama nigdy nie poznała wywołałoby taką reakcję, ale nie, to był tatuaż.

Kayla przewróciła swoimi oczami, jak to robiła, kiedy wracała do domu po godzinie policyjnej, a mama wypytywała się ją, gdzie była.

– Jezu, mamo. Wszyscy mają teraz tatuaże.

Mama zaczęła oglądać Kaylę, krążąc wokół niej w poszukiwaniu tatuażu.

– Gdzie on jest? Jaki jest duży?

Kayla zerknęła przez swoje ramię, a następnie ruszyła w kierunku sypialni moich rodziców. Mama i ja poszliśmy za nią, a Kayla zamknęła za nami drzwi.

– Po prostu nie chciałam, by każdy zobaczył. - Powiedziała, ściągając swoją bluzkę przez głowę. Na jej lewym ramieniu był cytat i rysunek dmuchawca rozdmuchiwanego przez wiatr z puszką spadającym w kierunku kręgosłupa.

*Nie wszyscy, którzy wędrują - błądzą.*²

– Jest super, Kayla. Kiedy go sobie zrobiłaś? - Powiedziałam. Rywalizował on z tymi, które posiadał Stryker na trudność w wykonaniu pracy. Musiała pójść do kogoś naprawdę utalentowanego.

Odwzajemniła mój uśmiech.

² Cytat pochodzi z "Władcy Pierścieni: Powrót Króla" J.R.R. Tolkiena.

– Kilka miesięcy temu. To prezent od Adama.

Mama wciąż wyglądała na przerażoną.

– Jest ładnie narysowany. I nie jest za duży. - Wow, wielki komplement, mamo.

Kayla z powrotem założyła swoją bluzkę i położyła swoją jedną rękę na moim ramieniu, a drugą na mamy.

– Więc, skoro mamy to już załatwione, czy możecie zawrzeć rozejm, tylko na dzisiaj? Potem możecie wrócić do normalności.

Zrobiłabym to, jeśli ona by to zrobiła.

Rozdział dziewiąty

Stryker

– Jak myślisz, o czym rozmawiają? - Adam powiedział do mnie, gdy czekaliśmy w salonie na powrót naszych dziewczyn. Ciągnęło go do mnie, jako że oboje byliśmy outsiderami. Znalazł jakieś piwo w lodówce i przyniósł jedno dla mnie. Normalnie odmówiłbym, gdyż chciałem wyrzucić dobre wrażenie na rodzicach Katie, ale teraz mógłbym wykorzystać trochę pijackiej odwagi.

– Pewnie nie o przepisach. - Odparłem. Reszta rodziny Katie i jej sąsiadów dała mi i Adamowi trochę przestrzeni, wliczając w to tatę Katie, który był zajęty zmywaniem naczyń.

– Więc jaka jest twoja historia? - Powiedział, siadając na kanapie. Dołączyłem do niego, stawiając moje piwo na podkładce pod szklankę w kształcie liścia.

Wzruszyłem ramionami.

– Katie zlitowała się nad facetem, który nie ma rodziny, by spędzić z nim Święto Dziękczynienia. - Mniej więcej.

Uśmiechnął się i pokręcił swoją głową.

– Taa, nie kupuję tego. Jesteś nią zainteresowany.

– Cóż, mamy coś w rodzaju...umowy. - Pomyślałem, że jest na tyle mądrym facetem, by przeczytać między wierszami.

– Umowy często przekształcają się w coś innego. Uważaj, dzieciaku. Te kobiety Hallman mają sposób na przeniknięcie do twojego życia, aż nie będziesz dostrzegać niczego poza nimi. Jak myślisz, skąd Kayla ma pierścionek na swoim palcu? - Wziął kolejny łyk i spojrzał na mnie.

Od sformułowania odpowiedzi uratowało mnie przybycie naburmuszonej miny Katie.

– Wzięłaś ubrania na zmianę? - Zapytała, opierając się o tył kanapy.

– Tak, są w moim wozie.

Obdarzyła mnie cierpkim uśmiechem.

– Świetnie, pomogę ci je wnieść. - Odwróciła się na swojej pięcie i skierowała się do frontowych drzwi.

– Lepiej zajmij się tym. - Adam powiedział do mnie, gdy Kayla podeszła i dała mu całusa w policzek.

Pokiwałem głową i udałem się w kierunku drzwi wejściowych, gdzie Katie na mnie czekała.

– O co chodziło? - Powiedziałem.

– Och, o nic. Moja mama po prostu się czepiała. - Szarpnęła za drzwi i tupiąc, weszła na ganek. Chwyciłem ją za rękę i sprawiłem, że usiadła na schodach.

– Chodzi o mnie, no nie? - To było tylko kwestią czasu. Byłem zaskoczony, że nie wyszło to wcześniej. Chyba musiałem podziękować za to Kayli i jej nowinie.

Katie warknęła i uderzyła swoją ręką o stopień. Nigdy wcześniej nie widziałem jej tak sfrustrowanej. To było tak jakby urocze, a także ogromnie podniecające. Sfrustrowany seks był czymś, czego nie próbowaliśmy. Jeszcze.

– Po prostu mnie wkurza. Kiedy chodziłam z Zackiem rozwijała dla niego czerwony dywan. Przynosił jej kwiaty i całował w tyłek, a ona kupowała każdą sekundę z tego. Wiesz, ona tak naprawdę nie wierzy, że on skrzywdził mnie tak bardzo, jak to zrobił. Mimo, że to widziała. - Nie mogłem w to uwierzyć. To nie było możliwe.

– Więc ona myśli, że kłamiesz? Że zrobiłaś to sobie sama? Bo to jest dosyć popieprzone.

– Nie – zasłoniła oczy swoimi palcami, a ja odciągnąłem jej dłoń i przytrzymałem je. - Ona tylko kupiła to, co on jej sprzedał. To typowo amerykański facet, który miał być moją jedyną prawdziwą miłością. Idealny chłopak. Myślę, że po prostu trudno jest jej pozwolić temu odejść.

– Ale dlaczego? Dlaczego ona tak bardzo chce tego dla ciebie? - Potarłem moimi kciukami grzbiet jej dłoni, próbując zrobić cokolwiek, by ją pocieszyć.

– Bo to jest tym, czym ona i tata byli. Licealną miłością. Kapitan drużyny footballowej i kapitan grupy cheerleaderek. Brzmi to jak film, ale tak właśnie z nimi było. Wiem, że się dużo kłóca, ale naprawdę się kochają. To nie szaleństwo, że ona chciałaby tego dla mnie. - Nie, nie było tym, chyba.

– Ale co z tym, czego ty chcesz? - Puściłem jej ręce, wyciągnąłem długopis z mojej tylnej kieszeni, gdzie zawsze trzymałem jeden i zacząłem bazgrolić na grzbiecie jej dłoni. Zerknęła na chwilę, ale nie powstrzymała mnie. Jej rękawy ukryły miejsce, w którym wcześniej wykonałem rysunek, ale byłem pewien, że już go zmyła.

– To nie jest brane tak bardzo pod uwagę. - Powiedziała, nie ruszając się.

– Szkoda.

Czułem, jak obserwowała mnie, gdy kreśliłem końcówką długopisu po jej skórze.

– Nie powinnam narzekać na moich rodziców, zwłaszcza przed tobą.

Pokręciłem swoją głowę.

– W porządku, Katie. Chcę, żebyś powiedziała mi, jak się czujesz. Cokolwiek to jest. Twoje uczucia są ważne. Nigdy o tym nie zapominaj. - Spojrzałem znad mojego rysowania i obdarzyłem ją szybkim uśmiechem, zanim wróciłem do pracy.

– Adam wydaje się być miły. - Powiedziałem, próbując przenieść rozmowę na mniej lotny grunt.

– Wiedziałaś, że spotykała się z jakimś facetem, ale nie miałam pojęcia, że to było na poważnie. Mama jest podekscytowana, że zamierza zostać lekarzem, oczywiście. Ale na serio, kto tak robi? Zna go tylko od kilku miesięcy. - Przysunęła się do mnie, używając mnie jako tarczy do blokowania niewielkiego wiatru, który porwał resztki liści z podwórka.

– Może to jest prawdziwe. - Powiedziałem, przechodząc rysunkiem na jej nadgarstek.

– Powinnam mieć nadzieję, że to jest prawdziwe. Ona wychodzi za niego za męża.

Pochylając swoją głowę w dół, by lepiej zobaczyć rysunek, szepnęła mi do ucha.

– Jesteś naprawdę utalentowany, Stryker.

– Dzięki, kochanie. Tworzysz dobre płótno. - Przechyliłem moją głowę i znalazłem jej usta prawie dotykające moich. Uśmiechnęła się powoli i niepewnie docisnęła swoje wargi do moich. Tak jakby nigdy wcześniej mnie nie całowała. Jakbyśmy byli dwoma nastolatkami wracającymi do domu z randki i żadne z nas nie miało odwagi, by pocałować drugiego, ale ona i tak zdecydowała się to zrobić.

Zamiast ją zaatakować, pozostałem idealnie nieruchomo, pozwalając jej skórze wtopić się w moją. Trzymałem moje ręce i język przy sobie i po prostu rozkoszowałem się najśłodszym i najdelikatniejszym z pocałunków.

A potem drzwi się otworzyły, a ja usłyszałem sapanie.

Katie oderwała się i oboje spojrzeliśmy przez swoje ramiona, spotykając wściekłe oczy Pani Hallman.

– Mamo. - Powiedziała Katie, podrywając się na nogi. - To nie jest to na co wygląda.

– Naprawdę? Ponieważ to, co zobaczyłam to ty całująca chłopaka, który jak zapewniałaś jest tylko przyjacielem potrzebującym rodziny z którą mógłby spędzić Święto Dziękczynienia, który jak się okazuje, wygląda, jakby właśnie wyszedł z więzienia.

– Pani Hallman... - Zacząłem mówić, ale jej jedno gniewne spojrzenie uciszyło mnie. Pan Hallman stał zaraz za nią, kładąc swoją dłoń na jej ramieniu i mówiąc łagodnie do jej ucha. To był mój znak, by się zmyć.

– Dam wam chwilkę. - Powiedziałem, kierując się do mojego samochodu.

Katie próbowała mnie zatrzymać, ale to nie było moje miejsce. Miała pewne sprawy do rozwiązania, a moje przebywanie tam nie pomogłoby. Nie wiedziałem, czy nadal miałem brać swoje rzeczy, czy nie.

Nie potrafiłem zliczyć ile razy zostałem wykopany z domu, ale ten jeden wydawał się być bardziej gówniany niż którykolwiek wcześniej.

Decydując, że powinienem dać im kilka minut, wsiałem na tylne siedzenie i położyłem się, biorąc skrzypce, które przywiozłem. Wydawały się być lepszym wyborem niż gitara lub moje ukulele.

Szarpnąłem za kilka strun i zastanowiłem się, jak przebiega rozmowa Katie z jej rodzicami. Naprawdę nie powinienem był dać się przekonać Katie na przyjazd. Nie powinienem był także jej całować, ale co się stało, to się stało.

Miałem wiele "nie powinienem był" z Katie.

Wyciągnąłem mój smyczek, przeciągnąłem po nim trochę żywicy i zacząłem grać. Zacząłem od *Holding On and Letting Go* Rossa Coppermana i przeszedłem do *Hysteria* Muse, a następnie do *I Want You* Andrew'ego Allena.

Każda piosenka sprawiała, że myślałem o Katie. Podniosłem moją głowę i zerknąłem na ganek, gdzie wciąż rozmawiali. Nie wyglądało to dobrze, ponieważ Katie używała swoich rąk, kiedy mówiła. Robiła to tylko wtedy, gdy była nadzwyczaj wkurzona. Była również oparta mocno na jednym biodrze, co było kolejnym złym znakiem.

To co niemal mnie rozśmieszyło to to, że jej matka robiła dokładnie to samo. Jak widać jabłko nie spadło daleko od tej jabłoni. Pan Hallman wyglądał jak jakiś sędzia, który próbował pozwolić obu stronom wygrać.

Mój telefon wybrał tamten moment, by odezwać się z połączeniem od Trish.

– Hej, jak tam Święto Dziękczynienia z Cleaversami?³ - Powiedziała, brzmiąc dosyć radośnie jak na Trish.

– Jest...interesująco. Jak twoje?

– No cóż, zostałam zaproszona do środka, więc dobrze, chyba. Rodzice Lottie są całkiem fajni. Chociaż oboje są bardzo inteligentni. Pasowałbyś tu.

³ Prawdopodobnie nawiązanie do rodziny Cleavers z amerykańskiego serialu komediowego "Leave It to Beaver" opowiadającym o ciekawskim i naiwnym chłopcu Theodore "Beaver" Cleaver.

- Pewnie lepiej niż tutaj. - Powiedziałem pod nosem.
- Jej mama się wkurzyła, prawda?
- Tylko trochę, ale przyłapała nas całujących się na ganku po tym, jak Katie powiedziała jej, że jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Prychnęła.

- Stary, czy nie możesz trzymać tego w swoich spodniach przez jeden dzień?
- To nie był taki rodzaj pocałunku.
- Jaki to był rodzaj pocałunku, kochasiu?
- Słuchaj, nie będę teraz z tobą o tym dyskutować. - Kątem oka zobaczyłem, jak Katie odchodzi jak burza z ganku i maszeruje w kierunku mojego samochodu z twarzą tak ciemną jak huragan. - Muszę kończyć. Pozdrów wszystkich ode mnie.

- Pozdrowię. Pa.

Katie szarpnęła za drzwi samochodu i wsiadła do niego bez zbędnych ceregieli.

- Jak poszło? - Zapytałem. Odsunęła na bok moje skrzydce i położyła się na mnie. To było nieoczekiwane, ale nie oznaczało, że mój fiut nie zareagował natychmiast.

- Czy zabierzesz mnie gdzieś, gdzie będziemy mogli się popieprzyć? - Jej ręce zaczęły pracować nad moją koszulą i zabrało mi to każdą uncję silnej woli, jaką posiadałem, by złapać je i powstrzymać ją.

- Teraz? Chcesz się pieprzyć w środku obiadu dziękczynnego twojej rodziny? - Nawet dla mnie, było to trochę ekstremalne.

- Nie w środku tego. Po prostu...muszę oderwać się na jakiś czas. Potrzebuję fizycznego rozproszenia uwagi.

Próbowała wyrwać ręce z mojego uścisku, ale nie pozwoliłem jej na to, więc zaczęła kręcić przy mnie swoimi biodrami. Cholera, wiedziała jak wcisnąć wszystkie prawidłowe przyciski.

- Katie, przestań. Poważnie. Nie możemy się pieprzyć za każdym razem, gdy masz problem i nie chcesz sobie z nim poradzić. Nie żeby nie cieszył się każdą sekundą tego, ale to nigdy niczego nie rozwiązuje.

Spojrzała na mnie, a ja obserwowałem jak jej twarz się krzywi, a łzy zaczynają spadać na moją koszulę. Puściłem jej ręce, by mogła je otrzeć.

- Jestem głupia. - Powiedziała, przesuając się, bym mógł wydostać się spod niej. - Przepraszam. To było impulsywne i głupie. - Podciągnęła swoje kolana na siedzenie, a ja usiadłem obok niej.

– Posłuchaj, możesz uważać, że twoja mama jest szalona, ale wszystko co robi wynika z miłości do ciebie. Kocha cię tak bardzo, że próbuje cię ochronić przed strasznym, wykolczykowanym i wytatuowanym facetem. Większość matek zareagowałoby tak samo.

– Nie jesteś straszny.

– Dla matki z córką, jestem. Będąc szczerym, nie ostrzegłaś ją dobrze o tym, kto się zjawi. Mogłaś dać jej jakąś wskazówkę. Dlaczego tego nie zrobiłaś?

Pokręciła swoją głowę.

– Nie wiem. - Odmawiając spojrzenia na mnie, patrzyła po prostu na w połowie skończony rysunek na jej dłoni i nadgarstku.

– Powiedz mi prawdę, Katie. Czy celowo nie powiedziałaś jej o mnie? Żeby ją wkurzyć?

Jej głowa podniosła się, a oczy spotkały moje.

– Czy tak właśnie o mnie myślisz? - Wyszepiała.

– Czy to prawda? - Nie zdziwiłoby mnie, gdyby tak było, nawet jeśli nie była ona świadoma tego, że to robiła.

Pokręciła swoją głowę i podniosła ręce w górę.

– Nie wiem, Stryker. Może trochę. Ona po prostu złości mnie tematem Zacka. Ale to nie tylko to. Już nie.

Prześledziła jednym palcem rysunek, który wykonałem.

– Ale mówiłam ci, nie mogę tego robić. Tej rzeczy ze związkiem. Nie z tobą. Tak, może wykorzystuję cię i przepraszam za to. Chyba dostałam dziś nagrodę dupka.

Pokiwałem głową, ponieważ spodziewałem się tego. Więc dlaczego mi to przeszkadzało? Odsunąłem się od niej i wysiadłem, otwierając drzwi od strony kierowcy.

– Wyjeżdżasz? - Powiedziała, wydostając się z tylnego siedzenia i stając za mną.

– To nie jest moje miejsce, Katie. Nie chcę sprawiać problemów między tobą, a twoją rodziną. - Powinienem był odwrócić się w sekundzie w której wszedłem przez drzwi, ale pomyślałem, że może mogłoby mi się udać, lecz szukałem samego siebie. Przez kilka chwil wyobrażałem sobie, jakby to było być częścią jej rodziny, ale to nigdy by się nie stało. Nie mogłoby się nigdy wydarzyć.

– Dlaczego przyjechałeś? - Położyła swoją rękę na drzwiach, więc nie mogłem się ruszyć.

– Bo mnie zaprosiłaś i pomyślałem, że byłoby miło zobaczyć, jak powinno wyglądać Święto Dziękczynienia. Nigdy wcześniej nie miałem żadnego.

Wciągnęła szybki oddech, jakbym powiedział coś, co ją zaszokowało.

– Idealny sposób, by sprawić, żebym poczuła się jak gówna, Stryker. - Cofnęła się i spojrzała w niebo. - Dlaczego mnie znosisz?

– Wielokrotnie zadaję sobie to pytanie. Nadal nie znalazłem odpowiedzi.

Przechyliła swoją głowę na bok i zerknęła na mnie.

– Chodź. Wejźmy do środka. Tata pewnie wystarczająco uspokoił mamę. Może weźmiesz ze sobą skrzypce? Uwiedziesz wszystkich twoim muzycznym geniuszem. Nie musisz zostawać na noc. Tylko na godzinę.

Obdarzyła mnie uśmiechem i był to taki rodzaj uśmiechu, którego dziewczyna mogła użyć, by wymigać się od dostania mandatu za przekroczenie prędkości, lub od płacenia za wejście do klubu lub w celu uzyskania kodu do tajnych obiektów rządowych. Chryste, mogła mnie zmusić do zrobienia czegokolwiek.

– Proszę? - Nie miała pojęcia, że gdyby poprosiła mnie o to, bym odciął sobie prawą rękę zardzewiałą piłą, zrobiłbym to za ten uśmiech i małe "proszę".

Mogłem to zrobić. To nie musiało być taką wielką sprawą.

– Dobra. Ale jeśli twoja mama zaciągnie mnie na dwór i zastrzeli, to będzie twoja wina.

– Ona nawet nie wie, jak używać broni. To mojego taty musisz się bać, kiedy chodzi o używanie strzelb.

– Dobrze wiedzieć. - Powiedziałem, gdy wyciągnęła moje skrzypce z tyłu i wręczyła mi je.

Katie

Stryker został. Mama z pomocą taty wzięła się w garść, a wszyscy inni stali się bardziej serdeczni wobec niego, po tym jak zaczął z nimi rozmawiać, a zwłaszcza po tym jak zagrał przejmujące wykonanie *Brown Eyed Girl*. Tata począł śpiewać to na całe gardło i tańczyć z nią po salonie, a ona roześmiała się, gdy ją obniżył. Przewróciłam moimi brązowymi oczami, kiedy rozpoznałam piosenkę, ale dziadek Jack tylko się zaśmiał i dołączył do taty ze swoim barytonem.

Kayla odciągnęła mnie na bok, gdy mama serwowała wszystkim kawę, a dziadek Jack opowiadał historie o wojnie w Wietnamie.

– Lubisz go, Katiebug. Przyznaj to.

– Mów ciszej. - Powiedziałam, zerkając na grupę w salonie. - To skomplikowane. On jest tylko rozproszeniem uwagi.

– Taa, okej. Po prostu dalej sobie to wmawiaj.

Adam wszedł do kuchni, a Kayla owinęła swoje ręce wokół niego.

– Hej, mężu.

– Hej, żono. - Powiedział i obdarzyli się szybkim pocałunkiem. - Przepraszam, że przerywam tę siostrzaną chwilę, ale chciałem dostać szansę na rozmowę z dziewczyną, która będzie moją nową siostrzyczką.

– Przede wszystkim, sposobem na podlizywanie się mi nie jest nazywanie mnie "siostrzyczką", okej? - Powiedziałam.

Adam tylko szeroko się uśmiechnął i spojrzał na Kaylę.

– Tak, jest dokładnie taka, jak mówiłaś. - Odrzekł.

Nie wiedziałam co powiedzieć, więc Kayla po prostu zatrąbiła mi na nosie.

– Cóż, mi nic o nim nie mówiłaś, więc... - Odrzekłam, szturchając ją w żebra.

– Hej, to nie fair. - Odparła Kayla. Adam pospieszył jej z pomocą.

– To moja wina. Powiedziałem jej, żeby nic nie mówiła. Nie wiedziałem jak twoja rodzina zareaguje, skoro nawet nie poznała mnie jeszcze. Chciałem, by utrzymała zaręczyny w sekrecie, ale przegrałem tę walkę. To będzie pierwsza z wielu, jestem pewien.

– Tak, tak było. - Kayla pokręciła pierścionkiem na swoim palcu.

– Nie mogłeś kupić większego kamienia, Adam? - Zapytałam, ale tym razem to Kayla uratowała go od odpowiedzi.

– Nie chciałem takiego. Nie ma sensu w posiadaniu ogromnego diamentu, kiedy zamierzamy jechać w rejony, w których ludzie nie mają nawet wody pitnej. To wydawało się być ekstrawaganckie. Plus, zostałby skradziony szybciej, niż można by było powiedzieć "złodziej".

– Więc, co zamierzacie robić po tym jak weźmiecie ślub?

– Wciąż muszę przebrnąć przez szkołę medyczną, więc będę to robić, a później chcę dołączyć do Lekarzy bez Granic i podróżować po świecie. Mam szczęście, że znalazłem dziewczynę, która chce jechać ze mną. - Powiedział Adam, gdy Kayla wraz z nim kołysała się w przód i w tył.

– Teraz jesteś skazany na mnie, mężu.

– Nie chciałbym mieć innego wyjścia, żono.

– Znajdźcie sobie pokój. - Powiedziałam, udając obrzydzenie. Nigdy nie widziałam jej takiej.

Kayla zawsze była bezinteresowna. Pomiędzy rozpoczęciem w wieku siedmiu lat zbiórki pieniędzy osiągającej tysiące dolarów dla banku żywności, do setek godzin prac społecznych do jakich się zgłosiła, aby będąc wolontariuszem pójść do miejsc, których inni ludzie unikaliby, po to by móc budować studnie, dostarczać moskitiery i pomagać każdemu, kto tego potrzebował.

Moi rodzice potajemnie pragnęli, aby jej altruistyczne wartości przeszły na mnie, ale nie było takiego szczęścia. Staranie się być lepszą od Kayli było czymś czego nigdy nie chciałam próbować. Plus, przez niemal połowę czasu byłam egocentryczną smarkulą. Niektórzy ludzie powiedzieliby, że było tego więcej.

– Po prostu zamierzamy robić to, co wydaje się słuszne. Wiesz?

– Tak. - Powiedziałam, pomimo tego, iż nie miałam pojęcia o czym ona mówi.

Westchnęła i spojrzała na zegar.

– Powinniśmy niedługo iść. - Powiedziała Kayla. - W sobotę mamy lot powrotny.

– Gdzie się zatrzymujecie?

– Jeszcze tego nie wykombinowaliśmy. - Odrzekła Kayla.

– Możecie zostać w piwnicy. - Powiedział tata, wtrącając się do rozmowy. Jak na wysokiego faceta, był naprawdę dobry w skradaniu się do ludzi. - Jest tam dodatkowe łóżko. Damy nową pościel i wszystko. - Wymieniłam z Kaylą spojrzenie. Piwnica nie zmieniła się bardzo odkąd się wyprowadziła i ona o tym wiedziała.

– Och, nie trzeba tato. Jestem pewna, że możemy po prostu wynająć pokój w hotelu, czy coś.

– Wykluczone. - Mama nie była tak cicha jak tata. Zwłaszcza, że miała na sobie najbrzydsze i najbardziej wygodne buty, które sprawiały, że brzmiała jak Clydesdale⁴, kiedy szła. - Zostajecie tutaj. Nie widziałam ciebie od miesiący i musimy zacząć planować ślub.

– Och, mamo, to nie jest... - Kayli przerwała mama, łapiąc ją za ramię i odciągając.

– Tak bardzo przepraszam. - Wypowiedział bezgłośnie Adam, kiedy była wyprowadzana.

– Ona planuje ślub odkąd dowiedzieliśmy się, że będziemy mieć co najmniej jedną córkę. - Tata powiedział do Adama. - Nie ma sensu się o to spierać.

– Mam nadzieję, że Kayla jej powie, iż nie chcemy niczego wielkiego. Tylko moja i jej rodzina oraz kilku naszych przyjaciół. Będzie wystarczająco drogo przetransportować ich do

⁴ Clydesdale - rasa konia

jakiegokolwiek miejsca, w którym się on odbędzie, pomimo tego, że nie mam wielkiej rodziny. - Powiedział Adam. W ogóle nie znał mojej matki.

- Nienawidzę ci przerywać, ale myślę, że już wybrała miejsce. - Odrzekł tata. - Próbowałem ją powstrzymać, ale gdy raz coś sobie wbije do głowy, po prostu dąży do tego.

- Widzisz? To jest to, co cię czeka. - Powiedziałam do Adama, gdy zobaczyłam, jak Stryker zaczyna zbierać zamówienia na utwory, i ruszyłam w stronę salonu.

- Hej, Katiebug, czy możesz pomóc mi przygotować łóżko na dole? - Tata posłał mi spojrzenie, co oznaczało, że chciał porozmawiać. Przynajmniej był w tym bardziej subtelny niż mama.

- Do zobaczenia później, przyszedł starszy bracie. - Powiedziałam do Adama, gdy poszłam za tatą schodami do piwnicy. Dźwięki skrzypiec słabły za nami, a ja miałam nadzieję, że Stryker poradzi sobie sam przez kilka minut. Moja mama miała poważny problem w kolekcjonowaniu mebli, graniczący z obsesją, i większość z nich była przechowywana w piwnicy. Odkąd przebywałam w szkole, pomalowali ściany i przesunęli do nich niektóre z mebli, więc można było przynajmniej przejść z jednej strony pokoju na drugą bez wspinania się na coś. Tak jakby.

Łóżko dla Kayli i Adama było wepchnięte do rogu, więc tata i ja przesunęliśmy je trochę, tak by przynajmniej mogli wejść i wyjść z niego bez zderzenia się z jedną z lamp, którym mama nie potrafiła powiedzieć "nie", lub z gigantyczną skrzynią, która mogłaby uchodzić za trumnę.

- Przyprowdziłaś do domu interesującego, młodego człowieka, Katiebug. Czy to twój chłopak? - Wyciągnął prześcieradło z "rustykalnej" komody, za którą mama słono zapłaciła.

- Cóż, tato nie owijał w bawełnę. - Strzepnęliśmy prześcieradło i zabraliśmy się do ścielenia łóżka. - Nie, on nie jest moim chłopakiem.

- Ale chcesz, żeby nim był.

Chciałabym, żeby wszyscy przestali mnie o to pytać.

- Nie wiem, czego chcę. W tej chwili, po tym wszystkim z Zackiem, naprawdę nie potrafię myśleć o spotykaniu się z kimś. To po prostu jest zbyt skomplikowane.

- Sądzę, że to dobry plan, ale nie oznacza, że się uda. Czasami życie staje na drodze.

- Hmm. - Powiedziałam, chowając róg prześcieradła pod materac. - Mama go nie lubi, prawda? - Zapytałam.

Tata rozłożył prześcieradło i zaczął je wygładzać, spoglądając na rysunek, który Stryker wykonał. Naprawdę był szalenie utalentowany.

– Osobiście, nie jestem co do niego przekonany, Katie. On nie jest tym, kogo bym wybrał dla ciebie.

– Nie wybieram go. On jest po prostu facetem, z którym spędzam czas. - To było wszystko, co powinien wiedzieć. Wolałabym raczej wskoczyć nago do wulkanu, niż przyznać przed tatą, że Stryker i ja uprawialiśmy przypadkowy seks. Do diabła, moi rodzice nie przeprowadzili nawet ze mną "pogadanki". Wręczyli mi jedną z tych książek z graficznie, anatomicznie poprawnymi rysunkami i powiedzieli, żebym przyszła do nich z jakimikolwiek pytaniami. Nie wiedzieli, że tata Britt miał sekretną kolekcję pornosów, którą przemycaliśmy podczas nocowań w szkole średniej, kiedy jej rodzice szli spać.

– Miałaś jakieś wieści od Zacka? - Powiedział tata, gdy wkładaliśmy pościel do poszewki. Wiedziałam, że sam nie poruszyłby tego tematu, więc mama musiała go przekonać do zrobienia tego.

– Nie bardzo. Myślę, że jego rodzice trzymają go na krótkiej smyczy. Niebawem będę musiała go zobaczyć. - Błogosławić nasz system prawny za wydłużanie tej całej sprawy jeszcze bardziej i bardziej.

– Jest utalentowany. - Tata rzucił mi poszewkę na poduszkę, a ja wsunęłam do niej jedną z nich. Zajął mi chwilę, by przestawić się i uświadomić sobie, że nie mówił o Zacku.

– Tak, jest. - Westchnęłam. - Przeraza mnie.

– On jest, ach - powiedział, kaszląc - przerażający. - Nasze oczy się spotkały, a on się uśmiechnął.

– Naprawdę go lubisz, prawda?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem już co czuję. - Skończyliśmy z łóżkiem, a ja spojrzałam w górę na schody. - Powinniśmy wrócić, zanim mama zaplanuje Kayli cały ślub.

– Tak naprawdę nigdy nie lubiłem Zacka. Tak tylko, żebyś wiedziała. - Objął mnie ramieniem i przyciągnął do uścisku, umieszczając pocałunek na czubku mojej głowy. - Myślę, że wiesz jak się czujesz. Po prostu boisz się, bo cierpisz, ale to minie. Musisz to zrozumieć.

– Dzięki, tato. - Przytuliłam go i weszliśmy razem po schodach.

Rozdział dziesiąty

Stryker

Gdy dzień zbliżał się ku końcowi, krewni wyjechali, w tym dziadek Jack, który dał mi silny uścisk dłoni, kolejne mrugnięcie oka i małą radę.

– Traktuj dobrze tę dziewczynę, słyszysz?

– Tak, proszę Pana. - Chrypiał przez całą drogę po schodach, podczas gdy ciocia Katie, Carol, pomogła mu wejść na tylne siedzenie samochodu.

Pani Hallman wciąż rzucała mi dezaprobujące spojrzenia, kiedy tylko mogła, ale ja nie przejmowałem się tym. Tak, istniały osoby z modyfikacjami ciała, które złościły się, gdy ludzie się na nich gapili, lecz ja nie byłem jednym z nich. Ludzie się patrzą. Przebolejesz. Jeśli ci się to nie podoba, nie wychodź, albo nie modyfikuj się.

Powiedziałem Zanowi, że ludzie cię oceniają i szufladkują, kiedy pierwszy raz cię spotykają. Pani Hallman zobaczyła mnie i umieściła w szufladzie "mąciociela, który nie powinien się zbliżać do mojej ukochanej córki". To było zarówno przerażające, jak i niepokojące, że nie włożyła Zacka do tej szuflady.

Odkładałem moje skrzypce, a Katie i Kayla nadrabiały zaległości z przysłuchującym się im Adamem, kiedy zauważyłem swoją szansę. Pani Hallman sprzątała kuchnię, znowu, a Pan Hallman wymyślił jakiś pretekst, by wyjść z domu. Mądry facet.

– Pani Hallman? - Nie kupiłem tego, gdy powiedziała, że mogę nazywać ją Regina. - Czy mogę z Panią porozmawiać przez chwilę? - Zatrzymała się plecami do mnie, gdy wycierała ładę gąbką. Pewnie nie powinienem był się do niej zakradać. Zły pomysł.

Zesztywniała, jakby to, o co prosiłem było wielką niedogodnością. Nie miałem zamiaru błagać, więc czekałem.

– Dobrze. - Włożyła gąbkę do zlewu i odwróciła się do mnie, krzyżując swoje ręce.

– Nie lubi mnie Pani i rozumiem to, ale chciałem tylko podziękować za otwarcie dla mnie domu i pozwolenie mi zostać. Mogła Pani zatrzasnąć mi drzwi przed nosem. Wiem, że Pani chciała.

Próbowała ukryć swój szok, ale nadal ogarniał jej twarz przez kilka sekund.

– Wiem, że ocenia mnie Pani po tym jak wyglądam i najzabawniejsze jest to, że myli się Pani. Pozwoliła Pani temu potworowi, Zackowi, zbliżyć się do swojej córki, a kiedy pierwszy raz go zobaczyłem, wiedziałem, jaki on był. Tamtej nocy kiedy wyszła się z nim zobaczyć, powiedziałem jej, by nie szła. Pewnie nie wspominała Pani o tym, ale ja wiedziałem. Wiedziałem, że on by jej to zrobił. - Jej twarz zbladła, a następnie zrobiła się czerwona z prędkością sygnalizacji świetlnej.

– Jak śmiesz? Jak śmiesz oskarżać mnie o narażenie mojej córki na niebezpieczeństwo? Pozwoliłam ci tu zostać jedynie dlatego, by nie kłócić się z Katie, ale nie jestem pewna, czy chcę, byś spędził noc w moim domu. Byłabym wdzięczna, gdybyś po prostu wyjechał. - Skrzyżowała swoje ręce, twardo obstając przy swoim stanowisku.

To musiał być błąd. Ogromny błąd.

– Jak śmiesz? - Nie słyszałem, jak Katie pojawia się za mną. - Mamo, poważnie? Po prostu daj sobie spokój.

Wkroczyłem do akcji, zanim mogłyby rzucić się sobie do gardeł. Narobiłem już wystarczająco dużo szkód.

– Nie, w porządku. Dziękuję za wspaniały obiad, Pani Hallman. - Poszedłem do salonu i wziąłem moje skrzypce, a następnie udałem się do pokoju gościnnego, by zabrać mój płaszcz, który Katie tam wcześniej zostawiła.

– Nie wyjeżdżasz, prawda? - Katie szła za mną.

– Nie powinienem tu być. Tylko stwarzam ci problemy, a nie chcę tego. Nie powinnaś była prosić mnie, żebym przyjeżdżał. Nie chcę być facetem, przez którego kłócisz się ze swoją mamą, więc zamierzam iść.

– Masz zamiar wyjechać tylko dlatego, bo moja mama cię nie lubi? Nie obchodzi mnie to, co ona myśli.

Usiadła na łóżku i próbowała zabrać ode mnie płaszcz.

– Taa, myślę, że cię to obchodzi. Ona jest twoją mamą, Katie. Nawet jeśli się kłócicie, wiesz, że zawsze będzie cię kochać i zawsze stanie po twojej stronie. Moja matka próbowała mnie kiedyś sprzedać za narkotyki.

– Stryker. - Jej szerokie, brązowe oczy błagały mnie, a ja tak bardzo chciałem się poddać i zostać. Och, chciałem tego, ale nie mogłem. To nie było moje miejsce.

– Po prostu daj mi odejść, Katie. - Powiedziałem, wyszarpując od niej płaszcz i zakładając go. Nie zamierzała mi tego ułatwić. Musiałem wejść w tryb kutasa. - Zostaw mnie, kurwa, w spokoju. Nie dzwoń już do mnie po seks, bo nie mogę tego robić. Nie jestem

twoim niewolnikiem, ani facetem, którego zabiera się do domu tylko po to, by wkurzyć swoich rodziców. Po prostu zostaw mnie, kurwa, w spokoju. - Szarpnięciem otworzyłem drzwi, przemaszerowałem dom i wyszedłem przez frontowe drzwi. Katie próbowała mnie dogonić, ale oddalałem się od jej domu, zanim ona jeszcze dotarła na ganek. Uciekałem szybko więcej razy, niż mogłaby sobie wyobrazić.

Gdy przyspieszyłem na ulicy, włączyłem radio i znalazłem najgłośniejszą i najokropniejszą muzykę, jaką mogłem, którą okazała się być jakaś dziwna, punkowa wersja popularnej piosenki. Dodałem gazu, chociaż ograniczenie prędkości było do 25 mil na godzinę. Prawdopodobnie dostałbym mandat za przekroczenie prędkości, ale miałem to w dupie. Za późno uświadomiłem sobie, że wyjeżdżając od domu Katie, wybrałem złą drogę, ale nie zamierzałem zawracać, więc po prostu jechałem dalej.

Mój GPS wrzeszczał na mnie, ale wyrwałem go z deski rozdzielczej i wrzuciłem do tyłu. Znalazłbym drogę powrotną. Mój telefon zaczął wydzwaniać, więc chwyciłem go, wyłączyłem i również cisnąłem do tyłu.

Od dłuższego czasu nie byłem tak wkurzony. Od dłuższego czasu nie przejmowałem się kurwa, tak bardzo, jeśli miałbym być szczerzy.

Uświadomienie sobie jak bardzo mi zależało, spowodowało, że olałem znak stopu, a inni kierowcy zatrąbili na mnie w złości. Zobaczyłem znak na autostradzie i zawróciłem. Nie miałem pieprzonego pojęcia, gdzie się znajdowałem.

Przestrzegalem znaków i dostałem się na autostradę prowadzącą we właściwym kierunku do szkoły. Dodałem gazu i wjechałem na pas wymijania.

- Z drogi, kurwa. - Warczałem na każdego, kto jechał co najmniej siedemdziesiąt pięć mil na godzinę.

Im szybciej pędziłem, tym bardziej uświadamiałem sobie, jak bardzo chciałem wrócić, przeprosić i powiedzieć jej, że możemy to naprawić. Że znajdziemy sposób. Że możemy wrócić do bycia po prostu kumplami do pieprzenia, jeśli nikim innym.

Ale nie mogłem, ponieważ chciałem więcej, mimo że nigdy, przenigdy to by się nie udało.

Byłem facetem, z którym wygłupiałyby się na studiach, zanim poznałyby kogoś lepszego, a później opowiadałyby swojej córce historie o mnie, gdyby ta robiła to samo. Byłem opowieścią ku przestrodze.

Nie byłem materiałem na męża. Nie byłem materiałem na chłopaka. Nie byłem materiałem na wieczną miłość. Byłem materiałem do pieprzenia.

Dopiero później zdałem sobie sprawę z tego, że prawie brakuje mi gazu, więc wjechałem na stację benzynową i zatrzymałem się. Miałem chwilę słabości, podczas której znalazłem

swój telefon na tylnym siedzeniu i z powrotem go włączyłem. Taa, otrzymałem milion smsów i wiadomości głosowych od Katie. Nie mogłem ich przeczytać, ponieważ wiedziałem, że sprawią, iż wrócę.

– Ty pieprzony idioto! - Powiedziałem, waląc moją ręką o maskę samochodu. Zarobiłem przez to nieprzyjemne spojrzenie od matki przechodzącej obok z dwójką małych dzieci. Pospieszyła, by wsadzić je do samochodu, jakbym zamierzał podejść i spróbować je porwać, albo sprzedać im narkotyki.

– Tak, zgadza się. Właśnie miałem zamiar ukraść twoje wstrętne dzieci i zrobić im naprawdę złe rzeczy. - Powiedziałem do siebie.

Pompa rozłączyła się, a ja zakręciłem korek do mojego baku. Wiedziałem, co mnie czekało po powrocie do mieszkania. Nic. Nikt. Trish była z Lottie, Zan wyjechał do swoich rodziców, a wszyscy inni byli ze swoimi rodzinami.

Nie miałem nic przeciwko byciu samemu.

Rzuciłem mój telefon na tylne siedzenie, ale coś zwróciło moją uwagę, więc podniosłem to. To był jeden z różowych, perłowych, zwisających kolczyków Katie. Jej tata dał je jej na urodziny, a ja wiedziałem jak bardzo je kochała.

Kolczyk lśnił w fluorescencyjnym świetle stacji benzynowej. Perła była idealnie okrągła i bez skazy. Schowałem ją do mojej kieszeni i z powrotem wsiadłem do mojego samochodu.

Katie

Po tym jak Stryker mnie zostawił, siedziałam na ganku, zastanawiając się co robić. Połowa mnie chciała wsiąść do mojego samochodu, jechać za nim i błagać go, by wrócił, a druga połowa pragnęła go znaleźć i pobić do nieprzytomności.

Kiedy dwa różne instynkty mocowały się ze sobą, zadzwoniłam na jego telefon. Przełączyło mnie prosto na pocztę głosową.

– Posłuchaj, w tej chwili jestem na ciebie super wkurzona i to było chujowe posunięcie wyjechać w taki sposób, więc proszę, czy mógłbyś wrócić, żebyśmy mogła na ciebie nawrzeszczyć i móc się później znowu przyjaźnić? - Zamilkłam niepewna co powiedzieć, by sprawić, żeby to jeszcze raz przemyślał. - Będzie do dupy, jeśli nie będziemy już więcej przyjaciółmi. Nie chodzi tu tylko o seks. Tęskniłabym.

Rozłączyłam się, zanim powiedziałabym coś jeszcze. Dodatkowo napisałam do niego kilka smsów. Odmrażałam sobie tyłek, ale nie chciałam wchodzić do środka, ponieważ wiedziałam, że rozmawiają tam o mnie i Strykerze. Drzwi wejściowe otworzyły się, a ja odwróciłam swoją głowę, by upewnić się, że to nie mama. W tej chwili nie mogłabym z nią rozmawiać, bez powiedzenia czegoś, czego później bym żałowała.

– Hej, Katiebug. - Powiedziała Kayla, zarzucając koc na moje ramiona. - Chcesz porozmawiać?

– Nope. - Powiedziałam, pykając swoimi ustami na "p".

– Domyśliłam się. Wiem, że wszyscy udzielają ci rad i wiem, jak bardzo cię to wkurza, więc nie zamierzam ci doradzać.

– To dobrze.

Usiadła obok mnie, a ja rozciągnęłam koc, żebyśmy mogły się nim podzielić.

– Wiesz, że gdy pierwszy raz spotkałam Adama, chciałam się spiknąć z jego przyjacielem?

– Naprawdę?

Zaśmiała się i pokręciła swoją głową.

– Tak. To był wieczór przed odlotem i wszyscy postanowiliśmy wyjść na miasto. Byłam całkowicie zadurzona w jego przyjacielu Robbiem, ale on nie wydawał się być we mnie. Potem zaczęłam po prostu rozmawiać z Adamem, ponieważ stał zaraz obok niego. Wydawał się być taki pewny siebie, że na początku całkowicie byłam wygaszona, ale kilka godzin później nie mogłam się doczekać, by pójść z nim do łóżka.

Naprawdę nie potrzebowałam tej części historii.

– Fajnie, za dużo informacji.

Kontynuowała.

– W każdym bądź razie, myślałam, że go nie lubię. Wciąż powtarzałam sobie, że go nie lubię, że podoba mi się tylko to jak się czuję, gdy się pieprzymy. Zajęło mi cały tydzień, by uświadomić sobie, że to co czułam, gdy się pieprzyliśmy, nie różniło się od tego, co czułam, kiedy mnie rozśmieszał lub wypowiadał moje imię, lub kiedy był w tym samym pokoju. To była miłość. Tak, zaczęła się ona jako pożądanie, ale to dosyć szybko się zmieniło.

– Powiedziałaś, że nie zamierzasz mi udzielać rad. - Odrzekłam, przysuwając się do niej. Moje palce były zdrętwiałe i w każdej chwili moje zęby zaczęłyby dzwonić.

Jej oczy rozszerzyły się niewinnie.

– Nie mam pojęcia o czym mówisz. Opowiadałam ci tylko o tym, jak pierwszy raz spotkałam Adama.

Przewróciłam oczami i owinęłam się ciasniej kocem.

– Powinnyśmy wejść do środka. Mój tyłek jest oficjalnie zamrożony. - Powiedziała Kayla, wstając. - No chodź. Możesz się ukryć na dole ze mną i Adamem. Możemy zagrać w Gorącą Lawę.

Obsesja mamy na punkcie mebli rozpoczęła się jeszcze zanim nas miała, więc kiedy byliśmy dziećmi, zakładaliśmy, że wszyscy mają piwnicę pełną mebli, których nie mogą używać. Często spędzaliśmy deszczowe popołudnia skacząc z krzesła na komodę, żeby dostać się z jednej strony pomieszczenia na drugą, udając, że podłoga była lawą.

– Myślę, że obie jesteśmy na to trochę za duże. Nie jestem pewna, czy nowy stół mamy, och przepraszam, kredens, mógłby nas utrzymać.

– Sądzę, że ma problem. - Powiedziała Kayla, gdy powoli weszliśmy do domu. Podmuch ciepłego powietrza był szokiem w porównaniu z powietrzem na dworze, które niemal raniło. Zgięłam moje czerwone palce, by spróbować przywrócić do nich trochę czucia.

Salon był cichy, za wyjątkiem Adama, który mruczał do siebie, podczas czytania książki, która jak wiedziałam, nie pochodziła z mojego domu.

– Gdzie mama i tata? - Zapytała Kayla, pocierając swoje ramiona.

– Poszli do swojej sypialni. Trochę chłodno na dworze? - Zamknął książkę i wziął Kaylę w swoje ramiona.

– Idę do swojego pokoju. - Powiedziałam. Chciałam spróbować ponownie zadzwonić do Strykera, ale nie potrzebowałam do tego widowni.

– Przyniosę ci jakąś herbatę, czy coś. - Powiedziała Kayla.

– Dzięki.

Gdy szłam po schodach, usłyszałam jak mama i tata po cichu rozmawiają w swojej sypialni. Zamknęłam drzwi i ponownie zadzwoniłam do Strykera, siadając na moim teraz gołym łóżku. Prawie wszystkie moje poduszki znalazły się na moim łóżku w szkole.

– Hej, to znowu ja. Po prostu chciałabym, żebyś wrócił. Albo żebyś mogła przyjechać do ciebie. Czy wróciłeś do szkoły? Naprawdę chciałabym, żebyś odebrał swój telefon. Naprawdę chciałabym, żebyś tu był. Naprawdę chciałabym, żeby wszystko mogło być inaczej. Chciałabym, żebyśmy wrócili do tego, jak wyzwałeś mnie do tego, bym zjadła ciasto. Nadal wiesz mi randkę, tak przy okazji. Więc po prostu...oddzwoń. Nawet jeśli tylko po to, by

powiedzieć mi, żebym zostawiła cię, kurwa, w spokoju. Po prostu nie chcę, żeby to się tak skończyło. Nie mogę tego tak zakończyć.

Rozłączyłam się i rozejrzałam po pokoju. Stryker zawsze pytał mnie, dlaczego miałam taką obsesję na punkcie róży.

Taa, musiałam przestać o nim myśleć. Ponownie chwyciłam mój telefon i zadzwoniłam do Lottie.

– Hej, współlokatoroko! Czy jesteś już w stanie indyczej śpiączki? - Jej Święto Dziękczynienia najwyraźniej było lepsze od mojego.

– Cóż, tak jakby wybuchnął mi w twarz, a Stryker wybiegł.

– Co zrobił? Co się stało? - Usłyszałam, jak Trish mówi obok niej, pytając, czy rozmawia ze mną, ponieważ Stryker do niej nie oddzwania.

– Trish, poważnie. Nie mogę jej usłyszeć, kiedy krzyczysz mi do ucha. - Powiedziała Lottie i odeszła od hałasu.

– Okej, teraz jestem sama. Więc co się stało?

– To było takie głupie. Moja mama była kompletnie nieprzygotowana na niego, a ja wiedziałam, że się wkurzy, ale miałam nadzieję, że jednak nie, a następnie zrobiła to, a później próbowałam to naprawić i skończyliśmy na kłótni, a on się wkurzył i odjechał. Dzwoniłam do niego z milion razy, ale zniknął. Jestem taką idiotką.

– Co powiedziała twoja mama?

– Och, nie powiedziała niczego szczególnego. Traktowała go tylko, jakby właśnie wyszedł z więzienia i nie przestawała piorunować go wzrokiem. Szczerze, nie winię go za to, że wyjechał. Chciał tego idealnego Święta Dziękczynienia, a ono zostało zrujnowane.

– To nie twoja wina.

– Taa, tak jakby jest. Przede wszystkim, nie powinnam pozwolić mu się zjawić. Wiedziałam, że mama zareagowałaby w taki sposób. Powinnam była jej powiedzieć, ale co potem? Nie pozwoliłaby mu przyjechać, więc później musiałabym mu powiedzieć, że nie może przyjść, a nie potrafiłabym tego zrobić. Lottie, co mam robić?

– Przekonam Trish, by do niego zadzwoniła i sprawdziła gdzie jest. Pewnie odbierze od niej. Pozwól, że opiszę jej sytuację i oddzwonię do ciebie, okej? Nie martw się, to da się naprawić.

Pozegnałam się z Lottie i popatrzyłam na zdjęcia mnie i moich przyjaciół z liceum, które były przyklejone na całej mojej ścianie. Zdałam sobie sprawę z tego, że posiadałam cholerne

tony zdjęć. Wstałam i przypatrzyłam się im. Boże, wiele z nich było ze Zackiem. Ściągnęłam jedno po drugim ze ściany, rozrzucając je po podłodze, jak liście oderwane z gałęzi drzewa.

Spojrzałam na moją twarz na zdjęciu, uśmiechając się do mnie. Nie znałam tamtej dziewczyny. Dziewczyny, która uśmiechała się do Zacka, jakby odkrył świat i wręczył go jej. Pieprzyć. Go.

Pozrywałam resztę zdjęć, aż moje ściany były niemal gołe.

Mój telefon zadzwonił, przerywając mi moją redekację.

– Hej, Trish również nie może go namierzyć. Zapadł się pod ziemię. - Powiedziała Lottie trochę zdyszana.

– Cholera - odrzekłam, pozwalając moim plecocom osunąć się po mojej gołej ścianie, aż usiadłam na podłodze. - Pewnie jest w drodze do swojego mieszkania. Powinam jechać go przeprosić.

Ktoś zapukał do moich drzwi.

– Tak? - Powiedziałam, kładąc rękę na telefonie. Kayla wystawiła swoją głowę przez drzwi, jedynie zerkając na zdjęcia pokrywające moją podłogę.

– Przyniosłam ci herbatę. - Wyciągnęła do mnie kubek, a ja go wzięłam, kładąc obok siebie.

– Dzięki.

– Powinnaś pójść porozmawiać z mamą. Jest naprawdę zmartwiona.

Taa, założę się.

– Przyjdę za sekundkę. - Kayla skinęła głową i zaczekała w drzwiach.

Lottie cierpliwie czekała, ale mogłam również usłyszeć, jak mówi do Trish. Uderzyłam tyłem mojej głowy o ścianę.

– Nie wiem, co robić, Lot.

– Po prostu napraw sprawę z twoją mamą i zajmij się nim jutro. On potrzebuje tylko trochę czasu, by ochłonąć. Okej, Trish, możesz z nią porozmawiać. Daję ci Trish.

Telefon był przekazywany, podczas gdy Kayla posyłała mi spojrzenie, które mówiło, że czeka, żebym z nią poszła.

– Posłuchaj, on tak robi. Ucieka, a później czuje się przez to źle i wraca następnego dnia. Zaufaj mi, on wróci. On tak już ma. Najlepszym sposobem, by sobie z tym poradzić, jest danie mu trochę czasu. Nie lataj za nim, bo po prostu znowu ucieknie. Ale zawsze wróci, jeśli pozwolisz mu na to. Jak boomerang.

– Skoro tak mówisz. - Powiedziałam.

– Tak mówię.

– Trish, przepraszam.

Zadrwiła.

– Czemu mnie przepraszasz? Zachowaj to dla niego. Nie żeby pozwolił ci na to. On nienawidzi przeprosin.

– Super.

– Mówię ci, to nie jest wielka sprawa. Zrobił gorsze rzeczy. Wiele razy. Ciesz się, że nie przechodzi już przez fazę pijaństwa. To był wspaniały okres.

– Myślisz, że nie zrobi niczego głupiego? - Powiedziałam cicho.

– Przez to? Nie ma mowy. To jest nic. Wyluzuj, dziewczyno. On po prostu musi odetchnąć.

– Okej.

– Oki doki, daję ci Lottie. Nie martw się, pa.

Lottie wróciła, a ja powiedziałam jej, że muszę pogadać z mamą, więc zgodziła się dać mi znać, gdyby Stryker skontaktował się z Trish.

Wzięłam swoją herbatę i poszłam do kuchni, gdzie moja mama siedziała przy stole z makijażem rozmazanym od płaczu.

– Tak mi przykro, Katie.

To było nas dwie.

Rozdział jedenasty

Stryker

Wróciłem do mojego mieszkania i zastałem je takim, jakie je zostawiłem. Zimne i ciche. Włączyłem jakąś muzykę, ale okazała się nią być playlista, którą zaczynałem uważać za "piosenki Katie", więc zmieniłem ją na coś ostrzejszego.

Przedarłem się przez moje szafki i znalazłem butelkę whisky, którą Alan schował dla własnego użytku osobistego. Pozostało w niej jeszcze sporo alkoholu, więc złapałem szklankę do shotów i wypilem jednego. To także nie było tanią rzeczą. Alan był totalnym alkoholowym snobem, zwłaszcza gdy chodziło o whiskey.

Przemierzyłem mieszkanie, szukając czegoś, by pozbyć się myśli z mojej głowy. Podniosłem każdy a jeden z moich instrumentów, ale nie mogłem na nich zagrać. Wypilem kolejnego shota.

Było o wiele za zimno i za ciemno, by pracować nad moim samochodem. Nalałem kolejnego shota, ale nie wypilem go. Położyłem swój podbródek na ladzie i zmrużyłem oczy na jasny, brązowy płyn. Kiedyś rozwiązywał wszystkie moje problemy. Przynajmniej dopóki nie budziłem się następnego poranka z potwornym kacem i nie uświadamiałem sobie, że moje problemy nadal znajdowały się w tym samym miejscu, w którym zostawiłem je, kiedy zaczynałem pić.

Tam i z powrotem przesuwalem szklankę po ladzie. Wyciągając perłowy kolczyk z mojej kieszeni, umieściłem go obok szklanki.

Powinienem do niej zadzwonić i powiedzieć, że go mam. Powinienem do niej zadzwonić i przeprosić za zmycie się i za powiedzenie "kurwa" w domu jej rodziców.

Ain't No Rest for the Wicked Cage the Elephant rozbrzmiało, a ja postukałem palcami po ladzie w rytm piosenki.

Zanim mógłbym się zbesztać, wyciągnąłem swój telefon i wypilem trzeciego shota.

– Hej, ty. - Powiedziała ze słodyczą kapiącą z jej głosu. - Co porabiasz? - Usłyszałem głosy w tle i łagodną muzykę, co oznaczało, że pewnie była gdzieś poza domem. Duża niespodzianka.

Podrzuciłem szklankę w górę i złapałem ją.

– Nic, po prostu siedzę w domu. Chcesz wpaść?

– Z przyjemnością. Będę za dziesięć minut.

Rozłączyła się, a ja odłożyłem mój telefon, wyjąłem drugą szklankę z szafki i napełniłem ją, nalewając sobie jeszcze jednego shota. Jeśli nie chciałem skończyć w szpitalu, musiałem narzucić sobie tempo. Tym razem nie było tu Trish, by uratować moją żalną dupę.

Włożyłem kolczyk z powrotem do mojej kieszeni i czekałem.

Mniej niż siedem minut później, odbyło się pukanie do drzwi. Wstałem i otworzyłem je. Miała na sobie minispódniczkę z kabaretkami i podarty podkoszulek, jak zwykle.

Położyła jedną rękę na drzwiach i pochyliła się uwodzicielsko. Tak, byłem pijany.

– Hej, Stryk.

– Hej, Ric.

Dała mi przedłużającego się całusa w policzek. Jej oddech śmierdział już alkoholem, a ja mogłem stwierdzić, że właśnie zgasła papierosa. Boże, od dawna nie paliłem.

– Ooohh, pijemy shoty? - Powiedziała, widząc drinki na ladzie.

– Tak, tylko najpierw muszę zapalić. Idziesz ze mną?

Uśmiechnęła się powoli i podeszła do mnie, jeżdżąc swoimi palcami w górę i w dół mojej koszuli.

– Zdecydowanie.

To właśnie to Katie powiedziała, gdy za pierwszym razem zapytałem ją, czy chce się ze mną pieprzyć. Te słowo uderzyło mnie w serce. Zatrzymałem się na sekundę, a Ric owinęła swoją rękę wokół mnie.

– Coś nie tak, skarbie?

Spojrzałem na jej twarz i przyglądałem się jej. Jej oczy były zbyt blisko siebie, jej uśmiech zbyt szeroki, a kości policzkowe zbyt wyraźne. Była również za wysoka.

Nie była Katie.

Zamknąłem swoje oczy na sekundę, a następnie je otworzyłem.

– Nie.

Katie

Ta "mała pogawędka" z mamą przemieniła się w jeden z naszych krzyczących meczów, jak to zawsze było. Kayla i tata próbowali to powstrzymać, ale tylko tyle mogli zrobić, zanim zaczęliśmy na siebie wrzeszczeć. Jak w przypadku huraganu wiedzieli, że muszą po prostu usiąść wygodnie, zabić deskami drzwi i okna oraz zaczekać, aż to się skończy.

– Powiedz to, po prostu przyznaj się i to powiedz. Osądziłaś go w chwili, w której wszedł do środka. Stworzyłaś sobie w głowie jakiś obraz tego, jak będzie wyglądał, a kiedy się nie dopasował do niego, wkurzyłaś się, udowadniając tylko, że jesteś tak krytyczną osobą, jaką wiedziałam, że jesteś.

Stałyśmy w teraz już nieskazitelnie czystej kuchni, mając już za sobą kłótnię w innych częściach domu. Tata i Kayla obserwowali nas z bezpiecznego miejsca przy stole w jadalni, gotowi by wejść i osądzić, jeśli sprawy pójdą naprawdę źle.

– To nie w porządku, Katie. Nie dałaś mi żadnego ostrzeżenia. Co powinnam była sobie pomyśleć?

Wyrzuciłam swoje ręce w górę.

– Nie powinnaś była sobie niczego myśleć! Miałaś poczekać i zobaczyć jakim on jest chłopakiem.

Z plaśnięciem uderzyła swoimi dłońmi o ladę.

– Jak miałabym to zrobić? Nie powiedziałaś mi nic o nim.

– Czy pozwoliłabyś mu przyjść, gdybyś wiedziała?

Zacząła protestować, ale sekundę za późno.

– Taa, tak właśnie myślałam. Boże, mamo. - Ruszyłam w kierunku salonu. Nie mogłam się z nią już dłużej kłócić. - Moje gratulacje, wygrałaś. Wyjechał i ja też wyjeżdżam. - Najczęściej nasze kłótnie kończyły się, kiedy jedna z nas wypadła z domu jak burza.

– Katiebug, nie odchodź w taki sposób. - Powiedział tata. - Nie odchodź w gniewie.

– Przepraszam, że przyprowadziłam go tutaj i zniszczyłam Święto Dziękczynienia. Przepraszam, że wszystko zniszczyłam. To chyba wychodzi mi najlepiej. - Pobiegłam do mojego pokoju, żeby nie załamać się przed nimi. Poślizgnęłam się na zdjęciach, które wciąż leżały na moje podłogę i wylądowałam mocno na moim boku.

– Cholera! - Przewróciłam się na plecy, masując swoje biodro.

– Zachowujesz się jak smarkula, wiesz. - Powiedziała Kayla, otwierając moje drzwi.

– Tak, zachowuję się jak smarkula, ale tak już jest. Jestem młodszą siostrą, która wszystko spieprza. - Kayla przykucnęła obok mnie, podczas gdy ja nadal leżałam na podłodze. Odwróciłam się na plecy i spojrzałam na nią, ocierając swoje łzy.

– To nie prawda i dobrze o tym wiesz. Mama i tata czczą ziemię po której stąpasz. Kiedyś cię nienawidziłam. - Powiedziała, kładąc się obok mnie na swoich plecach.

O czym ona gadała?

– Mówisz poważnie? Jesteś ich złotym dzieckiem.

Kayla zaśmiała się, jakby to było rzeczywiście zabawne.

– To wszystko zależy od perspektywy.

– Cokolwiek. - Powiedziałam. Była szurnięta.

Kayla podniosła jedno ze zdjęć, które jak się okazało przedstawiało mnie i Zacka na imprezie. Obejmował mnie ręką i trzymał butelkę piwa, tylko poza widokiem. Patrzył w aparat, a ja spoglądałam na niego.

– Nigdy nie rozumiałam, co widziałas w tym dupku. - Przez kolejną chwilę oglądała zdjęcie, a następnie podarła je na pół. Zanim mogłam cokolwiek powiedzieć, podniosła jeszcze jedno zdjęcie ze mną i Zackiem i je również potargała.

– Masz - powiedziała, wręczając mi kolejne, na którym Zack daje mi niedbały pocałunek i nawet już nie próbuje ukrywać butelki piwa.

Patrzyłam na moją chichoczącą twarz przez sekundę, a następnie podarłam je, rzucając z powrotem na podłogę. Kayla znalazła jeszcze jedno, a później następne i następne. Później wstałyśmy i zagrałyśmy w pokręconą wersję "Gdzie jest Wally", próbując znaleźć jakieś zdjęcia z Zackiem. Było ich sporo.

Kiedy podarłyśmy wszystkie z nich, zaczęłam z innymi fotografiami. Kayla usiadła i pozwoliła mi samej uporać się z tymi. Przysunęła kosz na śmieci i pozbierałyśmy podarte zdjęcia, a następnie wrzuciłyśmy je do niego.

Kiedy podłoga była czysta, a kosz na śmieci pełny, przestałam i usiadłam wygodnie, opierając się o ścianę.

– Myślałam, że wyjeżdżałaś. - Powiedziała Kayla.

– Wyjeżdżałam. Wyjeżdżam. Po prostu chciałam, żeby do mnie zadzwonił. Trish powiedziała, że on nienawidzi przeprosin i że powinnam dać mu ochłonąć, ale chcę tylko, by skontaktował się ze mną w jakiś sposób.

Podeszła, by usiąść obok mnie przy ścianie.

– Rozwiążesz ten problem. Przysięgam.

- Żałuję, że nie mam twojej pewności siebie.
- Pochodzi z bycia starszą siostrą. Więc, zamierzasz zostać, czy jechać?

Pokręciłam swoją głowę.

- Muszę jechać. Nie mogę zostać tu z mamą.
- Przejdzie jej.

Nie sędzę.

- Żałuję, że nie mam twojej pewności siebie również co do tego.

Kiedy zatrzymałam się przed mieszkaniem Strykera, dochodziła dziesiąta. Nie był sam. Znajdował się tam inny samochód, ale nie wiedziałam, do kogo należał.

Próbowałam zadzwonić do niego jeszcze raz, zanim zapukałam do drzwi, ale nie odbierał, więc zastukałam i czekałam.

Żadnej odpowiedzi.

Na górze świeciło się światło, więc musiał być w domu. Cofnęłam się i zobaczyłam, że ktoś zerka przez zasłonę, ale zniknął zanim mogłam dostrzec, kto to był.

Ponownie uderzyłam w drzwi, a kroki zadudniły na schodach.

- Katie - Powiedział Stryker, gdy szarpnął za drzwi. Nie, on nie tylko to powiedział. On wydyszał to. W tych dwóch sylabach usłyszałam nadzieję, szok i nawet trochę gniewu.

- Kto to? - Kobięcy głos odezwał się z jego otwartych drzwi na górze schodów. Usłyszałam jak schodzi, a kiedy ukazała się, musiałam ciężko przełknąć ślinę.

Ric.

- Co ty tu robisz? Myślałam, że jesteś w domu ze swoją szczęśliwą rodziną? - Powiedziała, podchodząc, by stanąć za Strykerem i położyć swoją dłoń na jego ramieniu. Zaznaczając to, co uważała za swoje terytorium. Zajęło mi tylko chwilę, by ocenić sytuację i domyślić się, że Stryker zrobił to celowo. Nie żebym była tak pewna siebie, ale wiedziałam, że pomyślałby sobie, iż to mnie wkurzy, co było dokładnym powodem, dla którego tak się nie stało. Niezła próba, Strykerze Grant, ale nie gram w tę grę.

Stryker uspokoił swoją mimikę twarzy i przemówił ostrym głosem, którego użył wcześniej, gdy wyszedł jak burza z mojego domu. Jego głosem dupka.

– Myślałem, że powiedziałem ci, żebyś zostawiła mnie w spokoju.

– Tak, a ja myślałam, że powiedziałam ci, iż tu nie chodzi tylko o seks, więc jesteśmy kwita.

Oczy Ric zwięzły się, kiedy wspomniałam o seksie. Oboje śmierdzieli mocno alkoholem, ale byli w pełni ubrani. No dobrze, Stryker był. Ric wyglądała, jakby właśnie wyszła z nocnego klubu.

– Taa, cóż, zmieniłem zdanie. Nie chcę już więcej tego robić, Katie. - Gdyby zacisnął swoją szczękę jeszcze mocniej, wyrządziłby jakieś szkody swoim zębom.

– Nie przyszedłam tutaj po to. Przyszedłam przeprosić. Wiem, że nienawidzisz przeprosin, więc mam nadzieję, że zamiast tego lubisz wielkie gesty. - Bez żadnego więcej słowa, poszłam do mojego samochodu i chwyciłam dwie torby z zakupami. Mój bagażnik był pełny, więc wniesienie tego wszystkiego do środka zajęłoby kilka wycieczek.

W mojej głowie to przebiegało inaczej, głównie dlatego, bo oczekiwałam, że będzie sam. Po drodze napisałam sobie cały scenariusz, a on postanowił się go nie trzymać.

– Przyrzędam ci kolację. - Powiedziałam, kiedy wróciłam trzymając torby. - Więc wpuść mnie, bo muszę rozgrzać piekarnik, jeśli mamy zjeść nim wszędzie słońce.

Stryker patrzył na mnie, jakby nie mógł mnie rozgryźć.

– Nie wkurzasz się, że jest tutaj Ric, a ja jestem pijany i mogliśmy się wygłupiać? - Ric posłała mi uśmiezek z nad jego ramienia.

– Nie bardzo. Zamierzasz mnie wpuścić, czy nie?

Przesunął się, a ja przepchnęłam się obok niego i Ric i ruszyłam schodami na górę. Usłyszałam, jak mówi coś do niego, ale nie mogłam zrozumieć co. Postawiłam torby na podłodze w kuchni i zaczęłam je rozpakowywać.

Znalezienie indyka w Święto Dziękczynienia było czymś, za co zasługuję na medal. Musiałam udać się do trzech sklepów spożywczych i w końcu znalazłam świeżego w markecie organicznym. Był niewielki, ale wystarczający dla moich celów i nie trzeba było go rozmrażać.

Cisnęłam go na ladę i wyciągnęłam worek ziemniaków.

– Gotujesz mi indyka na przeprosiny? - Powiedział Stryker, czekając w drzwiach, jakby denerwował się wejściem do swojego mieszkania.

Trzasnęłam puszką z sosem żurawinowym.

– Tak.

– To takie dziwne. - Wymamrotała Ric.

- Możesz zostać, jeśli chcesz. - Powiedziałam, posyłając jej ociekający słodyczą uśmiech.
- Im więcej, tym weselej.
- Taa, daruję sobie. - Powiedziała Ric, przesuwając się w kierunku schodów. - Więc, um, bawcie się dobrze.
- Jesteś pewna? - Zapytałam, wyjmując dynię szparagową. - Cóż, do zobaczenia w zespole. - Uśmiechnęłam się tak szeroko, jak mogłam i z hukiem postawiłam na ladzie kabaczek, sprawiając, że podskoczyła. Popatrzyła na Strykera i prysła.
- Oj, szkoda, że nie mogła zostać. - Powiedziałam, wykładając jakieś bułki. - Nie byłam pewna czy lubisz takie, czy takie. - Wyjęłam kolejną paczkę. - Więc kupiłam i to i to.
- Katie, co ty robisz? - W końcu wszedł całkowicie do środka.
- Naprawiam gówniane powitanie, jakie otrzymałeś w moim domu. Chciałeś doskonałego Święta Dziękczynienia, więc dam ci doskonale pieprzone Święto Dziękczynienia. A teraz, czy mógłbyś być dżentelmenem i pójść przynieść resztę toreb z samochodu? Proszę i dziękuję.

Rozdział dwunasty

Stryker

Niepewnym krokiem udałem się do jej samochodu i odkryłem bagażnik całkowicie wypchany wszystkim, z czego można było zrobić Święto Dziękczynienia. Wziąłem kilka toreb i wtaszczyłem je na górę. Zajęło mi to trochę czasu, ponieważ moja równowaga nie była rewelacyjna.

Kiedy otworzyłem drzwi i ją ujrzałem, poczułem niemal ulgę. Myślałem, że zobaczy mnie z Ric i to będzie koniec. Miała krzyczeć i wrzeszczeć na mnie, nazwać mnie dupkiem i nigdy więcej nie chcieć ze mną rozmawiać.

Ale nie. Katherine Ann Hallman znalazła sposób, by znowu mnie zaskoczyć.

Zajął mi jeszcze dwie wyprawy, by wnieść wszystko na górę. Katie rozłożyła wszystko na mojej ladzie, a następnie kiedy zabrakło jej miejsca, powykladała pudełka i puszki na stoliku do kawy.

Jedzenia było wystarczająco dużo, by nakarmić co najmniej dwunastu ludzi, ale miała ona jeszcze inne rzeczy. Podkładki pod nakrycie w kształcie liści, czerwone, pomarańczowe i żółte talerze, a nawet origami w kształcie indyka.

Nie powiedziała ani słowa, kiedy zaczęła buszować w moich szufladach i znalazła fartuch, który miałem na sobie, gdy wysłałem jej tamto śmieszne zdjęcie.

– Pomożesz mi? - Odwróciła się i wyciągnęła sznurki, żebym mógł związać je za jej plecami.

Zawiązałem kokardę i odsunąłem się tak szybko, jak mogłem, opierając się chęci owinięcia swoich rąk wokół jej talii i przyciągnięcia do mnie jej ciała.

Minęła mnie i podeszła do telewizora, przechodząc do filmów instant. Zrobiła jakieś wyszukiwania i wybrała jeden, którym okazał się być Charlie Brown.

– Usiądź. Oglądaj. Ciesz się. - Nakazała, wskazując na kanapę. Zrobiłem tak, jak mi powiedziała, a ona wyciągnęła bardzo starą i poplamioną książkę kucharską, przewracając strony, aż znalazła tą właściwą. Zerkałem na nią kątem oka, kiedy oglądałem błazeństwa gangu Fistaszków.

Wiedziałem, że nie było mowy, by w pojedynkę mogła przyrządzić to całe jedzenie, ale trzymałem gębę na kłódkę. Mówiąc szczerze, w tamtym momencie byłem nią trochę przerażony.

– Och, prawie zapomniałam. - Powiedziała, podnosząc jedną z toreb i grzebiąc w niej. - Proszę. Zrób kilka indyków z papieru. - Rzuciła mi pudełko pisaków, jakieś nożyczki, klej i blok techniczny. Fakt, że udawała, iż nie jest na mnie wkurzona podpowiedział mi, że była, tylko próbowała to ukryć.

– Co? - Powiedziałem, patrząc na przybory.

– Czy kiedykolwiek robiłeś indyka z papieru?

Pokręciłem swoją głową.

– Nawet w szkole czy coś?

– Nie.

Spojrzała na górę jeszcze nieobranych ziemniaków i niechętnie usiadła obok mnie.

– Okej, więc obrysowujesz swoją dłoń w ten sposób. - Prześledziła swoją rękę na pomarańczowym papierze. - Potem wycinasz i robisz jeszcze kilka, a następnie tworzysz ciało i głowę z brązowego papieru i sklejasz to razem. Szybko, dłoniowy indyk.

Wręczyła mi pisak, a ja dostrzegłem, że rysunek, który tego popołudnia narysowałem na jej dłoni wciąż tam był. Spodziewałem się, że go zmyje.

– Okej, muszę wracać do pracy. Do czasu kiedy przyjdę i znowu cię sprawdzę, oczekuję co najmniej dwóch przyzwoitych dłoniowych indyków.

Kiedy próbowała wstać, złapałem ją za rękę i zatrzymałem ją.

– Dlaczego to dla mnie robisz? Nie obchodzi cię, że upijałem się z Ric?

Nie odsunęła się.

– Uprawiałeś z nią seks?

– Nie, ale zamierzałem.

Bez strachu spojrzała mi w oczy.

– Czemu? Bo jeśli po to, by mnie odepchnąć, to nie udało ci się. Wciąż tutaj jestem.

– Ciągle próbuję to zrozumieć. - Położyła swoje obie dłonie na moich ramionach i pochyliła się, jakby zamierzała mnie pocałować.

– Powiedziałam ci. Tu nie chodzi tylko o seks. - Wykorzystując moje ramiona jako dźwigni, odepchnęła się. - A teraz mi nie przeszkadzaj. Gotuję, a pierwsza zasada gotowania z Katie jest taka, że trzymasz swoją dupę z dala od kuchni.

– Tak, proszę pani. - Powiedziałem, z powrotem skupiając się na indykach z papieru.

Stałem się trochę artystyczny z moimi dłoniowymi indykami, wprowadzając fakturę na pióra i nadając indykom ciekawe miny. Katie krzątała się po kuchni, obierając coś, gotując wodę, nacierając indyka masłem i buszując w moim stojaku z przyprawami. Nie mogłem nie zauważyć, że odstawiła wszystko na swoje miejsce, kiedy skończyła.

Jeśli nie wiedziała co robi, to odstawiała dobre przedstawienie. *Fistaszki* skończyły się, a Katie przyszła i włączyła kolejny film, *Rodzinę Adamsów*.

– To kwalifikuje się jako film na Święto Dziękczynienia. - Powiedziała, zanim mógłbym skomentować.

– Nic nie mówiłem.

– Jak ci idą te indyki? - Podniosłem w górę jednego, który był prawie suchy.

– Bardzo dobrze. - Uważałem, że były tak dobre, jakie miały być. Wróciłem do robienia indyków, a ona do gotowania.

Nie odwróciłem się, dopóki głośno nie przeklęła.

– Co się stało? - Nie ruszyłem się z kanapy, martwiąc się, że rzuciłaby czymś we mnie.

– Skaleczyłam się. Nic mi nie jest. - Pobiegła pod wodę. - Masz jakieś plastry?

– Tak, pewnie. Mogę się ruszyć z kanapy, żeby ci je przynieść? - Spiorunowała mnie wzrokiem. - Uznam to za tak.

Popędziłem do łazienki i wróciłem z plastrem i jakąś maścią.

– Proszę - powiedziałem, podchodząc do niej od tyłu, kiedy stała jeszcze przy zlewie. Podskoczyła trochę, ale liczyłem na to.

– Druga zasada gotowania z Katie to nie zakradaj się do niej od tyłu, jak jakieś pnącze. - Porwała ode mnie plaster i tubkę maści i przesunęła się na bok, żeby nie stał za nią.

– Wracaj do swoich indyków.

Zrobiłem jak mi powiedziała, ale nie dopóki nie musnąłem palcami jej plecy w miejscu, w którym fartuch był zawiązany.

– Ostrożnie, kochanie. Nie chcę żebyś poodcinała sobie palców. - Rzuciła we mnie pustą puszką, ale chybiła.

Cztery godziny później moje oczy stały się ciężkie, ale moje mieszkanie nigdy nie pachniało tak pysznie. Było tak dużo jedzenia, że Katie musiała wykombinować pojemniki, by je do nich powkładać. Puree ziemniaczane znalazło się w wiaderku do lodu, dynia w misce do mieszania, a sos żurawinowy w kilku moich kieliszkach do shotów.

Gdy ja rozklejałem papierowe indyki wszędzie dookoła, ona narzuciła na mój stolik do kawy biały, obsyty koronką obrus i zastawiła go talerzami, nowymi sztućcami i serwetkami, a następnie postawiła na środku stojącego, papierowego indyka.

Spojrzałem na talerze i górę jedzenia w miskach.

– Nigdy nie zjem tego wszystkiego. - Powiedziałem.

– Nie martw się tym. Proszę. - Podała mi ząbkowany nóż. - Musisz pokroić indyka.

Zrobiłem to najlepiej jak mogłem i zacząłem kłaść kawałki na jej talerz.

– Będę całkowicie szczery. - Powiedziałem, gdy ona nakładała trochę tłuczonych ziemniaków na swój talerz. - Nie sądziłem, że tego dokonasz.

– Cóż, to tylko udowadnia, że nie znasz mnie, ani tego do czego jestem zdolna. - Nasze dłonie musnęły się, gdy oboje sięgnęliśmy po bułki. Odsunąłem swoją rękę i pozwoliłem jej wziąć pierwszej.

– Chociaż, to było chujowe posunięcie. Powinieneś przeprosić Ric. Nie jestem jej największą fanką, ale to i tak nie było miłe. - Powiedziała.

– Wiem. - Połała sosem swoje ziemniaki i indyka i poszła usiąść na kanapie. - Och, cholera, zapomniałam o winie.

– Mam coś lepszego. - Przeszukałem dno mojego barku i znalazłem butelkę rumu z przyprawami, o której Allan zapomniał.

– Starasz się mnie upić, Stryker? - Zapytała, gdy podniosłem w górę butelkę.

– Ja już byłem pijany. Jestem na dobrej drodze do trzeźwości, ale jeśli chcesz wejść ze mną na terytorium pijaństwa, nie powiem nie.

– Cóż, skoro nie mogę wrócić do akademika, bo jest zamknięty na święta, ani nie mam dokąd pójść, równie dobrze mogę. - Wziąłem swój talerz i rum i dołączyłem do niej na kanapie.

Wyciągnęła swoją szklankę, a ja nalałem jej trochę i wlałem sobie samemu.

– Za doskonałe Święto Dziękczynienia. - Powiedziała, stukając się ze mną szklanką. Oboje napiliśmy się, a ona wybrała kolejny film. *Samoloty, pociągi i samochody* ze Stevem Martinem i Johnem Candy.

Uśmiechnęła się do mnie i zaczęliśmy Święto Dziękczynienia 2.0, Edycja W Środku Nocy.

– Jak ci smakuje? - Zapytała już po moim pierwszym kęsie.

– Fantastycznie - powiedziałem z pełnymi ustami. Było nawet lepsze niż jej mamy, a to już o czymś świadczyło.

– Dzięki - oboje jedliśmy i oglądaliśmy film, śmiejąc się z tych samych fragmentów. Nie widziałem tego filmu od lat. Trish była fanką Johna Hughes'a. Bardziej kochała tylko Nicolasa Sparksa.

Wszystko było niesamowite, a ja byłem wstrząśnięty, że nie musiałem kłamać i udawać, że mi smakuje. Zrobiłbym to, ale cieszyłem się, że nie musiałem.

Rum rozgrzał mnie i odprężył, a słuchanie śmiechu Katie uczyniło wszystko jeszcze lepszym.

Ona zmieniała wszystko na lepsze. Jedzenie, muzykę, całowanie. Do cholery, sprawiała, że oddychanie było lepsze, ponieważ za każdym razem kiedy brałem oddech, wylapywałem trochę jej zapachu.

Zerknąłem na nią kątem oka i odkryłem, że ona robi to samo. Oboje odwróciliśmy wzrok i skupiliśmy uwagę z powrotem na naszych talerzach.

Żadna dziewczyna nigdy nie zrobiła dla mnie czegoś takiego. Nawet bliska. Nadal nie wiedziałem, jak powinienem zareagować. Czy to znaczyło, że coś do mnie czuła? Tak, powiedziała, że to coś więcej niż seks, ale ile więcej?

Nigdy wcześniej nie byłem tak przewrażliwiony na punkcie dziewczyny i to mnie przerażało. Poruszyła się, a jej noga dotknęła mojej.

– Przepraszam - powiedziała.

– W porządku.

Wciąż miała na sobie fartuch, a ja musiałem przestać wyobrażać ją sobie tylko w nim.

Odchrząknąłem i wziąłem łyk rumu, ale zakrztusiłem się nim.

– Wszystko w porządku? - Powiedziała, podnosząc swoją rękę, by poklepać mnie po plecach.

Machnąłem na nią ręką.

– W porządku.

Musiała pomyśleć, że zachowywałem się jak krety, bo byłem pijany.

Katie

Co do diabła się ze mną działo? Samo siedzenie obok niego na kanapie okazało się być trudniejsze niż myślałam. Zawsze brałam to za pewnik, że kiedy chciałam uprawiać z nim seks, po prostu to robiliśmy.

Wstrzymywanie się było takie trudne. Nie mogłam nic na to poradzić, że zauważałam jak tatuaże na jego ręce rozciągają się, kiedy poruszał widelcem, albo jak jego włosy były inne, zaczesane po obu stronach jego twarzy. Jego noga dotknęła mojej, posyłając dreszcze w górę i w dół mojego kręgosłupa.

Próbowałam oglądać film, ale łapałam się na tym, że zamiast tego patrzyłam na niego. To było szokujące, że kiedy pierwszy raz go zobaczyłam, nie uznałam go za atrakcyjnego, nawet po tym jak zdjął te głupie kły.

Teraz nie mogłam się powstrzymać od chęci patrzenia na niego przez całą noc. Ta świadomość sprawiła, że zarumieniłam się ze wstydu, jakbym powiedziała to na głos.

– Dobrze sobie poradziłeś z indykami. - Powiedziałam, wskazując moim widelcem na jednego, którego przykleił do drzwi. Narysował go z przepaską na oku, a inny przyklejony do okna za telewizorem puszczał oko.

– Czym jest ten jeden? - Miał puste, wyglądające na martwe oczy i otwarty dziób.

– Indykiem zombie. - Powiedział, jakby to było oczywiste.

– Kapuję. - Teraz gdy o tym pomyślałam, zombie było oczywistym wnioskiem. - Och mój Boże!

– Co? - Odłożył swój widelec, tak jakbym zobaczyła włamywacza, a on był gotowy mnie ochronić.

– Zapomnieliśmy powiedzieć za co jesteśmy wdzięczni. Cholera, nie mogę uwierzyć, że to pominęłam. - Obwinałam za to rum. I jego. To była całkowicie jego wina za bycie takim...nim.

– Nie jest za późno. Nie zjedliśmy jeszcze ciasta. - Byłam leniwa i kupiłam mrożone ciasto, ale jemu nie wydawało się to przeszkadzać. - Chcesz, żebym zaczął?

– Jeśli chcesz.

Nalał sobie więcej rumu do szklanki i wziął łyka.

– Jestem wdzięczny za muzykę, sztukę i przyjaciół, którzy stoją przy mnie nawet kiedy wszystko spieprzam, za Trish i zepsute samochody, które dostają do naprawy

i skomplikowane równania, które mogę rozwiązać oraz za to, że wszyscy na których mi zależy są zdrowi, a także za dziewczynę, która nosi za dużo różu, nie przyjmuje odmowy i mówi mi, że tu nie chodzi tylko o seks.

Wziął kolejny łyk swojego rumu, a ja zarumieniłam się na koniec jego przemowy. Nie rumieniłam się od bardzo dawna.

– Jak mogę temu dorównać?

– Jestem pewien, że sobie poradzisz. - Powiedział, klepiąc mnie po kolanie. Jego dłoń zatrzymała się tam na chwilę, zanim ją przesunął.

– Okej, ja również dziękuję za przyjaciół, którzy stoją przy mnie nawet kiedy wszystko spieprzam, a także za róż, współlokatorów, moją siostrę, moich rodziców, dziadka Jacka i za to, że wszyscy są zdrowi oraz...oraz za chłopaka, który zlitował się nad dziewczyną ze złamanym sercem i pokazał jej, że nie wszyscy faceci są dupkami i który sprawił, że znowu jest ona szczęśliwa.

Napiłam się rumu i czekałam, aż on coś powie.

– Wygląda na to, że mamy wiele rzeczy, za które jesteśmy wdzięczni. - Powiedział, mieszając płyn w swojej szklance. Wszystkie niewypowiedziane między nami słowa zawisły w powietrzu niczym dym.

– Och, dziękuję również za to, że jestem żywa. Nie wiem jak mogłam o tym zapomnieć. - Powiedziałam. - Bycie żywym jest ważne. Chyba, że jest się wampirem.

– Haha.

Odłożył swoją szklankę na stolik i westchnął.

– Przepraszam za tą sprawę z Ric. Czuję się przez to jeszcze bardziej jak gówno teraz, kiedy zrobiłaś to wszystko. - Pomachał wokół ręką.

– W porządku, wybaczam ci i jestem całkiem pewna, że teraz się mnie boi, więc to nie takie złe.

– Czy twoja mama była wkurzona, że wracasz? - Chciałabym, żeby nie zmieniał tematu. Wolałabym rozmawiać o Ric.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. Nie rozmawiałam z nią przed tym jak wyszłam. Rozegrałyśmy nasz zwykły krzyżujący mecz, a potem poszłam z Kaylą do mojego pokoju, a następnie się wyniosłam. Po prostu nie mogłam być z nią już dłużej w tamtym domu. Zadzwoń do niej jutro.

– Czy sądzisz, że kiedykolwiek będzie mnie widzieć jako kogoś innego niż intryganta?

Pewnie nie.

– Może. Zobaczymy. - Skłamałam.

– Więc mówisz mi, że muszę zdjąć moje kolczyki z brwi i wargi, zakryć tatuaże i przefarbować włosy na przyzwoity kolor?

– Nie! - Nie mogłabym nawet wyobrazić go sobie takiego.

– Och, więc mówisz, że podoba ci się to wszystko. - Zrobił gest w górę i w dół. -
Interesujące.

– To nie tak, że mi się to nie podoba, po prostu nie mogę sobie wyobrazić ciebie takiego. Będącego takim jak wszyscy inni. Nie jesteś jak wszyscy inni. - Nachyliłam się bardziej i położyłam dłoń na jego rękę.

– Ty także nie jesteś jak wszyscy inni, kochanie. - Powiedział, również się przybliżając.

Oboje zatrzymaliśmy się z twarzami oddalonymi od siebie o jakąś stopę.

– Więc - powiedziałam.

– Więc - powiedział, przybliżając się o cal. - Jest jeszcze coś, za co chcę podziękować.

– A co to takiego? - Przybliżyłam się, tak że kiedy oddychał, poruszał moimi włosami.

– To - położył swoją dłoń pod mój podbródek, przysunął moją twarz do swojej i obdarzył mnie słodkim, delikatnym pocałunkiem. Takim, jaki dzieliliśmy tego popołudnia, zanim nam przerwano.

Zabawne, tamten pocałunek doprowadził bezpośrednio do tego.

Nachyliłam się do niego i powoli go pocałowałam. Żadnego gryzienia, żadnego języka. Tylko dwie pary ust próbujących siebie nawzajem. Smakujących. Droczących się. Zabrałam moje ręce i położyłam je na jego ramionach, przyciągając go o cal bliżej.

Smakował rumem z przyprawami i trochę papierosami. Musiał zapalić jednego z Ric. Naprawdę chciałabym, żeby to rzucił, ale w tej chwili nie miałam zamiaru spierać się z nim o coś takiego.

Stryker odchylił się do tyłu na kanapie, biorąc mnie ze sobą. Podparłam się swoimi rękoma o jego pierś, podczas gdy on przeniósł swoje dłonie spod mojego podbródka do moich włosów, owijając je wokół swoich palców i ciągnąc lekko za nie. Pocałunek stał się trochę bardziej intensywny, a on wziął to za zaproszenie do wsunięcia języka do moich ust. Dotknęłam go moim i zaczęliśmy wspinały, powolny taniec, dając i biorąc, tam i z powrotem, on i ja, ja i on.

Przycisnęłam moje ciało do jego i poczułam, że staje się twardy. Wycofał swój język i przerwał pocałunek. Oboje wykorzystaliśmy tę chwilę na to, by złapać oddech, a on ponownie położył swoje dłonie pod mój podbródek.

– Za to też jestem wdzięczny.

– Tylko za całowanie?

– Za wszystko. Za to jak czujesz się przy mnie i za to, jak tworzy ci się mała zmarszczka między brwiami, kiedy całujesz mnie mocniej. Za to jak smakujesz, jak pachniesz i za...ciebie.

– Ja również jestem wdzięczna za ciebie.

Zabrał swoje dłonie i ścisnął moje piersi.

– One też są całkiem fajne.

Próbowałam być zszokowana, ale on nie odsunął swoich rąk i zaczął ciągnąć za moje sutki. Pomimo tego, że pomiędzy jego palcami, a moją skórą miałam bluzkę i biustonosz, jego dotyk wciąż mnie rozpalał.

– To nie był jakiś misterny plan, żeby mnie uwieść, prawda? - Powiedział, przesuwał swoje ręce w dół do mojego brzucha i poruszając swoimi kciukami okrężnymi ruchami. Myślenie stało się bardzo trudne.

– Nie, szczerze mówiąc, chciałam przeprosić, a Trish powiedziała, że nienawidzisz przeprosin, więc pomyślałam, że jedzenie pomoże ci to przeboleć. Poza tym, nie muszę dużo robić, by cię uwieść, muszę? - Ścisnęłam jego fiuta i obdarzyłam go usatysfakcjonowanym uśmiechem.

Zamknął swoje oczy i odetchnął przez swój nos.

– Powinniśmy iść spać. - Powiedział.

– Co?

– Jest prawie szósta rano. Czy naprawdę chcesz to teraz zaczynać?

– To nie ja to zaczęłam. Ty to zrobiłeś.

– Kochanie, zaczęłaś to pierwszego dnia, gdy pobiegłaś za mną i mnie pocałowałaś. Od tamtego czasu idę tylko za twoim przykładem.

Odwróciłam swoją głowę na bok i położyłam ją na jego piersi, żeby pokusa, by go pocałować nie była taka silna.

– Więc to wszystko moja wina?

– Mniej więcej. - Pogładził moje włosy, a ja słuchałam szybkiego rytmu jego serca. Nadal wyczuwałam przy mnie jego pożądanie, ale nie zamierzałam nic z tym robić, dopóki nie poprosiłby mnie. On już się mną zajął, teraz moja kolej.

– Czy przyniosłaś sobie chociaż coś do ubrania? - Zapytał.

– Nie bardzo. - Nie myślałam o tym, kiedy wypadłam z domu jak burza. Moje rzeczy nadal znajdowały się w domu.

– Więc co zamierzasz ubrać?

– Twoje ciuchy.

Odetchnął głośno i zaśmiał się trochę.

– Jezu, Katie.

– Co?

– Nie ma nic seksowniejszego dla faceta, niż dziewczyna nosząca jego ciuchy.

– Cóż, w takim razie co sprawiłoby, że byłabym mniej seksowna?

Skrzywił swoją twarz, jakby myślał nad tym naprawdę ciężko.

– Nic.

Rozdział trzynasty

Stryker

Pomiędzy rumem a faktem, że mówiła o noszeniu moich ubrań, dzieliły mnie sekundy od przerzucenia jej sobie przez ramię, zabrania do łóżka i wycieńczenia, ale powstrzymałem się.

Tak czy inaczej, zawsze ulegaliśmy pragnieniu siebie nawzajem. Może oczekiwanie też miało tu coś do powiedzenia.

Tak więc, wydostałem się spod niej, dając jej ostatniego małego całusa w podbródek.

– Dokąd idziesz? - Powiedziała zdezorientowana.

– Posprzątać i znaleźć w lodówce miejsce na te wszystkie resztki. - Chwyciłem oba nasze talerze i wrzuciłem je do zlewu. Samo posprzątanie wszystkiego zajęłoby co najmniej godzinę, ale przynajmniej zaczęła już od umieszczenia wszystkich przyborów kuchennych w zlewie.

– Nie unikasz seksu ze mną, prawda? - Zapytała.

– Nie - skłamałem. Wstała i przyniosła jakieś naczynia.

– Więc dlaczego mam wrażenie, że unikasz seksu ze mną?

– Nie unikam tego, po prostu...nie poddaję się pragnieniu. - Taka sama różnica.

– Czemu?

Odwróciłem się i stanąłem do niej twarzą.

– Ponieważ zawsze to robimy. Mówisz "chodźmy uprawiać seks" i jestem cały za tym. Nigdy nie odmówiłem seksu. Cóż, oprócz Ric, ale to tak naprawdę się nie liczy. Nigdy nie powiedziałem nie i po prostu myślę, że musimy...się trochę wycofać.

– Skąd ta nagle zmiana? - Jej oczy się zmrużyły.

– Uważam tylko, że powinniśmy zrobić krok w tył. Jezu, uprawialiśmy seks już za drugim razem, gdy się spotkaliśmy. Zazwyczaj sprawy nie przybierają dokładnie takiego obrotu.

– Więc, mówisz, że chcesz się wycofać i zacząć wszystko od nowa? Że chcesz być moim chłopakiem? Ponieważ to nie jest tym, czego ja chcę.

Szybko pokręciłem swoją głową. To zdecydowanie nie było tym, czego chciałem.

– Nie, ja również tego nie chcę. Po prostu uważam, że powinniśmy trochę przyhamować. Tylko na jakiś czas.

– Okej - powiedziała, podchodząc, by stanąć obok mnie przy zlewie i chwycić gąbkę. - Zwolnimy.

W duchu spowolnienia spałem na kanapie, a Katie pozwoliłem zająć moje łóżko. Tak, wiele razy wcześniej spaliśmy w tym samym łóżku, ale zawsze po seksie. Dobrze wiedziałem, że nie dałbym radę leżeć w nim z nią przez całą noc, a kiedy wyszła z mojej łazienki ubrana w wyświechtaną koszulkę OAR, która była na nią za duża oraz w parę moich bokserów, prawie powiedziałem "walić spowolnienie", ale oparłem się mojemu pragnieniu odciążenia tej koszulki od jej skóry i zsunęcia jej i zacząłem wykonywać równania kwadratowe w mojej głowie.

– Jesteś pewien, że nie masz nic przeciwko spaniu na kanapie? - Powiedziała, ciągnąc za rąbek koszulki, tak że odsłoniła swoje uda. Zajęło mi sekundę, by uświadomić sobie, co mówi, ponieważ byłem zbyt pochłonięty wyobrażaniem sobie tych ud rozłożonych szeroko i jej głowy odrzuconej do tyłu w ekstazie.

– W porządku, Katie. Spałem na niej więcej niż jeden raz. - Wydawało się głupim mówić dobranoc, bo do czasu, gdy doprowadziliśmy kuchnię do porządku, a wszystkie resztki gdzieś upchnęliśmy, był właściwie poranek. Na szczęście, żadne z nas nie musiało nigdzie iść. Ona kompletnie i całkowicie uciekała od swoich problemów, ale to wydawało się być jej sprawą, a ja nie zamierzałem mówić jej, co ma robić. Nie tym razem. Powiedziałem jej, by nie szła zobaczyć się z Zackiem, a ona i tak to zrobiła i spójrzcie gdzie to ją doprowadziło.

Mimo, że zamknęła drzwi, nadal mogłem usłyszeć każdy ruch, jaki wykonywała. Za każdym razem, gdy się przewracała, co było dosyć często, chciałem wstać i wleźć z nią do łóżka. Wszystko o czym potrafiłem myśleć to to, jak jej plecy idealnie pasowały do mojego przodu, jak moje ramiona idealnie dopasowywały się do jej talii i jak idealnie wydawało się mieć jej głowę schowaną na moim ramieniu.

Zaciągnąłem wszystkie zasłony, ale światło słoneczne nadal wdzierało się do mojego mieszkania, a ponieważ nie mogłem zasnąć, spędziłem czas, w którym powinienem spać, na

wymienieniu sobie powodów przez które nigdy nie wyszłoby mi z Katie. Tak, powiedziałem, że nie chciałem być jej chłopakiem, ale to nie oznaczało, że pragnąłem się z nią pożegnać. Ona tak jakby przeniknęła do mojego istnienia, a ja nie wyobrażałem sobie teraz powrotu do życia bez niej.

– Stryker? - Jej głos zawołał ze szczeliny w drzwiach do mojej sypialni.

Nie przewróciłem się, bo wiedziałem, że w jakiś sposób znalazłbym jej oczy, a gdyby tak się stało, przepadłbym.

– Tak?

– Nie mogę zasnąć. - No to było nas dwóch.

– Normalnie ludzie chodzą spać, gdy jest ciemno, ale my byliśmy zajęci naszym drugim Świętem Dziękczynienia. - Cholera, to było wredne. - Przepraszam; nie chciałem, by tak to zabrzmiało. Po prostu jestem zmęczony, Katie.

– Ja też.

– Więc idź spać. - Jej delikatne kroki były jak uderzenie w bęben, gdy przemierzyła podłogę i stanęła za kanapą. Odwróciłem moją głowę i o to była, w całej swojej wspaniałej noszącej-moje-ciuchy-i-mającej-seksownie-rozczochrane-włosy chwale. Oparła swoje przedramiona na brzegu kanapy i tylko tyle wystarczyło, bym musiał się powstrzymać od złapania za nie i przyciągnięcia jej na mnie.

– Nie mogę. Za każdym razem gdy próbuję, przypominam sobie te wszystkie rzeczy, które wcześniej spieprzyłam.

Chciałem, by sobie poszła. Chciałem, by wróciła do swojego pokoju, żebym nie musiał wahać jej skóry, albo obserwować jak oddycha, albo widzieć jej szerokich, brązowych oczu.

– Więc licz jakieś cholerne barany, Katie.

Była zszokowana tylko przez sekundę.

– Odpychasz mnie i chcę wiedzieć dlaczego, Stryker.

– Może dlatego, bo chcę się trochę przespać, Katherine. - Nigdy nie używałem jej pełnego imienia, ale wiedziałem, że zwróciłem jej uwagę. Mały uśmiezek pojawił się na jej ustach, gdy pochyliła się jeszcze bardziej nad kanapą, tak że mogłem poczuć jej każdy oddech na mojej gołej kłacie. Miałem na sobie tylko bokserki, ale przynajmniej moja dolna połowa była zakryta kocem, który Trish dla mnie zrobiła. Musiałem niedługo zmienić pozycję, żeby nie zobaczyła, że mi stanął.

– Znowu zaczynasz, Strykerze Abrahamie Grant. - Nie miałem pojęcia, kto do cholery powiedział jej o moim drugim imieniu, ale zamierzałem udusić tego kogoś przy pierwszej

okazji, jaka się nadarzy. Ponownie ułożyłem koc, by zakrywał trochę więcej mojej klaty i spiorunowałem ją wzrokiem.

– Dlaczego mnie teraz odpychasz? Czy to dlatego, iż boisz się, że coś do mnie czujesz? Ponieważ...nie jesteś jedyny. - Spuściła wzrok, kiedy powiedziała ostatnią część, dzięki czemu wiedziałem, że to prawda, a nie tylko sposób, by sprawić, żebym przyznał się do czegoś.

– To szaleństwo, wiem. Ty i ja, nie mamy sensu. W ogóle. - Wyszepiała.

– Tak, nie mamy. - Mogłem się w tym z nią zgodzić.

– Ale myślałam nad tym, co mi powiedziałeś. O tym, że próbowałam być kimś, kim nie jestem. To nie jest do końca prawdą, ale nie jest również całkowicie kłamstwem. Przez całe moje życie byłam w cieniu mojej siostry i chyba tak naprawdę nigdy nie przestałam myśleć o tym, kim jestem. Starłam się nie być nią, ale równocześnie desperacko pragnąc być nią. To absolutnie w ogóle nie ma sensu. - Pokręciła swoją głowę, a włosy opadły na jej ramiona i na jej twarz. Odgarnąłem ich trochę.

– Nie, to ma całkowity sens.

Oparła swoją głowę o moją dłoń.

– Wiedziałałam, że ty byś zrozumiał.

– Więc teraz musisz dowiedzieć się kim jesteś, Katherine Ann Hallman. Kiedy to zrobisz, daj mi znać. - Odsunąłem swoją rękę i przewróciłem się, odwracając się do niej plecami.

Usłyszałem jej gwałtowny wydech, jakbym wylał na nią wiadro zimnej wody. Czekala przez moment, jakbym miał zamiar przewrócić się z powrotem z uśmiechem i powiedzieć jej, że żartowałem. Pozostałem tak nieruchomo, jak potrafiłem, wstrzymując swój oddech. Po chwili usłyszałem, że zabiera swoje ręce i wyprostowuje się.

– Szczęśliwego Święta Dziękczynienia, dupku.

Poszła z powrotem do mojego pokoju i zatrzasnęła drzwi.

W końcu.

Jakimś cudem udało mi się zasnąć, a kiedy otworzyłem swoje oczy, musiało być już prawie południe. Rozciągnąłem moje plecy i przetarłem oczy. Nasłuchiwałem, czy z mojej

sypialni dochodzą jakieś dźwięki, ale wszędzie było cicho. Usiadłem i zauważyłem coś na mojej piersi.

Napis.

Na moim stoliku znajdował się porzucony marker. Ktoś nabazgrał coś na mojej klatce piersiowej, gdy spałem i napisał to do góry nogami, żebym mógł przeczytać, kiedy się obudzę. Nie musiałem dużo zgadywać, by domyślić się, kto to zrobił, ale pytaniem było, jak ona tego dokonała bez obudzenia mnie. To wymagało talentu.

Wiem, że zachowujesz się jak palant, bo mnie odpychasz. Po prostu trzeba było być palantem od początku, a może uwierzyłabym ci ostatniej nocy. W porządku. Nie chcę wpychać się na siłę do czyjegoś życia. Idę odnaleźć siebie lub jakieś takie bzdury. Zadzwoń, jeśli będziesz miał ochotę na seks. Zawsze jestem na to otwarta.

- Katherine.

Podpisała się z zawijaszem na samym szczycie mojej piersi. Jakim cudem nie obudziło mnie to, lub przynajmniej mojego kutasa, było tajemnicą, którą nie sądzę, bym mógł kiedykolwiek rozwiązać.

Wstałem i poszedłem do mojej sypialni, ale moje łóżko było pościelone, a jej rzeczy zniknęły. Nawet ubrania, które zeszłej nocy miała na sobie, starannie poskładała. Zanim mógłbym się powstrzymać, sięgnąłem po koszulkę i powąchałem jej zapach. Katie zawsze pachniała słodko, jak lukier, wata cukrowa lub lizak. Po drodze pod prysznic wrzuciłem ubrania do mojego kosza na pranie. Musiałem wyprać je jak najszybciej.

Katie

Ponieważ Stryker nie chciał mnie u siebie, nie miałam innego wyboru, jak wrócić do domu. Przez chwilę rozważałam, czy zapytać Lottie, czy mogłabym u niej przenocować, ale to byłoby proszeniem o zbyt wiele. Lottie wyciągnęła mnie już ze zbyt wielu sytuacji.

Następnego poranka dotarłam do domu o dziesiątej. Po tym jak Stryker mnie odtrącił spędziłam resztę nocy-ukośnik-rana zastanawiając się, co mam zrobić. Jak na razie nie uzyskałam żadnej odpowiedzi, ale pierwszym krokiem było wrócenie do domu i spróbowanie naprostować wszystko z mamą. Stryker powiedział mi, iż nadszedł czas bym pozbierała się do

kupy i miał rację. Wkurzyło mnie, że musiałam usłyszeć to od niego, abym uwierzyła w to po raz pierwszy w moim życiu.

Wróciłam wspomnieniami do nocy w szpitalu, kiedy błagałam ich, by nie wnosili oskarżeń na Zacka. Gdyby wszedł do tamtej sali i powiedział mi, że to wszystko było błędem, przyjęłabym go z powrotem. Uświadomienie sobie tego sprawiło, iż zrobiło mi się niedobrze, ale nie mogłam się już przed tym ukrywać.

Powoli otworzyłam drzwi wejściowe, zastanawiając się, co mnie czeka.

– Gdzieś ty była? - Mama była w trakcie chowania rzeczy na Święto Dziękczynienia. Gdy święto się już kończyło, przechodziła do następnego. Zawsze nienawidziłam mieć dekoracji Bożonarodzeniowych w listopadzie. Położyła swoje ręce na biodrach, przygotowując się na kolejną kłótnię. Cóż, nie zamierzałam wszczynać z nią żadnej.

– Zostałam na noc u przyjaciela. - Nie musiała wiedzieć, że był nim Stryker.

– Możesz i mieć skończonych osiemnaście lat, Katie, ale nadal mieszkasz pod tym dachem i nie możesz uciekać, kiedy tylko ci się spodoba. Zamartwialiśmy się.

Przełknęłam ślinę. Tak, byłam przygotowana na taką reakcję, ale nadal czułam się przez to jak gówniana córka.

– Przepraszam. Nie powinnam była wyjeżdżać. Przepraszam za wszystko.

Wydawała się być niemal zszokowana moją chęcią przeprosin. Zazwyczaj zaostrzałam kłótnię.

– Katiebug! - Kayla przyszła z dołu, trzymana za rękę przez Adama. Pospieszyła, by mnie przytulić. - Wiedziała, że wrócisz. - Wyszepiała mi do ucha. Nie zamierzałam jej mówić, iż to dlatego, bo nie miałam dokąd pójść, a nie temu, bo chciałam wszystko naprawić.

Odwzajemniłam jej uścisk i przywitałam się z Adamem.

– Gdzie jest tata?

– Nie czuł się dobrze, więc wysłałam go, by się położył. - Powiedziała mama, składając na swoim ramieniu koc pokryty wzorem z liści, a następnie wkładając go do pojemnika z dekoracjami na Święto Dziękczynienia.

– Hej, chcesz iść do kina, czy coś? Myślałam o tym, by pokazać Adamowi nasze wspaniałe miasto. To miastowy chłopak. - Powiedziała Kayla.

– Winny - odrzekł, podnosząc rękę. - Nie ufam żadnemu miejscu, które nie posiada transportu publicznego.

– Jesteś taki dziwny. - Powiedziała Kayla.

– Hej, chcesz za mnie wyjść. Powiedziałbym, że to też czyni cię dziwną.

Uśmiechnęła się do niego.

– Prawda.

– Brzmi świetnie. - Odrzekłam, przerywając ich przekomarzanie się. Mama patrzyła tylko z uśmiechem na twarzy. - Idę zanieść rzeczy do mojego pokoju.

Rzuciłam torebkę z powrotem na moje łóżko i zobaczyłam, że kosz na śmieci został opróżniony ze wszystkich zdjęć jakie wypełniały go dzień wcześniej. Moje gołe ściany nadal szokowały. Musiałam coś z tym zrobić. Po zmianie moich ubrań na paluszkach zesłam po schodach do sypialni moich rodziców. Tata oglądał golfa i wciąż miał na sobie swoją piżamę.

– Hej, tato. - Uśmiechnął się i wyłączył telewizję.

– Pogodziłaś się z swoją matką? - Jezu, nie owijaj tak bardzo w bawełnę.

– Tak jakby. - Przesunął się, a ja usiadłam obok niego na łóżku. - Jak się czujesz?

– To nic takiego.

– To musi być coś, skoro wymigałeś się od pomagania mamie w rozbieraniu świątecznych dekoracji.

– Ciiii - powiedział, mrugając. - Może trochę to wyolbrzymiłem. Nie ma się o co martwić, Katiebug. Pewnie złapałem coś od jednego z dzieci.

– Pewnie.

– Co to? - Wskazał na blaknący rysunek, który Stryker wykonał na mojej dłoni. Kiedy dziś rano byłam w jego łazience, pomyślałam o zszorowaniu go, ale nie mogłam się do tego zmusić.

– Po prostu bazgroły. Nudziłam się.

– Ale to twoja prawa ręka. - Przyciągnął moją dłoń bliżej, żeby mógł się lepiej przyjrzeć.

– To nic takiego. - Zabrałam moją rękę i spróbowałam pociągnąć rękaw w dół, by to zakryć, równocześnie szukając sposobu na odwrócenie jego uwagi. - Więc co sądzisz o Adamie?

– Wydaje się być bardzo miłym facetem, ale nie jestem pewien jak się czuję na wieść, że twoja siostra zaręczyła się z nim tak szybko. Nawet jeśli po fackie poprosił mnie o pozwolenie.

– Zrobił to?

Tata pokiwał głową.

– Dziś rano. Powiedział, że żałuje, iż nie mógł zrobić tego wcześniej, ale nie sądził, by mógł to uczynić, zanim naprawdę miałbym szansę, by go poznać.

– Wow.

Przesunął się trochę bardziej i wyciągnął swoje ramię, żebym mogła się do niego przytulić tak jak wtedy, gdy byłam młodsza. Nie potrafiłam sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz to robiłam. Jego dłoń powędrowała na moje włosy, przeczesał je swoimi palcami.

– Tak szybko dorosłaś, Katiebug. Wszystko co zrobiłem, to mrugnąłem okiem i oto jesteś, młoda kobieta. Jak to się stało?

– Cóż, prawdopodobnie te hormony wzrostu, którymi mnie karmiłeś, mając z tym coś wspólnego.

– Tak, pewnie. - Pocałował mnie w czoło, a ja wtuliłam się w niego bardziej. Pachniał Old Spicem, trochę potem i lakierem do mebli.

– Tato?

– Mmhm?

– Czy uważasz, że jestem dobrym człowiekiem? I nie udzielaj mi ojcowskiej odpowiedzi.

Poruszył się tak, by mógł spojrzeć na moją twarz.

– Dlaczego w ogóle zadałaś takie pytanie?

– Z powodu tych wszystkich głupich rzeczy, które zrobiłam. Kochałam tego okropnego faceta, który mnie pobił i nie chciałam nawet wnieść przeciwko niemu oskarżeń. Popełniłam tak wiele błędów z chłopakami, kłótniami z mamą, szkołą i wszystkim.

– Chcę, żebyś mnie posłuchała. - Powiedział, siadając. - Nie prosiłaś się o to, co ci się przytrafiło. Nie jesteś odpowiedzialna za Zacka, ani jego chory umysł. Nawet obwinianie się za jedną sekundę jest złe. Każdy popełnia błędy, Katiebug, ale uczymy się na nich. Ruszamy dalej. To jest kluczem. To nie to, że popełniasz błąd stoi na pierwszym miejscu, ale to, co zrobisz w jego następstwie. Jesteś mądrą, silną, piękną, młodą kobietą i jestem dumny z tego, że jesteś moją córką. Jeśli wierzysz w cokolwiek, uwierz w to.

To była całkowicie ojcowska odpowiedź, ale tego się spodziewałam. Mój tata zawsze wydawał się dostrzegać to, co we mnie najlepsze, a moja mama widziała to, że nie jestem taka, jaka chciała bym była.

– Dzięki, tato. - Powiedziałam, przytulając go mocno. - Kocham cię.

– Ja też cię kocham, Katiebug.

Czekał, aż wyjdę, zanim z powrotem włączył telewizję.

Kayla miała wrócić z Adamem, ale skończyła na tym, że została na resztę mojej przerwy świątecznej. Powiedziała, że to dlatego, bo chciała wszystko pokazać Adamowi i zjeść domowe potrawy, ale wiedziałam, że próbowała być buforem między mną, a mamą. Przez następnych kilka dni starałam się jak mogłam, by nie zaleźć mamie pod skórę. Pomagałam w domu więcej, niż bym to robiła i zaoferowałam, że pójde do sklepu spożywczego.

Ciągle sprawdzałam mój telefon, czy nie dostałam jakiegokolwiek wiadomości od Strykera. Byłam ciekawa efektu mojej małej notatki na nim. Miałam właśnie zostawić mu jedną na papierze, ale był rozwalony na kanapie z wyeksponowaną klata, więc pomyślałam, że odpłacę się mu za rysowanie po mnie tyle razy. Kilka razy prawie się obudził, ale udało mi się to dokończyć. Jakoś.

Pewnego wieczoru, kiedy Kayla i Adam wyszli, a ja nie chciałam być piątym kołem u wozu, odbyłam długą rozmowę z Lottie. Tata nadal nie czuł się za dobrze, więc mama zajmowała się pielęgnowaniem go, a ja zaszyłam się w swoim pokoju.

- Nadal nie odezwał się do ciebie? - Zapytała.
- Nie - opowiedziałam jej o liściku, a ona uznała to za zabawne.
- Cóż, żyje, według Trish. Rozmawiała z nim kilka razy.
- Czy...czy coś powiedział?

Mogłam usłyszeć, jak głos Trish odpowiada w tle.

- Nada.⁵ On jest jak małża z perłą. Efekt penisa i w ogóle.

Westchnęłam.

- Rozumiem. - Nie spodziewałam się niczego więcej. Kiedy Stryker nie chciał o czymś rozmawiać, nie wiele można było zrobić, żeby się otworzył. Nie miałam nic przeciwko temu.

- Więc, jesteś gotowa, by wrócić do normalności?
- Jeśli przez normalność rozumiesz przegrywanie zakładów *Prawa i porządku* i pochłanianie ogromnej ilości lodów, to tak, jestem na to gotowa. - Tak cholernie gotowa.

Niemal mogłam usłyszeć, jak przewraca swoimi oczami.

- Przynajmniej twoja matka nie wypytuje się o ulubione książki twojego chłopaka, a później nie wyciąga wniosków na podstawie tych książek.

Przynajmniej jej matka nie sprawiała, że jej chłopak czuł się tak niekomfortowo, iż uciekł. Nie żeby Stryker był moim chłopakiem.

⁵ Nada (hiszp.) - nic

– Prawda. Hej, zobaczę cię jutro, okej? Pa, współlokatorco. - Will i Trish musieli grać w jakąś grę, ponieważ słyszałam jak oboje krzyczą w tle.

– Idę, idę. - Lottie zawołała do nich. - Przepraszam, muszę iść pomóc osądzić, co jest bardziej sympatyczne, piraci czy wulkany. Przysięgam, ci dwoje pozabijają siebie nawzajem na grze Apples to Apples. Pa, współlokatorco.

Rozłączyła się, a ja spotkałam się z ciszą mojego pokoju. Obróciłam telefonem w rękę, niespokojna.

Z jakiegoś dziwnego powodu moje ściany naprawdę mnie wkurzały. Rozejrzałam się i znalazłam kubek pełen markerów. Chwyciłam różowy i wpatrzyłam się w ścianę tuż naprzeciw mojego łóżka. Mama dostałaby zawału, gdybym porysowała ściany.

Zrobiłam jedną, małą kropkę. Ha.

Potem wykonałam kolejną i kolejną. Połączyłam je krętą linią i rysowałam dalej, tworząc więcej linii i więcej zawirowań. Było to bardzo podobne do wzoru, jaki Stryker nabazgrał na mojej dłoni. Dodałam kilka okręgów pomiędzy, przenosząc rysunek z jednej strony ściany na drugą, a później ciągnąc go w dół do podłogi. Gdy wzór by już gotowy, poczułam, że potrzebuje on czegoś. Włączyłam mojego iPod'a i zaczęłam przeglądać muzykę, którą dostałam od Strykera, w szczególności szukając jednej piosenki. *Endlessly*, Green River Ordinance. Była łagodniejsza niż większość rzeczy, jakich słuchał Stryker, przez co pomyślałam, że było to takie dziwne, kiedy mi ją dawał.

Powoli napisałam przypadkowe słowa na ścianie. "Miłość", "Szczęście", "Piękno", "Zabawa", "Niespodzianki", "Muzyka", "Śmiech" i "Magia". Pisałam po prostu to, co przyszło mi do głowy i dopiero, gdy po raz kolejny napisałam "Miłość", uświadomiłam sobie, że są to wszystkie rzeczy, których chcę od życia. Moja ściana stała się jakąś pokręconą wersją tablicy marzeń. Myślałam, że te rzeczy były totalnie głupie, ale w jakiś sposób zobaczenie tych słów sprawiało, że miało to sens.

– Och mój Boże. Mama cię zabije. - Zatrzymałam się w akcji, kończąc literę i spoglądając przez swoje ramię, by znaleźć Kaylę gapiącą się na mnie i na moją nowo udekorowaną ścianę.

– Taa, cóż, to nie byłby pierwszy raz. - Napisałam "Miłość" jeszcze raz i z powrotem zerknęłam na Kaylę. - Gdzie jest Adam?

– Robi kawę. Chcesz jakąś?

– Pewnie.

– Zamierzamy pooglądać jakiś film, gdybyś miała ochotę do nas dołączyć. - Oparła się o drzwi.

– Jasne. - Zatkalam markera. Jedna ściana była wystarczająca na dzisiejszy wieczór. Wyjęłam telefon i zrobiłam jej zdjęcie, tak na wszelki wypadek.

Rozdział czternasty

Stryker

Prawie zadzwoniłem lub napisałem do niej tak wiele razy, że nie mogłem zliczyć. Ale nie wiedziałem, co powiedzieć, po tym jak potraktowałem ją tak oziębłe. Gdybym zadzwonił, a ona by przyszła i uprawialiśmy seks, wrócilibyśmy do punktu wyjścia, tylko że nie mogłem się już cofnąć do tego miejsca. Miejsca, w którym nie przejmowałem się, kurwa, tak bardzo. Chociaż, tak naprawdę nigdy w nim nie byłem. Tej pierwszej nocy, w której ją zobaczyłem, przejmowałem się. Kiedy dostrzegłem jej przestraszone i szerokie oczy, poczułem coś silniejszego niż tylko chłopak pragnący pomóc dziewczynie wydostać się z kłopotów. Nawet wtedy, czułem to. Naprawdę nigdy nie otrzymałbym szansy.

Dni bez niej spędzałem na zjadaniu resztek, uczeniu się nowych piosenek i pracowaniu nad naprawą kilku silników, przez tak wiele godzin w mroźnych temperaturach, ile mogłem. Pomijałem spotkania zespołu, bardziej ze złości na każdego. Tym razem mieliśmy się spotkać u Allana i to on był najbardziej wkurzony, że nie przyszedłem. Udawałem, że mam zatrucie pokarmowe, ale byłem pewien, że nikt tego nie kupił. Trish zadzwoniła do mnie w zasadzie po to, by powiedzieć mi, żebym przestał ignorować problemy wokół mnie, co było mniej niż pomocne.

W wieczór przed rozpoczęciem zajęć, odbyło się pukanie do moich drzwi. Moje serce wykonało to zabawne, małe szarpnięcie i gdy szedłem schodami na dół, w kółko powtarzałem sobie, że to nie będzie Katie.

To nie była ona.

Allan opierał się na moim ganku, trzymając butelkę szkockiej i dwa kubki.

- Pomyślałem, że może ci się przydać - Powiedział z jednostronnym uśmiechem.
- Mówiłem ci, że nie czuję się dobrze. Nie sądzę, by szkocka miała pomóc tej sytuacji.
- Wiesz, zatrucie pokarmowe jest częstym kodem dla: zostałem rzucony. - Przepchał się obok mnie i wbiegł po schodach na górę. Nie mogłem nic zrobić, by go zatrzymać, więc zamknąłem drzwi i poszedłem za nim.
- Nie zostałem rzucony.

– Stryker, którego znam, nie pozwoliłby, by cokolwiek stało na drodze zespołowi. Oprócz dziewczyny. - Postawił kubki i nalał trochę do każdego, wyciągając do mnie jeden. - Nie potrzebuję szczegółów, ale pomyślałem, że mógłbyś skorzystać z pomocy przyjaciela i się napić. Więc oto jestem.

Zawahałem się, ale wziąłem od niego kubek i pociągnąłem łyk. Cholera. To była dobra rzecz. Allan mógł być biedny jak gówno, ale zawsze znalazł pieniądze na dobry alkohol.

– Nie zamierzam się upić i obnażyć wszystkie moje uczucia. - Powiedziałem, delektując się słodkim paleniem.

– Kim ja jestem, Oprah? Nie chcę znać twoich uczuć. Ale jeśli czujesz potrzebę, by podzielić się nimi ze mną, jestem z tobą, stary. - Poklepał ręką po moich plecach i odszedł, by usadowić się wygodnie na kanapie.

– Oboje jesteśmy nieszczęśliwie zakochani, stary. Ja szaleję za dziewczyną, która nie lubi penisów, a ty zabijałeś się w dziewczynie, która jest kompletnie, totalnie i całkowicie spoza twojej ligi.

– Spoza mojej ligi?

Allan spojrzał z kanapy.

– Uh, taa. Jakby wasza dwójka w ogóle nie była na tej samej planecie.

Usiadłem obok niego.

– Ona przynajmniej interesuje się moją anatomią.

– Au, to boli. - Przytrzymał się za serce, jakbym go dźgnął. Wziąłem kolejny łyk i usiadłem obok niego na kanapie.

– Przeżyjesz.

Allan i ja siedzieliśmy w ciszy, pijąc i rozczulając się nad sobą. Nigdy wcześniej nie miękłem przez dziewczynę. Czulem się jak gówno.

Nalał więcej szkockiej, a ja zaczynałem odczuwać tego efekt.

– Czy naprawdę uważasz, że ona jest spoza mojej ligi? - Zapytałem.

– No cóż, tak. Katie jest jak...Miss Ameryki, a ty jesteś...tobą.

– Dzięki, Allan, to naprawdę wszystko wyjaśnia.

– Nie, nie, to źle zabrzmiało. To nie tak, że ona jest lepsza od ciebie; po prostu nie jesteś typem faceta, którego wybrałaby dziewczyna taka jak ona. Ona ugania się za piłkarzami, facetami z forszą i z czystą przeszłością kryminalną.

– Wow, Allan. Udało ci się obrazić zarówno mnie, jak i ciebie. Dzięki, to było takie pomocne. - Poklepałem jego nogę. Odrzucił swoją głowę we frustracji.

– Cholera. Wiesz, że jestem w tym zły. Mówiłem ci, że nie jestem Oprah. Ale wiesz, co miałem na myśli, prawda?

Wiedziałem. Rozumiałem tylko to, co powiedział. To było tym, o czym wszyscy mówili, kiedy wyszedłem z pokoju. To było powodem, dla którego matka Katie nie chciała, żebym został. Skaziłbym jej czystą córkę.

Gdyby tylko wiedziała, że jej niewinna córka była tą, która pieprzyła się tak wiele razy.

Pokiwałem głową i przełknąłem kolejny łyk szkockiej. Dzisiejszy wieczór był wieczorem na upicie się. Na szczęście, otepiające upicie się.

Więc tak zrobiłem.

Mniej więcej kiedy Allan zaczął zalić się na to, jak bardzo kocha Zoey, postanowiłem zamówić dla niego taksówkę. To był cud, że dałem radę wybrać numer na moim telefonie. Prawie spadł ze schodów, a ja nie byłem dużo lepszy, ale wsadziłem go do środka i podałem facetowi adres, bełkocząc przy tym.

– Wykonałem dużo pijanych kursów, dzieciaku. - Powiedział, a ja zatrzasnąłem drzwi, gdy Allan zaczął ponownie jęczeć.

Powlekłem się na górę i opadłem na moją kanapę. Allan zostawił butelkę szkockiej, więc nałamałem sobie kolejnego drinka. Butelka prawie wyslizgnęła mi się z rąk, ale zdążyłem ją złapać. Mój refleks nie był jeszcze wystarczająco pijany.

Pukanie sprawiło, że spojrzałem w górę. To pewnie Allan. Wyrzucano go z więcej niż jednej taksówki.

Wstałem i chwiejnym krokiem podszedłem do moich drzwi, by znaleźć kogoś stojącego tam, ale nie Allana.

– Drzwi wejściowe były otwarte. - Powiedziała, mierząc mnie wzrokiem.

– Ric. - Tym razem miała na sobie cienki podkoszulek pod skórzaną kurtką, na tyle cienki dla mnie, bym zobaczył jej sutki, oraz parę jeansów, które były tak podarte, że trudno je było nazwać spodniami. Na jej udzie znajdowało się jedno szczególne rozdarcie, które pokazywało parę czarnych, koronkowych majtek.

– Wygląda na to, że masz ciężką noc. - Weszła do środka i odwróciła się do mnie twarzą.
- Więc, słyszałam, że ty i ta różowa suka pożarliście się.

– Nie nazywaj jej tak. - Powiedziałem, przechodząc obok niej, ale źle oceniłem jak blisko była i nasze ramiona się zderzyły.

– Hej - powiedziała, kładąc rękę na mojej piersi, by mnie zatrzymać. - Przepraszam. Przyszedłam tylko sprawdzić, czy nic ci nie jest. - Pociągnęła nosem, wachając szkocką w moim oddechu.

– Wygląda na to, że ubiegł mnie już Allan. Szkocka?

– Tak - powiedziałem, odsuwając się od jej ręki. - Więc, nic mi nie jest.

– Hej - ponownie sięgnęła po mnie, obejmując mnie. - Jest do dupy, okej? Dobrze jest o tym porozmawiać. - Jej włosy pachniały jak papierosy i jakieś ostre perfumy.

Nie pachniała jak Katie.

Niepewnie odwzajemniłem uścisk, a ona przysunęła się do mnie tak, że mogłem poczuć jej cycy przyciskające się do mojej klaty. Jej ręce wędrowały w górę i w dół moich pleców, a ona westchnęła cicho.

Opuściłem swoje ramiona i przerwałem uścisk.

– Nie chcę, kurwa, o tym rozmawiać.

Jej niebieskie oczy rozszerzyły się tylko na chwilę.

– Więc nie musimy rozmawiać. - Powiedziała, a jej ręce przesunęły się w dół moich pleców i tańczyły na rąbku mojej koszuli. - Możemy zapomnieć o wszystkim.

– Co z Baxterem? - Powiedziałem, gdy zaczęła ciągnąć za moją koszulę i przybliżyć się do mnie.

– Zerwaliśmy. On nie jest tym, kogo pragnę. - Uniosła swój podbródek, a ja mogłem spojrzeć w jej oczy. Niebieskie oczy. Nie brązowe.

Nie w oczy Katie.

Jej usta znajdowały się blisko moich, a ja mogłem wyczuć ciepło pochodzące z jej skóry. Była wyższa od Katie, więc nie musiałem się tak bardzo schylać, żeby ją pocałować.

– Ty jesteś tym, którego pragnę. - Powiedziała tuż przed tym, jak zamknęła ostatni szept przestrzeni między nami i umieściła pocałunek na moich wargach. Były suche i nie dopasowywały się dosyć dobrze do moich, ale po chwili poddałem się, kładąc moje ręce na tyle jej głowy i przytrzymując ją. Jej ręce podążyły do mojej koszuli, przeciągając ją przez moją głowę i rzucając na podłogę. Jej góra była następna, i nie, nie miała niczego pod swoją koszulką.

– W końcu - powiedziała, zaczepiając swoje palce w szlufkach mojego paska i ciągnąc mnie w kierunku kanapy. Pocałowałem ją znowu i zamknąłem swoje oczy, gdy opadłem na nią. Jej dłonie szamotały się z moim paskiem, podczas gdy jej usta próbowały mnie pożreć. Nasze nosy zderzyły się kilka razy, a ona nie wydawała się móc odpiąć paska, co było dziwne, ponieważ to ona była tą trzeźwą.

– Załatwię to - odrzekłem, odciągając od niego jej rękę, podczas gdy ona pracowała nad swoimi własnymi spodniami. Usłyszałem rozdzierający dźwięk, jakby w pośpiechu by je ściągnąć, rozerwała je jeszcze bardziej. Kładąc swoje ręce na mojej kłacie, przyciągnęła mnie do kolejnego pocałunku. Zsunąłem moje spodnie i bokserki do kolan i zatrzymałem się na chwilę nad nią.

– Wypieprz mnie mocno, Stryker. Pragnę cię od tak dawna.

Jej piersi były za małe, biodra za wąskie, nogi za długie, wargi zbyt cienkie, a jej oczy nie brązowe.

Nie była Katie.

Położyła swoje obie dłonie na moim fiucie i skierowała mnie w dół.

– Wypieprz mnie mocno.

Wbiłem się w nią, jej oczy rozszerzyły się, a ona trochę stęknęła. Dałem jej tylko sekundę na oswojenie się, zanim wycofałem się i pchnąłem w nią ponownie. Jej ręce owinięły się wokół mojej szyi, a ona próbowała mnie pocałować. Pozwoliłem jej na to, bo nie chciałem patrzeć w jej nie-brązowe oczy.

Raz za razem waliłem w nią, a ona zachęcała mnie.

Nie. Katie. Nie. Katie. Nie. Katie.

Jej kostki nie owijały się wokół mnie, ona nie wydawała tych słodkich, małych dźwięków, nie wbijała swoich palców w moje plecy.

Nie. Katie. Nie. Katie. Nie. Katie.

– Tak, tak. Pieprz mnie mocniej. - Jej głos nachodził mój umysł, a ja próbowałem ją uciszyć przez ponowne pocałowanie jej, tak żeby przestała mówić.

Na szczęście, byłem w stanie skończyć chwilę później. Natychmiast się wyciągnąłem, podciągnąłem moje spodnie i zatoczyłem się do łazienki, by włączyć prysznic.

Katie

Mama nie zauważyła mojej ściany, dopóki następnego ranka nie zakradła się do mojego pokoju, by posprzątać. Nigdy nie trzymałam niczego tajemniczego u siebie, ponieważ weszła po wszystkich moich szufladach. Moja sekretna kryjówka znajdowała się w pokoju Kayli pod deską podłogową.

Jej krzyk niósł się całą drogę w dół po schodach.

– Katie! Coś ty zrobiła?

Spojrzałam na Kaylę i Adama. Prowadziliśmy dyskusję o najgorszych sposobach, by umrzeć. Myślałam o utonięciu, ale Adam był cały za pożarem.

– Wygląda na to, że mam kłopoty, jak zwykle. - Powiedziałam, wstając z kanapy i idąc na górę, by stawić czoła mojemu przeznaczeniu.

– Co to jest? - Zobaczenie jej twarzy sprawiło, że ponownie rozważyłam utonięcie, jako najgorszy sposób, by umrzeć. Zostanie spiorunowanym wzrokiem na śmierć przez moją matkę, przesunęło się na górę mojej listy. Machnęła swoją ręką na moją ścianę.

– To sztuka. - Okej, okej, to była złośliwa odpowiedź i całkowicie sprawiła, że wkurzyłam ją jeszcze bardziej, ale nie mogłam się opanować. Powstrzymywanie się od kłótni z nią przez cały tydzień nie było łatwe.

– To nie jest sztuka. To graffiti. Zmycie tego zajmie całą wieczność, Katie. - Położyła swoją dłoń na czole, jakbym przyprawiała ją o migrenę. Gdybym już tego nie zrobiła, to co miałam zamiar powiedzieć definitywnie zdetonowałoby ją.

– Nie chcę tego zmywać. - Przesunęłam się, by stanąć przed ścianą, jakbym ją ochraniała. W jakiś sposób, chyba to robiłam.

– Katie, bądź poważna. Nie masz już pięciu lat. Nie będę mieć takich pierdoł na moich ścianach.

– Cóż, to niej jest pierdoła i jest na mojej ścianie. Jeśli ci się nie podoba, nie patrz na to.

Piorunujący wzrok mamy zwęził się i stał się bardziej podły, a ona położyła swoje ręce na biodrach.

– Katherine Ann, zachowujesz się jak dziecko.

Z pewnością tak, ale to było moim mechanizmem obronnym, kiedy kłóciłam się z moją matką.

Stałyśmy naprzeciw siebie w impasie.

– Nie wiem już, kim jesteś. - Jej głos był bardziej sfrustrowany niż zły.

Zacząłam się śmiać, myśląc o tym, co powiedział Stryker.

– Tak, ja również. - Gdy już zaczęłam się chichotać, trudno mi było przestać. Teraz mama wyglądała na zmartwioną.

– Dobrze się czujesz?

– Tak, po prostu wspaniale. - Uniosłam do niej kciuki i spróbowałam przestać się śmiać. Odsunęła się ode mnie i podniosła ścierkę do kurzu, której używała jako pretekstu, by wejść do mojego pokoju.

– No cóż, kiedy weźmiesz się w garść, chcę byś to zmyła, zanim wrócisz do szkoły. Nie każ mi dwa razy prosić. - Zamknęła władczo drzwi, a ja oparłam się o ścianę.

Śmiech ustał, a ja złapałam oddech. Odwracając moją głowę, zobaczyłam słowo "Miłość" i prześledziłam go moim palcem.

Powinnam była użyć farby zamiast markera.

Rozdział piętnasty

Stryker

– Stryker? - Głos Ric, nie Katie, powiedział przez zamknięte drzwi do mojej łazienki. Wszedłem pod prysznic, nawet nie zdejmując moich jeansów. Pragnienie, by się umyć było tak silne po...po wszystkim z Ric, że nie zwracałem sobie głowy tym, żeby je ściągnąć.

Nie odpowiedziałem jej, ani nie usłyszałem jej kroków, więc wiedziałem, że nadal czekała. Nie Katie. Nie Katie. Nie Katie.

– Wszystko w porządku?

Nie, kurwa.

Oparłem dłoń o kabinę prysznicową, zauważając jaka była solidna. Potrzebowałem czegoś, by mnie podtrzymało, podparło moje drżące ciało. Gorąca woda spływała w dół moich pleców, bębniąc o podłogę prysznica. Wszystkie małe pluski mówiły coś do mnie, zacierając się razem, aż nie mogłem ich rozróżnić.

NieKatienieKatienieKatienieKatie.

– Posłuchaj, przepraszam za to. Tylko, że byłem w tobie zakochana od tak dawna i wykorzystałam swoją szansę. - Ric nie była we mnie zakochana. Niezupełnie. Po prostu mówiła sobie, że mnie kocha tak wiele razy, że zaczęła w to wierzyć.

– Odejdź, Ric.

– Stryker, ja... -

– Po prostu...wyjdź. - Wyplułem te słowa przez moją zaciśniętą szczękę.

Zachowywałem się wobec niej jak kutas, ale taki właśnie byłem. Byłem kutasem. Odpychałem od siebie ludzi. To było o wiele prostsze niż przejmowanie się.

– Cóż, dzięki za...dzięki. - Jej kroki wycofały się, a kilka chwil później moje drzwi się zamknęły.

Stałem pod prysznicem, dopóki gorąca woda nie zmieniła się w zimną, ale nie wyszedłem. Gdybym się poruszył, rzeczywistość tego co zrobiłem zobaczyłaby mnie kątem oka i przyszła rozdrzeć mi gardło. Część mnie chciała, aby tak się stało, żeby przestał o tym myśleć.

Kiedy moje dreszcze stały się zbyt silne, wyłączyłem prysznic, w końcu zdjąłem moje spodnie i chwyciłem ręcznik. Osuszyłem się, życząc sobie, żeby naprawdę czuł się czysty.

Moje palce zmarszczyły się od tak długiego przebywania pod prysznicem. Unikając kanapy, ponieważ dalej pachniała jak seks, złapałem butelkę szkockiej i udałem się do mojej sypialni.

Wciągnąłem na siebie parę bokserów, uświadamiając sobie dopiero po tym, jak je ubrałem, że były to te same, które Katie miała na sobie zaledwie kilka dni temu. Wyprałem je tylko wtedy, kiedy jej zapach zanikł, ale w jakiś sposób nadal mogłem ją niemal poczuć.

Pociągnąłem kolejnego łyka szkockiej z butelki i położyłem się na moim łóżku. Mieszkanie było za ciche, ale gdybym włączył jakąś muzykę, nie myślałbym o niej, więc nie zrobiłem tego.

Próbowałem dosłownie wypieprzyć moje smutki, a teraz nadszedł czas, by zamiast tego spróbować je opić. To nie miało sensu, bo w końcu i tak by mnie znalazły, ale może mógłbym unikać ich przez kilka godzin dłużej.

Może.

Zapaliłem papierosa, mimo że nigdy nie paliłem w środku. Jego żar i dym były pocieszające.

Nie. Katie. Nie. Katie. Nie. Katie.

Katie

Nie miałam wątpliwości, że w sekundzie w której opuściłabym dom, moja matka wyciągnęłaby szczotkę ryżówkę i wiadro silnie działającego środka czyszczącego szybciej, niż można by było powiedzieć "Mr. Clean". W porządku. Następnym razem, gdy przyjechałabym do domu, zrobiłabym to samo. Co zamierzała zrobić? Szorować moje ściany za każdym razem? Pozbyć się wszystkich markerów, jakbym miała pięć lat?

Tata czuł się lepiej i wrócił do zdrowia, a przed moim wyjazdem obdarzył mnie długim uściskiem.

– Uwierz w siebie, Katiebug. Ja w ciebie wierzę.

Uścisk mamy był szybki i słaby. Nadal była wkurzona o sprzątanie, ale powiedziała mi, że mnie kocha, a ja odpowiedziałam jej to samo, bo koniec końców, kochałam ją.

Kayla wyjechała z Adamem dzień wcześniej, ponieważ musieli wrócić do Afryki. Obdarzyła mnie gigantycznym uściskiem i powiedziała, że planuje kupno komputera, żebyśmy mogli rozmawiać przez Skypa. Adam również mnie przytulił, mrugnął do mnie

i odrzekł, że zobaczył mnie od drugiej strony. Posłałam Kayli spojrzenie, ale ona tylko popatrzyła na niego z uwielbieniem.

Moja droga powrotna do szkoły wydawała się trwać dłużej niż normalnie i to nie dlatego, że jechałam wolniej. A może robiłam to, nieświadomie. Byłam bardziej niż chętna, by wrócić do akademika, do mojego życia, lub czegokolwiek czym teraz było, ale była tylko jedna mała sprawa, która mnie powstrzymywała. Dobra, jedna duża sprawa. Zwana Stryker Abraham Grant.

Nie miałam pojęcia, o czym jego rodzice myśleli, kiedy go tak nazywali, ale z jakiegoś powodu jego imię pasowało do niego.

Włączyłam radio, zirytowana, że o nim myślałam. Dlaczego czułam się tak, jakbym przechodziła przez kolejne zerwanie? Nawet nie byliśmy razem. Stryker i ja...nie byliśmy nawet przyjaciółmi. Więc dlaczego czułam się tak, jakbym chciała pogrążyć się w nędzy i nigdy więcej nie wychodzić ze swojego łóżka?

Głupi chłopak. Głupi chłopak i jego głupie blond włosy, jego zielone oczy, jego talent muzyczny, jego usta, które całowały tak, jakby chciały ugasić pożar, jego uśmiech, jego tatuaże, jego biodra, jego dłonie i...

Głupi, głupi, głupi chłopak.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam. Czy to dziwne? Wiem, że widziałam cię zaledwie kilka dni temu i rozmawialiśmy przez telefon, ale to wydawało się być wiecznością i po prostu naprawdę się cieszę, że wróciłaś. - Powiedziała Lottie w sekundzie, w której weszłam do naszego pokoju i upuściłam moją torbę. Cholera, tęskniłam nawet za jej werbalnym wymiotowaniem.

Moja mina przemieniła się w uśmiech, zanim zorientowałam się, co robię.

– Więc, jak mają się sprawy w domu Hallmanów?

– Baaaajecznie. - Powiedziała, przewracając swoimi oczami. - Przynajmniej raz na dzień udało mi się wkurzyć mamę.

– Tak, cóż, myślałam, że Trish i Will pozabijają się nawzajem przy tak prostej grze jak Monopoly, więc rozumiem. - Nie, nie rozumiała. Wszyscy kochali Lottie. Nawet wtedy, gdy nie chciała przestać mówić. To było dodatkiem do jej uroczej, niezręcznej osobowości.

Odepchnęłam na bok moje problemy i nadrobiłyśmy zaległości. Boże, tak bardzo za nią tęskniłam.

– Więc co się stało ze Strykerem? Z tą całą sprawą z przeprosinami? - Dosyć ogólnie opowiedziałam jej o moim małym wyczynie w Święto Dziękczynienia. Zwłaszcza, że nie poszedł on zgodnie z moim planem.

– Zawiozłam swoje dupsko do jego mieszkania i ugotowałam mu obiad w środku nocy. Potem poszliśmy spać, a kiedy wstaliśmy, powiedział, że nie chce się już więcej ze mną spotykać, co jest głupie, ponieważ nie chodziliśmy ze sobą.

Jej wyraz twarzy był zdezorientowany. Nie oświadczyłam jej, że spotykaliśmy się ze sobą, ale równocześnie nie zaprzeczyłam temu. Było dokładnie tak, jak powiedział Stryker. Nie chciałam, by źle o mnie myślała.

– Nie chodziliście ze sobą?

– Niezupełnie. - Z powrotem zatonęłam w górze poduszek na moim łóżku. Za tym też tęskniłam. Nie było niczego lepszego od pogrążenia się w nich po gównianym dniu.

– Więc nie byliście razem, ale zerwaliście?

– Chyba. Wszystko co wiem to to, że on nie chce mnie już więcej widzieć. Więc nie zamierzam się już z nim spotykać.

– Przez spotkanie się z nim masz na myśli...

Zaczęłam się znowu śmiać.

– Nawet ja nie wiem, co to oznacza.

Głośne i gorączkowe pukanie do drzwi przerwało tę rozmowę. Audrey i Trish wparowały do środka, a za nimi trochę mniej entuzjastycznie Will, Simon i Zan.

Byłam przytulana i nie mogłam nic na to poradzić, że odwzajemniłam uściski i uśmiechy. Tęskniłam za nimi. Nie zdawałam sobie sprawy z tego jak bardzo, dopóki nie zobaczyłam ich wszystkich stojących przede mną. Nawet Zana, który obdarzył mnie pół uściskiem i uśmiechem. Prawie zapytałam go o Zacka. Prawie.

Słowa utonęły w moim gardle, a ja nie miałam zamiaru ich ratować.

Wszyscy skończyliśmy siedząc na naszej podłodze, przekazując sobie końcówki ciast, które Audrey przywiozła, jedząc prosto z brytfann, walcząc naszymi widelcami o najlepsze kawałki i wymieniając się świątecznymi opowieściami. Usiadłam z powrotem przy moim

stosie poduszek i słuchałam. To była taka ulga zanurzyć się z powrotem w tym życiu, w tym miejscu, w którym otaczali mnie ludzie, którzy troszczyli się o mnie, tęsknili za mną i chcieli podzielić się ze mną swoimi sprawami.

Nie żeby moja rodzina nie była taka, ale ta grupa była inna. Oni nie musieli mnie lubić. Zdecydowali się spędzić ze mną czas. Pokazali się w szpitalu, siedzieli i czekali na mnie. Nadal chciało mi się płakać za każdym razem, gdy o tym pomyślałam.

– A więc co zrobiłaś mojemu bratu? - Powiedziała Trish, zeskrobując ostatni kawałek ciasta z brytfanny. - Bo jest teraz taki emo, że boję się, iż zaczniesz malować sobie paznokcie na czarno i słuchać tylko naprawdę gównianej muzyki.

Każda para oczu obróciła się w moją stronę, a wszystkie głosy ucichły. Fantastycznie.

– Nic mu nie zrobiłam. - Poprawiłam poduszki za moimi plecami, żeby nie musiała się skupiać na nich wszystkich.

– Cóż, coś się wydarzyło, ponieważ wczoraj w nocy napisał mi po pijaku, że mnie kocha. Właściwie to, że mnie "kobha", ale to nieistotne. Stryker nigdy nie używa tego słowa, chyba, że jest narąbany. Więc. Co się stało?

– Trish - powiedziała Lottie, tworząc z jej imienia dwie sylaby. - To chyba nie jest właściwe miejsce.

– Och, cokolwiek. - Odrzekła Trish, wrzucając widelec do brytfanny i stawiając ją na podłodze. Will odchrząknął, a Simon rozejrzał się wokół, jakby pokój był naprawdę interesujący. Zan tylko pocierał plecy Lottie. Audrey posłała mi współczujące spojrzenie, a ja chciałam wtopić się w podłogę i wsiąknąć do linoleum.

– Daj mi tylko powiedzieć coś jeszcze. Wiem, że jest moim bratem i w ogóle, a ja działałam mu na nerwy, ale on jest naprawdę porządnym facetem i sądzę, że świetnie do siebie pasujecie. Okej, skończyłam.

Will znowu zakaszłał, a temat zmienił się na narzekanie na to, jak bardzo nie chcieliśmy zaczynać zajęć następnego dnia.

– Co się stało ze Strykerem? Wiem, że nie chciałaś mówić o tym przed wszystkimi, ale możesz o tym pogadać. No wiesz, jeśli chcesz. Bez presji. - Z pewnością była presja. Istniało tak wiele presji, że mogłam poczuć jej rękę na mojej szyi, a jej uporczywy głos w moim uchu.

– Okej, ale to wchodzi w zakres współlokatorskiej prywatności. Żadnego bliźniakodaru, ani niczego takiego.

– Jeśli istnieje jakakolwiek sprawa, o której Will nie chce wiedzieć, to dramat związkowy innych ludzi, więc nie martw się. Pewnie i tak będzie mnie błagał, żebym mu nie mówiła. Więc, twój sekret jest bezpieczny.

– Nie chciałam ci tego mówić, ale Stryker i ja nie chodziliśmy ze sobą, lecz to nie oznacza, że nie uprawialiśmy seksu. - Przerwałam, czekając na jej reakcję. Oczekiwałam od niej zaskoczenia, a nie tego, że prychnie i powie:

– I?

– Wiedziałaś?

– Po pierwsze, nie jestem ślepa, a po drugie - powiedziała, podnosząc jeden, a następnie drugi palec - nie jestem idiotką. Wszyscy wiedzieliśmy.

Teraz to ja byłam zaskoczona.

– Wszyscy?

Pokiwała głową. Cóż, cholera. Chyba nie kryliśmy się z tym tak dobrze, jak myślałam.

– Wspaniale. Muszą myśleć, że jestem dziwką.

Lottie zaśmiała się, wykonując ten mały parszający dźwięk.

– Nikt by tak nie pomyślał.

Popatrzyłam na nią.

– Nawet po tym wszystkim, co zrobiłam z Zackiem?

Ponownie pokręciła swoją głową.

– Chcemy tylko, byś była szczęśliwa, a wydaje się, że Stryker cię uszczęśliwia. Więc co się stało?

Wzięłam głęboki oddech i przeszłam do całej historii, podając jej każdy szczegół od obiadu dziękczynnego, który ugotowałam, przez nasz pocałunek, do tego kiedy powiedział mi, że chce poczekać na seks. Przez cały czas siedziała nietypowo cicho, a jej milczenie wyciągnęło ze mnie opowieść, wliczając w to targanie z Kaylą zdjęć, pisanie po mojej ścianie i kłótnię, którą odbyłam z moją mamą. Ciągłe gadałam i gadałam, słowa wylewały się ze mnie i przenikały do powietrza, wypełniając pokój moim głosem, moją niepewnością, moim zagubieniem i bólem.

- I nie mam pojęcia, co robić. Żadnego. - Powiedziałam, nareszcie kończąc.
- Ty, moja droga - odrzekła, unosząc swoje ręce nad głowę, by się rozciągnąć - jesteś w tarapatkach.
- Myślę, że to jeden ze sposobów myślenia o tym. Jestem "popieprzona" wydaje się bardziej właściwe.
- Cóż, jeśli chcesz znać moje zdanie, powiedziałabym, żebyś dała mu trochę przestrzeni. Przyjdzie po rozum do głowy.
- Wciągnęłam powietrze i powiedziałam tą jedną rzecz, której najbardziej się bałam.
- Co jeśli on nie chce być już dłużej ze mną i próbuje się mnie pozbyć?
- Lottie roześmiała się, odrzucając swoją głowę do tyłu.
- Taa, nie sądzę. - Powiedziała, kręcąc swoją głowę, jakbym powiedziała coś absurdalnego.
- Może uświadomił sobie, że chce żebyśmy byli tylko przyjaciółmi.
- Posłuchaj - powiedziała, podchodząc, by usiąść obok mnie na łóżku i obejmując mnie swoim ramieniem. - Żaden chłopak, który patrzy na ciebie tak jak to robi Stryker, nie chce się tylko przyjaźnić. On patrzy na ciebie tak, jakby wokół nie było nikogo innego i natychmiast chciałby rzucić cię na stół. Jakbyś była jedyną dziewczyną na całutkim świecie, a on gotowy do tego, by cię wielbić.
- Gdyby nie mówiła tego Lottie, pomyślałabym, że ze mnie kpi, ale powiedziała to z taką szczerością, że jej uwierzyłam.
- Cóż, Zan patrzy na ciebie jakby umierał, a ty posiadałaś lekarstwo na cokolwiek co go zabija.
- Zarumieniła się i zachichotała.
- Słuchaj, możemy wyklócać się przez całą noc, ale pewnie powinnyśmy iść spać. - Ściskając mnie szybko za ramię, wstała i podeszła do swojej komody, by wyciągnąć swoją piżamę.
- Mówiąc o Zanu, dlaczego nie zostajesz z nim na noc?
- Ponieważ pomyślałam, że poradzi sobie beze mnie przez jeszcze jedną noc. Nie chcę być jedną z tych dziewczyn, które nie mogą oddychać, kiedy przez cały czas nie mają przy sobie faceta. Nawet jeśli sądzę, że trudno jest bez niego oddychać. - Prześledziła krawędź zdjęcia na którym byli oboje i które zrobił Zan. Jedno z tych, na którym wyciągał swoją rękę, trzymając aparat, a oni przyciskali do siebie swoje twarze, aby zmieścić ich obu w kadrze.

Taa, nie kupowałam tego. Zostawała dla mnie. Wiedziała, że ja wiedziałam, ale nie zamierzałam nic mówić. Więc weszłyśmy do swoich łóżek, powiedziałyśmy sobie dobranoc, a ja zamknęłam swoje oczy i próbowałam nie myśleć o tym, jak bardzo chciałam zadzwonić do Strykera i porozmawiać z nim. Nawet jeśli on nie chciałby tego.

Rozdział szesnasty

Stryker

Wiedziałem, że następnego dnia miałem spotkać Zana i wiedziałem, że on dałby radę odczytać z mojej twarzy to co zrobiłem, więc odpuściłem sobie zajęcia i zostałem w moim mieszkaniu. Nie żebym był w stanie iść, nawet gdybym chciał. "Kac" był niedopowiedzeniem. Nadal odczuwałem jego skutki. Nadal również nienawidziłem siebie za poprzednią noc. Sprawdziłem swój telefon, ale nie otrzymałem żadnych wiadomości od Ric, co było dobrą sprawą, a pełno smsów od Trish, Zana i reszty ekipy, co było złą sprawą.

Nie zdołałbym ich unikać przez wieczność, ale może mógłbym dostać jeszcze jeden dzień.

Ten jeden dzień trwał do drugiej po południu, kiedy moja siostra wparowała przez drzwi i zatrzasnęła je za sobą.

– Musiałeś, kurwa, upaść na głowę. - Powiedziała, podchodząc jak burza do kanapy, gdzie stroiłem moje skrzypce. Huragan Trish przybył i był wkurzony. Z rozszerzonymi nozdrzami i morderczo fioletowymi oczami wkurzony.

– Przespałeś się z Ric? - Nie czekała długo, by to powiedzieć. Trish podeszła i trzepnęła mnie w klatkę piersiową.

– Au - odparłem, wkładając moje skrzypce z powrotem do futerału. Nie chciałem, by się popsuły.

– Tylko tyle masz do powiedzenia, dupku? - Uderzyła mnie znowu i opadła obok mnie na kanapę.

– Kto ci powiedział?

– Cóż, Ric nie mogła utrzymać swojego języka za zębami i powiedziała Zo, a Zo powiedziała mi. Nie chciałam w to uwierzyć, ale nawet Ric nie potrafiłaby tego wymyślić. Proszę, powiedz mi, że byłeś u lekarza i masz rozdwojenie jaźni, uszkodzenie mózgu lub coś, co wyjaśniłoby tą wyjątkowo głupią rzecz, którą zrobiłeś.

– Nie - odsunąłem się, zanim mogłaby mnie znowu uderzyć. - Po prostu zrobiłem to, co wychodzi mi najlepiej.

Trish spiorunowała mnie wzrokiem tak bardzo, że jej oczy stały się tylko szczelinami. Odpląciłem się jej tym samym, nie przerywając kontaktu wzrokowego. Niespodziewanie jej oczy się rozszerzyły, otwierając się jak rolety pociągnięte w górę.

– Chyba sobie żartujesz. - W tym czasie została trafiona. Jej szczęka opadła, podczas gdy ja próbowałem zrozumieć, co ją tak zszokowało. Z pewnością nie to, co powiedziałem. Dostrzegła coś innego, co ją zaskoczyło.

– Co? - Zapytałem niepewny, czy chciałem wiedzieć, co za odkrycie spowodowało, że tak wyglądała.

A potem otworzyła swoje usta i powiedziała ostatnią rzecz, jaką kiedykolwiek pomyślałbym, że powie.

– Och. Mój. BOŻE. Ty ją kochasz. Ty ją do cholery kochasz.

Prawie spadłem z kanapy. Dobrze zrobiłem odkładając skrzypce, ponieważ mógłbym je zgnieść w moich rękach.

– C-co? - Zająknąłem się. Trish pochyliła się, chwyciła moją twarz w swoje dłonie i spojrzała mi w oczy, szukając czegoś. Byłem zbyt nieobecny, żeby ją powstrzymać.

– Ty. Ją. Kochasz. - Każde słowo wydawało się być ciosem, który wymierzała mojemu mózgowi kastetem.

Te trzy słowa sprawiły, że oprzytomniałem. Odepchnąłem Trish i wstałem z kanapy. Nie wiedziałem, gdzie idę, ale musiałem uciec od niej i od tego, co powiedziała. Potknąłem się do tyłu, prawie wpadając na mój stojący bas.

– Aha! - Powiedziała Trish, wskazując na mnie palcem, jakby oskarżała mnie o popełnienie przestępstwa. - Kochasz Katie. To dlatego przespałeś się z Ric. Och, Stryk. Masz kłopoty. - Pokręciła ze smutkiem swoją głowę, a następnie uśmiechnęła się do mnie.

– Nie kocham jej. - Powiedziałem, niemal dławiąc się słowami.

– Tak, kochasz ją, bracie. Może i nie mamy bliźniakodaru, ale znam cię dosyć dobrze, wiem, co widzę i wiem jak pracuje twój umysł.

– To nie tak, Trish. Po prostu wypieprzyłem ją setki razy i zmęczyłem się tym. To wszystko.

Uśmiechnęła się do mnie i przeczesała palcami swoje włosy, które blakły i musiały być ponownie zafarbowane.

– Wow. Jesteś stracony. Wiedziała. Wiedziała.

– Możesz sobie myśleć, co chcesz, Trishella, ale mylisz się. - Wiedziałem, że użycie jej pełnego imienia ją wkurzy i może zmienić temat.

– Mówiłeś, że nigdy więcej mnie tak nie nazwiesz? - Jej oczy wróciły do niebezpiecznych i zwężonych. - Przysięgałeś.

– Taa, cóż, kłamałem. Słuchaj, muszę gdzieś iść, więc jeśli nie masz nic przeciwko. - Nie musiałem, ale nawet gdybym był zmuszony wsiąść do mojego samochodu i jeździć bez celu, zrobiłbym to.

– Okej, okej. Nie martw się, bracie, twój sekret jest ze mną bezpieczny. - Wstała, a ja mogłem usłyszeć, jak śmieje się do siebie, gdy wyszła za drzwi. - Przy okazji, w ten weekend urządzamy kolację powrotną, a twoja obecność jest wymagana. Narka. - Pomachała swoimi palcami i zbiegła po schodach.

– Sukinsyn. - Powiedziałem.

Jej śmiech odbijał się echem, dopóki nie usłyszałem, jak frontowe drzwi się zamykają.

Nie byłem zakochany w Katie. Okej, lubiłem uprawiać z nią seks i śmiać się z nią, a tamten przeprosinowy obiad był słodki. Nikt nigdy nie zrobił dla mnie czegoś takiego. I nadal nie mogłem wymazać z głowy obrazu niej, noszącej moją koszulkę i bokserki. Ale nic z tego nie oznaczało, że byłem w niej zakochany.

Rozejrzałem się po swoim mieszkaniu i wiedziałem, że muszę się stąd wydostać. Nie miałem pojęcia dokąd pójść, ale musiałem wyjść. Do miejsca, które nie będzie przywodzić mi na myśl Katie.

Skończyłem w parku w centrum miasta. Głównie po to, bym mógł zapalić i przejść się bez gapiących się na mnie ludzi. Jakiś bezdomny drżał na ławce, kobieta wyprowadzała psa, a matka bawiła się ze swoimi dziećmi na huśtawce. Skuliłem się w mojej kurtce, podciągając kołnierz do góry i zapaliłem papierosa.

Moje myśli biegały w kółko i najczęściej te kółko prowadziło do jednego.

Katie.

Wkurzało mnie to, co powiedziała Trish. Wkurzało mnie to, co zrobiłem z Ric. Wkurzało mnie to, co Katie napisała na mojej piersi.

Wszystko mnie wkurzało. Jedno z dzieci krzyknęło, kiedy jego mama popchnęła go mocno. Odrzuciło swoją głowę do tyłu i wyciągnęło ręce, jakby latało. Przypomniałem sobie,

że robiłem to samo, tylko że ja nie miałem nikogo, by mnie popchnąć. Huśtałem Trish więcej razy, niż mógłbym zliczyć. Podobnie jak mały chłopiec na huśtawce, zawsze krzyczała, by popchnąć ją wyżej. Ja za każdym razem tak robiłem, a ona śmiała się i udawała, że się boi.

– Nie martw się - mówiłem jej zawsze - złapię cię.

Matka przyłapała mnie na wpatrywaniu się, a jej brwi złączyły się w niepokoj. Wypuściłem obłok dymu i odszedłem od nich, żeby nie pomyślała, iż jestem jakiś zagrożeniem. Przemierzałem park w kółko. Wydawało się, że wszystko szło w kółko.

Myślałem, że poruszałem się w kierunku czegoś nowego, czegoś innego, a ja zawsze kończyłem w tym samym miejscu, z powrotem na początku.

Cholerne, pierdolone kółka.

Katie

To była taka ulga wrócić na zajęcia, do zadań domowych i rzeczy, które nie obejmowały Strykera, uczuć, lub kłótni z moją matką. Moje nawyki w uczeniu się pozostawiały wiele do życzenia i wiedziałam, że muszę je zmienić. Znowu.

– Biblioteka? - Powiedziała Lottie po kolacji, kiedy szliśmy z powrotem do akademika. - Aud ma się tam z nami spotkać. - Spojrzała na Willa, ale on tylko szedł, gwizdząc melodię.

– Tak, idę. - Jeśli istniała jakakolwiek osoba, która mogłaby mnie zachęcić do przestania się lenić, to była nią Audrey.

– A ty, Zan? - Pociągnęła go za rękę, jakby próbowała zwrócić na siebie jego uwagę. Jakby nie była już ona na niej.

– Jasne, L. - Schował ją pod swoje ramię, a ona pozwoliła sobie wtulić się w niego, tak jakby ochraniał ją przed czymś.

Może tak robił.

– Rozmawiałaś już ze Strykerem? - Powiedziała niewinnie. Wiedziałam, że przez cały dzień świerbiło ją, by mnie o to spytać.

– Nie. Najważniejszą rzeczą w daniu mu przestrzeni, jest umieszczenie przestrzeni między nami. Więc tak właśnie robię.

– Rozmawiałaś z nim? - Skierowała swoją uwagę na Zana, a ja odetchnęłam trochę z ulgą.

– Nie, opuścił dziś zajęcia. - Oczy Zana znalazły się na mnie, a ja udawałam naprawdę zainteresowaną plakatem na drzwiach, reklamującym zespół o nazwie Peach Pit Apocalypse, który miał grać w następny weekend w kampusie.

Dalej przesłuchiwała.

– Pisałeś do niego?

– Tak, nie odpowiedział.

– Myślisz, że wszystko z nim w porządku? - Skierowaliśmy się na schody, ponieważ wszyscy nie mogliśmy się pomieścić w windzie.

– Tak, pytałem Trish, a ona powiedziała, że wpadnie do niego, by zobaczyć, czy nadal żyje i odpisała mi, że wciąż oddycha.

– Taki dobór słownictwa tej dziewczyny. - Powiedziała Lottie, kręcąc swoją głową.

Nie interesowało mnie to, że Styker opuszczał zajęcia. Nie robiło mi różnicy, czy szedł na lekcje, czy nie. Nie robiło mi różnicy, że od dni nie usłyszałam od niego ani jednego słowa. Nie robiło mi różnicy, że spanie samej, było gorsze od spania na ziemi na obozie letnim, z pniakiem pod moim tyłkiem i skałą pod moją głową.

Nie. Nie miało dla mnie znaczenia, co robił, a czego nie.

– Wiesz, czego potrzebujesz? - Powiedziała Lottie, gdy później tego wieczoru wracaliśmy z biblioteki. Po raz pierwszy od tego wszystkiego, co wydarzyło się z Zackiem, wracałam na właściwe tory z moimi pracami domowymi i zadaniami. W zasadzie, wydawało się to być dobre, jak coś, co mogłam kontrolować.

– Czego? - Zapytałam, sądząc, że nie spodoba mi się odpowiedź.

– Metamorfozy. - Oczy Lottie błysnęły w pomarańczowym świetle latarni.

– Metamorfozy? - Zazwyczaj to ja byłam tą, która ją sugerowała, ale odniosłam wrażenie, że Lottie nie proponowała mi taki rodzaj metamorfozy, jaką ja zwykle robiłam.

– Nie takiej z ciuchami lub takimi tam. Bardziej jak...życiowej metamorfozę. Wow, to źle zabrzmiało. Jakby coś było z tobą nie tak. To znaczy...

Postanowiłam jej przerwać, ponieważ mimo tego, że nie mogłam zobaczyć, jak się rumieni, słyszałam zawstydenie w jej głosie.

– Nie, wiem co masz na myśli. Mojemu życiu przydałoby się trochę...przemiany. - Bardziej jak kompletnego remontu. Przeróbki. Gdyby to było rzeczywiście możliwe.

Słowa Strykera powróciły do mnie: *Więc teraz musisz dowiedzieć się kim jesteś, Katherine Ann Hallman. Kiedy to zrobisz, daj mi znać.*

Pieprzyć go.

– Co ci chodzi po głowie? - Powiedziałam, wypychając Strykera z moich myśli i odwracając się do Lottie.

– Myślałam o tym - odrzekła, przygotowując się, jakby miała zamiar mnie obrazić - że mogłabyś wybrać kierunek studiów. Niedługo będziemy musieli zapisać się na zajęcia, więc teraz jest na to najlepsza pora.

To nie było takie złe, jak myślałam, że będzie, ale nie oznaczało, że było czymś, co potrafiłabym zrobić.

– Myślisz już o czymś? - Zan szedł obok Lottie, a jego ramię złączało się z jej, jakby byli parą ze starego filmu, a on odprowadzał ją na bal.

Pokręciłam swoją głowę. Prawdą, rzeczą, o której nie chciałam, by wiedzieli, było to, że nie miałam pomysłu na to, co pragnęłam robić. Żadnego pojęcia. Pewnie, Lottie wybrała biologię morską tylko po to, by uszczęśliwić swojego tatę, ale przynajmniej miała to i zawsze mogła zostać pisarką, bibliotekarką, nauczycielką lub...kimkolwiek. Mogła robić wszystko.

Ja nie potrafiłam nic zrobić. Kiedy inne dziewczyny chciały zostać baletnicami, astronautami, prezydentami, ja nigdy nie wiedziałam, co odrzec. Zawsze mówiłam po prostu, że aktorką, tak abym miała przynajmniej coś do powiedzenia. Kiedyś myślałam o śpiewaniu, ale to marzenie dawno minęło.

– Co z modą? - Lottie i ja odbyłyśmy tę rozmowę więcej razy, niż mogłabym zliczyć. Tak, lubiłam robić metamorfozy, ale to nie oznaczało, że chciałam się tym zajmować, lub chociaż próbować to robić. Świat mody był bezlitosny i trzeba było pragnąć tego bardziej, niż czegokolwiek innego. Trzeba było poświęcić temu swoje życie, a ja nie wiedziałam, czy byłam na to gotowa.

Czy istniało coś, czemu chciałam poświęcić swoje życie?

Szłam kompletnie w ciemno. *Kiedy dorosnę, chcę zostać...* Nie miałam niczego, by wypełnić resztę tego zdania.

– Nie wiem. - Powiedziałam, pragnąc móc zmienić temat.

– Powinnaś zrobić jakąś listę, czy coś. No wiesz, wszystkie rzeczy, które lubisz robić, a następnie zawody, które mogłabyś wykonywać. - Nie miałam zamiaru jej mówić, że w szkole średniej zrobiłam tą samą rzecz i nigdy nic nie wymyśliłam.

– Posłuchaj, możesz robić cokolwiek zechcesz. Jesteś mądra i silna. Nie każdy otrzymuje od życia taką szansę, jaką ty masz. - Powiedziała Lottie, a uśmiech zniknął z jej twarzy. Wiedziałam, że myślała o swojej przyjaciółce Lexie i to sprawiło, że poczułam się jeszcze gorzej.

Posiadałam wszystkie szanse świata. Miałam rodziców, którzy opłacali rachunki za moje studia i marnowałam to.

Zan wkroczył do akcji i zmienił temat, mówiąc coś o zadaniu z zajęć, które on i Lottie dzielili.

Niedostatecznie go doceniałam, ale był naprawdę porządnym facetem. Nawet po tym wszystkim co zrobił, znalazł sposób, by zacząć od początku, zacząć od nowa. Dlaczego więc dla mnie było to takie trudne?

Rozdział siedemnasty

Stryker

– Dawno się nie widzieliśmy. - Powiedział Zan, kiedy w środę wszedłem do klasy. Utrzymałem neutralny wyraz twarzy.

– Nie czułem się za dobrze.

– Kiepski weekend?

– Coś w tym stylu.

Zmierzyłem czas tak, by dostać się na zajęcia tuż przed ich rozpoczęciem i planowałem zmyć się tak szybko, jak mogłem. Wyciągnąłem swój zeszyt i zacząłem rysować jak zawsze na tych lekcjach. Gdyby obecność nie wliczała się do mojej oceny, opuszczałbym każde zajęcia oprócz testów.

Pozwoliłem długopisowi przejąć kontrolę, rysując przypadkowe wzory na czystej stronie, zamiast dodać je do innych rysunków, które już zacząłem.

Dopiero kiedy zajęcia dobiegły końca, a połowa strony została zapełniona, uświadomiłem sobie, że wykonałem duplikat rysunku na nadgarstku Katie.

– Fajne - powiedział Zan, wkładając swoje książki do torby, podczas gdy ja starałem się ukryć szkiełko.

– Dzięki - sięgnąłem do kieszeni, ale nie mogłem znaleźć mojej zapalniczki. Był to mój sposób na powstrzymanie się od palenia. Posiadałem papierosy, ale jeśli nie mogłem ich zapalić, nie mogłem ich palić. W teorii to działało, ale w praktyce nie tak bardzo. Zan zawsze miał przy sobie tę starą Zippo.

– Mogę pożyczyć twoją zapalniczkę? - Wręczył mi ją i poszedł za mną do palarni na zewnątrz budynku. Zawsze proponowałem mu jednego, ale wciąż odmawiał, a dzisiaj nie było wyjątku.

Obserwował jak palę, w milczeniu czekając na to, aż zacznę mówić. Było coś tak wytrącającego z równowagi w cichej osobie.

– Uprawiałem seks z kimś innym. - Wypaliłem po jakichś trzydziestu sekundach milczenia. Zan zabrał z powrotem swoją zapalniczkę i z przyzwyczajenia pstrykał ją w swojej dłoni. Zapalał. Gasił. Zapalał. Gasił.

Czekał, bym to rozwinął.

– To było błędem, a ja byłem pijany, ale mówiąc szczerze, zanim to się stało, zerwałem z Katie.

– Więc dlaczego to ukrywasz? - Zgasił zapalniczkę i schował ją z powrotem do swojej kieszeni.

Pokręciłem głową i uniosłem twarz ku niebu, wydmuchując dym w kierunku chmur.

– Nie wiem. - Słowa Trish powróciły z podwójną siłą.

– Posłuchaj, wiem, że nie jestem dobry w gadaniu, albo dawaniu rad, ale to są moje dwa grosze. - Powiedział, opierając się obok mnie o budynek. Musiał schylić swoją głowę, by spojrzeć mi w oczy.

– Między tobą a Katie coś jest. Wszyscy widzieliśmy to w noc tamtej imprezy. Czy chcesz się do tego przyznać, czy nie, coś tam jest, i to nie tylko pożądanie lub żądza. To coś więcej. Coś głębszego. Troszczysz się o nią, a ona troszczy się o ciebie, pomimo wszystkiego przez co przechodzi. Oboje próbujecie to powstrzymać, ale rzecz w tym, że to i tak się stanie. Coś tak potężnego jest jak rozpędzony pociąg. Można go spowolnić, ale on nigdy się nie zatrzyma. - Tak właśnie się czułem. Jakbym stał na torach kolejowych, czekając, bym został stratowany przez nadciągające do mnie tysiąc funtów metalu.

– Kiedy jest to tak prawdziwe, nie można z tym walczyć. Wiem przez co przechodzisz. - Spojrzał w niebo. - Razem z Lottie próbowaliśmy z tym walczyć, ale po prostu dalej ciągnęło nas do siebie. A potem powody, przez które trzymałem się od niej z daleka wyjaśniły się i nie wydawały się być już więcej powodami, po prostu blokadami na naszej drodze do odnalezienia siebie nawzajem.

Myślałem, że powie coś więcej, ale on po prostu odetchnął i spojrział z powrotem na mnie. Zgasilem resztę mojego papierosa i wsadziłem ręce do kieszeni.

– Jak na faceta, który nie jest dobry w słowach, z pewnością brzmiałeś jak pieprzony poeta. Gdybyś tylko potrafił to gówno zrymować, byłbyś następnym Szekspirem.

Zan posłał mi przelotny uśmiech i wzruszył ramionami.

– Muszę iść na zajęcia. Chcesz się spotkać w ten weekend? Banjo sesja?

– Tak, jasne. Dam ci znać.

Ponownie skinął głową i poszedł na swoje następne zajęcia, podczas gdy ja wyciągnąłem kolejnego papierosa i popatrzyłem na niego, żałując, że nie wziąłem ze sobą swojej zapalniczki.

Katie pukała do moich drzwi tak wiele razy, że uznałem, iż nadszedł czas, bym się odwdzieczył. Nie miałem pojęcia, czy ją zastanę, ale to jej twarz zobaczyłem, kiedy otworzyła drzwi. Przez chwilę wydawała się być zaskoczona, a ja pomyślałem, że zamierza zatrzasać mi je przed nosem.

– Sądziłam, że moi ludzie mają zadzwonić do twoich ludzi, kiedy "dowiem się kim jestem". - Wykonała cytat w powietrzu przy części "dowiem się kim jestem".

– Taa, cóż, pomyślałem, że wpadałaś do mnie bez zapowiedzi tyle razy, iż powinienem zobaczyć jak to jest być po drugiej stronie. - Oparła się o pół otwarte drzwi, jakby nie była pewna, czy powinna mnie wpuścić.

Po chwili namysłu przewróciła swoimi oczami i westchnęła, jakbym był ogromną niedogodnością.

– Wejdz - otworzyła szeroko drzwi, a ja wszedłem za nią do środka. Myślałem, że moje oczy przyzwyczyły się do ogromnej ilości różu od przebywania z nią, ale było tak, jakby mój wzrok został przez niego zgwałcony. Nigdy nie udzieliła mi odpowiedzi na pytanie, dlaczego miała taką obsesję na punkcie różu.

Odwróciła się twarzą do mnie, krzyżując swoje ręce nad różową bluzką udrapowaną na jej ramionach i zwisającą nisko na jej czarnych spodniach.

– Więc, czego chcesz?

Przełknąłem ślinę, próbując zwilżyć moje suche gardło.

– Dostałem twoją małą wiadomość. Potrzebowałem dwóch pryszniców, by ją zmyć. - Powiedziałem, wskazując gestem na moją klatę.

– To dlatego użyłam markera permanentnego. - Powiedziała lodowatym głosem, ale mogłem dostrzec cień uśmiechu wykręcający jej usta. Odchyliła się do tyłu na swoje łóżko i usiadła. Ja zostałem na stojąco.

Coś tak potężnego jest jak rozpędzony pociąg. Można go spowolnić, ale on nigdy się nie zatrzyma.

Musiałem trzymać się od niej z daleka. Samo przebywanie w jej pokoju i bycie zanurzonym w jej zapachu powodowało, że w mojej głowie szumiało.

– Więc czego chcesz? Jeśli jesteś tu po to, by mnie wypieprzyć, to przykro mi, nie jestem w nastroju.

– Nie dlatego tu jestem. - Odparłem, chociaż gdyby powiedziała "hej, zrobmy to", nie odmówiłbym. Nie tym razem.

– Więc dlaczego tu jesteś, Strykerze Abrahamie Grant? - Wstała i zbliżyła się, aż między nami został tylko oddech przestrzeni, a nasze piersi się prawie dotykały.

– Jest coś, co muszę ci wyznać. - Odrzekłem, ale przerwał mi jej dzwoniący telefon. Chciałem powiedzieć jej, by go zignorowała, ale porwała go i odebrała, zanim zdążyłem sformułować słowa.

– Hej, Kayla. Co tam? - Patrzyłem jak jej oczy się rozszerzają, jak jej druga ręka podążyła do ust, a ona wydała z siebie dźwięk, jakby ktoś ją dźgnął.

A potem upadała na podłogę, jakby jej nogi postanowiły, że nie chcą jej już dłużej podtrzymywać i zaczęły strajk. Złapałem ją w samą porę.

Telefon wyslizgnął się z jej ręki, a ona krzyknęła. Nie, to nie był krzyk. To był dźwięk duszy rozdieranej na pół. Czystej udręki.

W końcu byłem w stanie mówić.

– Co się stało?

Zdołała wydobyć z siebie jedynie dwa słowa.

– Mój. Tata.

Spojrzałem w dół i zdałem sobie sprawę z tego, że Kayla nadal była na drugim końcu połączenia. Podniosłem telefon.

– Halo?

– Kto mówi? - Brzmiała jakby miała zatknięty nos, a ja mogłem stwierdzić, że płakała.

– Stryker. Co się stało? - Wciąż starałem się podtrzymać Katie. Milczała, jakby doznała szoku, ale jej ciało się trzęsło, jakby zamarzała. Musiałem się dowiedzieć, co się działo.

Natychmiast.

Katie

Słowa Kayli tłukły się w mojej głowie niczym młot kowalski. Słyszałam je ponad Strykerem mówiącym do mnie i Kayli, od której próbowałam dowiedzieć się, co mi się stało.

Tata miał zawał serca.

Zabraliśmy go do szpitala.

Nie przeżył.

Słowa ułożyły się w konkretnym porządku, który powalił mnie na kolana. Słowa, które miały sens, ale go nie miały.

– Katie! - Stryker pomachał ręką przed moją twarzą, a następnie poklepał mnie po policzku. To małe ukłucie bólu ocuciło mnie.

– Muszę jechać do domu. Natychmiast. - Użyłam jego rąk, by podciągnąć się na moje chwiejne nogi. - Gdzie są moje kluczyki? - Wiedziałałam, że zaledwie przed chwilą je gdzieś widziałam. Miały głupiego, różowego słonia na breloku, którego dostałam od Kayli.

Stryker nie chciał mnie puścić.

– Puszczaj. Muszę jechać do domu. - Miotalam się, ale on nie chciał ustąpić.

Potrząsnął swoją głową i zamrugnął, jakby sam był oszołomiony.

– Nie, ja cię zawiozę.

Więcej słów złożyło się razem.

– Muszę się tam dostać teraz. Marnujemy czas.

Nie przeżył.

Zamrugnął szybko.

– W porządku, zawiozę cię. W tej chwili. Chodźmy.

Zanim mogłabym zaprotestować, wkładał mi ręce do płaszcza, chwycił za moją torebkę, wrzucił do niej mój telefon i ciągnął mnie schodami w dół. Następną rzeczą, o której wiedziałam było to, że wsadzał mnie do swojego samochodu i zapinał mi pasy rękoma, które tylko trochę zdrzały, zanim wyjechał z parkingu dla odwiedzających.

– Cholera - powiedział, próbując operować GPS-em. - Możesz podać mi kierunek na szpital?

– Tak. - Odrzekłam, a mój głos wcale nie brzmiał jak mój. Brzmiał tak, jakby należał do kogoś innego.

– Wszystko w porządku? - Zanim mogłam odpowiedzieć, znowu przeklął.

– Nie powinienem cię o to pytać. - Powiedział pod nosem, gdy za szybko wziął zakręt i prawie uderzył w inny samochód. - Cholera, cholera, cholera.

– Zwolnij - powiedziałam.

Wciąż mamrotał do siebie, a każde kolejno słowo było przekleństwem. Zdjęłam swój płaszcz i opuściłam szybę.

– Co robisz?

– Gorąco tu. - Powachlowałam się moimi dłońmi, próbując wpuścić do samochodu trochę zimnego powietrza. Nie mogłam oddychać. Moja skóra płonęła. Ja płonęłam. - Dlaczego jest tu tak gorąco?

– Katie! - Powiedział łamiącym się głosem.

– Co?

Zamrugnął kilka razy i dodał gazu, by wyprzedzić samochód, który jego zdaniem jechał za wolno.

– Musisz się uspokoić, ponieważ panikuję, a to ja powinienem być spokojny w tej sytuacji. Bo nie wiem, czy sobie z tym poradzę. - Jego głos był kontrolowany; za bardzo kontrolowany.

– Zjedź na bok. - Powiedziałam, czując jak mój żołądek podnosi się.

– Musimy się tam dostać, nie możemy się zatrzymywać. - Odrzekł, wciskając gaz do dechy.

– Zjedź na bok! - Krzyknęłam, a on zjechał na pas awaryjny. Jeszcze zanim samochód się zatrzymał, miałam otwarte drzwi i upadałam na kolana, czując, że robi mi się niedobrze.

Krztusiłam się i kaszlałam, ale nic nie wyszło. Odgłosy autostrady zostały stłumione w moich uszach, jakby były one czymś wypchane. Jakaś dłoń dotknęła mojego ramienia.

– Wszystko w porządku?

Nie, nie było do cholery w porządku? Jak mogłabym się czuć w porządku?

– Nie powinienes zadawać mi tego pytania. Nigdy.

– Cholera - powiedział, pocierając moje ramię, gdy przykucnął obok mnie. - Posłuchaj, musimy jechać. Musimy się tam dostać. Muszę zawieźć cię do twojej rodziny. Nie jestem osobą, z którą powinnaś teraz być. Jestem w tym do dupy. Każdy inny będzie lepszy ode mnie.

Jego ręce w końcu się uspokoiły, a on położył je na moich ramionach. Były silne, a jego uścisk mocny.

– Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje. Jak to jest, że nie płaczę?

– Nie jestem lekarzem, ale sądzę, że jesteś w szoku.

– Och.

To miało sens, za wyjątkiem tego, że szok nie był odpowiednim słowem. Nie czułam się zaszokowana. Nie czułam nic, oprócz rąk Strykera na moich ramionach. One były jedyną rzeczą, która w tej chwili wydawała się być prawdziwa.

– Zabierzmy cię do samochodu, kochanie. No chodź. - Jego ręce powędrowały pod moje pachy, tak jakby częściowo stawiając mnie na nogi, zanim zagarnął jedną rękę pod moje nogi, a drugą za moje ramiona.

Posadził mnie w fotelu pasażera, opuszczając go w dół, żebym mogła położyć się, zamiast siedzieć. Ponownie zapiął mi pas, tym razem bardziej delikatnie. Spojrzałam w górę, by spotkać jego oczy, które, jak zdecydowałam, były dokładnie tego samego koloru jak kamień, którego kiedyś widziałam w pierścionku w pewnym sklepiku, do którego zaciągnęła mnie Kayla. W połowie drogi kolor był między zielonym a żółtym, jeśli istniało coś takiego.

Mój tata.

Nie powinnam była myśleć o oczach Strykera. Zamrugał i delikatnie zamknął drzwi, zanim sam wsiadł do środka.

– Dziękuję. - Powiedziałam, gdy włączył migacz i czekał, aż ktoś pozwoli mu wrócić na autostradę.

Rozdział osiemnasty

Stryker

Nie często panikowałem. Po tym wszystkim co widziałem i przez co przeszedłem, nauczyłem się, że panikowanie było stratą czasu i niczego nie rozwiązywało.

W tamtej chwili, panikowałem.

Wysiłkiem było skupiać się jedynie na drodze i na tym, gdzie powinienem skręcić oraz starać się nie zderzyć ze samochodem jadącym przede mną.

Jedno słowo powtarzało się w mojej głowie. Kkkkkkkuuuuuuurrrrrwwwaaaaaaa.

To nie było moim terytorium. Nie rozpaczałem. Tak, gdybym dowiedział się, że moja matka umarła, prawdopodobnie czułbym przez chwilę smutek. Gdyby mój ojciec, nie tak bardzo.

Próbowałem znaleźć jakieś słowa do powiedzenia, aby przerwać tę przejmującą ciszę w samochodzie, ale każde a jedno, które wybierałem, brzmiało głupio w mojej głowie, więc wyszłoby ono jeszcze gorzej, gdybym wypowiedział je na głos.

Nawet Trish, tak nietaktowna, jaka była, byłaby w tym lepsza. Lottie poradziłyby sobie wspaniale. Tak samo Zan.

Ja nie.

Była w szoku, a ja wiedziałem, że mogło to być niebezpieczne, ale nie miałem pojęcia co z tym zrobić.

Nie wiedziałem co robić oprócz jechania i starania się dowieźć ją do jej rodziny. Wtedy mogliby ją przejąć i dać jej to, czego potrzebowała.

Wciąż miała otwarte okno, ale teraz drżała. Nie mogłem go zamknąć, a nie zamierzałem ją o to prosić, więc sięgnąłem do tyłu i znalazłem koc, którym owijała się, kiedy siedziała przy mnie, podczas gdy ja grzebałem w samochodach.

– Będzie dobrze. - Powiedziałem. Nie, nie będzie. - Poradzisz sobie. - Nie, nie poradzi sobie.

– Wszystko będzie w porządku. - Nie, nie, nie. Kłamstwa, kłamstwa, kłamstwa.

Zadrzała pod kocem, a ja doszedłem do wniosku, że złe słowa były lepsze niż milczenie. Może odwróciłyby jej uwagę, albo sprowadziłyby ją z powrotem. Jakakolwiek emocja byłaby lepsza niż to. Szukałem czegoś, czegokolwiek do powiedzenia.

– Czasami, kiedy jestem sam, słucham Taylor Swift. - Spojrzałem, by zobaczyć jej reakcję, ale nie było żadnej. - To znaczy, wiem, że to odbiera mi z jakiegoś dwa punkty na skali męskości, ale właściwie ma kilka fajnych kawałków. Chodzi mi o to, że istnieje powód, dla którego jest ona tak popularna i nie można pozbyć się jej piosenek z głowy, nawet jeśli się chce. Obwiniam o to Allana, ale zdecydowanie włączam i śpiewam jej piosenki, kiedy jestem sam. Czasami w samochodzie. Ta jedna o facecie, który ją zdradził jest dobra. - Znałem jej tytuł, ale chciałem nakłonić ją do rozmowy.

– Wszystkie są o facetach, którzy ją zdradzili. - W końcu powiedziała. Chyba moje małe wyznanie o Taylor Swift podziało.

– Nie wszystkie. Kilka z nich jest o miłości.

Wymieniłem je, a ona zgodziła się co do tych, które lubiła.

To zajęło nam kilka dodatkowych mil, a później zacząłem mówić o innej muzyce, innych piosenkach. Muzyka. Mogłem zawsze mówić o muzyce.

Muzyczną paletą Katie był głównie pop, ale miała ona dobre ucho, a z takim głosem wiedziałem, że moglibyśmy je trochę udoskonalić. Wymieniłem niektóre zespoły, mówiłem o ich brzmieniu, o tym jakich instrumentów używają i puściłem jej kilka piosenek. Tak, mogłem to zrobić.

Mile przeminęły i im bliżej byliśmy, tym bardziej czułem, że potrafiłbym utrzymać taką atmosferę. Nie uśmiechała się, ani nie śmiała, ale mówiła, a to już coś. Wciąż nie płakała, lecz wiedziałem, że to nadzieje.

Kiedy zobaczyłem znak wjazdu do szpitala, prawie odetchnąłem z ulgą. Spojrzała na budynek swoimi szerokimi oczami, a ja zobaczyłem jak jej dolna warga drży. Przygryzła ją, kiedy ja zbliżałem się, próbując znaleźć miejsce parkingowe. Po kilku pętłach, namierzyłem jedno i zatrzymałem samochód.

– Czy chcesz...czy chcesz, abym z tobą poszedł? - Ściągnęła koc i pozwoliła mu opaść na podłogę.

– Nie sądzę, bym mogła poradzić sobie z tym sama. - To było wszystkim, co potrzebowałem usłyszeć. Wskoczyłem z samochodu i poszedłem, by otworzyć dla niej drzwi. Musiałem pomóc odpiąć jej pas, a ona przytrzymała się mnie kurczowo, gdy szliśmy w kierunku wejścia.

– Nie sądzę, bym dała radę to zrobić. - Szepnęła do mnie, gdy automatyczne drzwi się rozsunęły.

– Tak, dasz radę. Jestem tu, kochanie. - Ścisnąłem jej rękę i zrobiłem krok do przodu, więc musiała podążać za mną.

– Jestem tu... - powiedziała, gdy dotarliśmy do dyżurki, a pielęgniarka zapytała, dokąd chcieliśmy pójść. - Jestem tu, by zobaczyć mojego tatę. Glenna Hallmana. - Kobieta wpisała coś do komputera i posłała nam uśmiech. Nie miała pojęcia. Pewnie myślała, że przyszliśmy tylko w odwiedziny.

– Sala 301. - Powiedziała, podając nam kierunek. Słuchałem uważnie, ponieważ wiedziałem, że Katie nie zwracała na nią uwagi.

– Dziękuję - powiedziałem do kobiety i skierowałem Katie do windy. Nie było mowy, by była w stanie iść po schodach.

Parę ludzi dołączyło do nas w windzie, rozmawiając i śmiejąc się, tak jakby wszystko było normalne. Ich życia były normalne, jak przypuszczałem. Katie wtuliła się we mnie, a ja objąłem ją obiema rękami. Boże, chciałbym, aby moje ręce mogły zrobić więcej, niż tylko przytrzymać ją.

Zajęło trochę czasu, by przejść z nią przez korytarz do sali. Oboje zatrzymaliśmy się przed drzwiami, a Katie patrzyła na nie przez długi czas.

Drzwi były zamknięte, ale zapukałem. Nie planowałem przejść z nią tak daleko, ale z nią uwieszoną na mnie, naprawdę nie wybierałem się nigdzie.

Drzwi otworzyły się i Pani Hallman ze swoją czerwoną i zapłakaną twarzą wyjrzała na zewnątrz. Było ciemno, a z wnętrza sali dochodziła cisza, która posłała dreszcze w górę i dół mojego kręgosłupa.

– Mamusiu - powiedziała Katie, wyciągając jedną rękę i padając w ramiona swojej matki. Pozwoliłem jej się przenieść i odsunąłem się na bok. To nie było już moje miejsce.

Katie

Wyglądał po prostu tak, jakby spał. Sala była wypełniona monitorami, kroplówkami i innymi sprzętami medycznymi, ale wszystkie one były ciche.

Mama, Kayla, Adam i ja staliśmy wokół niego, tak jakbyśmy czekali na to, aż się obudzi.

Wyciągnęłam rękę, by dotknąć jego twarzy i była ona zimna.

– Co się stało? - Powiedziałam, szepcząc. Mój głos wciąż był za głośny. Ręka mamy ścisnęła moją tak mocno, że wiedziałam, iż będę miała siniaki.

– Wrócił właśnie do domu z pracy, a ja pytałam się go, czy zapłacił rachunki, a następnie powiedział, że boli go w klatce piersiowej. Ja... - Jej głos załamał się na chwilę, ale wzięła oddech i kontynuowała. - Zadzwoiłam po karetkę i jeszcze żył, kiedy go zabrali, a lekarze myśleli, że wyjdzie z tego, ale później... - Nie musiała mówić reszty. Później nie przeżył.

Odbyło się kolejne pukanie do drzwi, a ja odwróciłam swoją głowę, oczekując Strykera stojącego ze mną. Zniknął. Dokąd poszedł?

Pielęgniarka weszła do środka i przemówiła ściszym głosem. Za nią znajdowała się inna kobieta w eleganckim stroju.

– Przepraszam, ale będziemy musieli podjąć decyzję, co z nim zrobić. To jest Becky, nasz doradca pogrzebowy. - Co ona miała na myśli, mówiąc, "co z nim zrobić"?

Becky podeszła i zaczęła rozmawiać z mamą równie ściszym głosem.

Popatrzyłam na tatę. Nie miał nawet założonego jednego z tych głupich fartuchów. Wciąż był ubrany w swoje ubranie robocze. Flanelową koszulę i khaki. Posiadał całą szafę wypełnioną nimi. Musnęłam palcami delikatny materiał, który został wyprany tak wiele razy, że stał się cienki i posiadał nitki zwisające tu i tam. Mama nienawidziła tego.

– Cz-czy możemy dostać trochę więcej czasu? - Mama znowu zaczęła płakać, a ja nie wiedziałam, co zrobić, oprócz przytrzymywania jej.

Pielęgniarka wyglądała na rzeczywiście smutną. Zastanawiałam się, ile razy odbyła taką rozmowę.

Becky zrobiła krok do przodu.

– Bardzo mi przykro z powodu waszej straty, Pani Hallman. Może usiądziemy i porozmawiamy przez chwilę?

– Przyniesiemy ci jakąś kawę. - Powiedziała Kayla, wstając ze swojego krzesła i spoglądając na Adama. Pokiwał głową i wyszedł z sali. Miała właśnie zrobić to samo i zabrać również mnie, ale mama zatrzymała nas obie.

– Nie opuszczę go! - Krzyknęła, a dźwięk ten zniszczył upiorny spokój. - Nie opuszczę go! - Opadła obok łóżka, puszczając mnie i sięgając po dłoń taty. - Nie mogę go opuścić. - Powiedziała, trzymając jego rękę w swoich obu dłoniach.

– Nie możesz mnie opuścić. - Wszeptała, a ja wiedziałam, że mówi do niego. - Jak śmiesz mnie opuszczać.

– Może damy jej minutkę? - Odrzekła pielęgniarka, kładąc jedną rękę na moim ramieniu, a drugą na Kayli. Ja również nie chciałam go zostawiać, ale nie dałam rady już dłużej przebywać w tej sali z mamą będącą w takim stanie.

Wciąż nie mogłam płakać. Wszyscy inni wylali morze łez; nawet Adam miał czerwone oczy. Z żelaznym uściskiem pielęgniarka wyprowadziła nas z sali, mama szlochała i szeptała do taty, a Becky pocierała jej ramię i próbowała przenieść ją na krzesło.

– Czy to się zdarza? Często? - Słowa były zduszone i trudne do wypowiedzenia.

– Tak - powiedziała, puszczając mnie. Kayla zgmiotła mnie w uścisku i zaczęła płakać.

– Tak bardzo przepraszam, że cię tu nie było. - Łkała.

Nie miałam niczego do powiedzenia w odpowiedzi, więc po prostu tuliłam ją, gdy ona płakała na moim ramieniu. W końcu przestała i wytarła swoje oczy.

– Czy prowadziłaś samochód?

– Nie, Stryker mnie przywiózł. - Rozejrzałam się i odnalazłam go opierającego się o ścianę jakieś dziesięć stóp dalej. Wpatrywał się w przestrzeń, a ja obserwowałam go przez chwilę, zanim jego wzrok przesunął się, by spotkać się z moim.

– Dziękuję - powiedziała Kayla, puszczając mnie i idąc w kierunku Strykera, zanim objęła go ramionami i przytuliła mocno. - Tak bardzo dziękuję.

Przez chwilę jego ręce wisiały bezwładnie, tak jakby nie wiedział, co zrobić. Potem, z wahaniem, owinął je wokół jej talii i odwzajemnił uścisk.

Kiedy go puściła, odchrząknął i spojrzał na podłogę.

Podeszłam do niego, a on podniósł swój wzrok.

– Dziękuję - powiedziałam.

– Nie ma za co. - Jego głos był taki cichy, że prawie go nie słyszałam. Następnie Adam wyszedł zza rogu, niosąc kilka kubków parującej kawy.

– Proszę - powiedziała Kayla, wręczając mi jeden. Adam podał jej serwetkę, a ona wydmuchała w nią swój nos.

Powinłam chcieć płakać. Kiedy twój tata umiera niespodziewanie na zawał serca, powinieneś chcieć płakać. Powinieneś szlochać, dopóki nie pozostanie ci żadnych łez. Powinłam być jak mama, albo przynajmniej jak Kayla. Nie powinłam się czuć tak, jakby to był jakiś kiepski żart i w każdej sekundzie ktoś powie mi, iż to nie prawda, a następnie będę mogła wrócić do normalności. Wciąż na to czekałam.

Stryker obserwował mnie, jakby też czekał.

Wyciągnęłam swoją rękę, a on popatrzył na nią tak, jakby to był pierwszy raz, kiedy jakąś widział. Z powrotem spojrział w moje oczy, a następnie wziął mnie za dłoń, splatając i złączając nasze palce.

– Tak bardzo mi przykro, Katie.

– Dzięki - powiedziałam, ponieważ to wydawało się być czymś do powiedzenia. Popijałam swoją kawę, ponieważ to wydawało się być czymś do wykonania, a także rozmawiałam z Kaylą o brzydkiej akwareli, która wisiała w korytarzu i udawałam, że nie mogłam usłyszeć, jak mama płacze i rozmawia z Becky za drzwiami.

Kayla i Adam przytulali się, rozmawiając cicho.

Stryker i ja staliśmy w milczeniu.

– Nie wiem, co powiedzieć. Żebyś poczuła się lepiej lub żeby sprawić, by ta sytuacja była mniej gówniana. - Odezwał się w końcu, kiedy kończyłam moją okropną kawę.

– Nie musisz nic mówić. Nie potrafię nawet płakać, więc najwyraźniej nie jesteś jedyną osobą, która nie wie co zrobić.

– Możesz płakać lub nie. Możesz robić cokolwiek zechcesz.

Postawiłam pusty kubek na podłodze. W tej chwili nie potrafiłam się przejmować tym, by znaleźć kosz na śmieci.

– Powinam płakać. Próbowałam, ale nie mogę. Jak bardzo jest to popieprzone?

– Tak jak mówiłem, możesz robić cokolwiek zechcesz. - Przyciągnął nasze złączone dłonie do swoich ust i pocałował grzbiet mojej. To był prosty gest, ale sprawił, że chciałam się uśmiechnąć. Gdybym tylko mogła dowiedzieć się, jak skłonić moją twarz do wykonania tego.

– Czy mogę coś zrobić? Przynieść ci coś? - Zapytał.

Pokręciłam swoją głową.

– Jeśli nie wiesz, jak przenieść się w czasie, to nie. - Czy ja żartowałam? Jak mogłam żartować? Musiałam mu to przyznać, Stryker nie wyglądał na zszokowanego.

– Przepraszam, kochanie. Tak bardzo mi przykro z twojego powodu. Chciałbym, żeby było coś... kurwa. - Zabrał rękę, która nie była złączona z moją i uderzył nią w ścianę.

– Mój tata umarł. Nic nie możesz zrobić. - Powtórzyłam to w mojej głowie.

Mój tata umarł. Mój tata umarł.

Trzy słowa. Kilka liter ułożyło się w takiej kolejności, która oznaczała, że mój tata nie żył. On umarł. Odszedł, zniknął, opuścił ten świat, nigdy nie wróci.

Mój tata umarł.

– Och mój Boże. Mój tata umarł.

Powtórzyłam to kilka razy, a Stryker wyglądał tak, jakby chciał położyć rękę na moich ustach, abym przestała to wypowiadać.

– On umarł - powiedziałam, patrząc na Strykera. - On umarł.

No i były. Łzy.

Jakbym w jakiś sposób wydobyła je z ukrytej ściany, zaczęły wypływać ze mnie. Jakiś dźwięk wyrwał się z moich ust, a ja próbowałam go powstrzymać, ale nie potrafiłam. Zaczęłam upadać, ale Stryker znowu mnie złapał, przyciągając mnie w swoje ramiona, czy to by pocieszyć mnie, czy też by stłumić odgłosy, nie byłam pewna. To nie miało znaczenia, ponieważ mój tata umarł.

Ręce Kayli pojawiły się wokół moich pleców, a ja znalazłam się w kanapce uścisku, ale to nie miało znaczenia, ponieważ mój tata umarł.

A później nie pamiętałam niczego, ponieważ mój tata umarł.

Rozdział dziewiętnasty

Stryker

Czekałem na to, aż się załamie lub coś zrobi i w końcu to nastąpiło. To było niemal gorsze od szoku, ponieważ w tamtym przypadku mogłem przynajmniej w jakiś sposób do niej trafić. Kiedy rozpacz i rzeczywistość wreszcie ją pochłonęły, nie można było do niej dotrzeć.

Próbowałem przekazać ją Kayli, ale nie chciała mnie puścić, więc oboje tak jakby trzymaliśmy ją, podczas gdy ona płakała i wydawała odgłosy, które słyszałem wcześniej.

Ktoś musiał wezwać kolejnego doradcę pogrzebowego, bo druga kobieta w schludnym, czarnym żakiecie i spódnicy zjawiała się i starała się zaprowadzić nas do sali na końcu korytarza, w której płacz Katie nie przeszkadzałby reszcie szpitala.

Nie chciała iść, pomimo naszego namawiania, więc podniosłem ją, tak jak to zrobiłem wcześniej i zaniósłem ją do pomieszczenia, które wyglądało jak jakiś pokój zabaw z mnóstwem plastikowych zabawek w koszach, kaczek na ścianach i pluszowych kanap do zapadnięcia się w nich. Próbowałem ją postawić, ale musiałem z nią usiąść, więc skończyła na moich kolanach, jak dziecko.

Głaskałem jej włosy i szeptałem coś do ucha, a doradca pogrzebowy próbował przekonać ją do rozmowy i w końcu podjął decyzję, by podać Katie środek uspokajający.

Zabrali ją do pustej sali na końcu korytarza, z dala od Pana Hallmana, a ona walczyła trochę, zanim zaaplikowali jej go.

– Hej, wszystko będzie dobrze, wszystko będzie dobrze. - Powtarzałem w kółko, mimo że nikt z nas w to nie wierzył.

Wkrótce jej powieki zaczęły opadać, a jej uścisk na mnie rozluźnił się. Kiedy sztuczny sen w końcu ją utwierdził, usiadłem na łóżku, w którym leżała i spojrzałem na Kaylę.

– Nie płakała przez całą drogę. Wciąż mówiła, że nie może, a chce. - Odgarnąłem włosy Katie do tyłu, żeby nie były na jej twarzy.

– Powinam iść sprawdzić, co z mamą. - Powiedziała Kayla, patrząc w stronę drzwi. Od jakiegoś czasu nie słyszeliśmy niczego z sali na końcu korytarza.

– W porządku, idź. Zostanę z nią. Nigdzie się nie wybieram.

– Dziękuję. - Kayla powiedziała ponownie, zanim opuściła salę. Wróciłem do obserwowania Katie, upewniając się, że jej oddech był głęboki i równy.

Adam usadowił się na jednym z krzeseł i rozciągnął ręce nad głową.

– Czuję, że do tej pory powinienem wiedzieć, co zrobić, mając zmarłą matkę i wszystkich moich dziadków, ale za każdym razem, gdy pomyślę o czymś do powiedzenia lub zrobienia, wydaje się to być niewłaściwe. - Odrzekł.

Sam bym tego lepiej nie ujął.

Przytaknąłem i poprawiłem głowę Katie na poduszce. Jej wyraz twarzy był spokojny, jakby zasnęła w naturalny sposób.

– Kayla próbuje się trzymać, ale to nie będzie trwać wiecznie. To ostatecznie cię dopada. Po prostu u niektórych ludzi trwa to dłużej niż u innych.

Brwi Katie zadrżały, a następnie się uspokoiły.

– Nie mam pojęcia, co robić. Nigdy nie straciłem nikogo, na kim mi zależało. Nie w taki sposób. Nie jestem właściwie blisko z moją rodziną. - Nie byłem pewien, ile wiedział.

– Taa, Kayla mówiła, że przeszedłeś przez wiele, ale prawda jest taka, że nic nie przygotowuje cię na coś takiego. Nie ma instrukcji lub szkolenia. Po prostu musisz się trzymać i nie pozwolić temu cię pochłonać.

Miałem nadzieję, że nie zniszczy to Katie. Była już taka załamana. Dla jednej osoby to zbyt wiele do udźwignięcia.

– Nic ci nie będzie? Wiem, że dopiero co się poznaliśmy, ale jesteśmy tu tak jakby na tej samej łodzi. - Miał rację.

– Nie mam pojęcia. Po prostu chcę się dla niej trzymać. - Pokiwał głową. Adam rozumiał.

To z czego nie zdawał sobie sprawy to to, że byłem o krok od powiedzenia Katie o przespaniu się z Ric. Miałem właśnie ponownie ją skrzywdzić, a wtedy coś jeszcze większego spadło i zrobiło to za mnie.

Jak mógłbym jej teraz o tym powiedzieć? Ale jak mógłbym ją pozostawić w nieświadomości? Za każdym razem, gdy patrzyła na mnie z taką nadzieją, zabijało mnie to. Nie byłem facetem za jakiego mnie uważała. Nie byłem facetem, jakiego potrzebowała.

Poruszyła się we śnie, odwracając się w moją stronę, a ja wiedziałem, że w najbliższym czasie nie mogłem jej o tym powiedzieć. W tej chwili musiałem być tam dla niej, a z resztą poradzić sobie później.

Katie obudziła się kilka godzin później, po tym jak Pani Hallman tak jakby się uspokoiła. Przeszła od stanu hysterii do tego, w jakim wcześniej znajdowała się Katie. Upiornego zubożenia.

Kayla skończyła na włączeniu się w pomoc w ustaleniu, że jego pragnieniem było poddanie się kremacji. Razem z pierwszym doradcą pogrzebowym, Becky, mówiła i mówiła, podczas gdy Pani Hallman kiwała głową, kiedy zadawały jej pytania. Katie nadal była oszołomiona, więc trzymałem ją w swoich ramionach.

Jej telefon zadzwonił, a ja uświadomiłem sobie, że nikt nie wiedział, gdzie się podziewaliśmy. W tym całym chaosie, nikt z nas nie pomyślał o tym, by powiedzieć Lottie lub komuś innemu dokąd pojechaliśmy. Wyjąłem telefon Katie, by znaleźć około miliona rozszalałych smsów pisanych dużymi literami i wiele wiadomości głosowych.

Nie chciałem zostawiać Katie, ale musiałem coś zrobić, więc napisałem do Lottie, Trish, Willa, Simona, Zana i Audrey o tym, co się stało. To nie było czymś, co przekazuje się smsem, ale naprawdę nie mogłem zadzwonić.

Odpisali, a ja starałem się im odpowiedzieć najlepiej jak umiałem, mówiąc, że zadzwonię później z większymi szczegółami.

Gadanie, gadanie, gadanie. Tak dużo gadania.

A później nadszedł czas, by wyjść. Tak po prostu.

Nie miałem pojęcia, co do cholery powinienem zrobić, więc po prostu postawiłem Katie na nogi i czekałem, aż ktoś mi to powie.

– Sądzę, że Afryka będzie musiała poczekać. - Usłyszałem jak Kayla mówi do Adama. - Możesz wracać, jeśli chcesz.

– Nie bez ciebie i nie w taki sposób. - Powiedział, dając jej całusa w policzek.

Spojrzałem na Katie, na jej czerwone oczy i rozczochrane włosy, i wiedziałem, że ja również nigdzie się nie wybierałem. Nie w taki sposób.

– Jadę z tobą. - Powiedziałem. - Gdziekolwiek pójdziesz, ja pójdę razem z tobą, kochanie.

Odwiozłem Katie do jej domu, a Adam zawiózł Kaylę i Pani Hallman. Wydawało się, że powinno być coś jeszcze. Jak deszcz lub smutna piosenka. Chyba śmierć nie jest taka jak ta z filmów.

Na podjeździe znajdowało się kilka samochodów, a światła były włączone, jakby wszystko było całkowicie normalne.

Nie wniosłem Katie do domu, ale wsparła się ona na mnie, gdy pomogłem jej wejść po schodach. Ostatnim razem, kiedy tu przebywałem, pocałowała mnie, ja rysowałem na jej ręce i grałem na skrzypcach, a ona kłóciła się ze swoją matką.

Tak bardzo jak czułem się do dupy, kiedy musiałem się wtedy wynieść, tak bardzo żałowałem, że nie mogłem cofnąć czasu i wrócić do tego.

Dom był w chaosie, podłoga pokryta brudem, a bałagan po sanitariuszach poniewierał się dookoła.

– Och, wróciliście. - Ktoś powiedział, wychodząc z kuchni. To była ciocia Katie, Carol. Znajdowali się tam również inni ludzie, w większości ci, których rozpoznawałem ze Święta Dziękczynienia.

Było tak, jakby urządzali żałobną imprezę.

Każdy starał się przyjść uściskać Katie, po przytuleniu i pocieszeniu Pani Hallman, która znowu wróciła do płakania. Kayla udała się do kuchni, a Adam poszedł za nią, nigdy nie odstępując jej na krok.

– Powiedz mi, czego potrzebujesz, a zrobię to.

– Chcę tylko iść do mojego pokoju. - Odrzekła, więc zabrałem ją tam. Zmienił się od ostatniego razu, gdy tam przebywałem. Ściany były białe i gołe, pozbawione setek uśmiechniętych zdjęć, które kiedyś pokrywały każdy dostępny kawałek teraz pustej ściany.

– Zrobiła to. - Powiedziała, idąc do ściany naprzeciw jej łóżka i gładząc nią swoją ręką. - Zmyła to.

– Co? - Odwróciła się i poszła usiąść na swoim łóżku.

– Porysowałam całą moją ścianę markerem, a ona to zmyła. Przynajmniej zrobiłam zdjęcie moim telefonem.

– Mogę je zobaczyć? - Zapytałem, siadając obok niej. Myślałem, że znowu przytuli się do mnie, ale tak nie zrobiła, zamiast tego opierając swoje plecy o ścianę. Zrobiłem to samo, a nasze ramiona niemal się dotknęły.

– To było takie głupie. Po prostu kilka rysunków i słów. Teraz to nie ma znaczenia, ponieważ mój tata zmarł. - Odwróciła swoją głowę i spojrzała mi w oczy. - Mój tata zmarł.

Pomyślałem, że znowu się załamie, ale tak się nie stało, zamiast tego zamknęła swoje oczy i przechyliła swoją głowę całkiem do tyłu, aż patrzyła na sufit.

– Nie pamiętam ostatniej rzeczy, którą do mnie powiedział. To było pewnie kocham cię, ale nie wiem. Jak mogę tego nie pamiętać? Co jeśli powiedziałam mu coś okropnego i to było ostatnią rzeczą, jaką do niego powiedziałam, zanim... - Nie dokończyła.

Musiałem się jakoś odezwać, nawet jeśli nie umiałbym znaleźć dokładnie właściwych słów. Może nie było żadnych właściwych słów.

– On bardzo cię kochał i nic, co kiedykolwiek mogłaś powiedzieć, nie zmieniłoby tego, Katie. Nic. Nie widział świata poza tobą. Każdy mógł to zobaczyć. Nie możesz myśleć o takich rzeczach, ubolewaniu lub czymś takim. Oszalejesz tylko i będziesz zła, a on nie chciałby tego dla ciebie. - Nie żebym miał jakiegokolwiek prawo mówić, czego jej ojciec chciał lub nie chciał dla niej, ale wiedziałem, że obwinianie się lub bycie nieszczęśliwą nie było tym.

– Wciąż czekam na to, że to nie prawda.

– Myślę, że to jest częścią żałoby. Czy nie ma ona pięciu kroków? - Próbowałem przypomnieć sobie to, czego w zeszłym roku nauczyłem się na psychologii. Byłem o wiele lepszy w skomplikowanych obliczeniach niż tego typu rzeczach.

– Wiem, że zaprzeczenie jest pierwszym, a potem targowanie się. Nie pamiętam innych. - Powiedziałem.

– Myślę, że zdecydowanie znajduję się w fazie zaprzeczenia.

– Cóż, to jest pierwsza faza, więc sądzę, że powinnaś się w niej znajdować. - Westchnęła.

– Przynieść ci coś? Jadłaś coś?

– Nie chcę niczego. Czuję się tak, jakbym nigdy więcej nie chciała jeść.

– Musisz. Proszę. Jestem pewien, że do tego czasu ktoś już coś przyrządził. Nie znam się bardzo na taki sprawach, ale wiem, że kiedy ktoś umiera, ludzie gotują. Och, cholera. - Odrzekłem, uświadamiając sobie, że wypowiedziałem słowo "umiera". - Nie powinienem był tego mówić. Przepraszam.

– On umarł. Możesz wypowiedzieć to na głos. Ja tak zrobiłam. On umarł. Och, znowu to powiedziałam. - Splatała i rozplatała swoje dłonie. - Jak mogę być w fazie zaprzeczenia, jeśli potrafię powiedzieć to na głos?

– Mówienie tego na głos, a wierzenie w to, to dwie różne sprawy. - Powiedziałem, czego prawdopodobnie nie powinienem był robić. Czekałem na to, aż mnie spoliczkuje lub nakrzyczy na mnie, ale tak się nie stało.

Po prostu pokiwała głową.

– Pewnie masz rację.

Katie

Reszta nocy była zarówno najdłuższa jak i najkrótsza w moim życiu. Były niekończące się uściski, łzy (prawie żadne nie pochodzące ode mnie), plany dotyczące pogrzebu i dużo jedzenia, którego nikt nie jadł.

W końcu pozwolono mi jeszcze raz uciec do mojego pokoju. W szpitalu przepisano mamie jakieś proszki nasenne, więc poszła do łóżka, upewniając się, że nie dotykała strony taty, kiedy weszła pod kołdrę.

Kayla i ja zeszliśmy do piwnicy ze Strykerem i Adamem, podczas gdy wszyscy inni na górze sprząтали i próbowali zrobić to co trzeba, ponieważ nie mogli uczynić niczego innego.

– Co jest z tymi meblami? - Powiedział Stryker. Nie widział ich, kiedy był tu poprzednio.

– Mama je kolekcjonuje. - Odparłam, zauważając w rogu nową lampę, którą starała się ukryć. - Ma mały problem. - Kayla i ja położyliśmy się obok siebie na łóżku, a chłopacy usadowili się na krzesłach.

– Czuję, że powinniśmy coś zrobić. - Powiedziała Kayla, ziewając. - Na przykład zorganizować kwiaty, kupić urnę, czy coś.

– Jedna rzecz na raz. - Odrzekł Adam, pochylając się do przodu w swoim krześle. Mój telefon znowu zadzwonił.

– Załatwię to. - Powiedział Stryker, wyciągając swoją rękę. - Napisałem do nich i teraz świrują. Byłem w szoku, kiedy dotarliśmy tu, a oni wszyscy się nie zjawili.

– Po prostu powiedz im, że nic mi nie jest. Nie muszą przyjeżdżać.

Jego palce zaczęły pracować, a ja przysunęłam się do Kayli i wzięłam ją za rękę.

– Co zrobimy z mamą? - Powiedziałam, zadając pytanie, na które żadna z nas nie wiedziała jak odpowiedzieć.

– Nie wiem. Muszę zastanowić się, co ja, do cholery, powinnam zrobić. Nie mogę teraz wyjechać. Sądzę, że po prostu musimy przetrwać dzisiejszą noc i jutrzejszy dzień, a później coś wykombinujemy.

Jak miałyśmy to zrobić? Jak nasze życia miały się teraz toczyć? Byłam dziewczyną z jedną siostrą, matką i ojcem. Tylko nią potrafiłam być. Nie wiedziałam jak być dziewczyną, która straciła ojca.

Myślę, że w pewnym momencie zasnęłam, bo kiedy się obudziłam, spojrzałam, by znaleźć Kaylę śpiącą obok mnie i nasze wciąż złączone ręce. Rozejrzałam się i odkryłam, że Stryker i Adam przenieśli się na podłogę i oboje spali na poduszkach ręcznie wyszytych przez moją mamę haftem afgańskim, Stryker na Bożonarodzeniowej, a Adam na uszytej na Święto Patryka.

Piwnica była ciemna, a z góry nie dochodziły żadne odgłosy. Stryker trzymał mój telefon, więc nie miałam pojęcia, która jest godzina, a tu na dole nie było żadnego okna.

W chwili, w której się poruszyłam, Kayla się obudziła.

– Hej - powiedziała, przecierając swoje oczy.

– Hej, wiesz która godzina?

– Nie mam pojęcia. - Odparła, siadając i poruszając swoją głową, by rozciągnąć szyję. -

To chyba nie ma znaczenia.

Nie, naprawdę nie miało.

– Dlaczego nie mogę więcej płakać?

– Każdy radzi sobie z tym na swój własny sposób. - Powiedziała, szturchając mnie swoim ramieniem.

– Kiedy Zack mnie skrzywdził, wtedy też tak na prawdę nie płakałam. Może jestem emocjonalnie zepsuta. Może jestem jedną z tych osób, które nie czują empatii.

– Okej, w tej chwili zamierzam zatrzymać ten pociąg szalonych myśli. Nie jesteś socjopatką. - Dobry dobór słowa. Stryker wymamrotał coś przez sen i odwrócił się, lecz się nie obudził się. Adam cicho chrapał.

– Po prostu radzisz sobie z tym na swój sposób i to w porządku.

– W tym rzecz, Kayla. Nie radzę sobie. Ciągłe wydaje mi się, że to jakiś wielki, chory żart, albo że jest to w jakiś sposób kłamstwem. Ponieważ to nie może być prawda. Po prostu nie może. Inni ludzie tracą swoich ojców, gdy są w moim wieku. Takie rzeczy nie przytrafiają się nam. Zdarzają się innym ludziom.

Kayla milczała przez długi czas.

– Ja również tak się czuję.

Och.

Stryker przewrócił się ponownie, a jego zielone oczy otworzyły się, poszukując czegoś gorączkowo, dopóki nie znalazły mojej twarzy.

– Wszystko w porządku?

– Wróć do spania. - Powiedziałam, nie odpowiadając na jego pytanie. Podniósł się z podłogi i z powrotem usiadł na krześle. Wyglądał jak gówno, co pewnie oznaczało, że ja prezentowałam się gorzej.

– Przynieść ci coś? Już nie śpię.

– Nie, mam się dobrze.

– To taki stek bzdur. - Powiedziała Kayla, śmiejąc się trochę. - Nie mamy się dobrze.

– Wiem - powiedziałam i obie zaśmiałyśmy się tak, jakby to była najśmieszniejsza rzecz na świecie. Obudziłyśmy Adama, a on spojrzał na Strykera, który wzruszył ramionami.

– Każdy radzi sobie na swój własny sposób. - Powiedział.

Moja matka wydawała się nacisnąć przełącznik, kiedy spała i przez następnych kilka dni nie przestawała tego robić. Jeśli nie organizowała pogrzebu taty i nie odpowiadała na współczujące telefony, kartki, kwiaty i zapiekanki, to sprzątała, wybierała nam ubrania do założenia na nabożeństwo, albo spotykała się z prawnikiem taty.

Była tak zajęta, że nawet nie miała czasu, by zauważyć, iż Stryker wciąż tu przebywał i nie spędziliśmy nocy oddzielnie.

Seks był najbardziej odległą rzeczą od naszych myśli (a przynajmniej od jego, jak przypuszczałam), ale to nie oznaczało, że nie spaliśmy w tym samym pokoju. Nigdy nie oddalałam się od niego, kiedy mama kręciła się wokół, a krewni przychodzili i wychodzili oraz starałam się zrozumieć, czym moje życie było teraz bez taty.

Zdecydowanie ciągle znajdowałam się w fazie zaprzeczenia. Nadal tak naprawdę nie płakałam, oprócz tego jednego razu w szpitalu.

Wszyscy mówili, że to w porządku, ale na serio, nie było. Wciąż także nie potrafiłam wejść do sypialni moich rodziców. Mama wysprzątała i wyszorowała resztę domu, ale nie dotknęła jego rzeczy. Chyba nie byłam jedyną osobą w fazie zaprzeczenia.

Próbowałam zadzwonić i porozmawiać z Lottie, ale ona skończyła na paplaniu, a następnie płakaniu i przeproszaniu tak bardzo, że powiedziałam jej, iż muszę iść i od tamtej pory to Stryker trzymał mój telefon i był odpowiedzialny za dzwonienie do wszystkich i zdawanie im relacji.

Wiedziałam, że opuszczał swoje zajęcia, ale powiedział mi, żebym się o to nie martwiła, więc tak zrobiłam. Miałam wystarczająco wiele spraw, którymi się przejmowałam.

Rozdział dwudziesty

Stryker

Pogrzeb Pana Hallmana odbył się mniej niż tydzień po jego śmierci. Pani Hallman zmieniła się w kobietę opętana, tak jakby pogrzeb był jakimś wielkim wydarzeniem jak ślub, albo okropnie ważna impreza. Ja tylko trzymałem Katie z dala od kłótni i starałem się być niewidzialny, ale Pani Hallman ledwie zauważała moją obecność.

Pomogłem Katie zapiąć tył sukienki w jej pokoju, w którym nie spała odkąd wróciliśmy ze szpitala. Zazwyczaj kończyliśmy w piwnicy, by chociaż trochę się zdrzemnąć.

– Jak wyglądam? - Wyglądała wspaniale, nawet w żałobie.

– Pięknie. - Złożyłem pocałunek na jej ramieniu, a ona odwróciła się powoli. Odkąd wróciliśmy ze szpitala, ledwo ją pocałowałem, i to nie tylko dlatego, bo nie wydawało się to odpowiednie w obliczu śmierci jej ojca.

Nie zasługiwałem na to, by ją całować; nie po tym, co zrobiłem z Ric. W jakiś głupi sposób myślałem, że mogłaby się dowiedzieć, gdyby mnie pocałowała. Tak jakby prawda była wypisana na moich ustach.

– Jesteś gotowa? - Katie nie wiedziała o tym, ale wszyscy przybyli na pogrzeb. Zorganizowałem to, co Trish nazwała "Komitetem Żałobnym", kiedy kilka dni temu zjawiała się, by podrzucić mi jakieś ciuchy. Powiedziałem im, żeby nie przesadzali, ale nie miałem pojęcia, czego się spodziewać.

Dom był pełen ludzi. Wielu krewnych i przyjaciół, z którymi mnie zapoznano. Wszyscy posyłali mi dziwne spojrzenia, dopóki nie wyjaśniłem im, kim jestem, co zawsze było niezręczne. Powiedziałem im tylko, że jestem przyjacielem Katie i pozwoliłem im wyciągać swoje własne wnioski, co i tak zamierzali robić.

Telefon Katie zabrzączał z wiadomością od Trish, mówiącą, że czekają na zewnątrz.

– Chodź ze mną. - Wziąłem ją za rękę i przeprowadziłem przez salon, podczas gdy Pani Hallman krzyczała do kogoś, by upewnił się, że kwiaty przybyły do domu pogrzebowego.

Oto i byli, wszyscy ubrani na czarno, stojąc na ganku.

– Co tutaj robicie? - Powiedziała Katie. - Mówiłam, że nie musicie przyjeżdżać.

– Oczywiście, że musieliśmy przyjechać. - Odrzekła Audrey, podchodząc i ściskając Katie. Will, Lottie, Trish, Simon i Zan poszli za jej przykładem, każdy przytulając ją i obdarowując słowami współczucia. Do tej pory słyszałem je już wystarczająco wiele razy, by wiedzieć, które były prawdziwe, a które nie. Te należały do tych pierwszych.

– Kiedy wracasz do szkoły? - Zapytała Trish, gdy drżeliśmy na ganku. Nie było wystarczająco dużo miejsca w domu, ale miałem pomysł.

– Hej, może przeniesiemy się do środka? Możemy zejść do piwnicy. - Adam i ja połączyliśmy dużo mebli i przesunęliśmy je tak, żebyśmy mieli miejsce do spania i pewnie moglibyśmy się tam pomieścić.

Przeprowadziłem ich wszystkich przez dom, a każdy patrzył na nas, lecz nikt nie zadawał żadnych pytań.

– Och mój Boże, to *Mania Chomikowania*, Edycja Meblowa. - Powiedziała Lottie, kiedy to zobaczyła.

– Nie mów o *Manii Chomikowania*. - Odparł Simon, wzdrygając się. Miałem rację, by ich zaprosić. Katie prawie się uśmiechnęła.

– Och, przepraszam. - Powiedziała Lottie. - Powinnam być bardziej delikatna.

– Nie, powinnaś być taka, jaka chcesz być. Wszyscy są tak cholernie delikatni, że chce mi się krzyczeć. - Powiedziała Katie, siadając na łóżku. - Bądź normalna. Potrzebuję trochę normalności, ponieważ wszystko inne nie jest normalne.

– Załatwię to - Odrzekł Simon, pstrykając swoimi palcami. - Gra piknikowa. - Przypomniałem sobie, że graliśmy w nią, kiedy w szpitalu czekaliśmy przed salą Katie w noc, w którą Zack ją zaatakował. Wydawało się to być tak dobrym pomysłem, jak każdy inny, a Katie właściwie się uśmiechnęła. Mogłem policzyć na jednej ręce ilość uśmiechów, jakie widziałem na jej twarzy w ciągu tych kilku ostatnich dni.

Objąłem ją swoim ramieniem, a ona oparła się o mnie.

– Dziękuję, ponownie. - Wszeptała. - Potrzebowałam ich.

– Wiem - powiedziałem, gdy Simon zaczął grę.

Graliśmy, dopóki nie nadszedł czas, by udać się do domu pogrzebowego. Wszyscy się śmialiśmy i było to jak zupełnie normalna rzecz za wyjątkiem tego, że każdy z nas miał na sobie czarne ubrania.

Katie rozluźniła się trochę, a następnie z powrotem spięła. Wiedziałem, że karci się za śmianie i bawienie się dobrze w dniu pogrzebu jej ojca. Tak jakby nie mogła się już więcej bawić, co tak poza tym było złe, ale nie mogłem jej tego powiedzieć. Musiała zrozumieć to

sama. Jeśli było coś, co wiedziałem o Katie to to, że musiała uporać się z wszystkim na swój własny sposób.

W głębi mojego umysłu, poczucie winy za pijacką noc z Ric uniosło się, nie dając mi zasnąć, kiedy próbowałem spać i szepcząc mi do ucha za każdym razem, gdy Katie patrzyła na mnie tak, jakby cieszyła się, że tam jestem, jakby potrzebowała mnie.

Zamierzałem pomóc jej przez to przejść, a następnie wycofać się z jej życia. Ale na razie, miałem zamiar pomóc jej przetrwać tych kilka następnych godzin, kilka następnych dni, aż mogłaby poradzić sobie sama.

Katie

Pogrzeb był ładny. Kwiaty były ładne i wszyscy mówili ładne rzeczy, uśmiechali się ładnie, płakali ładnie i wszystko było ładne, ładne, ładne.

Nienawidziłam każdej sekundy z tego. Wszystko co chciałam zrobić, to otworzyć jedno z okien i wyskoczyć przez nie, albo wcisnąć alarm przeciwpożarowy, który znajdował się dokładnie na linii mojego wzroku. Zastanawiałam się, co powiedziałyby moja matka, gdybym to uczyniła.

Chciałam, by Stryker usiadł ze mną, ale wepchnięto go rząd za mną. Tak bardzo jak było mi niedobrze od przytulających, pocieszających i dotykających mnie ludzi, tak bardzo pragnęłam, by moja dłoń była przez niego trzymana podczas nabożeństwa.

Zerknęłam na niego kilka razy, a on za każdym razem posyłał mi lekki uśmiech. W pewnym momencie usłyszałam kaszel i spojrzałam do tyłu, by zobaczyć go trzymającego rękę na swoich ustach z napisanymi na jej grzbiecie słowami, *Jestem tu dla ciebie*.

Dziękuję, wypowiedziałam do niego bezgłośnie i z powrotem się odwróciłam. Musiałam to przyznać Strykerowi, że zawsze miał przy sobie markera.

Reszta moich przyjaciół została skierowana na sam koniec sali, ale Zan był tak wysoki, że mogłam zobaczyć jego czarną czuprynę włosów za każdym razem, gdy się odwracałam.

Jego rodzice też tutaj byli, również siedząc z tyłu. Widziałam jak wchodzi, ale czekałam aż przejdą przez kolejkę, by przekazać swoje wyrazy szacunku. Jego matka nigdy mnie nie lubiła. Nie żeby teraz miało to jakiegokolwiek znaczenie.

Zagrali Jamesa Taylora, ulubionego wykonawcę taty, podczas gdy ludzie ustawiali się w kolejce i mówili nam, jak bardzo jest im przykro.

Więcej słów, słów, słów i gadania, gadania, gadania. Żałowałam, że nie mogłam ich wyciszyć, jak denerwującą reklamę.

Tak, było im przykro z powodu taty, ale można było zobaczyć, iż każdy a jeden z nich cieszył się, że to nie była ich rodzina, że to nie był ich tata, wujek lub brat. Kiedy patrzyli na ciebie, nie dali rady tego ukryć. Tej małej iskiejki współczucia i ulgi.

Po nabożeństwie wszyscy pojechaliśmy do restauracji na małą stypę, którą mama i ciocia Carol zorganizowały. To był sposób na to, by umożliwić ludziom przygotowanie więcej zapiekaneek nafaszerowanych tuńczykiem, groszkiem i swoją litością.

Chciałam opuścić tą całą rzecz, ale mama zabiłaby mnie.

– Nie musicie przychodzić. - Powiedziałam, gdy staliśmy na parkingu. Powietrze było takie zimne, że powodowało, iż nasze płuca i gardła bolały, gdy braliśmy oddechy, i pachniało jak śnieg. Tata stale twierdził, że potrafi wyczuć śnieg, a mama zawsze mówiła, że jest szalony.

– Żartujesz? Nie przegapilibyśmy tego. - Powiedziała Lottie, przytulając mnie trochę. Właściwie, nie miałam nic przeciwko jej uściskom. Była tak malutka, że one nigdy nie dusiły.

– Jesteśmy tu wszyscy dla ciebie, dziewczyno. - Odrzekła Trish, a każdy się z nią zgodził.

Boże, nie zasługiwałam na nich i to właśnie to wywołało u mnie łzy, których nie wylałam od wielu dni. Podczas nabożeństwa udawałam, ponieważ co za okropna córka nie płakałaby na pogrzebie swojego ojca?

– Proszę - Stryker był przygotowany ze śnieżno białą chusteczką, która wyglądała, jakby właśnie wyjął ją z opakowania.

– Dzięki - powiedziałam, biorąc ją. Prawdopodobnie powinnam być z mamą, Kaylą i resztą rodziny.

– Pewnie powinniśmy iść. - Powiedziałam do Strykera.

– Powinnaś udać się ze swoją rodziną. Będę tuż za tobą. - Mama i Kayla wyszły z domu pogrzebowego i mogłam stwierdzić, że mnie szukały.

Pomachał słowami napisanymi na swojej dłoni i ruszył w kierunku swojego samochodu. Pożegnałam się z wszystkimi innymi i skierowałam się w stronę mamy i Kayli, przytulając każdą z nich.

Zaledwie kilka dni temu moim największym problemem było to, że mama nie lubiła Strykera, a on mnie odtrącał. Jak wszystko może się szybko zmienić.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Stryker

Wszyscy przebrnęliśmy przez stypę, a potem nadszedł czas, by każdy wrócił do szkoły i moja pora, by jechać z nimi.

– Więc, mam zamiar odwieźć Trish. - Powiedziałem, gdy Katie wyrzucała to, co zostało z jedzenia.

– Co? - Popatrzyła na mnie tak, jakbym oświadczył, że wybieram się na księżyc.

– Taa, naprawdę muszę wrócić do szkoły i...wszystkiego. - To była najslabsza ze słabych wymówek. Dziś rano spakowałem swoje rzeczy i załadowałem je do mojego samochodu, kiedy ona brała prysznic. Jak pieprzony tchórz.

Wpatrywała się przez jeszcze kolejną sekundę, a później potrząsnęła swoją głową.

– Tak, tak, oczywiście. Musisz wrócić do swojego życia.

Nastała kolejna chwila ciszy i było to niezręczne. Po tym jak staliśmy się sobie tak bliscy, wydawało się to bardzo anty klimatyczne.

– Dziękuję - powiedziała, wyrzucając do kosza na śmieci coś, co wyglądało jak resztki jedzenia dla dzieci - za wszystko. Nigdy nie będę w stanie ci się odwdziżyć, ale nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. - Odłożyła talerz i przytuliła mnie.

Starałem się nie obejmować jej zbyt mocno, albo nie przyciągnąć ją zbyt blisko. Była już dziś wystarczająco dużo razy ściskana i gdybym był nią, nie chciałbym kolejnego razu.

To nie powstrzymało mnie od pochylenia się, powąchania jej włosów i pozwolenia sobie obejmować ją przez jeszcze jedną chwilę.

– Do zobaczenia? - Powinienem wygrać nagrodę za najbardziej kretyńskie pożegnanie, jakie kiedykolwiek było wypowiedziane.

– Um, tak. Tak sądzę.

– Daj mi znać, gdybyś czegoś potrzebowała. W każdej chwili.

Puściłem ją i odsunąłem się. Wyglądała, jakby znowu miała się rozplakać, więc podałem jej jeszcze jedną szmacianą chusteczkę.

– Dzięki, Stryker.

Odwróciłem się i odszedłem.

– Jesteś najgłupszym bratem w dziejach. Poważnie. - Odrzekła Trish, gdy wsiadłem do samochodu. - Naprawdę masz zamiar ją teraz zostawić?

– To nie jest już moje miejsce. Tak naprawdę nie powinienem był zostawać tu tak długo. Jej matka w końcu by coś powiedziała, a ja nie chciałem, żeby znowu musiała przez to przechodzić.

– Nadal jesteś cymbałem. - Przesunęła swój fotel do tyłu, by mogła mieć miejsce na swoje nogi.

– Co mam zrobić, Trish? - Mogła krytykować dowoli, ale z chęcią zobaczyłbym, jak postępuje lepiej.

– Cóż, po pierwsze, nie opuszczałabym jej w potrzebie. Po drugie, powiedziałabym jej, że ją kocham.

Znowu do tego wracaliśmy.

– Nie kocham jej, Trish.

Prychnęła i przewróciła swoimi oczami, zanim ściągnęła gumkę z włosów, którą jak sądziłem, założyła po to, by wyglądać na poważną. Nie wyjęła fioletowych soczewek i miała ubrane swoje czarne buty, więc to tak jakby negocjało jej wysiłek, ale była to niezła próba.

– Tak, kochasz ją.

– Posłuchaj, Trish, jestem wykończony i naprawdę, naprawdę muszę zapalić, więc czy mogłabyś mi po prostu odpuścić?

Normalnie uczyniłaby jakiś wredny komentarz i po prostu ignorowałaby mnie, dopóki nie powiedziałaby swoje, ale musiałem wyglądać dla niej na tyle marnie, że dała sobie spokój.

– Dobra, dobra.

Włączyłem radio tak głośno, jak się dało i poluzowałem swój krawat.

– Proszę - powiedziała, grzebiąc w moim schowku za moimi awaryjnymi papierosami. Wyciągnęła do mnie jednego i włożyła mi go do ust, zanim odpaliła.

– Dzięki.

– Naprawdę powinieneś rzucić palenie, wiesz.

Co jakiś czas Trish zrzędziła mi, żebym z tym skończył, ale z drugiej strony, ona wciąż paliła, więc to była trochę sytuacja jak z kotłem i garnkiem.

– Rzucę, jeśli ty rzucisz. - Tego też próbowaliśmy wcześniej. Okazywało się, że silna wolna nie była jednym z naszych talentów genetycznych.

– Stoi - wyciągnęła swoją rękę i uścisnęliśmy sobie dłonie. - Ale pozwól mi zapalić po raz ostatni.

Więc każde z nas w milczeniu paliło swojego ostatniego papierosa, podczas gdy ja odwoziłem nas do szkoły.

Kiedy wróciliśmy, napisałem do Katie, aby wiedziała, że dojechaliśmy żywi. Trish widziała jak to robię, ale nie uczyniła żadnego innego komentarza poza podniesieniem swojej brwi i spojrzeniem na mnie.

Podrzuciłem ją do jej mieszkania i z powrotem pojechałem do mojego. Wydawało się one za duże i za ciche. Nawet dźwięk mojego oddychania był za głośny. Włączyłem jakąś muzykę, nie przejmując się czym to było, dopóki dźwięk nie wypełnił pustych pokoi. *Holding on and Letting Go* Rossa Coppermana wydostało się z głośników, a ja prawie to wyłączyłem, lecz byłoby to przyznaniem się do tego, że ten utwór powodował, iż myślałem o Katie. Nie zamierzałem dać tej piosence tej satysfakcji.

Mój telefon zadzwonił, a ja bez patrzenia domyśliłem się, kto to mógł być.

– Hej - powiedziała, a jej głos był gruby od łez.

– Hej.

– Tęsknię za tobą. Mama wraca do płaczącego bałaganu, Kayla próbuje nakłonić ją do jedzenia, moja rodzina mnie dusi, a ja po prostu chciałabym, żebyś tu był. Albo chciałabym być tam. Tak czy inaczej, chciałabym, byśmy byli razem.

Ja tak samo.

– Przepraszam, że wyjechałem, ale nie chciałem zaczynać niczego z twoją mamą.

– Wiem, czemu wyjechałeś, ale wolałabym, żebyś nie musiał. Wszystko zrobiło się takie...skomplikowane. - Zaśmiała się trochę, ale to naprawdę nie było zabawne. - Chyba nadal jestem w fazie zaprzeczenia.

– Hej, nie osądzam.

– Wiem.

– Rzucam palenie. - Odrzekłem tylko po to, by powiedzieć coś, co nie wiązałoby się ze śmiercią.

– Naprawdę? Czy kiedykolwiek wcześniej próbowałeś?

– Trish i ja usiłujemy tego od czasu do czasu, ale nigdy nam nie wychodzi.

– Cóż, gdybyś potrzebował sponsora, czy coś, byłabym szczęśliwa, mogąc wypełnić tę rolę. No wiesz, pomóc ci z przyrzeczeniem.

– Przyrzeczeniem?

– Godzę się z tym i nie mogę zmienić i...⁶ Wiem, że jest tam coś o mądrości, aby odróżniać jedno od drugiego... - Prawie się roześmiałem.

– To dla Anonimowych Alkoholików.

– Czy to naprawdę ma znaczenie?

– Chyba nie. - Powiedziałem, gdy piosenka zmieniła się na *Rose Tattoo* zespołu Dropkick Murphys.

– Zagrasz dla mnie? - Zapytała, jakby prosiła o pożyczanie nerki.

– Co chcesz usłyszeć?

– Cokolwiek.

Wyłączyłem Dropkick, dałem telefon na tryb głośnomówiący i wzięłem moją gitarę, przetrząsając moją mentalną szafę grającą. Chciałem czegoś, co by ją rozśmieszyło. Czegoś niespodziewanego. Uśmiechnąłem się i zacząłem *Lovefool* z repertuaru The Cardigans. Znalazłem ją kiedyś przez przypadkowe przeszukiwanie internetu i uważałem, że była chwytliwa.

Zajął jej jakiś czas, by zorientować się, czym to było, ale usłyszałem jej śmiech po raz pierwszy od bardzo dawna. Zaskoczony śmiech, którego nie mogła powstrzymać.

Podkreśliłem słodycz tekstu, mając nadzieję, że rozśmieszę ją jeszcze bardziej. Podziałało.

Wciąż jeszcze chichotała, kiedy skończyłem.

– To było takie przypadkowe, ale takie doskonałe. Słyszałam ją raz w filmie i zawsze mi się podobała. - Jej śmiech ucichł, a ja ponownie podniosłem swój telefon.

– Myślałem, że ci się podobało.

Zamilkła, a ja mogłem usłyszeć, jak myśli.

– Przepraszam. Nie powinnam czuć się jak gówno przez to, że się śmieję, ale tak jest.

⁶ Jest to "Modlitwa o Pogodę Ducha" odmawiana przez anonimowych alkoholików.

– Masz rację, nie powinnaś. Może nie jestem jedyną osobą, która powinna się nauczyć Modlitwy o Pogodę Ducha. Musisz zacząć akceptować to, że nie możesz zmienić wszystkiego i nie możesz siebie obwiniać.

– Wiem, wiem.

– Więc przestań - powiedziałam. - Po prostu przestań. - Mój głos był ostry, ale ona musiała to usłyszeć. Wszyscy inni obchodzili się z nią delikatnie, ale ona taka nie była. Była twarda i potrzebowała kogoś, by przywołał ją do porządku.

– Czy znowu zachowujesz się jak kutas?

– Nie, ja tylko...nie chcę byś zmieniła się w tą smutną dziewczynę, która przestaje żyć swoim życiem, ponieważ boi się wszystkiego. Jesteś dziewczyną, która pocałowała mnie, bo chciała zobaczyć, jak to jest obściskiwac się z facetem z kolczykiem w wardze. Jesteś dziewczyną, która stawiała czoła swojemu byłemu i dziewczyną, która pokłóciła się dla mnie ze swoją matką. Nie mogę stracić tamtej dziewczyny.

– Tamta dziewczyna miała tatę. Już nie wiem kim jestem. Tamta dziewczyna odeszła i nie wróci. - Wiedziałem, że to co mówiła było słuszne, ale nie chciałem by było takim.

– Po prostu...muszę teraz sobie wszystko poukładać w głowie. Ale nie chcę tego robić sama. Pragnę, żebyś ty tam był. - Nic nie mówiłem, ponieważ czekałem na więcej.

– Nie tak jak byliśmy za pierwszym razem. Tylko jako przyjaciele. Bez seksu. Nie mogę poradzić sobie z tym wszystkim teraz, ale chciałabym, żebyśmy się mogli przyjaźnić. Myślisz, że możemy to zrobić?

Nie, zdecydowanie nie mogliśmy wrócić do bycia przyjaciółmi, nie po tym wszystkim. Przynajmniej ja nie potrafiłbym tego zrobić. Ale jeśli do wyboru miałem przyjaźń lub nie posiadanie jej w moim życiu, przyjąłbym to cierpienie próbowania być jej przyjacielem.

– Sądzę, że możemy być przyjaciółmi. - Wypuściła oddech, który jak przypuszczałem, wstrzymywała tak długo, jak do mnie mówiła.

– To dobrze. Naprawdę chciałabym się z tobą przyjaźnić.

– Postaram się nie zachowywać jak kutas.

– Możesz czasem być kutasem. Zwłaszcza wtedy, kiedy tego potrzebuję. - To była prawdopodobnie absolutnie najgorsza pora, ale nie mógłbym ruszyć dalej bez powiedzenia jej o Ric. Zbliżało się chujowe posunięcie.

– Posłuchaj...

Przerwała mi.

– Wiem, że będzie trudno wrócić. To znaczy, zaczęliśmy od złego miejsca, by być przyjaciółmi, ale naprawdę chciałabym spróbować, lecz tylko jeśli ty tego pragniesz. Nie chcę byś czuł się zobowiązany. Już i tak zrobiłeś dla mnie tak wiele.

Cholera. Tak szybko jak zdobyłem się na odwagę, by to zrobić, ta odwaga opuściła mnie i nie zamierzała wrócić w najbliższym czasie.

– Nie, chcę byśmy byli przyjaciółmi. Tylko przyjaciółmi.

– Tylko przyjaciółmi.

Powiedziała mi, że wkrótce wraca, że Kayla zamierza zostać z jej mamą przez jakiś czas, a Adam leci z powrotem do Afryki. To nie było najlepszym rozwiązaniem, ale przynajmniej mogła wrócić do szkoły i zacząć dowiadywać się, kim teraz była.

– Więc sądzę, że niedługo się zobaczymy, przyjacielu.

– Dobranoc, przyjaciółko. - Powiedziałem. - Ciąg dalszy nastąpi.

– Kropka, kropka, kropka. - Odrzekła i rozłączyła się.

Katie

Nie było już nic do roboty w domu i zaczynałam wariować. Wszędzie znajdowały się pamiątki po tacie. Zdjęcia, narzędzia, skarpety, a nawet kosz z jego praniem. Mama posprzątała większość z tego, ale wciąż znajdowałam przedmioty tu i tam. Za suszarką, w zmywarce do naczyń, na półkach i losowo w moim pokoju.

Był wszędzie i nigdzie.

Kayla miała pełne ręce roboty z mamą, która przeszła z pracowitej pszczołki niemogącej przestać się poruszać, do płaczącego bałaganu, który nic nie mógł zrobić. Próbowałam jej pomóc, ale po prostu nie miałam do tego talentu. Chciałam jej powiedzieć, żeby przestała płakać, bo to sprawiało, iż czułam się nieswojo. Chciałam jej powiedzieć, że musi się wziąć w garść, bo martwiłam się o nią i nie chciałam wracać do szkoły bez wiedzy, że uda jej się przetrwać dzień.

Zabrałam jedną z jego flanelowych koszul i wsadziłam ją do mojej torby, kiedy mama i Kayla nie patrzyły. Miałam mnóstwo zdjęć, filmów i tak dalej z moim tatą, ale chciałam posiadać coś, co wciąż by nim pachniało. Znalazłam również kilka zdjęć naszej dwójki oraz parę innych pamiątek, za którymi mama nie tęskniłaby.

Wciąż nie mogłam uwierzyć w to, że nie żył. Powtórzyłam to sobie tysiące razy, sądząc, że gdybym powiedziała to wystarczająco wiele razy, zaczęłabym w to wierzyć. Nawet pogrzeb nie pomógł mi w tym. Nawet zobaczenie urny z jego prochami w niej, nie pomogło mi w tym. Zabrałam ich trochę, kiedy wszyscy spali. Leżały podwójnie zapakowane w torebkach Ziploc na dnie mojego plecaka. Byłam teraz odrażającą dziewczyną, która ukradła prochy swojego ojca. Nie miałam pojęcia, co zamierzałam z nimi zrobić.

Mama miała za to milion różnych pomysłów, ale żaden z nich nie trzymał się jej wystarczająco długo. Najpierw była plaża, później góry, następnie dom jego dzieciństwa, a potem mała wiązanka miejsc. Jej najnowszym planem była jakaś podróż samochodem, gdzie rozsypalibyśmy ich trochę w miejscach, które coś dla niego znaczyły. To brzmiało jak coś, co usłyszała w filmie. Coś jakby dziwne tworzenie więzi, doświadczeń, gdzie wszyscy nauczylibyśmy się czegoś, stalibyśmy się lepsi na końcu i niebieskim kabrioletem ruszylibyśmy do dającego nadzieję zachodu słońca. Szkoda, że życie nigdy takim nie było.

Mama ledwo wspomniała o Strykerze, mówiąc:

– Ten wytatuowany chłopak już wyjechał? - Po prostu pokiwałam głową i dałam sobie spokój. Nie zapytała o niego ponownie, a ja niczego nie zaoferowałam.

– Jesteś pewna, że nic ci nie będzie? - Powiedziałam do Kayli w środę po pogrzebie. Wykorzystałam już wszystkie moje dni wolne od zajęć, usprawiedliwiane śmiercią ojca.

– Tak, nic mi nie jest. Zobaczę cię w niedzielę, prawda? - Planowałam wracać do domu na weekendy, aż do odwołania, żeby dać Kayli przerwę od wykonywania za mamę obowiązków. Nie żeby dużo pomogła.

Widziałam, jak sprawdza swój telefon po raz milionowy, chociaż Adam wylądował już w Afryce i nie miałby znowu zasięgu.

– Beznadziejnie, że musiał wracać.

– Tak, ale musimy się nauczyć, jak radzić sobie z takimi sprawami. - Powiedziała to, ale mogłam stwierdzić, że nie miała tego na myśli. Odkąd się poznali, prawie każdą chwilę spędzali razem i można było zobaczyć, że to było jakby część niej zaginęła. Kayla chodziła wcześniej na randki, ale nigdy nie widziałam jej takiej. Moja zazwyczaj zorganizowana (niedaleko pada jabłko od jabłoni) siostra była roztrzepana i nieuważna. Trochę tego wiązało się z utratą taty, a trochę z tym, że część jej serca była oddalona o tysiące mil.

– Nie jestem dziewczyną, która nie potrafi funkcjonować bez mężczyzny. Nie jestem. - Powiedziała, biorąc jedno z czystych naczyń, idąc do zamrażarki i wkładając je do niej.

– Um, Kay?

- Co?
- Myślę, że to powinno się znaleźć w szafce.

Otworzyła zamrażarkę, wzięła teraz schłodzony talerz i umieściła go z trzaskiem w szafce.

- Nie widziałas tego. - Powiedziała, chwytając kolejny talerz.
- Czego?
- Dokładnie.

- Mamo? - Udała się z powrotem do łóżka po ataku płaczu, jaki dopadł ją, gdy znalazła w garażu jakieś narzędzia taty. - Wyjeżdżam.

W pokoju było ciemno. Kayla przypięła dla niej kawałki tkaniny na oknach. Było trochę tak, jakby wchodziło się do jaskini.

Powoli się odwróciła, ledwo otwierając swoje opuchnięte oczy. Kiedy ja nie mogłam płakać, ona wydawała się pobijać światowy rekord w wylewaniu największej ilości łez. Gdybyśmy tylko mogły się zamienić. Z chęcią stałabym się płaczącym wrakiem, jeśli to oznaczałoby, że ona radziłaby sobie lepiej.

- Okej. - Nie wydawała się chcieć poruszyć, więc odsunęłam kołdrę i weszłam pod nią w butach i wszystkim. To że mnie nie skarciła, było świadectwem na to, jak bardzo była przybita.

Położyłam swoją głowę na poduszce obok niej.

- Czy poradzisz sobie? - To było głupie pytanie, ale i tak musiałam je zadać.
- Nie - jej twarz skrzywiła się, a ona znowu zaczęła szlochać. Wzięłam jedno z wielu pudełek chusteczek, które ja i Kayla porozkładałyśmy po całym domu.

- Dlaczego to się stało? Dlaczego to przytrafiło się nam? - Wręczyłam jej chusteczkę i objęłam ją ramieniem.

- Nie wiem. Szkoda, że nie posiadam książki pełnej rzeczy, które powinnam powiedzieć i zrobić, ale nie ma takiej. Jeśli spędzimy całe nasze życie, zastanawiając się dlaczego, to zmarnujemy je, a tata nie chciałby tego. - Nie wiedziałam kim byłam, by dowodzić, ale to wszystko brzmiało dobrze, więc trzymałam się tego. - Tata nie chciałby, żebyś wciąż była

smutna. Zawsze próbował cię rozśmieszyć. - Nawet jeśli kończyło się to na zezłoszczeniu jej jeszcze bardziej. Ostatecznie jednak przestawali się kłócić, a ona uśmiechała się.

Wydmuchwała swój nos i rzuciła chusteczkę na podłogę. Dobry Boże, naprawdę była przybita.

- Jesteś pewna, że będzie w porządku, gdybym wyjechała? Mogę zostać z tobą i Kaylą na resztę tygodnia.

Pokręciła głową i wytarła oczy swoimi dłońmi.

- Nie, musisz wrócić do szkoły. To, że ja się rozpadam, nie oznacza, że ty też musisz.

- Nie rozpadasz się, mamo.

- Tak, Katiebug. Rozpadam się.

- Cóż, masz ku temu dobry powód. - Powiedziałam, używając kolejnej chusteczki, by wytrzeć jej oczy. - Możesz się rozpadać do woli. Nie powiem nikomu.

- Dziękuję, córeczko. - Od lat mnie tak nie nazywała.

Jeszcze raz ją przytuliłam i leżałyśmy tak trochę dłużej. Nie zawsze się dogadywałyśmy, ale to musiało się zmienić. Była jedynym rodzicem, jaki mi pozostał i czy mi się to podobało, czy nie, potrzebowała mnie, a ja jej.

Trish przywiozła mój samochód na pogrzeb, więc byłam w stanie sama siebie odwiedzić. Pożegnałam się z Kaylą, obiecałam jej, że zobaczymy się w niedzielę i zaczęłam jazdę powrotną do DU.

Nie mogłam znaleźć dobrej stacji radiowej, więc wzięłam swój telefon i ustawiłam go na tryb głośnomówiący, umieszczając go na małym uchwycie na mojej desce rozdzielczej. Powinnam użyć jednych z tych słuchawek, ale uważałam, że sprawiają, iż ludzie wyglądają w nich jak durnie, więc nigdy żadnych nie miałam.

Odebrał po drugim sygnale.

- Hej, jadę z powrotem i po prostu pomyślałam, że sprawdzę, co u mojego przyjaciela. Jak się masz, przyjacielu?

Brzmiał tak, jakby przebywał w miejscu pełnym ludzi.

- Dobrze, przyjaciółko. Jak się masz? - Dźwięki cichły, tak jakby odchodził od nich.

- Nie jesteś na zajęciach, jesteś?

- Nie, po prostu wpadłem coś zjeść.

- Kiedy masz następną lekcję?

- Nie przez jakiś czas. Jestem cały twój, przyjaciółko.

- Dobrze to słyszeć, przyjacielu.

Zaczął mi opowiadać o wszystkich rzeczach, które przegapiłam w kampusie, od tego, że kogoś wyrzucono za podpalenie kanapy, przez to, że jakieś bractwo zostało zawieszona, do tego, jak profesora przyłapano na paleniu trawy z kilkoma studentami.

To wszystko było głupie, przyziemne i odwracające uwagę na tyle, że na kilka minut mogłam przestać myśleć o moich sprawach. To było błogosławioną ulgą.

Zdał mi również relację z tego, co słyhać u ekipy. Lottie umierała, by mieć mnie z powrotem i zaopatrzyła się w lody w przygotowaniu na wiele maratonów *Prawa i porządku*.

Trish prawie wyleciała z pracy za pyskowanie do swojej szefowej, Will i Audrey w końcu pocałowali się publicznie, a Simon próbował przekonać każdego do wzięcia udziału w jakiejś imprezie dobroczynnej, która wymagała biegania w bieliźnie wokół kampusu.

– Nie będę odmrażał sobie fiuta, nawet jeśli to na cele charytatywne. - Powiedział, podczas gdy ja wyobraziłam sobie jego fiuta. To był całkiem ładny fiut i nie chciałam, żeby coś mu się stało, nawet jeśli nie korzystałabym z jego usług w najbliższym czasie.

Było pięknie, ładnie nazywać się nawzajem przyjaciółmi przez telefon, ale na żywo, nie miałam pojęcia, jakby to wyszło.

– Jak się czuje twoja mama?

– Myślę, że tak dobrze, jak można się spodziewać. Przechodzi od płakania do sprzątanania, jakby królowa miała się zjawić, a potem wraca z powrotem do płakania. Mam zamiar wrócić na weekend, żeby Kayla mogła sobie zrobić przerwę.

– Czujesz się winna? - Stryker zawsze miał w zwyczaju zadawać pytania, na które nie chciałam odpowiadać.

– Tak. Jak mogłabym się nie czuć?

Czekałam na to, aż powie mi, że nie powinnam, ale westchnął.

– Masz rację.

– Zaraz, co to było?

Zaśmiał się.

– Powiedziałem, że masz rację. Nie ma nic złego w odrobinie poczucia winy. To tym dużym, miazdzącym duszę poczuciem winy się martwię.

– Cóż, jak na razie dobrze sobie radzę. - Jeśli przez dobrze ma się na myśli woreczek z prochami mojego taty i niezdolność do uwierzenia, że naprawdę odszedł. Nie powiedziałam Strykerowi o pierwszej rzeczy.

– Posłuchaj, naprawdę chcę ci podziękować za wszystko co zrobiłeś. Wiem, że nigdy nie będę mogła ci się odwdziaczyć, ale jestem ci winna jeszcze co najmniej dwa obiady dziękczynne. - Miałam nadzieję, że się zaśmieje, ale nie uczynił tego.

– Nie jesteś mi nic winna, Katie. Każdy zrobiłby to samo. To nie tak, że przybyłem na białym koniu.

– Konie mnie przerażają i nie, nie każdy zrobiłby to samo i wiesz o tym. Docień trochę samego siebie, Strykerze Abrahamie Grant.

– Boże, nienawidzę tego, że znasz moje drugie imię. Przez lata było zmorą mojej egzystencji.

– To całkiem dobre drugie imię. To prezydenckie imię, a ty próbujesz zmienić temat.

– Przyznaję się bez bicia.

– Posłuchaj, nie musimy o tym rozmawiać. Po prostu chciałam, byś wiedział.

Ponownie westchnął, a ja mogłam sobie wyobrazić, jak przebiega ręką przez swoje włosy.

– Kapuję.

Rozmawialiśmy jeszcze przez chwilę, a ja czułam się tak, jakbym zabierała mu zbyt wiele czasu, będąc zbyt potrzebująca i namolna (znowu), więc powiedziałam mu, że muszę się zatrzymać i zatankować.

– Do zobaczenia wkrótce, przyjacielu.

– Jedź ostrożnie, przyjaciółko.

Rozdział dwudziesty drugi

Stryker

Kiedy wróciłem z zajęć w połowie spodziewałem się, że zastanę samochód Katie zaparkowany przy moim mieszkaniu, ale zamiast tego, była tam Ric opierająca się o swoje auto i bawiąca się dziurą w swoich jeansach. Od czasu naszej schadzki ledwie miałem z nią jakikolwiek kontakt i liczyłem na to, że tak już pozostanie.

– Hej - powiedziała, nie ruszając się od swojego samochodu.

Nie byłem w nastroju, by sobie z nią radzić.

– Czego chcesz, Ric?

Wyglądała, jakby miała się rozplakać, a ja poczułem jedno ukłucie współczucia. To nie była całkowicie jej wina, że uprawialiśmy seks. Byłem chętnym, chociaż pijanym uczestnikiem.

– Przepraszam, nie spałem dużo. - Powiedziałem. Trzęsła się. Nic dziwnego, nie miała na sobie kurtki, a jej ubrania zawsze były pełne dziur. - Chodź. - Odrzekłem, wskazując na drzwi. Lepiej było mieć to z głowy.

– Przepraszam - powiedziała, gdy szliśmy schodami na górę. - Po prostu...lubię cię od dłuższego czasu, a ty nigdy nie wydawałeś się być mną zainteresowany, więc wykonałam ruch i teraz...tak bardzo przepraszam.

Wpuściłem ją do środka i poszedłem od razu do kuchni, by zrobić jej kubek herbaty, gdyż nie wydawał się to być właściwy rodzaj sytuacji na kawę.

– Ja również przepraszam. Dałem się ponieść nerwom i postąpiłem głupio, a ty po prostu się tam znalazłaś. Oboje jesteśmy dorośli, a zachowaliśmy się jak hormonalne nastolatki.

Oparła się o ladę i wytarła swoje oczy.

– Więc nie jesteś na mnie wkurzony?

Jestem.

– Nie. To nie była twoja wina. Chociaż, to że powtarzałem ci w kółko, iż nie jestem zainteresowany, powinno być czerwoną flagą.

– Wiem, wiem. - Powiedziała, przyjmując kubek herbaty, który wyciągnąłem do niej.

– Nie, naprawdę nie wiesz. Nie mógłbym wyrazić się jeszcze bardziej jasno, Ric. Nie chciałem być z tobą, więc dlaczego wciąż to robiłaś?

Zaśmiała się trochę.

– Desperacja? Nadzieja? Myślenie, że pewnego dnia dostrzegłbyś, że jesteśmy dla siebie idealni?

– Ale nie jesteśmy, Ric. Nigdy nie bylibyśmy.

– Ale ona jest? - Nie musiałem pytać, o kim mówiła. Jej zwężone oczy i narastająca gorycz w głosie wyjaśniły mi wszystko.

– Tu nie chodzi o nią. Czułbym się tak, nieważne czy byłaby w pobliżu, czy nie.

Wydała z siebie mały, szyszający dźwięk, a ja zdałem sobie sprawę z tego, że nigdy do niej nie dotrę. To było jak walenie głową w ścianę. Ona zmagала się ze swoimi problemami, które nie miały nic wspólnego ze mną.

– Posłuchaj, po prostu zamierzałam oczyścić atmosferę, bo nie chciałam być odchodząc z zespołu i wołałabym, żebyśmy mieli wszystko wyjaśnione, tak by przynajmniej zachowywać się wobec siebie uprzejmie.

Odłożyła swoją nietkniętą herbatę.

– Chyba. - Odepchnęła się od lady. - Powiedziałeś jej?

Zawahałem się, zanim odrzekłem:

– Nie - pomyślałem o tym, by spróbować skłamać, ale Ric była typem dziewczyny, która wspomniałaby o tym przed Katie, a wtedy znalazłbym się w jeszcze gorszym położeniu.

– Hmm - powiedziała, a przez jej twarz przemknął mały uśmiech.

– Jej ojciec właśnie zmarł, Ric. Nie mogłem jej teraz powiedzieć.

– Jak wygodnie.

– To nie tak. Cholera, dlaczego musisz to tak utrudniać?

– Utrudniać? - Wybuchła głośnym śmiechem. - Przestań pierdolić. Nie masz pojęcia, Stryk. Twoja mała, różowa dziewczyna, która ma wszystko podawane na pieprzonym talerzu. Taa, cóż, reszta z nas miała o wiele gorzej. Najwyższa pora, by ktoś zrobił z nią porządek. - Ten jad był skierowany w stronę Katie, ale powinna wycelować go we mnie.

Przeszedłem przez pokój, aż znalazłem się krok od niej.

– Słuchaj, nie mów tak o niej w moim domu. Nigdy. Wypierdalaj. Tam są drzwi. - Wskazałem na nie i odwróciłem się do niej plecami.

– Jeśli tego chcesz, dobra. Wal się, Stryker. - Usłyszałem jak drzwi trzaskają za nią. Krzyżyk na drogę.

Mój telefon zabrzączał chwilę później.

Powodzenia w utrzymywaniu swojego brudnego, małego sekretu, Stryk. Zamierzałam zachować go dla siebie, ale może się tylko wmieszam i powiem komuś...

Nie odpisałem, bo ona oczekiwała, że to zrobię. Właściwie byłem w szoku, że to jeszcze nie wyszło na jaw. Trish wiedziała i Zoey wiedziała. Podczas pogrzebu kilka razy napotkałem wzrok Trish i prawie przeniosła ten temat na telefon, ale nie mieliśmy chwili, by o tym porozmawiać. Trish nie pisnęła słowa, bo wiedziała, że to zraniłoby Katie.

Niech mnie przeklną, jeśli pozwoliłbym Ric mną manipulować. Nawet gdyby powiedziała o tym Katie, nie byłem pewien, czy ona uwierzyłaby jej. Ric nie miała z nią dobrych doświadczeń, a Katie pewnie pomyślałaby, że Ric jest zazdrosną suką.

Zadzwoiłem do Trish.

- Hej, Ric właśnie wpadła i zagroziła, że powie o nas Katie.
 - Niespodzianka, niespodzianka. Nie zna piekła straszliwej furii, bracie.
 - Tak, jestem zaznajomiony z tym powiedzeniem, Trishella, nie jestem tylko pewien, co powinienem z tym zrobić. Nie mam pojęcia, jak daleko się ona posunie.
 - Więc co ja mam z tym zrobić? - Odparowała.
 - Nie wiem. Po prostu...nie mów nic Katie.
 - Czy masz mnie za osobę, która powiedziałaaby swojej przyjaciółce, że jej chłopak przespał się z kimś innym zaraz po tym, jak jej ojciec umarł na zawał serca?
 - Nie jestem jej chłopakiem.
 - Nieważne, koleś. To tylko semantyka. Mówię tylko, że nie powiedziałabym jej. Ma teraz wystarczająco gówna, z którym musi sobie poradzić, bez martwienia się o wkładanie twojego penisa w miejsca, w które nie powinien być wkładany.
 - Zamierzam jej powiedzieć.
 - Taa, okej. Daj mi znać, jak ci to wyszło. Muszę lecieć, bracie. Czas terapii się skończył.
- Rozłączyła się, nie mówiąc nic więcej.

Cóż, miałem zabezpieczone podstawy.

Chwilę później mój telefon znowu zadzwonił. Cholera, byłem dziś popularny.

- Hej, tu Lottie.
- Hej, co tam?
- Tak jakby urządzamy powitalną rzecz dla Katie i pomyślałam, że powinieneś być w to zaangażowany.
- O jakim rodzaju rzeczy rozmawiamy?

– O zebrać-się-razem-by-przestała-się-zamartwiać rodzaju rzeczy. Mieliśmy również nadzieję, że może moglibyśmy skorzystać z twojego mieszkania? Jest większe niż akademik. Pomyślałam, że nie miałbyś nic przeciwko, ale wolałam się zapytać, zanim wtargnęlibyśmy.

– Tak, w porządku. - Musiałbym pierwsze posprzątać, to na pewno. Zostawiłem rzeczy w nieładzie, kiedy wyjechałem do domu Katie i nie ogarnąłem ich jeszcze. - Potrzebujecie jeszcze czegoś?

– Nie. Mamy wszystko zorganizowane. - Podała mi trochę więcej szczegółów, a później się rozłączyła.

Boże, kopałem sobie dziurę i było tak, jakby stawała się ona coraz większa.

Katie

Kampus był taki sam. Dlaczego oczekiwałam, że stanie się inny, nie miałam pojęcia, ale było tak, jakby mój świat zmienił się tak dramatycznie, że spodziewałam się, że reszta się dopasuje. Tak jak niebo powinno być zawsze pochmurne, pogoda zawsze zimna i brzydka, świat szary i pozbawiony życia. Gdyby tak to wszystko wyglądało, łatwiej byłoby mi zaakceptować prawdę.

Gdy tylko weszłam do mojego pokoju, zostałam zaatakowana uściskiem przez Lottie, która najwyraźniej czekała na mnie. Moja strona pokoju była wysprzątana i pachniała, jakby właśnie spryskała ją czymś o zapachu wanilii.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam.

– Nie cieszyłaś się, że miałaś pokój tylko dla siebie? - Powiedziałam, puszczając do niej oko. Gdybym była nią, skorzystałabym z tego.

Jej niebieskie oczy się rozszerzyły.

– My nie robiliśmy...

– Oczywiście, że tak. Do cholery, ja bym tak zrobiła, gdybym była tobą. - Nie żebym w najbliższym czasie zamierzała uprawiać seks i to nie tylko ze względu na tatę. Wszystkie powody, dla których kiedyś uprawiałam seks, nie wydawały się już dobrymi powodami. Nie były nawet powodami. Po prostu decydowałam, że chcę to robić i łapałam kogokolwiek, kto był dostępny. To był cud, że nie skończyłam na zajściu w ciążę. Lub gorzej.

Tata tak bardzo by się za mnie wstydził. Tak bardzo byłoby mu za mnie wstyd. Teraz już nigdy się nie dowie. W jakiś sposób, to sprawiło, że stałam się jeszcze bardziej zdeterminowana, by tego nie robić. Nigdy więcej.

– Może robiliśmy. Trochę. - Co za kłamczucha.

– Tak długo jak nie w moim łóżku, możesz robić to, na co masz ochotę, dziewczyno. - Z powrotem zatopiłam się w moich poduszkach i to była taka ulga posiadać znowu wokół siebie moje różowe rzeczy. Mój bezpieczny, mały, różowy świat.

– Jak sobie radzisz? - Przyzwyczaiałam się do tego pytania i wszystkich jego odmian. Przyklejanie na siebie uśmiechu i mówienie, że nic mi nie jest, było teraz tak proste, jak mruganie. To było kompletnym kłamstwem, ale nikt nigdy nie wydawał się tym przejmować.

– W porządku.

Lottie chwyciła kubek lodów z zamrażarki, jakby czekała na to, by to zrobić, odkąd weszłam do środka. Podała mi łyżkę i usiadła obok mnie na moim łóżku. Odkręciłam wieczko i zatopiłam łyżkę w zimnej, kremowej dobroci.

– Stajesz się w tym dobra. W mówieniu, że wszystko w porządku, kiedy tak nie jest. Zapominasz, że ja również jestem mistrzynią tej sztuki.

Zapomniałam.

Wzięła głęboki oddech.

– Po wypadku, kiedy Lexie była w szpitalu, ludzie ciągle pytali mnie, jak ona się miewa. Nie chcieli wiedzieć, że nie mogła przypomnieć sobie, kim są jej rodzice, albo ile ma lat, ani że musiała sikać do nocnika. Więc stałam się całkiem dobra w mówieniu, że radzi sobie dobrze. Nikt nie chciał wiedzieć o tych innych rzeczach. Pragnęli być tylko uspokojeni. To tak samo, gdy pytasz kogoś, jak się miewa; tak naprawdę nie chcesz tego wiedzieć, chcesz tylko, by powiedział ci, że wszystko w porządku, byś później mogła ruszyć dalej. To jest społeczna grzeczność. Jak otwieranie dla kogoś drzwi lub mówienie "na zdrowie", kiedy ktoś kichnie.

Wpychając gigantyczną łyżkę lodów w usta, wzruszyła ramionami.

– Więc, co ty na to, że powiesz mi, jak rzeczywiście sobie radzisz i przestaniesz gadać bzdur?

– Co chcesz, żebym powiedziała? Mój tata nie żyje i nie mogę tego zaakceptować, mam woreczek Ziploc z odrobiną jego prochów i czasem żałuję, że nie mogę po prostu zasnąć i nie obudzić się. Czy to chciałaś usłyszeć?

Musiałam jej to przyznać, nie przerwała mi.

– Możesz mówić co chcesz tak długo, jak jest to prawdą. Zabrałaś trochę jego prochów?
– Tak. Nie mam pojęcia dlaczego. Myślałam, że może posiadanie ich przy sobie pomoże rzeczywistości dotrzeć do mnie, ale nie ma takiego szczęścia. Ogromna część mnie wciąż ma nadzieję, że wejdzie przez drzwi, zawoła mnie, czy coś. Jak bardzo jest to szalone?

– W ogóle nie jest. Rozmawiasz z dziewczyną, która nie mogła zaakceptować tego, że jej najlepsza przyjaciółka już nigdy nie wróci.

– Co u Lexie? - Wzięłam kolejny ogromny kęs lodów, wystarczający, by zamrozić mi mózg.

– Jest stabilna, tak sędzę, a jej mama dzwoni do mnie z najnowszymi nowinami. Chciałabym pojechać się z nią zobaczyć, ale Zan mówi, że to nie jest dobry pomysł. Wiem o tym, ale tęsknię za nią.

Kolejne przypomnienie, że Lottie była znacznie lepszym człowiekiem niż ja.

– To znaczy, przynajmniej jest żywa. Wow, to brzmiało o wiele lepiej w mojej głowie niż gdy wypowiedziałam to na głos. Tak bardzo przepraszam.

– W porządku. - Nasze łyżki się zderzyły, a ona odsunęła swoją, bym mogła się znowu zanurzyć. - Po prostu wciąż oczekuję tego, że się załamie, że dopadnie mnie ta wielka chwila uświadomienia sobie tego, ale wciąż na to czekam.

– Jesteś pewna, że tego chcesz?

– Nie, tak naprawdę tego nie chcę, ponieważ pewnie skończyłabym gorzej niż mama.

Podsumowałam krótko szaleństwo mojej mamy.

– Czy widuje kogoś? Jakiegoś psychologa?

– Myślę, że Kayla zabiera ją do jakiejś grupy wsparcia dla wdów.

Zamilkła na chwilę, wbijając się do lodów za najlepszymi kawałkami.

– A ty? Zamierzasz się z kimś spotkać?

Pracownik socjalny w szpitalu wysłał nas do domu z broszurami i numerami telefonów do różnych miejsc, w których moglibyśmy uzyskać pomoc terapeutyczną. Zawsze mogłam pójść zobaczyć się z Dr Sandrichem.

Była jedna grupa przeznaczona dla dzieci, które stracili jednego lub obojga z rodziców i Kayla chciała, żebyśmy poszły tam razem, ale ja próbowałam to z nią omówić. Nie mogłam sobie wyobrazić rozmawiania o moim tacie w pokoju pełnym obcych ludzi. I co bym powiedziała? Że nie potrafiłam płakać? Mogłam sobie wyobrazić ich przerażone twarze.

– Nie w tej chwili. Chcę po prostu wrócić do swoich zwykłych spraw i nie myśleć o tym.

– To może pomóc.

– Ciebie pomogło?

– Uh, nie. Nie bardzo. Ale nie powinnaś wykorzystywać mnie jako miarę skuteczności terapii. - Nie chciałam już dłużej o tym rozmawiać.

– Naprawdę za tobą tęskniłam. - Powiedziałam, szturchając ją swoim ramieniem. - Wiesz, co sobie pomyślałam, kiedy pierwszy raz cię zobaczyłam?

– Czy naprawdę chcę to wiedzieć?

– Pomyślałam, że nigdy byśmy się nie dogadały. Pomyślałam, że powinnam po prostu to przeboleć i zamieszkać z jedną z tych zdziw z liceum. Jak bardzo jest to szalone?

– Wiesz co ja pomyślałam, kiedy pierwszy raz cię zobaczyłam? - Powiedziała.

– Założę się, że zgadnę.

– To było, "kurwa, ale dużo różu".

– Niespodzianka, niespodzianka.

Grzmotnęłam ją poduszką, uważając, by nie przewrócić lodów. Chwyliła jedną, uderzyła mnie nią i obie się zaśmiałyśmy.

– Chcesz wiedzieć coś jeszcze? W ciągu kilku tygodni byłaś dla mnie lepszą przyjaciółką niż te suki na przestrzeni trzech lat. Skoro już mowa o czymś szalonym.

– Trish zawsze mówi, że normalni ludzie są nudni, że normalni ludzie nie są zapamiętywani. To szaleńcy tworzą historię.

– Za szaleństwo.

Podniosłam swoją łyżkę i znowu zderzyłyśmy się nimi, walcząc o resztę lodów.

Rozdział dwudziesty trzeci

Stryker

Mogłem na jednej ręce policzyć ilość razy, kiedy wpadłem na Katie na terenie kampusu. Oczywiście, jeden z tych razów musiał nastąpić w czwartek po tym, jak wróciła. W duchu naszej nowo odkrytej przyjaźni myślałem, że przyjdzie się ze mną zobaczyć, albo będzie chciała, żebym ja do niej wpadł, ale nie. Ta dziewczyna wysyłała mi bardziej niejednoznaczne sygnały niż rząd.

Właśnie usuwałem się z kolejki w Sturbucksie, po poddaniu się i kupieniu sobie szalenie drogiej kawy, by spróbować się rozbudzić. Ostatnio miałem trudności ze snem. Poczucie winy nie czyniło miękkiej poduszki.

– Hej, przyjacielu. - Powiedział za mną jakiś głos. Odwróciłem się i natrafiłem na zmęczoną, ale rozpromienioną Katie. Minęło zaledwie kilka dni, odkąd ostatni raz ją widziałem, ale było prawie tak, jakbym ponownie zobaczył ją po raz pierwszy. Boże, była piękna. Czy kiedykolwiek wcześniej to doceniałem?

Jej brązowe włosy były ściśnięte w zwykłym, wysokim kucyku, ale był on trochę bardziej niedbały niż zazwyczaj. Jej różowa bluzka była luźna i mogłem dostrzec ramiączka jej stanika spoczywające na jej ramionach. Nie była umalowana i miała ubrane okulary.

– Hej, przyjaciółko. - W końcu odrzekłem. Chciałem jej dotknąć. Przytulenie jej było całkiem stosowną, przyjacielską rzeczą do zrobienia, prawda? Tak. Ludzie piorunowali mnie wzrokiem, żebym ruszył się dalej, ale po prostu odpłaciłem im tym samym. To sprawiło, że trochę przestali.

– Co chcesz? Ja stawiam. - Przesunąłem się, żeby mogła zamówić. Wyglądała, jakby zamierzała zaprotestować, więc powiedziałem: - Przyjaciele mogą kupować sobie kawę, prawda?

Uśmiechnęła się trochę.

– Jasne, że mogą. Wezmę waniliowe latte.

Kiedy czekaliśmy na nasze napoje, stała obok mnie i pomyślałem, że był to dobry czas na uścisk.

– Cieszę się, że wróciłaś. Przepraszam za tą dziwną atmosferę. - Pochyliłem się i objąłem ją. Zawahała się, a następnie otoczyła mnie swoimi ramionami. Podczas tych dni spędzonych w jej domu, tuliłem ją tak wiele razy. Tamta bliskość była taka łatwa, taka niewymagająca wysiłku. To był odruch. Potrzebowała czegoś do podtrzymania się, a ja po prostu się tam znalazłem.

Starłem się nie ścisnąć jej za mocno, albo nie zauważać jak ciężko biło jej serce i jak jej głowa pasowała do mojej piersi, jakby ktoś wyciął tam miejsce dla niej, tylko dla niej.

Próbowałem, ale nie udało mi się.

– Tęskniłam za tobą, przyjacielu. - Wyszepiała, gdy ja zamknąłem oczy i wciągnąłem jej zapach.

– Brakowało mi ciebie.

Nasze napoje były gotowe, więc musiałem ją puścić, ale zsunąłem rękę po jej ramionach, pragnąc uczynić to ostatnim dotykiem.

– Posłuchaj, muszę wracać na zajęcia, ale zobaczymy się później? Powinniśmy spędzić ze sobą trochę czasu. Przyjaciele tak robią, prawda? - Powiedziała.

– Prawda.

– Pa, Stryker. Dzięki za kawę. - Dotknęła mojego ramienia, a następnie odwróciła się i wyszła. Stałem tam, patrząc jak odchodzi i uświadomiłem sobie, że nigdy, przenigdy, nie mógłbym się z nią tylko przyjaźnić.

Ric wysłała mi jeszcze kilka wiadomości z pogrozkami, ale zignorowałem je. Po prostu czekała na to, aż zaatakuję, co było tym, co zrobiłbym normalnie w takiej sytuacji. Znała mnie wystarczająco długo, by być świadomą moich zwyczajów.

Trish znowu pojawiła się w moim mieszkaniu, mówiąc, że pokłóciła się ze swoją współlokatorką, ale wiedziałem, że to tylko dlatego, bo mnie sprawdzała.

– Wiesz, zawsze możemy zepchnąć ją ze schodów. - Powiedziała, spoglądając znad swojego zadania domowego. Byłem zajęty pisaniem pracy, więc nie usłyszałem jej od razu.

– Kogo zepchnąć ze schodów?

– Ric - odrzekła, zamykając swój podręcznik z trzaskiem. - No wiesz, tylko żeby ją trochę nastraszyć.

– Taa, jestem całkiem pewny, że zostalibyśmy przez to aresztowani, a wolałbym nie, dziękuję.

– To była tylko sugestia.

– Dlaczego to cię tak bardzo obchodzi?

Wydała dźwięk, jakbym był kretynem za to, że nie potrafiłem odczytać jej myśli.

– Bo nie chcę, by zło triumfowało nad dobrem, a Ric jest czystym złem.

– Nie posuwałbym się tak daleko, Trish. Myślę, że trochę za bardzo dramatyzujesz?

– Nie sądzę. Czy możesz sobie wyobrazić, jak bardzo zrani to teraz Katie, kiedy się dowie? Ona jest moją przyjaciółką. Moja troska o nią nigdy nie będzie wystarczająco dramatyzująca.

Trish nie łatwo się zaprzyjaźniała, nigdy. W zasadzie, nie sądzę, bym kiedykolwiek wcześniej widział, jak zbliża się do kogoś tak bardzo. Miała w zwyczaju odpychać ludzi sarkazmem i gburowatością, zanim oni zdążyliby ją odtrącić. Ale w jakiś sposób Lottie, Katie i reszta z nich dotarła do niej i teraz zaciętość Trish zmierzała w przeciwnym kierunku.

– Wiem, wiem. Muszę jej powiedzieć, ale nie teraz. Nie w taki sposób.

– My musimy, mój bracie, masz przechłapanie przez swój interes.

– Jezu, Trish. - Rzuciłem w nią ołówkiem, a ona zrobiła unik. - Nie musisz być w tym ze mną.

– Tak, muszę być. Jesteś wszystkim, co mam. - Powiedziała to od niechcienia, ale oboje wiedzieliśmy, że to prawda. Trzymaliśmy się razem, odkąd byliśmy bardzo młodzi. Przeszliśmy przez wiele, a to łączy dwoje ludzi, nawet bardziej, gdy mają tę samą krew.

– Szczęściarz ze mnie. - Powiedziałem, rzucając w nią pustą puszką po napoju.

– Pieprz się.

Mój telefon zabrzączał. Z wiadomością od Katie.

Chcesz się spotkać, przyjacielu? U mnie?

Najbardziej maleńka część mnie chciała odpisać, że jestem zajęty. Że nie mogłem. Przebywanie w jej pobliżu, było wystarczająco trudne tego popołudnia, a to trwało zaledwie kilka minut. Znalezienie się w jej ciasnym pokoju w akademiku? Astronomicznie bardziej trudne.

Ale to była tylko malutka część.

Kiedy?

Kiedy otworzyłem drzwi, była ubrana w starą, nudną koszulkę oraz szorty i znowu nie miała swoich soczewek. Oczywiście. Wszechświat zorganizował dla mnie czystą torturę.

Wyglądała jak dziewczyna, która owijała swoje nogi wokół mnie, całowała mnie, a następnie pieprzyła się ze mną. Jediną różnicą teraz było to, że nie chciałem jej wypieprzyć. Pragnąłem ją pocałować, dotknąć jej brzucha, opuszków palców, tyłów jej kolan i wszędzie pomiędzy. Pragnąłem zapamiętać każdy jej cał, każdego piega. Pragnąłem poznać mapę jej ciała, dowiedzieć się co powodowało, że wzdychała w przyjemności, co jej się podobało, co sprawiało, że błagała o więcej. Chciałem jej posmakować.

Z tym wszystkim przebiegającym przez mój umysł nie zauważyłem, że jej ściany były pokryte białymi kartkami papieru. Bardzo dużymi arkuszami, takimi jakich nauczyciele używają do rysowania gigantycznych liter dla dzieci, których uczą czytać.

– Co się stało ze zdjęciami? - Przypuszczałem, że spotkał je taki sam koniec, jak inne z jej pokoju. Pozbyła się już wielu z nich po tym, jak Zack ją zaatakował, ale tym razem usunęła je wszystkie.

Wskazała na kosz na śmieci, a następnie wyciągnęła coś do mnie. Markera.

– Moja ściana potrzebuje chyba trochę dekoracji, nie sądzisz? Jest cała twoja. - Opadła na swoje łóżko, jakby czekała, aż wezmę się do pracy.

– Nie zamierzasz mi pomóc?

– Wolę cię obserwować. Wiedziałaś, że kiedy rysujesz, robisz to coś ze swoimi ustami? - Zademonstrowała przez przygryzienie boku jej dolnej wargi. To pewnie nie było aż tak bardzo seksowne, kiedy ja to robiłem.

– Naprawdę?

– Tak.

Kurwa, tak bardzo chciałem ją pocałować.

– Więc pomyślałaś, że mogłabyś zagrać kartą przyjaciela, a ja przyjdę i udekoruję ci ścianę bez niczego w zamian? Stawiasz twarde warunki, kochanie.

– Chcesz kolejnego indyka na kolację?

– Boże, wciąż męczę się z resztkami ostatniego.

– Taa, myślę, że powinieneś je wyrzucić.

– Niektórym z nich wyrosły nogi i zaczęły tworzyć armię, by uknuć moją śmierć, więc pewnie masz rację. - Ona nawet rozmowę o resztkach mogła przemienić w coś seksownego. A może tylko mi się tak wydawało.

Zaśmiała się, a potem nastąpiła chwila ciszy, która stawała się coraz dłuższa i dłuższa. W końcu oderwałem od niej swój wzrok i umieściłem go na jej pustej ścianie.

– Bierz się do roboty, Picasso. - Powiedziała, wykopując swoją nogę i trafiając mnie w brzuch.

– Hej, żadnej przemocy. Nie mogę pracować w takich warunkach. - Chwyciłem ją za stopę, kiedy zaatakowała ponownie. Trzymałem ją, podczas gdy ona się szarpała. Pieprzyć tą pustą ścianę.

– Puść mnie. - Pisnęła, gdy złapałem jej drugą kostkę i pociągnąłem ją w moją stronę.

– Myślę, że wolałbym mieć inne płótno. - Powiedziałem, przyciągając ją bliżej. Jej oczy rozszerzyły się w szoku i zaskoczeniu.

– Stryker - odrzekła, ale było to bardziej szeptem. - Jesteśmy przyjaciółmi.

– Czy przyjaciele nie mogą się siłować? - Wiedziałem, że naciskałem, ale trudno mi było przestać.

Dopiero, gdy prawie na niej leżałem, zdałem sobie sprawę z tego, co zrobiłem.

– Och, cholera. Tak bardzo przepraszam. - Odsunąłem się. - Nie powinienem był tego robić, Katie.

Podparła się na swoich łokciach z trochę zaczerwienionymi policzkami.

– Nie, to moja wina. Drażniłam się z tobą. - Wydostała się z łóżka i poszła włączyć jakąś muzykę. - Flirtowałam z tobą. Przepraszam.

– Czy tak właśnie było?

– Och, Jezu. Nie powinnam była z tobą flirtować. - Umieściła swoją twarz w dłoniach, gdy *Never Let Me Go* Florence and The Machine wydobyło się z głośników jej iPod'a. - Powinnam radzić sobie z faktem, że mój tata nie żyje. Nie powinnam była myśleć o tobie. W taki sposób.

– Hej, hej. - Położyłem ręce na jej ramionach. Odwróciła się, a ja ponownie objąłem ją w uścisku. Bez wysiłku. Tak łatwo jak oddychanie.

– Jestem obrzydliwie straszną osobą. - Powiedziała.

– Wiesz, większość obrzydliwie strasznych ludzi na świecie nie wierzyło w to, że są obrzydliwie straszni. Myślisz, że Hitler patrzył w lustro i powtarzał to sobie? Nie sądzę.

– Co Hitler ma z tym wspólnego?

– Nic, próbowałem tylko zrobić uwagę i schrzaniłem to.

Odsunęła się i spojrzała na mnie. Te brązowe oczy za tymi okularami stałyby się moją zgubą.

– Nie wiem, jak to dłużej robić. - Powiedziała.

– Co robić?

– Być?

– Kim?

– Po prostu...człowiekiem, chyba. To tak jakbym zapomniała, jak wszystko robić. Rozmawiać, jeść, a nawet oddychać. Nic z tego nie jest już łatwe.

– Myślę, że to normalne.

– Skąd wiesz?

– Po prostu wiem.

Odgarnąłem włosy z jej twarzy i umieściłem pocałunek na jej czole. To było coś, co zrobiłby przyjaciel.

Przytrzymała się moich przedramion, unieruchamiając mnie.

– Wypieprz mnie. Proszę.

Katie

Nie wiedziałam, co sprawiło, że to powiedziałam. Wiedziałam tylko, że chciałam zapomnieć na jakiś czas, tak jak to było wcześniej. Wtedy gdy byliśmy razem nadzy i spoceni, nie myślałam o niczym. Pragnęłam tego znowu.

Był zszokowany tylko przez pół sekundy, a potem obserwowałam jego twarz, czekając na jego reakcję. Trzymałam go tam i błagałam moimi oczami, moimi myślami i wszystkim innym.

Po prostu mnie wypieprz.

Zamknął oczy i przycisnął swoje czoło do mojego, a później wyszarpał swoje ręce z mojego uścisku.

– Nie - odsuwając się ode mnie, pokręcił głową, przeczesując dłonią swoje włosy. - Jezu, Katie. Dlaczego mi to robisz?

– Co takiego?

– Ty po prostu...mówisz, że chcesz, byśmy byli przyjaciółmi, a następnie prosisz mnie, żebym cię wypieprzył i tak w kółko. Nigdy nie wiem na czym stoję i to, kurwa, tak bardzo mnie wkurza, że nie mogę myśleć o niczym innym. - Zaczął przemierzać pokój. - Doprowadzasz mnie do szaleństwa, bo nigdy nie wiesz, czego chcesz i oczekujesz, że po prostu dostosuję się do ciebie. I robię to. Za każdym razem. Mówisz "skacz", a ja wychodzę na cholerną trampolinę. Kiedy nie jestem z tobą, myślę o tobie. Nie mogę przestać myśleć o tobie i pragnąć cię. Chcę przejść przez ten pokój i zrobić to, czego żądasz, ale nie mogę. Nie mogę cię już więcej pieprzyć.

– Dlaczego?

– Po prostu nie mogę cię pieprzyć, bo cię, kurwa, kocham!

Uwielbiałam chodzić na kolejki górskie. Chwila, dla której żyłam była wtedy, gdy wagonik powoli udawał się na samą górę najwyższego punktu, a potem nastawały te odbierające dech chwile, kiedy pędził na dół, a twój żołądek upadał ci do stóp, a ty nie mogłeś złapać oddechu.

To było takie same, tylko gorsze.

– Kocham cię, Katie.

Zapomniałam, jak mówić. Jak zebrać słowa i poskładać je w moich myślach w kolejności, która miałaby sens i wyraziłaby to, co czułam. Może dlatego, bo nie wiedziałam, co czułam.

– Wiem, że jest to niewłaściwa rzecz do powiedzenia, w niewłaściwym czasie. To wszystko jest niewłaściwe.

Coś, co Lottie powiedziała, powróciło do mnie. Coś o tym, jak może Stryker i ja byliśmy tak niewłaściwi dla siebie, że aż właściwi.

– Po prostu...musiałem ci o tym powiedzieć. Musiałem powiedzieć to na głos.

Słowa, słowa byłyby w tej chwili dobre. Jakieś słowa. Jakikolwiek.

– Mówisz, kurwa, poważnie? - Nienajlepszy dobór słownictwa, ale był to jakiś początek.

– Tak. Wiem, wiem. To...szaleństwo. - Zaczął znowu chodzić, jakby musiał być wciąż w ruchu. - Wiesz, co jest jeszcze bardziej szalone? Wiedziałem o tym, odkąd pierwszy raz cię zobaczyłem. W tamtej różowej sukience. Po prostu...wiedziałem. Obserwowałem cię przez całą imprezę. Nie widziałaś mnie, ale ja patrzyłem. Nie mogłem oderwać od ciebie wzroku. Wciąż starałem się znaleźć twoje wady, by przekonać siebie, że nie byłaś atrakcyjna, co przyniosło odwrotny skutek, ponieważ pragnąłem cię jeszcze bardziej.

– Moje wady?

– Mówiłem sobie, że twoje oczy są za duże, a ty za niska i...cóż, tylko tyle wymyśliłem.

– Och.

Mój żołądek nadal czuł się tak jakby miał wypaść z mojego ciała, przejść przez podłogę i zlecieć do pokoju pod nami.

– Ale, Katie, jest coś o czym powinnaś wiedzieć. - Coś innego niż to, że mnie kocha? Czy mogło być coś więcej?

– Nie odpowiedziałam ci tego samego. - Powiedziałam, przerywając mu cokolwiek zamierzał mi wyznać.

– Wiem. Nie oczekuję tego. Nie spodziewałem się, że to powiem, ale nie mogę już tego cofnąć.

– Chcesz, żebym to powiedziała?

– Pragnę byś powiedziała mi jak się czujesz. Zawsze chcę, byś mówiła mi prawdę.

Co było prawdą?

– Nie mogę w tej chwili oddychać. I nie czuję moich palców u rąk i u nóg. Czy to dziwne? Czuję się również tak, jakbym połknęła swoje serce, a ono biło mi w gardle.

– Znam to uczucie. - Powiedział, w końcu stając spokojnie. - W pewnym sensie czuję się tak, jakbym miał umrzeć.

– Tak, ja też.

Między nami znajdowało się kilka kroków przestrzeni. Prawda była taka, że chciałam by ta przestrzeń zniknęła. Chciałam odepchnąć ją na bok i nie pozwolić jej wejść między nas. Pragnęłam przywalić jakiegokolwiek przestrzeni, która śmiałaby wejść między nas. Czy to była miłość?

Sprawiłam, że moje nogi wykonały jeden krok. To było jak próbowanie przejść przez sięgającą do pasa wodę. Zrobiłam kolejny. Nie poruszył się, czekając na to, aż ja podejść do niego.

– Pragnę, byśmy byli przyjaciółmi, ale nie tylko przyjaciółmi. Pragnę, byśmy byli najlepszymi przyjaciółmi. Pragnę, byś był osobą, której powiem o wszystkim. Czuję, że mogłabym widywać cię każdej sekundy każdego dnia i to nie byłoby wystarczające. Sądzę, że jesteś najseksowniejszą, najmiłszą i najcudowniejszą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałam i że nigdy nie będę wystarczająco dobra, by zasługiwać na ciebie, ale i tak chciałabym spróbować. Czuję, że gdybyś nie był tam, kiedy mój tata umarł, ja też bym nie żyła. Załamałabym się, tak jak mama. A kochanie cię jest teraz jedyną z niewielu rzeczy utrzymujących mnie na powierzchni.

Słowa były proste, gdy już zaczęłam je mówić. Przyszły tak, jakbym nauczyła się ich na pamięć i recytowała je setki razy, jak ulubioną piosenkę, której tekst wciąż będę znała.

Zatrzymałam się z ostatnim krokiem przestrzeni między nami.

– Prawda jest taka, że ja też cię kocham.

Jego zielone oczy pożerały mnie, przyciągając mnie bliżej.

– Jesteś pewna? - Powiedział, jakby mi nie wierzył.

– Tak, ty idioto, jestem pewna. - Próbowałam trzepnąć go w klatkę piersiową, ale chwycił mój nadgarstek, zanim zrobiłam kontakt z ciałem i przysunął moją rękę do swoich ust, całując moją dłoń.

– Sprawdzam tylko, zanim to zrobię. - Przyciągnął mnie w stronę swoich ust i nasze wargi zderzyły się ze sobą. Jak za pierwszym razem, tylko jeszcze bardziej. - Czy kiedykolwiek kochałaś się z facetem z kolczykiem w wardze?

– Nie, to mój pierwszy raz. - Powiedziałam, gdy jego ręce podążyły do moich włosów, wyciągając spinkę i pozwalając im opaść na moje ramiona.

– To dobrze.

Zamiast ponownie pochłonąć moje usta, trzymał moją twarz nieruchomo, podczas gdy snuł pocałunki po moim czole, a następnie w dół lewej strony mojej twarzy, wokół mojego podbródka i z powrotem w górę po prawej stronie. Nakreślając moją twarz pocałunkami. Później zszedł w dół do mojego nosa, wokół moich oczu i w końcu do moich ust. Stałam spokojnie z dłońmi na jego plecach. To było torturą, bycie taką nieruchomą i pozwalanie mu na robienie tego. Wykwintną, palącą torturą.

Zanim mógłby mnie znowu pocałować, zabrałam moje ręce i umieściłam je w jego włosach, trzymając jego twarz nieruchomo. Moja kolej.

Najpierw udałam się do jego kolczyka w brwi, a następnie użyłam moich ust, by prześledzić jego twarz, na końcu zatrzymując się na jego wargach, całując kolczyk, który ocieplał się w kontakcie naszych ust. Musiałam mu to przyznać, stał spokojnie, tylko trochę drżąc. Jego ręce zaczęły pracować nad moją bluzką, co sprawiało, że trudno było się skoncentrować na tym, co powinny robić moje usta.

– Nie zamierzam cię wypieprzyć, kochanie.

– Wiem. Nie chcę, byś to robił. Po prostu chcę tego. Ciebie i mnie bez żadnej przestrzeni między nami.

– Żadnej przestrzeni.

Wsunął swój język do moich ust i smakowaliśmy się nawzajem, podczas gdy nasze ręce zabrały się do usuwania naszych koszulek. Zaczęłam zdejmować moje okulary, ale powstrzymał mnie.

– Zostaw je. Są seksowne.

Uśmiechnęłam się, gdy wycofaliśmy się do mojego łóżka. Oczekiwałam, że rozrzuci wszystkie poduszki, ale podniósł mnie i położył na nich. Mój sportowy biustonosz był kompletnie ohydny, ale on nie wydawał się tym przejmować, niedługo zresztą zniknął, dzięki jego palcom. W przeciwieństwie do wszystkich poprzednich razów, gdy byliśmy razem nadzy, tym razem chciałam, by mnie pocałował, by mnie poznał, i pragnęłam poznać również jego.

Moje ręce chwyciły jego ramiona, a ja pocałowałam jego tatuaże, jego sutki i twarde brzuch, który zdrzął pod moim dotykiem. Dobrze, Nie byłam jedyną, która niemal straciła swoje zmysły. Stryker się nie spieszył, co było dręczące. Nie pozostawił żadnego cala mojej skóry nietkniętego przez jego usta i palce, a wciąż miałam na sobie swoje szorty.

Byłam już drżącym bałaganem, a ledwie zszedł w dół mojej szyi. Jego usta malowały moje ciało pocałunkami, tylko pocałunkami, lecz było to wystarczające. Płonęłam dla niego, z nim i pod nim.

A potem wziął jeden z moich sutków w swoje usta, a ja jęknęłam. Robił to wszystko mi i nie było to całkiem sprawiedliwe, ale naprawdę nie byłam w stanie go powstrzymać. Wszystko co mogłam zrobić to wytrzymać i poczekać na moją kolej.

Następnie podążył do mojego brzucha, odrobinę pociągnął w dół moje szorty i pocałował linię mojej gumy od bielizny, a później wycofał się i z powrotem skierował się do moich ust, zanim robiąc to samo, zsunął je trochę bardziej.

– Do cholery - powiedziałam, gdy udał się z powrotem do moich ust.

– Cierpliwości, kochanie. Zamierzam zrobić to po raz ostatni.

Pieprzona cierpliwość.

Podążyłam do jego paska od spodni, zanim mógłby mnie powstrzymać, odpinając go i wsuwając moje palce pod gumkę jego bokserek. Ha. W tą grę mogły grać dwie osoby.

Patrzyłam na jego twarz z satysfakcją, gdy jego oczy się zamknęły, a on przygryzł kącik swoich ust, jak to robił, gdy rysował.

– Nie - powiedział, chwytając moje ręce i kładąc je nad moją głową. Miałam właśnie zaprotestować, ale przytrzymał moje ręce swoją jedną i ściągnął moje szorty swoją drugą. Nie

podejmowałam zbyt wale, gdy przeszły przez moje biodra, moje kolana i do moich stóp. Skopałam je.

– Zachowuj się - powiedział, ponownie mnie całując, przygryzając moją dolną wargę, poruszając swoimi palcami po mojej bieliznie i pieszcząc mnie. Jęknęłam znowu, gdy pracował swoimi palcami i ustami. Dotknięcie, zaprzestanie, a następnie ponowne dotknięcie.

To doprowadzało mnie do szaleństwa i byłam kompletnie bezradna. Próbowałam dosunąć się do jego ust, jego dłoni. Chciałam go bliżej, ale wciąż wycofywał się trochę.

– Cierpliwości - powiedział, gdy pchnął we mnie jeden palec, usuwając go tak wolno, że chciałam chwycić jego dłoń i przejąć kontrolę. Zrobił to znowu, a następnie dodał kolejny palec, doprowadzając mnie do krawędzi i wycofując.

– Nie teraz - powiedział, znowu gryząc moją wargę. Jakbym miała jakąkolwiek kontrolę nad tym, co się ze mną działo. Ponownie zanurzył we mnie swoje palce, tym razem mocniej. Słowa mnie opuściły. Wszystko co mi zostało to niespójność.

Wysunął swoje palce, jakby wiedział, jak blisko byłam.

– Stryker! - Byłam rozpalona, drżąca i sfrustrowana.

– Cierpliwości - w końcu ściągnął moją bieliznę, a jego usta zajęły miejsce, które jego palce opuściły. Rozłożył moje nogi szeroko, by mieć lepszy dostęp i ponownie zaczął powoli budować. Mój mózg prawie eksplodował, gdy poruszał swoimi ustami tam i z powrotem, a jego kolczyk w wardze pocierał mnie.

Jeszcze raz stało się to kolejną górską, ale on nie zaprowadził mnie znowu nad krawędź. Odsunął się dokładnie na czas. Moje ciało trzęsło się z potrzeby uwolnienia, a ja bałam się, że to mnie zabije, gdy w końcu uwolnił moje ręce i pozwolił pomóc sobie ściągnąć swoje spodnie i bokserki.

– W końcu - powiedziałam, gdy chwycił prezerwatywę z szuflady mojego biurka. Byłam mokra i gotowa, więc chwyciłam jego fiuta, ale odsunął moje ręce.

– Mamy na to dużo czasu. - Prawie krzyknęłam na niego, ale zmieniło się to w jęk, kiedy znowu włożył we mnie swoje palce.

Tym razem zabrał mnie nad krawędź i pozwolił mi upaść, a ja rozpadłam się wokół jego palców.

– Właśnie tak, kochanie. Dojdz dla mnie. - Powiedział, gdy jego usta plądrowały mnie dalej.

Nie mogłam zrobić nic oprócz zastosowania się do tego, gdy to się działo, rozdzierając mnie, składając i znowu rozdzierając. Kiedy myślałam, że to już koniec, zarzucił moją jedną nogę na swoje ramię, zatrzymał się na chwilę i zagłębił się we mnie.

– Ty i ja. - Powiedział, wyciągając się powoli i z powrotem zanurzając.

– Żadnej przestrzeni - jęknęłam, wbijając palce w jego plecy. Dostał się głęboko, głębiej niż kiedykolwiek. Po każdym pchnięciu, czekał sekundę. Żadnej przestrzeni.

Przyspieszył, a ja poczułam, że znowu się buduję. Podniosłam się, by go spotkać, a on złączył się ze mną z siłą.

Doszłam ponownie, tak mocno jak wcześniej.

– Kocham cię - powiedział, gdy świat się roztrzaskiwał.

– Kocham cię - odrzekłam, gdy poczułam, że dochodzi kilka chwil później. Nasze usta spotkały się po raz ostatni.

Ty i ja.

Żadnej przestrzeni.

Rozdział dwudziesty czwarty

Stryker

To było tym, czego chciałem, odkąd pierwszy raz ją spotkałem. Patrzenie na jej twarz, gdy doprowadzałem ją do krawędzi i wycofywałem, było czymś tak pięknym, że nie sądzę, bym kiedykolwiek mógł odtworzyć to moim długopisem.

Później leżałem z nią. Nasz pot zmieszał się, a nasze ciała znajdowały się tak blisko, jak tylko mogły być bez bycia w fizycznym kontakcie. Katie zajmowała się czytaniem moich tatuaży.

– Namyśliłaś się już, co chcesz? - Jej skóra nadal była wolna od tatuaży.

– Jeszcze nie.

– Dobrze, co powiesz na to, że poćwiczymy?

– Co masz na myśli? - Wysunąłem spod niej swoje ramię i usiadłem, chwytając markera z pudełka na jej biurku. Planowałem to za każdym razem, gdy miałem ją nagą.

– Może wypróbujemy kilka? Co brałaś pod uwagę? - Uniosłem markera, a ona się uśmiechnęła.

– Motylka na ramieniu. - Wskazała.

– Odwróć się. - Przewróciła się na swoje plecy i odwróciła głowę, żeby mogła na mnie patrzeć. Przesuwałem markera po jej skórze, tworząc kontury motyla, tak jakby spoczywał na jej ramieniu. Wziąłem kilka innych kolorów, żeby móc uczynić go bardziej żywym. Zachichotała trochę na ten dotyk markera. Skończyłem motyla i narysowałem pod nim kwiat, jakby zatrzymał się on na nim, by odpocząć.

– Co następnie? - Zapytałem.

– Um, może rozgwiadę?

– Gdzie?

Odwróciła się.

– Na biodrze. - Wskazała na swoje lewe biodro i obdarzyła mnie małym uśmiechem. Pozwoliłem moim oczom prześledzić jej ciało. Widziałem je wiele razy wcześniej, ale teraz doceniałem je jeszcze bardziej.

Kusiło mnie bardzo, by pozbyć się markerka i sprawić, by jęczała tak jak wcześniej. Zostawiając zatyczkę na markerze, powoli ciągnąłem go po jej ciele, od obojczyka, przez piersi, do pępka, gdzie zrobiłem kółko, a następnie skierowałem się niżej.

– Rozgwieżdża - powiedziała ochryplym głosem z zamkniętymi oczami i dłońmi zaciśniętymi na kocu.

– Oczywiście, jak mógłbym zapomnieć? - Odetkałem markerka i zacząłem rysować, obserwując jak jej skóra pokrywa się gęsią skórką. Narysowałem jedną rozgwieżdżę, a następnie małża, potem jeszcze trochę muszelek, rozpoczynając obraz na jej biodrze i przenosząc go prawie do pępka.

– Co następnie, moje słodkie płótno?

– Użyj swojej wyobraźni. - Wyglądało na to, że skończyły jej się pomysły.

– Więc mogę rysować, co tylko zechcę?

Złapała mnie za nadgarstek, zanim ponownie mogłem zacząć rysować.

– W granicach rozsądku.

Uśmiechnąłem się do niej i obdarzyłem ją pocałunkiem, który miał być szybki, ale okazał się ożywić, zanim przygryzła moją wargę w pobliżu mojego kolczyka.

– Masz dużo skóry do pokrycia.

Pokryłem rysunkami jej ramiona, ręce, brzuch, plecy, tyłek, nogi i stopy. Kwiaty, zawijasy, gwiazdy i cytaty, które przypominały mi o niej, a także teksty piosenek i małe rzeczy, które sprawiały, że myślałem o niej. Nie było żadnego powiązania, oprócz tego, że to wszystko przywodziło mi ją na myśl.

Narysowałem serca na podeszwie jej stóp i z powrotem usiadłem, by ją podziwiać. Spojrzała przez swoje ramię, by mogła zobaczyć swoje plecy.

– Chodź - powiedziałem, sięgając po nią. Podniosłem ją i zaniósłem do dużego lustra, które wisiało w jej szafie. Postawiłem i odwróciłem ją, by mogła się przegłębnić.

– Wow - odetchnęła. - Jesteś niezwykle utalentowany.

– Artysta jest nikim bez dobrego materiału, na którym może pracować i muzy.

Odwróciła wzrok od swojego pięknego ciała, by spojrzeć mi w oczy.

– Och, więc teraz jestem twoją żoną?

Dotknąłem maka, którego narysowałem na jej ramieniu pogrubionym, czerwonym markerem.

– Każdy artysta jakiejś potrzebuje.

– Wcześniej radziłeś sobie bardzo dobrze beze mnie.

– To dlatego bo nie wiedziałem, co mnie omijało.

– Hm - powiedziała, dotykając mojego bardziej permanentnego tatuażu. - Więc jak sądzę, nie jesteśmy już przyjaciółmi, co?

– Pozwolę sobie się nie zgodzić. - Pocałowałem maka i podniosłem ją, sprawiając, że pisnęła, gdy z powrotem rzuciłem ją na łóżko. - Myślę, że jesteś moją najlepszą z najlepszych przyjaciółek.

Pocałowałem ją, nie będąc w stanie się już dłużej powstrzymać.

– Ty i ja - wyszeptwała przy moich ustach.

– Żadnej przestrzeni.

Katie

Dopiero gdy następnego poranka obudziłam się w ramionach Strykera, uświadomiłam sobie, że nie mogłam iść na zajęcia w takim stanie. Porysował całą moją szyję, tworząc coś, co wyglądało jak koronkowy naszyjnik, nie wspominając już o moich ramionach, rękach i nogach. Jeśli nie założyłabym body, każdy mógłby to zobaczyć.

– Czy to jakaś sztuczka, by sprawić, żebym nie opuściła tego pokoju? - Powiedziałam, gdy jego zielone oczy w końcu się otworzyły. Totalnie pomalowałabym moje ściany na taki kolor.

– Czy byłoby to takie złe? - Przewrócił się na mnie, a jego fiut przycisnął się do mnie, ponownie gotowy do pracy. Pogładziłam go moją dłonią, a on jęknął w moje ucho. Starał się odsunąć moją rękę, ale nie pozwoliłam mu na to.

– Twoja kolej, by nauczyć się cierpliwości, mój przyjacielu. - Wyciąłabym sobie drogę w dół jego klaty, podczas gdy moja ręka pracowała, a on przeklinał i jęczał. Fajnie było wiedzieć, że miałam na niego taki sam wpływ, jaki on na mnie.

Zabrałam go na krawędź i z powrotem moimi rękami i ustami, czyniąc go moim, dopóki nie usiadłam na niego okrakiem i nie staliśmy się ponownie złączeni.

– Wiesz, miałam mieć dzisiaj zajęcia. I jestem pewna, że w każdej chwili ktoś zapuka do drzwi i zapyta, czy idę na śniadanie? - Powiedziałam, wciąż dysząc. Niektóre z tych pięknych rysunków rozmazały się, ale nadal byłam nimi pokryta.

– Co, nie chcesz być chodzącym dziełem sztuki? Boisz się tego, co ludzie pomyślą?

– Nie, nie chcę tylko, by się patrzyli. Nie mogłabym znieść, gdyby więcej ludzi gapiło się na mnie. To tak jakbym jeszcze raz była na pogrzebie.

– Cholera, przepraszam. To było niestosowne.

– Nie, nie było. Po prostu zapomniałaś, tak jak ja. - Nawet jeśli tylko na chwilę. Puk, puk. Rzeczywistość wzywa. - Nie mogę uwierzyć, że zapomniałam. Och mój Boże. - Usiadłam i odsunęłam się od niego.

– Och mój Boże. Mój tata nie żyje, a my uprawialiśmy seks, ty powiedziałaś, że mnie kochasz, a ja odpowiedziałam to samo. Och Boże, pójdę do piekła. - Próbowałam wyjść z łóżka, żeby odsunąć się od niego, ale on mnie przytrzymał. Wiłam się przy nim.

– Nie powinniśmy byli tego robić.

– Musisz przestać obwiniać się za wszystko, Katie. - Potrząsnął mną trochę, gdy to powiedział. - Czy naprawdę uważasz, że twój tata chciałby, żebyś przestała żyć tylko dlatego, bo on zmarł?

Wiedziałałam, że nie chciałby tego. Wróciłam wspomnieniem do tego, co mi powiedział, podczas rozmowy w piwnicy. Że byłam silna, a on był ze mnie dumny.

– Nie. - Wykorzystał moją chwilę słabości, by przyciągnąć mnie do swojej piersi, tuż obok swojego serca.

– Jaki jest sens bycia żywym, jeśli nie żyjesz? - Jego oczy były promienne, a głos nagły. - Wiem, że się boisz, ale ja też się boję jak diabli. To tym jest miłość, byciem przerażonym jak cholera, ale robieniem tego tak czy inaczej, bo ona jest tego warta. - Trzymał mnie mocno w swoich ramionach, które niczym liny przywiązywały mnie do niego, spajały tę chwilę.

- Przerażasz mnie, kochanie.
- Przerażam cię. Ja, z obsesją na punkcie rózu? Przerażam faceta z pearcingami, tatuażami i tym nastawieniem "mam to w dupie"?
- Przerażające rzeczy wchodzą w skład różowych pakietów.
Przewróciłam moimi oczami.
- Cóż, ty mnie nie przerażasz, ty duży, zły chłopcze. - Zabrał swoje ramiona i ujął moją twarz w swoje dłonie.
- Nigdy, przenigdy nie chcę żebyś się mnie bała.
- Nie jesteś Zackiem. - Powiedziałam. - Nie jesteś w ogóle jak on.
- To jest najmiłsza rzecz, jaką kiedykolwiek mi powiedziałaś, kochanie.
Gdy właśnie pochylał się do pocałunku, odbyło się pukanie do drzwi.
- Um, załatwisz to? Możesz powiedzieć im, że nie czuję się dobrze? - Przekroczył mnie i założył swoje spodnie, podczas gdy ja podciągałam koc, by się nim okryć.
- Och, hej, Stryk. - Powiedział Simon. Stryker upewnił się, że trzymał drzwi tylko w połowie otwarte, tak by nie mogli mnie zobaczyć. - Po prostu chcieliśmy wiedzieć, czy Katie wstała na śniadanie, ale...nieważne.
- Ona...ona nie czuje się dobrze. Pewnie zjemy po prostu coś tutaj.
- Jasne, tak, to...to świetnie. - Mogłam usłyszeć inne głosy, ale nie potrafiłam stwierdzić, do kogo należały. - Do zobaczenia później?
- Pewnie.
- Czy nic jej nie jest? - To była Lottie.
- Tak, wszystko z nią w porządku. - Nie był odwrócony do mnie twarzą, ale mogłam usłyszeć uśmiech w jego głosie. - Myślę, że po prostu musi zrobić sobie dodatkowy dzień wolnego.
- Jeśli czegoś potrzebuje...
- Wiem. Zadzwoń do ciebie, obiecuję.
Zamknął drzwi, a ja mogłam usłyszeć, jak oni paplają. Większość z nich miała problem z modulacją głośności.
- Dzięki za to. Nie byłam pewna, co by powiedzieli o tym wszystkim. - Wskazałam na rysunki, które zabarwiły nieco moją pościel.
- Do usług, kochanie. - Z powrotem zdjął swoje ubrania. - A teraz, na czym to skończyliśmy?

Rozdział dwudziesty piąty

Stryker

Katie i ja spędziliśmy następnych kilka godzin na przemian obściskując się i jedząc resztę lodów, które Lottie nagromadziła, a czasami łącząc te dwa razem, co było największą zabawą.

– Jak myślisz, jak długo zajmie zmycie tego wszystkiego? - Marker zblaknęła trochę z jej skóry, ale ona nadal była chodzącym, mówiącym płótnem. - Chciałabym kiedyś opuścić ten pokój i wrócić do świata.

– Dlaczego? Świat jest taki przereklamowany.

– Prawda, ale myślę, że nasi przyjaciele mogą chcieć nas zobaczyć.

Pocałowałem jej ramię.

– Może ciebie. Nie mam nic przeciwko temu, by zostać z tobą w tym pokoju na zawsze.

– Byłby mały problem, gdyby semestr się skończył, nadeszły wakacje i musielibyśmy się wyprowadzić.

– Moglibyśmy się ukryć w suficie, a potem poczekać na to, aż wszyscy wyjadą i wychodzić tylko nocą, by coś zjeść. Jak wampiry.

– To wymagałoby zbyt wiele wysiłku. Ale serio, muszę wziąć prysznic. Muszę...coś zrobić.

– Wiem, co możesz zrobić. - Wziąłem moją dłoń i zsunąłem ją w dół jej brzucha.

– Dobra, jeśli chcesz, możesz iść ze mną pod prysznic. Potrzebuję kogoś, kto dosięgnie moich pleców. - Wyszła z łóżka, a następnie położyła moje dłonie na swojej talii.

– Szkoda, że nie możemy tego w jakiś sposób zachować. - Powiedziała.

– Czy jesteś całkowicie przeciwna nagim fotkom? - Mój telefon znajdował się na jej biurku, a ja sięgnąłem po niego, włączając go.

– Chyba nie, byleby nie skończyło się to na rozklejeniu ich po internecie. - Miałem właśnie jej odpowiedzieć, kiedy zobaczyłem kolejną wiadomość od Ric.

Ciesz się póki możesz.

Katie czekała na moją odpowiedź.

– Co tam?

– Och, nic. Po prostu...Trish, będąca Trish. - Pieprzona Ric. To dlatego miałem wyłączony telefon.

– Jesteś pewien?

– Tak, w porządku.

Z powrotem na nią spojrzałem, zakładając uśmiech na moją twarz. Studiowała mnie przez sekundę, a ja pomyślałem, że zażąda, abym jej powiedział, ale następnie się uśmiechnęła.

– Gdzie mnie chcesz? - Powiedziała, pozując i odrzucając swoją głowę do tyłu. Boże, była oszałamiająca.

Przesunąłem koce na jej łóżku, by mogła się położyć i zrobiłem pierwsze zdjęcie jej przodowi, idąc od jej szyi w dół. Włączyłem lampę, by dać nam lepsze światło, a ona zmagła się z próbowaniem leżeć spokojnie. Nie mogłem uwierzyć, że pozwoliła mi na to, a potem to do mnie dotarło.

Ufała mi. Nie tylko mnie kochała, ale również mi ufała.

Kurwa.

Ufała mi na tyle, by pozwolić mi zrobić jej nagie zdjęcia, trzymać je na moim telefonie i nie udostępniać ich. To prawdopodobnie oznaczało, że ufała, że nie wypieprzę nikogo innego. Za późno.

Zrobiłem zdjęcia jej pleców, dłoni i w końcu podeszwy stóp.

– Gotowe.

Pocałowałem je, a ona wierciła się.

– Prysznic?

– Tylko jeśli będę mógł dołączyć. - Powiedziałem, sprawiając, że wygięła się, gdy wbiłem palec w łuk jej stopy.

Owinąłem ją jak mumię i upewniłem się, że teren był czysty, zanim udaliśmy się pod prysznic. Prysznic dla niepełnosprawnych, który był większy i jak to ona powiedziała, znany jako "prysznic dla par", gdzie więcej niż kilka par brało udział w oszczędzaniu wody.

– Czy to działa? - Powiedziała, gdy szorowałem ją najbardziej peelującym mydłem i tym gąbczastym czymś, które wzięła ze sobą.

– Tak jakby. - Potarłem mocniej, a jej skóra zrobiła się czerwona, ale wciąż pozostało na niej trochę rysunków. Była zajęta pracowaniem nad swoim przodem, sprawdzając swoje ramiona i brzuch, by zobaczyć, czy znikły.

– Wiesz, możesz je po prostu zostawić. W końcu by zeszyły. - Przebiegłem dłonią po jej plecach i dotknąłem jej, wsuwając do niej jeden palec.

Wydała nieskładny dźwięk, a ja upuściłem gąbkę.

– Może po prostu potrzebujemy trochę więcej tarcia. - Odrzekłem.

– Mmmm - powiedziała, opierając się o ścianę prysznicza.

Do czasu, gdy skończyliśmy, spływająca woda zajęła się większością rysunków.

– Szkoda, że żadne z nas nie ma wanny, bo dobre namoczenie pewnie poradziłoby sobie z tym, ale nie byłoby tak bardzo zabawnie. - Powiedziałem, popychając ją na ścianę, gdy woda lała się na nasze głowy.

– Prawda - odrzekła, kładąc rękę na moim sercu. - Kocham cię.

– Ja też cię kocham. - Tak bardzo, że nie byłem pewien, czy mógłbym to znieść, czy mógłbym poradzić sobie z tym, co czuję do niej. Przycisnąłem swoje czoło do jej i pocałowałem jej mokre usta.

– Muszę ci o czymś powiedzieć. - Nie mógłbym się nią napawać, dopóki nie pozbyłbym się Ric.

Popatrzyła na mnie, a słowa nie chciały przyjść.

– Chcę, żebyś została moją dziewczyną. - Powiedziałem w końcu i poczułem, jak odprężyła się w moich ramionach.

– Myślę, że z chęcią zostałabym twoją dziewczyną.

– Tylko z chęcią?

– Z przyjemnością. Z przyjemnością zostałabym twoją dziewczyną.

Kurwa, kurwa, kurwa.

Katie

Lottie zapukała do drzwi, kiedy wróciła z zajęć. Stryker i ja pracowaliśmy nad moją ścianą. Najwyraźniej nie zużył na mnie wszystkich swoich artystycznych talentów.

– Och, hej. - Otworzyła drzwi z zamkniętymi oczami.

– Nie jesteśmy nadzy, Lot. - Powiedziałam, zeskakując z mojego łóżka, gdzie pomagałam Strykerowi zamalowywać liście winorośli, które narysował na szczycie mojej ściany.

– Och, nie myślałam tak. - Otworzyła oczy i odłożyła swoją torbę.

– Więc czemu miałaś zamknięte oczy? - Powiedział Stryker, wymieniając się ze mną markerami.

– Po prostu byłam ostrożna. Co robicie?

– Zmieniamy trochę moją ścianę, jako że właściwie nie mogę jej pomalować.

– Super. Jak się masz?

– Czuję się...dobrze, w zasadzie. Nie w porządku.

Lottie się uśmiechnęła, a ja mogłam stwierdzić, że martwiła się o mnie przez cały dzień.

– Więc, jako że jestem twoją współlokatorką, zostałam wybrana, by zapytać, o co tutaj chodzi? - Wskazała na mnie i Strykera.

– Oficjalnie jesteśmy razem.

– Chłopak/dziewczyna?

Stryker zeskoczył obok mnie na podłogę.

– Tak, jesteśmy. Prawda, kochanie?

– Tak, mój najdroższy.

Objął mnie, a ja nachyliłam się do niego.

– Nie będziecie tak mówić przez cały czas, prawda? Bo jeśli tak, to chyba lubiłam was bardziej, gdy byliście kumplami do pieprzenia.

– Posłuchaj, przecierpiałam ciebie i Zana, więc ty też musisz dać radę. - Odrzekłam.

– Dobra, dobra. Słuchaj, muszę napisać do twojej siostry, bo męczy mnie, odkąd poinformowałam ją, że spędziliście razem noc.

– Niczego nie powiedziała, prawda? - Zapytał Stryker, a jego ręka zacisnęła się trochę wokół mnie.

– Powiedziała o czym?

Próbował to zbyć wzruszeniem ramion.

– Nie wiem. To Trish.

– Racja - powiedziała Lottie, wyjmując swój telefon. Jakies pół sekundy po tym, jak wysłała wiadomość, mój telefon zadzwonił. Byłabym zszokowana, gdyby tego nie zrobił.

– Pewnie powinienem porozmawiać z nią na zewnątrz. Mam przecucie, że dostanę ochrzan i zostanę wykastrowany w tym samym czasie. - Powiedział, śmiejąc się trochę, ale

mogłam zauważyć, że był spięty. Robił to coś z zaciśniętą szczęką, co sprawiało, że jego twarz wyglądała na jeszcze bardziej atrakcyjną.

Zamknął drzwi, a Lottie wykorzystała swoją chwilę.

– Cóż, to było nieoczekiwane. To znaczy, zawsze tak jakoś wiedziałam, że skończycie razem, ale nie miałam pojęcia, że to stanie się tak szybko i...w taki sposób. Nie żebym cię osądzała, ponieważ nie mogę rzucać kamieniami, zwłaszcza gdzie związki dotyczą...

– Lottie. Jest dobrze. Przysięgam. Pamiętasz, jak krytykowałam cię za Zana? I że ukrywałam przed tobą, że przespałam się z nim?

Jej twarz poczerwieniała.

– Taa. Racja. Tamto.

– Jest w porządku. Czuję się dobrze, a w tych okolicznościach to...dobrze. On mnie kocha.

– Powiedział tak?

– Tak, powiedział.

– Wow. Po prostu...wow.

– Dlaczego jesteś tak bardzo zszokowana?

– Cóż, tylko dlatego, bo Stryker nie chodzi na randki, poważnie, przynajmniej według Trish. - Opowiedział mi coś o swojej historii z randkami, ale w tym przypadku, tak jakby chciałam pozostać w nieświadomości. Poza tym, to było trochę jak ta sytuacja z kotłem i garnkiem.

– Nie żebym ci mówiła, że nie powinnaś z nim chodzić.

– Wiem, Lot. W porządku. - Położyłam ręce na jej ramionach, by powstrzymać jakikolwiek dalszy werbalny gejzer.

– Okej. - Wypuściła głęboki oddech. - Um, czy teraz mogę się super cieszyć z twojego powodu?

– Tak, możesz.

– Co to? - Wskazała na rysunek na mojej szyi, który nie zszedł całkowicie.

– To długa historia. - Powiedziałam.

– Jak poszło? - Zapytałam, gdy Stryker wrócił ze swojej pogawędki z Trish. Wyglądał tak, jakby właśnie dowiedział się, że jego kolekcja instrumentów muzycznych została rozbita.

– Och, znasz Trish. Wali prosto z mostu. - Próbował się uśmiechnąć, ale nie dosięgło to jego oczu.

– Czy jest na ciebie zła?

– Tylko o to, że nie wiedziała jako pierwsza. Chyba od teraz, kiedy będę składać deklarację miłości, muszę ją informować jako pierwszą. - Wciąż coś ukrywał, ale Lottie przerwała mu.

– Chcecie iść na kolację?

– Jako że dzisiaj jedliśmy tylko lody, to tak, przydałoby się jakieś prawdziwe jedzenie. - Powiedział.

– Lody są prawdziwym jedzeniem. - Odparła Lottie. - Czy zjedliście wszystkie? - Pobiegnęła do mini lodówki i otworzyła teraz już pustą zamrażarkę.

– Uh, tak. - Powiedział.

– Przepraszam.

– Nie, w porządku. - Powiedziała, zamykając drzwiczki. - Zawsze możemy kupić więcej.

Zadzwoiłam do Kayli przed naszą kolacją, by sprawdzić co z mamą. Wciąż nie mogłam uwierzyć, że pozwoliłam na to, aby to wszystko ze Strykerem się wydarzyło, ale on miał rację. Nie mogłam dopuścić do tego, by śmierć taty zniszczyła resztę mojego życia.

– Zjadła trochę zupy, więc to już coś, chyba. - Powiedziała.

– Mogę z nią porozmawiać?

– Nie bardzo jest w nastroju do rozmowy. - Podniosła w górę swój telefon, a ja usłyszałam, jak mama płacze. Kayla musiała stać przy drzwiach do jej sypialni.

– Och.

Tak bardo chciałam jej powiedzieć o Strykerze, o tym, że mnie kocha i że teraz jesteśmy razem, ale to wydawało się obrzydliwie egoistyczne, by o tym wspomnieć.

– Miałaś wieści od Adama?

– Tak, w końcu udało mu się wysłać do mnie emaila. Jest zadowolony, że wrócił, ale czuje się jak gówno za to, że mnie opuścił, ale jest jak jest.

Rozmawialiśmy jeszcze o kilku rzeczach i prawie wspomniałam o Strykerze, ale Kayla zrobiła to za mnie.

– Jak tam sprawy po powrocie? - Powiedziała. Słyszałam lejącą się wodę i rozpryskiwanie, więc zakładałam, że myła naczynia.

– Dobrze.

– Wszyscy się cieszą, że wróciłaś?

– Pytasz o moich przyjaciół, czy o Strykera?

– To drugie.

– Z nim... z nim jest dobrze. Z nami jest dobrze.

Pluskanie ucichło.

– Czy ty powiedziałaś "z nami"?

– Tak, teraz jest tam "my".

– Mówisz poważnie?

– Uh, tak.

– Kiedy to się stało?

– Zeszłej nocy. - Wciąż nie wzięłam się za ścielenie łóżka.

– Katie, nie zrobiłaś tego. - Nadchodziło kazanie. - Czy naprawdę uważasz, że to odpowiednia pora?

– Kiedy jest ta odpowiednia pora? Nie planowałam tego. Powiedział, że mnie kocha, ja powiedziałam mu to samo i teraz jesteśmy razem. Nie tak dawno byłaś cała za tym.

– Wiem, że byłam...tylko, że teraz wszystko jest inne.

– Z powodu taty?

– Po prostu nie sądzę, by to była odpowiednia pora, żeby coś zaczynać. Po prostu próbuję opiekować się tobą, ponieważ cię kocham. Przeszłaś przez wiele i nie chcę widzieć jak cierpisz.

– Nic mi nie jest, Kayla.

– Nie chcę się z tobą kłócić, zwłaszcza o to. Po prostu...bądź ostrożna i kocham cię.

– Wiem, ja też cię kocham.

Rozłączyłam się i poszłam z powrotem do mojego pokoju. Stryker i Lottie dyskutowali o tym, kto ich zdaniem był zabójcą w starym odcinku *Prawa i porządku*, którego oglądali. To zdecydowanie był adwokat męża, ale trzymałam język za zębami.

- Ona też cię opierdoliła? - Zapytał Stryker, opierając się na swoim łokciu.
 - Tak jakby. To było delikatniejsze niż opierdalanie. Bardziej jak kilka słów przestrogi.
 - Szkoda, że moja siostra nie wie nic o słowie "delikatnie". - Powiedział, gdy ja usiadłam obok niego na łóżku, a on objął mnie swoim ramieniem.
 - Czy denerwuje się, że jesteśmy razem?
- Jego wzrok przeniósł się z powrotem na telewizor.
- Nie, nie bardzo.
 - Więc, czym ona się tak martwi?
- Lottie odwróciła wzrok od programu i również spojrzała na Strykera.
- Mówiłem ci, wkurza się, że nie powiedziałem jej, zanim powiedziałem tobie.
 - Ale jest szczęśliwa, prawda?
 - Bardziej rozgoryczona tym, że wciąż jest sama.
 - Dlaczego to jest inne niż wtedy, gdy nie do końca byliśmy razem? - Jak na faceta, który normalnie był dosyć spokojny, miał trudność w wymyśleniu odpowiedzi.
 - To jest po prostu inne. - Przewrócił się tak, by nie mógł na mnie spojrzeć.
 - Tak, racja.

Przy najbliższej okazji zamierzałam napisać do Trish i dotrzeć do sedna tego. Zajmowanie się myśleniem o sekrecie Strykera, było lepsze od myślenia o tacie, jego prochach lub tego, że nadal miałam wszystkie prezenty od Zacka pod swoim łóżkiem. Stryker wciąż w nie kopał, kiedy tylko mógł, ale nie powiedziałam mu czym one były. Znalazłam jakąś niejasną wymówkę.

Zack.

Myślałam dziś o nim kilka razy, ale tylko w kontraście do Strykera. Kiedy Zack mówił mi, że mnie kocha, to tylko dlatego, bo myślał, że powinien, jakby to było zobowiązanie. Gdy pierwszy raz mu to powiedziałam, byłam pijana i naprawdę nie mogłam tego wycofać. Zawsze po tym dodawał "mała". "Kocham cię, mała", mawiał. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo nienawidziłam, gdy mnie tak nazywał, dopóki to wszystko się nie wydarzyło.

Nadal od czasu do czasu wysyłał mi wiadomości, ale były one rzadsze i coraz bardziej odległe w czasie. Może w końcu dostał jakąś pomoc. Zastanawiałam się nad tym, by zapytać Zana, ale on powiedział, że odcina się od rodziny i nie nadąża za wybrykami Zacka.

- Jesteście gotowi do wyjścia? - Powiedziała Lottie, gdy odbyło się pukanie do drzwi.

– Tak - odparłam, biorąc moją kurtkę. Stryker poderwał się na nogi i pomógł mi ją założyć.

– Dokąd idziemy? - Zapytałam, gdy Lottie otworzyła drzwi, by ujawnić resztę ekipy. Wszyscy patrzyli na mnie i Strykera.

– Okej, okej, możecie przestać się gapić. - Powiedziała Lottie. - Nie ma się na co patrzeć, to po prostu dwoje zakochanych dzieciaków. - Mrugnęła do mnie, a Stryker wziął mnie za rękę.

Usłyszałam dziwny hałas i zaczęłam szukać jego źródła. Trish posyłała najbardziej diabelskie z diabelskich spojrzeń bezpośrednio w stronę Strykera. Gdyby wzrok mógł zabijać...

Znałam Trish wystarczająco, by wiedzieć, że to nie sama zazdrość sprawiała, że patrzyła na Strykera tak, jakby chciała przemienić go w popiół, jak światło słoneczne wampira.

– Chodźmy - powiedział Simon, spoglądając na Brady'ego. - Umieram z głodu.

Wszyscy ruszyliśmy korytarzem, z Trish nadal posyłającą Strykerowi mordercze spojrzenie.

– Dokąd idziemy? - Zadałam pytanie ogólnie do grupy.

– Do Caroline? - Powiedział Simon.

Caroline było jednym z najfajniejszych miejsc w mieście, bardziej jak komfortowym barem niż pubem. Nie było również tanie. Zawsze myślałam o nim, jak o miejscu dla dorosłych.

– Uh, czy wszystkich nas na to stać?

– Planujemy po prostu zamówić cholerną tonę przystawek i podzielić się nimi. - Powiedział Will. - Mam również kumpla, który jest pomocnikiem kelnera i może przynieść nam jakieś resztki z talerzy, jeśli naprawdę zgłodniejemy.

– Brzmi jak jakiś plan. - Odrzekłam.

– Nie masz nic przeciwko? - Powiedziałam do Strykera, mając nadzieję, że nikt nie usłyszał.

– Tak długo, jak jestem z tobą, nie obchodzi mnie, gdzie jestem.

– Mnie tak samo. - Powiedziałam i ścisnęłam go za rękę, ale jedno spojrzenie na wściekłą twarz Trish było wszystkim, co wystarczyło mi, by przypomnieć sobie, że było coś, co przede mną ukrywał i im szybciej dowiedziałabym się co to, tym lepiej.

Rozdział dwudziesty szósty

Stryker

Naprawdę chciałem powiedzieć Trish, by przestała się bocyć, ponieważ sprawiała, że każdy czuł się niekomfortowo, ale nie mogłem tego zrobić bez wzbudzania u Katie podejrzeń, więc musiałem znosić jej piorunujący wzrok przez cały czas, jaki spędziliśmy w Caroline. Siedzieliśmy przy wymyślnych stołach udekorowanych długimi, spiczastymi świecami i śnieżnobiałymi obrusami, podczas gdy delikatna muzyka skrzypcowa grała w tle. Gdy tylko zobaczyliśmy ceny wszystkich dań głównych i z powrotem umieściliśmy nasze oczy na swoje miejsce po tym, jak wypadły, zamówiliśmy po dwie z każdego przystawek, mając nadzieję, że to wystarczy.

Próbowałem kopnąć Trish pod stołem, ale spudłowałem i uderzyłem Brady'ego. Wynikło zamieszanie i bałem się, że Simon dołączy do Trish i będzie chciał mi przywalić.

– Hej ty, piorunująca wzrokiem mojego chłopaka. O co chodzi? - Powiedziała Katie, gdy wszyscy grzebaliśmy po naszych kieszeniach i torebkach za napiwkami dla naszego gderliwego kelnera. Zasłużył sobie na niego po zajmowaniu się nami.

– O nic - odparła Trish, wyłączając swój piorunujący wzrok, gdy spojrzała na Katie. Było tak, jakby nie była świadoma tego, że to robi. - Po prostu jestem o coś na niego wkurzona.

– Tak, załapałam. Chciałabyś podzielić się tym z klasą? - Wszyscy udawali, że nie podsłuchują, ale marnie im to wyszło.

– On wie. Jego spytaj.

– Och nie, nie bawię się w to, Trish. Wy dwoje macie jakąś sprawę i mam wrażenie, że tu chodzi o mnie, więc gadaj, żebyśmy mieli to za sobą, a wy mogliście wrócić do normalności, w której po prostu kłócicie się, zamiast gniewać się na siebie. To mnie denerwuje.

– Nie tylko ciebie. - Powiedziała Lottie. - Co się stało, Trish?

Trish rozejrzała się, a ja pomyślałem, że będę musiał włączyć alarm pożarowy, żeby nie powiedziała tego, co sądziłem, że zamierza wyznać, ale potem mnie zaskoczyła.

– Zdradził komuś moje prawdziwe imię. - Odrzekła, wpatrując się w obrus, który pomimo naszych starań, był teraz mniej biały.

Odetchnąłem z ulgą i zrobiłem sobie mentalną notatkę, by później napisać do Trish i podziękować jej. Zdecydowanie byłem za to jej dłużnikiem.

– Sądziłem, że twoje prawdziwe imię to Patricia. - Powiedział Simon.

– Tak, ja też tak myślałam. - Odrzekła Audrey.

– Nie, to nie Patricia... - Powiedziała. Cholera, naprawdę nie zamierzała się wycofać.

Nigdy więcej nie będę mógł ją nazwać gównianą siostrą.

– Więc jak ono brzmi? Wszyscy siedzimy tu jak na szpilkach. - Powiedział Brady.

– To Trishella.

Jej oświadczenie spotkało się z chwilą ciszy, a później każdy starał się nie roześmiać i poległ na tym.

Skrzyżowała swoje ręce i spojrzała na sufit.

– Śmiało, możecie się wszyscy śmiać. Nasi rodzice ćpali, więc pewnie byli na haju, gdy je wymyślili.

Z tym, wszyscy nie wytrzymaliśmy i śmialiśmy się, zarabiając od każdego innego w restauracji mordercze spojrzenia rywalizujące z tymi od Trish.

To przełamało tę chwilę, gdy wychodziliśmy, ku wielkiej radości pracowników Caroline. Można było niemal usłyszeć westchnienia ulgi.

– Czy to o to była tak wkurzona? - Zapytała mnie Katie, gdy ja otwierałem dla niej drzwi samochodu.

– Trish naprawdę, naprawdę nienawidzi swojego imienia. - Powiedziałem, mając nadzieję, że to wystarczy, by ją przekonać, ale wiedząc, że pewnie nie. Katie była mądrą dziewczyną, a ja byłem idiotą myśląc, że mógłbym ją okłamywać w nieskończoność. Prędzej czy później, ta sprawa wyszłaby na jaw.

– Wyglądała, jakby zamierzała cię zabić.

Próbowałem się trochę zaśmiać, kiedy usiadłem na fotelu kierowcy.

– Ty byś nie chciała, gdybyś nazywała się Trishella?

Uśmiechnęła się i włączyła radio.

– Tak. Pewnie bym chciała.

– No widzisz.

Katie i ja postanowiliśmy spędzić trochę czasu oddzielnie, głównie po to, by mogła nadrobić zaległości w pracy domowej i pogadać z dziewczynami o mnie, kiedy mnie tam nie będzie. Z powrotem udałem się do mojego mieszkania, by wziąć jeszcze jeden prysznic i spróbować wymyślić, kiedy powiedzieć Katie o Ric. Po raz kolejny tam była, opierając się o swój samochód i czekając na mnie.

O wilku mowa.

– Dobrze się bawiłeś ze swoją małą, różową dziwką? - Tym razem nie przyszła tutaj, by przeproszać. Tym razem była również pijana. Świetnie. Pijana Ric nie była kimś, kogo lubiłem, nie żebym lubił również trzeźwą Ric. Im więcej czasu spędzałem z Katie, tym bardziej uświadamiałem sobie, jak bardzo nie lubiłem wielu dziewczyn, z którymi umawiałem się do tej pory. W porównaniu z Katie były niemal nie do zniesienia. A Ric znajdowała się na szczycie tej listy.

– Nie zaczynaj, Ric. Prowadziłaś? - Włożyłem mój klucz do drzwi, a ona poszła za mną, chwiejąc się po schodach.

– Czemu cię to, kurwa, obchodzi? - Pijana Ric miała gębę jak kierowca ciężarówki.

– Ponieważ tak bardzo jak nie lubię cię teraz, nie chcę byś umarła.

Podtrzymałem ją i pomogłem jej wejść po schodach. Choć to nie była kompletnie moja wina, że znajdowała się w takim stanie i była na mnie wkurzona, nie zamierzałem tak po prostu zostawić ją na dworze. Wpuściłbym ją do środka, mając nadzieję, że trochę wytrzeźwieje, a następnie zawiózłbym ją do domu. Musiałaby zostawić swój cholerny samochód tutaj, a potem po niego wrócić, ale przynajmniej dotarłaby bezpiecznie do domu.

Po odrobinie pracy z jej opieraniem się przez cały czas, doprowadziłem ją do kanapy, a ona opadła na nią.

– Pieprzyć cię. - Powiedziała w poduszkę. Odwróciłem jej głowę, by się nie udusiła. To mogło wyglądać dwojako. Mogłem dostać wściekłą, pijaną Ric, albo emocjonalną, pijaną Ric. Nie byłem pewien, która była gorsza w tym momencie. Wściekła Ric lubiła rozwalać przedmioty, ale emocjonalna Ric lubiła opowiadać mi o swoich naprawdę osobistych rzeczach z przeszłości, o których zdecydowanie nie chciałem wiedzieć. Miała również w zwyczaju rzucać się na ludzi, nie żebym już tego nie doświadczył.

– Już to zrobiłaś, skarbie. - Powiedziałem, idąc do kuchni, by przynieść jej szklankę wody. Miała również makijaż rozmazany po całej twarzy, jakby odbyła jakąś ciężką sesję obściskiwania się.

– Gdzie byłaś, Ric?

– Nie twój interes, dupku. - Wziąłem także mokry, papierowy ręcznik, żeby mogła się trochę obmyć. - Kochałam cię, a ty zrobiłeś mnie w chuja.

– Taa, wiem. Żałuję tego bardziej niż myślisz. - Usiadłem obok niej i podałem jej szklankę. - Pij.

Odepchnęła szklankę na bok. Och, zapowiadała się niezła zabawa.

– No dalej. Nie utrudniaj tego jeszcze bardziej.

Zmrużyła na mnie swoje oczy, ale wzięła szklankę, oblewając się całą wodą.

– Posłuchaj, wiem, że jesteś na mnie wkurzona i możesz śmiało wyładować się na mnie, ale nie mieszaj w to Katie. Ona nic ci nie zrobiła, więc po prostu odpuść.

– Niezła próba, Stryk. - Powiedziała, znowu prawie upuszczając szklankę. - Ale ta suka dostanie za swoje. - Ric popchnęła mnie, a ja warknąłem. Chwyciłem ją za oba ramiona, wystarczająco mocno, by zrobić jej siniaki.

– Przysięgam na Boga, Ric, jeśli ją skrzywdzisz, sprawię, iż pożałujesz, że kiedykolwiek się urodziłaś. Pamiętasz, jaki kiedyś byłem, prawda? Więc jeśli zdrziesz z Katie, sprawię, że się nie pozbierasz. Kapujesz? - Szarpała się, próbując uciec, ale ja chciałem się upewnić, że dotarło to do niej.

Warknęła i próbowała mnie kopnąć oraz ugryźć, ale byłem przygotowany na to. Znała moje zwyczaje, ale ja znałem również jej.

– Nawet nie próbuj, suko.

Odepchnąłem ją od siebie i szybko wyszedłem. Musiałem zapalić.

Kiedy wróciłem, Ric już spała. Cóż, przynajmniej nie gadała. Złą wiadomością było to, że musiałem pozwolić jej się przespać. Mieszkała w naprawdę obskurnej części miasta, a ja nie zamierzałem podrzucić ją do jej domu w takim stanie. Było dziwne, że jeszcze nic się jej nie stało.

Przykryłem ją i upewniłem się, że nie udusi się na poduszce. Zostawiłem również wiadro, tak na wszelki wypadek, i poszedłem do mojego pokoju, zabierając ze sobą moje banjo. Miałem różne instrumenty na różne nastroje, a teraz czułem, że przyszedł czas na banjo.

Rozgrzałem się kilkoma akordami, a potem zagrałem trochę bluegrass⁷. Gdy chodziło o muzykę, miałem tendencję do lubienia rzeczy, które były trochę niecodzienne, albo przynajmniej posiadały jakieś ciekawe i skomplikowane instrumentacje. Trish mawiała, że bluegrass było dla frajerów, ale to dlatego, bo nie potrafiłaby zagrać na instrumencie, nawet jeśli jej życie zależałoby od tego. Próbowałem nauczyć ją tego setki razy, ale po prostu nie łapała idei. Chociaż miała wspaniały głos, nie zaśpiewałaby, gdyby ktoś ją o to poprosił. Robiła to tylko wtedy, gdy miała na to ochotę, co zazwyczaj zdarzało się, gdy przebywała sama. Moją teorią było to, że bała się, iż będzie do dupy, a lubiła śpiewać tak bardzo, że to na zawsze byłby dla niej koniec. I oczywiście, ja mówiący jej, że nie była do dupy, nie liczyło się.

Tęskniłem za Katie.

Wyciągając telefon, przeglądałem zdjęcia, które jej zrobiłem. Teraz, gdybym miał szansę je powiększyć, mógłbym wytapetować nimi moje ściany.

Zabiłaby mnie, ale przynajmniej miałbym ją wokół siebie.

Pomyślałem o tym, by zadzwonić do niej, tylko po to, by sprawdzić co u niej, ale nie mógłbym być takim facetem. Czytając między wierszami, Zack był zaborczy i kontrolujący, zawsze dzwoniąc i sprawdzając co u niej oraz pragnąc wiedzieć, gdzie była przez cały czas. Wszystko co mogłem zrobić, by pokazać jej, że nie jestem nim, było dobrą sprawą, więc zdecydowałem się grać na moim banjo, myśleć o niej oraz mieć nadzieję, że Ric będzie pamiętać jutro o tym, co powiedziałem i zostawi nas, do diabła, w spokoju.

Ric zniknęła, gdy wstałem następnego ranka, a po szybkim rzucie oka na zewnątrz okazało się, że tak samo jej samochód. Cholera. Miałem tylko nadzieję, że była na tyle trzeźwa, by dotrzeć do swojego domu, bez zrobienia żadnej stłuczki. Nie zostawiła żadnej notatki, czy czegoś, a jej połączenia przechodziły prosto do poczty głosowej, kiedy próbowałem

⁷ Bluegrass - amerykański styl muzyki rozrywkowej z lat 50-tych XX w., wywodzący się z muzyki country.

sprawdzić, co z nią. Zakładałem właśnie nową koszulę, by pojechać do jej domu i upewnić się, że wszystko z nią w porządku, gdy ktoś zapukał do moich drzwi.

– Stryker! Przysięgam na Boga, nigdy nie odbierasz swojego cholernego telefonu! - Trish. Szarpnięciem otworzyłem drzwi.

– Co? Przyszłaś nawrzeszczyć na mnie jeszcze bardziej? - Potem zobaczyłem, że płakała. Trish nigdy nie płakała. To było trochę jak oglądanie rano wschodu księżyca zamiast słońca.

– Ric wczesnym rankiem miała wypadek. Ona...um, ona nie przeżyła.

Katie

Nadrobiecie zaległości w samych lekturach, które przegapiłam, gdy mnie nie było, miało zająć mi cały tydzień, ale mój mózg nie mógł się skoncentrować. Rzeczy takie jak szkoła wydawały się bezsensowne. Chodzi mi o to, że po co to było? Nie wybrałam nawet kierunku studiów, nie miałam jakiegokolwiek pomysłu na to, co chciałam studiować, albo robić w życiu. Myślałam, że gdy będę już na studiach, dostanę jakiegoś objawienia, jak w filmie i moje powołanie stałoby się jasne. Taa, nadal czekałam na ten sygnał. Ta linia była zajęta, a muzyka w tle była do dupy.

Gdy moje oczy zaczęły się zamykać, Lottie i ja poszłyśmy spać.

– Dasz wiarę w prawdziwe imię Trish? - Powiedziała Lottie, gdy obie leżałyśmy w naszych łózkach przy zgaszonym świetle. Nie sądziłam, by każda z nas czuła się śpiąca.

– Nie wierzę, że o to była wkurzona. To znaczy, naprawdę? Trish nie wydaje się być osobą, która obraża się o coś takiego.

– No nie wiem, czy widziałaś ją, gdy Nicolas Sparks wyszedł na jaw? Myślałam, że udusi nas wszystkich.

– Racja. - Mimo to, martwiło mnie coś w tym, jak Trish traktowała Strykera.

– Szalu, ona dostaje. - Powiedziała Lottie.

– Amen.

Powiedziałyśmy sobie dobranoc, ale ja wiedziałam, że nie zasnę. Większość nocy spędzałam na rozmyślaniu o wszystkim, co się dało, abym poczuła się zmęczona. Kiedy przebywałam w domu, zaczynałam czytać, by zanudzić się i zasnąć, ale kończyłam na zarywaniu całej nocy i tak jakby lubieniu książek. Moi rodzice nie mieli ich wiele w domu,

lecz mój tata posiadał kolekcję klasyki. Musiałam przeczytać je wszystkie w liceum i zanudzały mnie one na śmierć, ale może lubiłam je teraz dlatego, bo nie miałam obowiązku ich czytać.

Gdy już usłyszałam głęboki oddech Lottie, wymknęłam się z łóżka i podeszłam do jej wyściełanych półek. Miała prawie wszystko, a dzięki mieszkaniu z nią wiedziałam, gdzie znajdowały się dane gatunki książek.

Udałam się do fikcji historycznej. Dużo sukien balowych, dżentelmenów całujących kobietę w rękę i piękną poezją deklarujących swoją dozgonną miłość. To było dokładnie to, czego potrzebowałam. W moim biurku trzymałam latarkę dla nagłych przypadków, więc schowałam się pod moją kołdrą, żeby światło nie przeszkadzało Lottie i zaczęłam czytać.

Przewracałam strony, godziny mijały, a moje oczy pozostawały otwarte. W części mojego umysłu, w którym nie koncentrowałam się na książce, myślałam o Strykerze. Czy spałabym lepiej, gdyby Stryker tu był? Prawdopodobnie.

Gdy światło dzienne zaczęło wkradać się pod moje przykrycie, odłożyłam książkę i usadowiłam się wygodnie na moim łóżku, żebym przynajmniej mogła się zdrzemnąć na kilka godzin. Moje oczy ledwie się zamknęły, kiedy budzik Lottie się włączył, a jej jęk nastąpił kilka sekund później.

Tyle jeśli chodzi o spanie.

– Na pewno jesteś gotowa, by wrócić? - Zapytała Lottie, gdy się ubierałyśmy. Wszyscy zamierzaliśmy iść na śniadanie, a ja napisałam do Strykera z pytaniem, czy wybiera się z nami, ale nie odpisał mi, co było niespotykane. On także nie był rannym ptaszkiem.

Wepchnęłam swoją stopę do jednego z moich kozaków i zapięłam go.

– Tak naprawdę nie mam wyboru. Potrzebuję czegoś, co wypełni mój czas, a moi rodzice zapłacili za to, bym tu była.

– Śluzna uwaga. - Odrzekła Lottie, wiążąc swoje trampki. - Kiedy wydarzyło się to wszystko z Lexie, upewniałam się, że w szkole dodatkowo uważnie słuchałam i odrabiałam za nią wszystkie prace domowe, tak że gdyby wróciła, nie byłaby w plecy. Zamierzałam dawać jej korepetycje, ale potem...tak się nie stało. Ale zdobyłam naprawdę dobre oceny.

Uśmiechnęłam się do niej lekko i założyłam mojego drugiego buta, przeklinając trochę, kiedy zamek się zaciął.

Telefon Lottie zabrzączał, gdy ona zakładała swoją kurtkę.

– Och, cholera. - Położyła swoją rękę na ustach i upuściła swój plecak. - Och nie.

– Co? - Zaczęłam wkładać książki do mojej torby listonoszki. Niedługo musiałam kupić sobie nową, ponieważ pasek się przerywał.

– Napisałam do Trish, by zaprosić ją na śniadanie, ale ona odpisała mi właśnie, że jej przyjaciółka Ric miała wczoraj w nocy wypadek. - To imię sprawiło, że poderwałam swoją głowę w górę i spojrzałam na nią.

– Ric? Co się stało?

– Poczekaj, dzwonię do niej. - Podniosła telefon do ucha i przygryzła swój paznokieć kciuka.

– Trish, co się stało? - Przerwała. - Och mój Boże. Tak bardzo mi przykro. Potrzebujesz czegoś? Nie. Nie. Okej. Zadzwoń do mnie później, dobrze? - Rozłączyła się, a ja czekałam na jej werdykt, wiedząc przez cały czas, jaki on był i mając nadzieję, że się myliłam. Lottie wzięła głęboki oddech, zanim zaczęła mówić cichym głosem, którego nigdy nie słyszałam, by używała.

– Zginęła. Chyba wcześniej rano jechała do domu, wypadła z drogi i uderzyła w drzewo. - Usiadła na swoim łóżku. Ja też musiałam spocząć. Tak, spotkałam tę dziewczynę tylko kilka razy i była suką, ale to nie oznaczało, że chciałam, by umarła. Nie chciałam, by ktokolwiek umarł, nawet Zack, chociaż myślałam, że pragnęłam tego przed tym wszystkim z tatą. Zobaczenie śmierci z bliska uświadomiło mi, że to nie jest czymś, czego życzy się komukolwiek.

Lottie patrzyła prosto przed siebie.

– Czuję, że powinnam coś zrobić, ale nie wiem co. Trish była absolutnym wrakiem. Nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby płakała. - Nie wiedziałam, że Trish i Ric były ze sobą blisko; Stryker nigdy o tym nie wspominał.

Stryker.

– Czy powiedziała cokolwiek o Strykerze? Czy jest z nią? - Zapytałam. Lottie pokręciła swoją głową, wciąż oszołomiona.

– Idę do niego zadzwonić. - Wyszłam na zewnątrz, by mieć trochę prywatności i wpadłam na Willa, Simona i Zana idących do nas.

– Hej, jak się masz? - Zapytał Will. W innym życiu, totalnie brałabym się za niego. W zasadzie, gdy spotkałam go po raz pierwszy, całkowicie zaszukawałam go jako faceta do odskoczni. Teraz nie mogłam sobie tego wyobrazić.

– Um, jedna z przyjaciółek Trish miała dziś rano wypadek i zginęła. Lottie jest trochę wstrząśnięta, um, w sposób zrozumiały. Może sprawdźcie, co z nią? Ja idę zadzwonić do Strykera.

Chłopacy weszli do środka, by zaopiekować się Lottie, a ja zadzwoniłam do Strykera, idąc na sam koniec korytarza, gdzie znajdowała się mała wnęka. Telefon dzwonił przez długi czas, zanim odebrał.

– Hej, właśnie usłyszałam o Ric. Jak się czujesz?

– W porządku. - Och, znowu pojawiało się to słowo. Chociaż, nigdy nie słyszałam, żeby go używał.

– Taa, nie wierzę w to. Ona była również twoją przyjaciółką. Gdzie jesteś?

– W domu. - Jego głos był napięty, jakby się hamował. Musiałam to przyznać, był jednym z tych facetów, którzy zamieniają się w cholernych milczków, kiedy cierpią z powodu żałoby. Był taki otwarty i wspierający, kiedy to ja przez to przechodziłam, zawsze starając się nakłonić mnie do porozmawiania o tym. Zamierzałam zrobić to samo dla niego.

Zacząłam iść w kierunku mojego pokoju, by zabrać moje kluczyki od samochodu.

– Jadę do ciebie.

– Nie, nie. Musisz wrócić na zajęcia. Powiedziałem, że wszystko w porządku. - Upuścił coś na drugim końcu linii i przeklął.

– Pieprz się, nie jest w porządku. Nie waż się nigdy używać przy mnie tego słowa, Strykerze Grant. Wiem dokładnie, co ono oznacza.

– Katherine, powiedziałem, że wszystko w porządku. Po prostu idź na zajęcia. Po prostu chcę, byś poszła na zajęcia, okej? Proszę. - Jego głos załamał się, a moje serce trochę pękło, gdy to usłyszałam.

– Stryker.

– Kocham cię, zadzwonię później, okej?

– Kocham cię, ale...

Rozłączył się, zanim mogłam powiedzieć coś jeszcze. Stryker Kutas powrócił, tylko że tym razem był uszkodzony. Simon wyszedł z naszego pokoju, gdy miałam właśnie otworzyć drzwi.

– Stryker nie chciał mi nic powiedzieć. Myślę, że siedzi przygnębiony w swoim mieszkaniu, więc jadę tam. - Powiedziałam.

– Potrzebujesz jakiegoś towarzystwa? - W innym życiu, za nim też bym się uganiała. Gdyby w tamtym innym życiu lubił dziewczyny.

– Nie, myślę, że dam sobie radę. Jestem dobra w radzeniu sobie ze zmarłymi ludźmi. - Powiedziałam, posyłając mu uśmiech. - Mógłbyś przynieść moją torebkę? Jest na moim łóżku.

– Och, tak, racja. Jasne. - Zajął mu sekundę, by odwzajemnić uśmiech, zanim z powrotem zniknął w pokoju. Moje poczucie humoru nigdy nie było szczególnie ciemne, ale to się zmieniło, odkąd wydarzyło się to wszystko z tatą.

– Powiedz Lottie, że będę ją informować. - Powiedziałam, gdy sekundę później wręczył mi moją torebkę.

– Powiem. - Skinął głową i zamknął drzwi, a ja usłyszałam, jak Will i Zan mówią spokojnie. Zespół reagowania kryzysowego zebrał się i był gotowy do pracy. Ponownie.

Wiedziałałam, że gdybym tylko zapukała do jego drzwi, nie otworzyłby, więc użyłam zapasowego klucza, którego ukrył nad drzwiami. Będzie wkurzony na siebie za to, że pokazał mi, gdzie on jest, ale cieszyłam się, iż to zrobił. Znajdował się tam dla nagłych przypadków, a w mojej książce, to się na to kwalifikowało.

– Stryker? - Ostrożnie uchylałam drzwi.

– Do cholery! - Powiedział, trzaskając czymś. Otworzyłam drzwi, a on jak burza wyszedł z kuchni, w której mogłam zobaczyć stojącą na ladzie szklankę do szotów i do połowy pełną butelkę szkockiej.

– Mówiłem ci, żebyś szła na zajęcia. - Powiedział, piorunując mnie wzrokiem. Nie, to nie był Stryker Kutas. To był facet, którego nigdy nie poznałam. To był wściekły, uszkodzony Stryker i w dodatku pijany. Nie jest to dobre połączenie.

– Taa, cóż, nie przyjmuję od ciebie rozkazów, dupku. - Stał w drzwiach i nie chciał mnie wpuścić do środka. - Może ci się to nie podobać, ale byłeś tam, kiedy cię potrzebowałam, a teraz ja zamierzam być tutaj dla ciebie, czy tego chcesz, czy nie.

- Nie potrzebuję cię. - Odrzekł, praktycznie wypluwając te słowa.
- Cóż, kolego, wygląda na to, że potrzebujesz.

Jeszcze sześć miesięcy temu, sposób w jaki Stryker mówił do mnie, sprawiłby, że z powrotem biegłabym do mojego samochodu, ale nie byłam już tą przestraszoną dziewczyną.

Przepchnęłam się obok niego i weszłam do mieszkania, by znaleźć je w chaosie. Jego instrumenty wały się wszędzie, jakby podnosił je, by na nich zagrać, a następnie odrzucał na bok, jak wściekły maluch swoje zabawki.

- Będziesz tego żałować. - Powiedziałam, podnosząc smyczek do skrzypiec, który został złamany na pół.
- Jezu, Katie, naprawdę nie potrzebuję tego w tej chwili i nie od ciebie.

Odwróciłam się, by odkryć, że z powrotem idzie po butelkę szkockiej. Och nie, nie zamierzałam pozwolić mu utopić swoich smutków. Pospieszyłam przed niego, docierając do butelki przed nim i wrzucając ją do zlewu, w którym się rozbiła.

- Co kurwa?! - Rzucił się na mnie, łapiąc mnie za ramiona. Jego zielone oczy były przekrwione i opuchnięte. Płakał.

- Czemu to zrobiłaś? - Potrząsnął moimi ramionami, ale nie dałam się. To nie było jak wtedy z Zackiem. Kiedy byłam z nim w samochodzie, zdawałam sobie sprawę z tego, że muszę się bać. Nie bałam się Strykera. Każdą komórką swoje ciała wiedziałam, że on by mnie nie skrzywdził. Nigdy.

- Robię to, ponieważ ktoś musi. Hej, hej, spójrz na mnie. - Dotknęłam jego twarzy, trzymając ją delikatnie. Ten chłopak, który wydawał się być taki silny, był nawet bardziej kruchy, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać.

- Nie musisz przechodzić przez to sam. Nie pozwoliłeś mi przechodzić przez to samej i ja nie zamierzam pozwolić tobie. Kocham cię i razem możemy sobie z tym poradzić. Rozumiesz? Ty i ja. Żadnej przestrzeni.

Chwyciłam jego twarz i zmusiłam go, by na mnie spojrzał, zanim przyciągnęłam jego głowę i pocałowałam go. Jego usta smakowały szkocką, papierosami i słonym łzami. Opierał się, ale otworzyłam swoje usta i złączyłam mój język z jego, nie pozwalając mu się odsunąć. Wlałam w ten pocałunek całą moją miłość, mając nadzieję, że przedrze się ona do niego.

Jego ramiona owinęły się wokół moich pleców, a on przyciągnął mnie bliżej. Mocno, jak wtedy, gdy tulił mnie tuż po tym, jak umarł tata. Pocałowałam go mocniej.

Oderwałam się i pocałowałam go w podbródek, który posiadał lekki zarost.

– Nie musimy teraz o tym rozmawiać. Co powiesz na to, żebyśmy gdzieś poszli? -
Powiedziałam, nie puszczając jego twarzy.

– Dokąd? - Zapytał chrapliwym głosem.

– Nie wiem. Gdziekolwiek. - Przeszukiwałam mój mózg za miejscem, do którego
moglibyśmy się wybrać. Za takim, które znajdowałoby się blisko kampusu, ale równocześnie
za takim, które dałoby mi trochę czasu, by pozbiierać go do kupy.

– Pójdę z tobą wszędzie.

– Ja tak samo. - Odrzekłam, przesuwając moje ręce w dół jego ramion, aż ujęłam jego
obie dłonie. - No już, chodźmy gdzieś.

Pokiwał głową i pozwolił mi wyprowadzić się z mieszkania.

Rozdział dwudziesty siódmy

Stryker

Nieważne co, nie chciała mnie zostawić, tak jak ja nie chciałem zostawić jej. Pewnie powinienem był się tego spodziewać. To czego nie przewidziałem to to, że nawet gdy zachowywałem się jak kompletny i totalny dupek, nie zareagowała. Jakbym był dzieckiem, które wpadło w złość, a ona czekała na to, aż się uspokoję.

– Dokąd jedziemy? - Zapytałem, kiedy wepchnęła mnie do swojej mazdy i zapięła mi pas. Ironią sytuacji było to, że nie przyjmowałem jej do wiadomości.

– Jeszcze nie wiem. Wymyślę coś po drodze.

Włączyła jakąś muzykę ze swojego iPod'a i z głośników doszło *Kiss me* Eda Sheerana. To sprawiło, że prawie się uśmiechnąłem, ponieważ to ja umieściłem jej tam jego muzykę.

– Okej, wiem, że nie chcesz o tym gadać, ale to zrobimy. Ty nakłoniłeś mnie do porozmawiania o moim tacie, więc teraz moja kolej.

– Katie.

– Nie, jestem odpowiedzialna za ten komitet żałoby. Ty już miałeś swoją kolej. - Nie miała zamiaru przyjąć odmowy, więc się zamknąłem i próbowałem nie myśleć o tym, jak bardzo chciałem znaleźć się z powrotem w moim mieszkaniu, pijąc w samotności. Nie zasługiwałem na komitet żałoby i byłem pewien jak diabli, że nie zasługiwałem na Katie.

Katie skierowała się w stronę centrum. Przeskanowała obie strony ulicy, szukając czegoś. Nie miałem pojęcia, co to było, więc po prostu siedziałem, podczas gdy muzyka zmieniła się na *Dammit* zespołu Blink-182. Stare, ale jare.

– Aha! - Powiedziała, prawie uderzając w zaparkowany samochód. Włączyła migacz i wjechała na mały parking na końcu ulicy. Budynek wyglądał, jakby mógł być starym kościołem z wieżą i dzwonem na szczycie. Plakat z przodu mówił coś o pokazie sztuki dziecięcej. Galeria.

– Chodź, Picasso. - Odrzekła, odpinając swój pas.

– Czy to jedyny artysta, którego potrafisz wymienić?

– Nie. Jest jeszcze...um...Monet. - Po tym miała pustkę w głowie. - Zamknij się.

Weszliśmy po schodach do galerii, a Katie otworzyła drzwi. W środku było cicho, ale delikatna muzyka fortepianowa dochodziła z ukrytych głośników.

– Powinniśmy po prostu wejść? - Wyszepiała Katie.

– Drzwi są otwarte, więc myślę, że tak. - Powiedziałem, normalnie głośnym głosem, wymijając ją. Nadal byłem trochę wstawiony od szkockiej, więc moje kroki nie były takie pewne, jak normalnie. Katie wzięła mnie za rękę i wprowadziła do środka.

Budynek był pomalowany na biało, aby podkreślić sztukę oraz miał mnóstwo okien i dobre naświetlenie. Jak na takie małe miejsce, było naprawdę dobrze urządzone.

– Och, to jest takie słodkie. - Powiedziała Katie, ciągnąc mnie na prawo. Zerkając szybko, dostrzegłem, że mieli tutaj rzeczy wszelkiego rodzaju, od obrazów malowanych palcami i stołu ze sztuką garncarską, do jakiś małych dioram.⁸ Pierwszy obraz wykonany został przez Olivię, lat 6, i przypominał fantastyczną księżniczkę, jeśli ta fantazja była stworzona przez dziwną, małą dziewczynkę.

Księżniczka miała całkiem ładną różową sukienkę i miecz w ręce, którego zanurzała w sercu czegoś, co jak przypuszczałem, było smokiem. Jakiś facet w zbroi leżał na ziemi z oczami szeroko otwartymi w śmierci. Przynajmniej, tak myślałem. Może położył się tam tylko na minutkę. Z otwartymi oczami.

– Czego uczą teraz te dziewczyny? - Powiedziałem.

– Co? Księżniczki nie mogą zabijać smoków? - Odparła, uderzając mnie w pierś z oburzeniem.

Pokręciłem swoją głową.

– Nigdy tego nie powiedziałem. Po prostu to trochę dziwne, to wszystko. Czy w wieku sześciu lat marzyłaś o zabijaniu smoków?

– Nie.

– O czym marzyłaś? - Byłem zdesperowany, aby wiedzieć. Aby myśleć o niej, zamiast o...zamiast o Ric.

Przeszła do następnego rysunku namalowanego przez chłopca i prezentującego coś, co wyglądało jak skuter śnieżny.

– W wieku sześciu lat? Nie wiem. O byciu baletnicą, czy coś. - Nie dawała mi jednoznacznej odpowiedzi.

⁸ Diorama - w malarstwie rodzaj obrazu w głębokim obramowaniu, gdzie pewne jego części są nieprzezroczyste, malowane na płótnie, a inne przezroczyste malowane są na cienkim materiale techniką laserunkową.

– Nie, naprawdę. Możesz mi powiedzieć. Ja chciałem być policjantem, jeśli to w czymś pomoże. - Spojrzała na mnie zaskoczona.

– Piosenkarką. - Powiedziała, przechodząc od rysunku skutera śnieżnego do innego, który był panoramą zoo.

– Cóż, to oczywiste. Dlaczego nigdy do tego nie dążyłaś?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. Moi rodzice nie znosili tego. W szkole należałam do chóru, ale zajmowałam się jeszcze kilkoma innymi rzeczami i kazali mi zrezygnować z jednej, więc porzuciłam chór.

- Popatrzyła na rysunek zoo, przechylając swoją głowę na bok. - Hej! Nie powinienes pomagać mi z moimi sprawami. To ja powinnam ci pomagać.

– Pomaga mi rozmawianie o tobie. - To pomagało mi nie myśleć o Ric i o tym, co jej zrobiłem.

Na chwilę na mnie spojrzała, zanim ponownie wzięła mnie za rękę.

– Tak sądzę. Myślisz, że to jakiś słoń?

– Wygląda bardziej jak wełniany mamut. - Powiedziałem.

Przejrzeliśmy resztę sztuki, próbując zrozumieć, co przedstawiały niektóre z nich i wymyślając absurdalne opowieści pasujące do każdej ze scen. Trzymała mnie za rękę. Niektóre prace starszych dzieci były całkiem dobre i można było dostrzec, kto ma naturalny talent. Byliśmy kompletnie sami. Słyszałem głosy na dole, ale nikt nie zjawił się, by nas sprawdzić. Pewnie sądzili, że żaden człowiek nie ukradłby nic niewarte rysunki namalowane przez dzieci palcami.

Pozwoliłem sobie na bycie otoczonym przez sztukę, Katie i tą słodką, małą chwilę, którą dzieliliśmy. Nie powinienem był. Powinienem był sprawić, żeby odeszła w sekundzie, w której się pojawiła i w samotności utopić moje smutki.

Pozwalałem sobie na słodką chwilę z moją dziewczyną, podczas gdy Ric była...

– Nie chcę rozmawiać o tym w tej chwili, ale jest coś, o czym muszę ci powiedzieć. - Odrzekłem.

– Cii... - Powiedziała, kładąc palec na moich ustach. - Nie teraz. Możemy zrobić to później. W tej chwili patrzymy na...um, na co my patrzymy?

Pocałowałem jej palec i wsunąłem go do moich ust, smakując jej skórę.

– Myślę, że to kwiatek.

– Wiedziałam, że oglądanie sztuki sprawi, że będziesz mniej dupkowany. - Powiedziała, gdy wsiedliśmy do samochodu.

– Och, wciąż mogę wcisnąć przełącznik dupka.

– Nie sądzę, byś to zrobił. Wytrzeźwiałeś już?

– Prawie. - Chociaż będę mieć dosyć dużego kaca.

– Pewnie powinniśmy wlać w ciebie trochę wody. - Ruszyła z powrotem w kierunku mojego mieszkania, ale zatrzymała się przy fast foodzie, by kupić nam coś do jedzenia. Wykorzystałem ten moment, by sprawdzić mój telefon. Otrzymałem kilka wiadomości od Trish, w których pytała, gdzie się do diabła znajdowałem i dlaczego nie odbierałem telefonu.

– Powinniśmy sprawdzić co z Trish. - Odrzekłem, nienawidząc siebie za niezrobienie tego wcześniej. Po tym jak powiedziała mi o Ric, oznajmiła, że wraca do swojego mieszkania, a ja byłem w takim stanie, że pozwoliłem jej na to.

– Aud do niej zajrzała. Simon zadzwonił do niej.

– Mimo to, jest tak jakby wrakiem. - Nigdy wcześniej nie widziałem jej takiej, a przeszła przez wiele.

– Czy ona i Ric były ze sobą blisko? Nigdy nie odniosłam takiego wrażenia.

Włączyłem radio i przełączyłem je na stację ze starym rockiem.

– Nie, niezupełnie. Raz się kochały, a raz nienawidziły.

– Huh.

Nie byłem również świadomy tego, dlaczego Trish tak bardzo martwiła się Ric.

– Okej, okej, pojedziemy się z nią zobaczyć. Nigdy wcześniej u niej nie byłam.

– Pewnie chciałaby, żeby tak pozostało, ale rozpaczliwe czasy.

Mieszkanie Trish nie było tak duże jak moje, ale było trochę przytulniejsze, za wyjątkiem jej szalonej współlokatorki.

Katie zaparkowała samochód na jedynym wolnym miejscu, a ja pokazałem jej, gdzie znajdowało się mieszkanie Trish. Jej budynek posiadał dwa mieszkania na pierwszym piętrze i dwa na drugim, a jej mieściło się na drugim.

Katie zapukała delikatnie, a drzwi otworzyły się sekundę później.

– Och, hej, gdzie byliście? - Powiedziała Audrey, szepcząc. - Jest w kiepskim stanie.

– Taa, chyba nie daleko pada jabłko od jabłoni. - Odrzekła Katie, szturchając mnie łokciem. - Możemy wejść?

– Och, tak. Oczywiście. - Przytrzymała drzwi, a my weszliśmy, by znaleźć Trish owiniętą kocem na brzydkiej, kwiecistej kanapie ze stosem zużytych chusteczek wokół niej, jak gigantyczne, obsmarkane płatki śniegu.

– Hej, Trish. - Powiedziałem, podchodząc do niej i kucając. - Jak się trzymasz?

– Gdzie ty do cholery byłeś? - Było jej trochę trudno spiorunować mnie wzrokiem przez opuchnięte oczy, ale udało jej się.

– Po prostu szliśmy na piechotę. - Byłoby dziwnie spróbować wyjaśnić jej naszą przerwę w galerii sztuki. - Czy wszystko w porządku?

– Nie, nic nie jest w porządku. Ona umarła, Stryker. Umarła.

– Wiem, wiem. - Trish i ja nie byliśmy przytulacami, ale i tak objąłem ją i przysunąłem jej głowę na moje ramię. Szloch wstrząsnął jej ciałem, a ona wtuliła się we mnie.

Słyszałem jak Audrey i Katie szeptają za mną, nadrabiając zaległości.

– Chcesz o tym porozmawiać? - Powiedziałem.

– O czym tu rozmawiać? Ona umarła. Tak po prostu. W jednej minucie jest, a w następnej znika. Tak jak tata Katie. Dlaczego takie rzeczy się dzieją?

Potarłem jej plecy.

– Nie wiem, Trish. Nie wiem.

To było kłamstwo. Wiedziałem, dlaczego Ric umarła. Umarła przeze mnie. Ponieważ powinienem był zabrać ją do domu, albo zostać przy niej i ją pilnować, albo może nie powinienem być takiej światowej klasy dupkiem.

Ale trzymałem język za zębami i obejmowałem moją siostrę, gdy ona się rozpadała.

– Jesteś pewna, że nie będziesz mieć problemów za opuszczenie zajęć? - Powiedziała Katie do Audrey.

– Tak, moi profesorowie dają mi dużo luzu. Czasami oplaca się być pupilkiem nauczyciela.

– Założę się. Jak można nim zostać?

– Mogę cię uczyć. - Zaśmiały się trochę, a potem poszły do kuchni, dając nam chwilę prywatności.

– Rozmawiałaś z kimś jeszcze?

Pokiwała głową na moim ramieniu.

– Baxter jest u niej z jej mamą. - Historia Ric była niemal tak tragiczna jak moja i Trish. Tata nawiał, mama poślubiła bandę kretynów i tak naprawdę nigdy o nią nie dbała. Rzuciła szkołę i wprowadzała się do kogokolwiek kto ją przyjął, byle trzymać się z dala od domu jej matki. Łapała się każdej pracy, jaką mogła dostać i ledwie dawała sobie radę. Ona i Trish kilka lat temu były sobie dużo bliższe, ale oddaliły się od siebie, kiedy Ric zaczęła ostro imprezować. Trish może i wyglądała na dziewczynę, która doświadczała takiego życia, ale ja trzymałem ją z dala od tego, nawet gdy sam się w to angażowałem.

– To mógł być ktokolwiek, Stryker. Ona tylko wracała do domu i to ją zabiło. To mogliśmy być my.

– Ale nie byliśmy. Nic ci nie jest. Mi nic nie jest. Nic nam nie będzie.

Jej głos załamał się znowu, a nią targnął płacz.

Gdy chodziło o utratę ludzi, Trish i ja byliśmy zawodowcami, ale żaden z nich nigdy wcześniej nie umarł. Nasi rodzice, tak okropni jacy byli, ciągle gdzieś tam żyli i tak samo reszta naszych krewnych. Trish i ja doświadczyliśmy wiele trudów, ale śmierć była czymś, co w sumie nas ominęło.

Trzymałem ją przez długi czas, podczas którego słyszałem Katie i Audrey w małej kuchni. Staraly się zachowywać cicho, ale dużo się tam tłukły, dopóki nie pojawiły się z tacą zupy i jakimiś grillowanymi kanapkami z serem.

– Powinnaś coś zjeść. - Powiedziałem, przewracając głowę Trish. Było dziwnie zobaczyć jej normalnie zielono-niebieskie oczy, zamiast fioletowych.

– Nie jestem głodna.

– Cóż, to szkoda, bo i tak zjesz, nawet jeśli będę musiał wpakować ci to do gardła. - Jedną z niewielu rzeczy, które działało na Trish, było wychowanie polegające na uczeniu samodzielności. Chyba nie byłem jedyny.

– Ugrzyź mnie. - Powiedziała, więc dziabnąłem ją w ramię.

– Nie każ mi być wredny.

– Już jesteś wredny.

– Wredniejszy.

Katie i Audrey obserwowały nas, jakbyśmy byli interesującymi zwierzętami w zoo. Czułe chwile między mną a Trish były prawie tak rzadkie, jak przychodziły.

Wyciągnąłem do niej połowę kanapki, a ona zrobiła gryza.

– To moja dziewczyna.

Pozwoliłem jej zjeść resztę samej, podczas gdy Audrey i Katie posprzątały trochę chusteczkowego bałaganu.

– Możecie iść, jeśli chcecie, dziewczyny. - Powiedziałem, gdy już zabrała się za zupę. - Poradzę sobie.

– Nie ma mowy. - Odparła Katie. - Nie mógłbyś się mnie pozbyć, nawet jeśli byś chciał.

– Tak samo tutaj. Nawet jeśli to oznacza, że przegapiam powtórkę do testu. Nie obchodzi mnie to. - Audrey włączyła się do rozmowy.

Opuszczanie czegoś takiego było dla niej ogromną sprawą i wiedziałem, jak wiele to dla niej znaczyło.

Nie miałem nic do powiedzenia oprócz:

– Dzięki.

Nawet jeśli ja na to nie zasługiwałem, to Trish tak.

W końcu przekonaliśmy Trish, by przyszła i została ze mną, ale najpierw Audrey zaciągnęła ją pod prysznic i powiedziała, że przywiezie ją później. To był subtelny sposób na danie mi i Katie trochę czasu na pobycie samym. Pojechaliśmy z powrotem do mojego mieszkania, by posprzątać i przygotować dla Trish kanapę, by mogła się gdzieś przespać.

– Nigdy nie widziałam Trish w takim stanie. - Powiedziała. - Zawsze jest taka silna. - Wygląd może mylić.

– Taa, nie radzi sobie dobrze ze śmiercią.

– Miała się dobrze, gdy wydarzyło się to wszystko z tatą.

Wziąłem oddech i spróbowałem wyjaśnić.

– To dlatego, bo tak naprawdę go nie znała. To dziwne, ale myślę, że to przez to, że Ric była taka młoda... - Nie mogłem dokończyć.

– Porozmawiamy o tym teraz?

Pokręciłem swoją głową. Byłem teraz całkowicie trzeźwy.

Obdarzyła mnie małym uśmiechem.

– Chcesz, żebym rozebrała się do naga, abyś mógł zobrazować swoje uczucia na mojej skórze?

Tak jak absolutnie seksowne i kuszące to było, nie mogłem tego zrobić.

– Nie. Nie sądzę, by był to dobry pomysł.

Sunęła swoim palcem po mojej twarzy i wykonała nim krąg na mojej piersi.

– Czemu? Co wspólnego z nami ma Ric?

Więcej, niż przypuszczała.

Odsunąłem jej rękę na bok.

– Posłuchaj, nie chcę o tym rozmawiać. Po prostu muszę się zająć Trish i nie mam ochoty radzić sobie z jeszcze innymi sprawami.

– Znowu robisz się dupkiem.

– Gdyby tylko to podziałało. - Próbowałem się od niej odsunąć, ale nie pozwoliła mi na to.

– Nie łatwo mnie przestraszyć. - Powiedziała, siadając na mnie okrakiem, gdy ja spocząłem na kanapie.

– Przestań - położyłem ręce na jej biodrach, by spróbować ją podnieść, ale łatwiej było powiedzieć, niż zrobić. Poruszyła się tylko trochę, a moje ciało zareagowało. Jej ciało było melodią, której moje ciało nie mogło się oprzeć.

– Nic nie robię. Tylko siedzę. - Może i tylko siedziała, ale wszystko co robiła, podniecało mnie. Mogła po prostu oddychać, a ja pragnąłbym jej. To było nieuniknione.

– Katie, proszę.

– Okej, w porządku. - Zeszła ze mnie i usiadła na drugim końcu kanapy, biorąc pilota, włączając telewizję i skacząc po kanałach.

– Co robisz?

– Oglądam telewizję, a na co to wygląda? Ooch, kocham ten program. - Zatrzymała się na czymś, co wyglądało jak jakiś serial kryminalny. Prawnik krzyczał w zatłoczonej sali sądowej o czymś, co najwyraźniej przegapiliśmy w poprzednim odcinku. Sprawdziła przewodnik i zobaczyła, że był jeszcze jeden odcinek po tym, jak ten się skończy.

Spojrzałem na nią, ale jej oczy były skupione na telewizji. To musiał być jakiś pokręcony sposób na to, abym się przełamał i zacząć z nią rozmawiać, ale nie miałem pojęcia, jak chciała to osiągnąć przez ignorowanie mnie.

Siedzieliśmy obok siebie, podczas gdy serial się skończył, a napisy pojawiły. Skrzyżowałem swoje ręce i próbowałem myśleć o czymkolwiek byle nie o tym, jak bardzo jej pragnąłem i jak bardzo nienawidziłem siebie za myślenie o niej, kiedy powinienem myśleć o Ric.

Zaczął się następny odcinek, a jej oczy pozostały skupione na telewizji. Minuty ciągnęły się, podczas gdy ciało zostało odkryte, a gliny wezwane. Stale bawiło mnie to, że policjanci w telewizji byli prawie zawsze ekstremalnie atrakcyjni. Wszyscy gliniarze w pobliżu kampusu mieli hardkorowy nawyk jedzenia pączków i nie znalazłaby się tam żadna pani policjant, a już bynajmniej wyglądająca jak rosyjska supermodelka.

– Zrobimy zakład. - Powiedziała w końcu, kiedy policjanci zaczęli przesłuchiwać różnych świadków. - Wybierzesz osobę, która według ciebie zabiła, ja wybiorę jedną i ten kto ma rację stawia drugiemu kolację.

– Wiszę ci już kolację za konkurs jedzenia ciasta podczas Święta Dziękczynienia.

Na sekundę odwróciła wzrok od telewizora, a jej pozory opadły na chwilę.

– No to chyba będziesz wisiał mi dwie. Wybierz swojego sprawcę.

– Okej... ten wariat, który czaił się w alei, był zdecydowanie podejrzany.

Prychnęła.

– Proszę cię, to oczywiście nastoletnia córka.

– Co? Po tym jak tak płakała? Oszalałaś.

Odwróciła się, by na mnie spojrzeć.

– Poczekaj, a zobaczysz. - Uśmiechnęła się i wróciła do oglądania telewizji.

Katie

Oczywiście, miałam rację. Nastoletnia dziewczyna okazała się czuć jakiś dziwny pociąg do swojego taty i kiedy zobaczyła go z kochanką, puściły jej nerwy. To było chore i pokręcone, ale od samego początku było jasne, że to ona.

– Jest jeszcze jeden. - Powiedziałam, wstając i rozciągając swoje ramiona nad głową. - Chcesz przegrać kolejny zakład? - Miałam rację, mówiąc Strykerowi, że wymyśliłam to po drodze, ale maratony *Prawa i porządku* zawsze na mnie działały, więc dlaczego nie na niego?

Naprawdę potrzebna była instrukcja do tego typu rzeczy. Pewnie, istniało wiele poradników, ale nie sądziłam, by wspominały o czymś takim.

– Co robisz? - Cholera, rozgryzł mnie. Nie żebym była bardzo subtelna.

– Patrzę, jak przegrywasz zakład, najlepszy przyjacielu. - Usiadłam z powrotem i spojrzałam na niego.

– Nie, ty starasz się rozproszyć moją uwagę, ale nie możesz robić tego przez całą wieczność. Muszę uporać się z czymś, co kiedyś zrobiłem. - Zaciśnął swoje usta i oderwał ode mnie swój wzrok.

– Co masz na myśli, mówiąc, że coś zrobiłeś? Jak to może być twoja wina?

Zaczął się śmiać i wstał z kanapy, idąc do swojej sypialni. Poszłam za nim. Co do diabła?

– O czym ty mówisz? - Pochyliłam się w drzwiach, podczas gdy on wyciągnął papierosa i zapalniczkę. Chyba rzucanie palenia było w tej chwili wykluczone, nie żebym go obwiniała. Próbował odpalić papierosa, ale jego dłonie za bardzo się trzęsły.

– Daj, ja to zrobię. - Nienawidziłam się za wspieranie go w jego uzależnieniu od fajek, ale był w takim kiepskim stanie, że pomyślałam, iż jeden papieros więcej mu nie zaszkodzi.

Odpaliłam go, a on zaciągnął się, zamykając oczy.

– Co zrobiłeś, Stryker? - Wsunęłam zapalniczkę do mojej kieszeni. Jeśli nie mógł ich odpalić, nie mógł ich palić.

Pokręcił swoją głową i wydmuchał chmurę dymu przez swoje ramię, tak by nie szedł on na moją twarz.

– Próbowałem ci powiedzieć tak wiele razy, a potem nie mogłem...a potem powiedziałaś mi, że mnie kochasz, a ja wciąż próbowałem, bo zasługujesz na prawdę, a później nie chciałem, bo nie chciałem wszystkiego zniszczyć. Kurwa, właśnie wszystko zniszczyłem. - Usiadł na swoim łóżku i przeciągnął nietrzymającą papierosa dłonią przez swoje włosy.

– Stryker, przerażasz mnie. - Powiedziałam, bo było to prawdą. - Po prostu powiedz mi, co się stało, a ja ci pomogę. - Przeszłam przez pokój i usiadłam obok niego, dotykając jego ramienia.

– Nie! - Powiedział, odsuwając się ode mnie i podrywając się na równe nogi. - Nie możesz tego zrobić. Nie zasługuję na to. Nie zasługuję na twoje współczucie. Nigdy nie zasługiwałem i nie będę zasługiwać. - Podążyłam za nim, gdy z powrotem wyszedł jak burza do salonu.

– Mów do mnie, Stryker. Po prostu mów do mnie. - Odrzekłam, swoim najbardziej spokojnym głosem. Odmawiałam sobie myślenia o czymkolwiek lub wyciągania jakichkolwiek wniosków, dopóki nie usłyszałabym tego od niego.

Wpuścił kolejny dym z papierosa.

– I powiedzieć ci co? Że uprawiałem seks z Ric? Że zeszłej nocy zjawiała się pijana, a ja zagroziłem jej, że ją skrzywdzę, jeśli powie ci o nas i że teraz nie żyje? - Nie mogłam się ruszyć. Przemierzył pokój i stanął przede mną. - Czy to jest, kurwa, to, co chciałaś usłyszeć?! - Wykrzyczał.

Powietrze było zbyt gęste, by oddychać; nie chciało wejść do moich płuc.

– Och, Boże. - Powiedział, ukrywając swoją twarz w dłoniach i upuszczając papierosa. Byłam w stanie wyrwać się z mojego chwilowego szoku, by nadepnąć na niego, zanim podpaliłby mieszkanie.

– Stryker - odrzekłam, biorąc jego dłonie i starając się odciągnąć je od jego twarzy, a także próbując nie wkurzyć się o to, co mi powiedział. Podniósł swoją głowę z oczami pełnymi łez i beznadziei.

– To. Nie. Ma. Znaczenia.

– Jak możesz to mówić? Ona nie żyje i to moja wina. I skrzywdziłem cię. Jak możesz twierdzić, że to nie ma znaczenia? To jest ważniejsze niż cokolwiek innego.

Trzymałam jego rękę i starałam się znaleźć odpowiednie słowa.

– Ponieważ cię kocham.

– Jak możesz to mówić?

To było łatwe. Proste. Tak jasne i piękne, jak bezchmurne niebo w trakcie lata.

– Ponieważ to prawda. To prawda, nieważne czy spałeś z Ric lub czy upiłeś się i powiedziałeś coś, czego nie miałeś na myśli lub nawet gdy palisz za dużo, nigdy nie podnosisz swoich skarpetek lub nie masz żadnych pieniędzy. Miłość nie przychodzi i odchodzi. Jest na zawsze.

Próbował pokręcić swoją głową, ale ja nie przestawałam na niego patrzeć. Nachyliłam się i oparłam czoło o jego czoło.

– Ty i ja. Żadnej przestrzeni. Zawsze. - Wyszepiałam do jego ust. Otworzył swoje oczy i w końcu mnie zobaczył. Zobaczył, że nigdzie się nie wybieram.

– Tak bardzo cię kocham, kochanie. Tak bardzo, że czasami nie mogę oddychać. Nie mogę myśleć. Jesteś wszystkim, czego zawsze chciałem, nawet zanim wiedziałem, że tego pragnę. Nie zasługuję na ciebie, Katherine.

Nie, tak naprawdę było na odwrót, ale postanowiłam go pocałować, zamiast się z nim kłócić. Całowanie zawsze było lepsze od spierania się.

To był powolny pocałunek, palący pocałunek. Taki pocałunek, który obiecywał wieczność. Owinęłam rękę wokół niego i pocałowałam pierwszego i ostatniego chłopaka z kolczykiem w wardze, którego zamierzałam kochać na wieki.

Rozdział dwudziesty ósmy

Stryker

Dałem się jej pocałować, a ona pozwoliła mi odwzajemnić pocałunek, kiedy ja płakałem gorzkimi łzami, żalującymi łzami i szczęśliwymi łzami. Było tak wiele emocji przepływających przez mój umysł, iż bałem się, że wybuchnę nimi. Świat wydawał się zmierzać ku końcowi.

– Tak bardzo przepraszam, kochanie. - Powiedziałem, w końcu odrywając się od jej słodkich ust. Musiałem wyrzucić z siebie to wszystko. To powoli mnie zabijało.

– Cii, nie musisz za nic przepraszać. To prawda, nie jestem zachwycona, że uprawiałeś z nią seks, ale to nie sprawi, że przestanę cię kochać. I to nie twoja wina za to, co jej się stało. Jak mogłeś w ogóle się o to obwiniać? - Potrząsnęła mną trochę, jakby chciała wytrząsnąć tę myśl z mojej głowy.

Zaprowadziłem ją na kanapę i posadziłem, opowiadając jej całą historię. O tym, jak przespałem się z Ric i cały czas myślałem o Katie, o tym jak Ric groziła, że mnie wyda, o tym jak się zjawiała i o tych okropnych rzeczach, które powiedziałem do niej i o tym że...teraz nie żyła. Nie mogłem już wycofać tych słów. Były ostatnimi, jakie do niej powiedziałem i to się nigdy nie zmieni.

Pozostała na moich kolanach, gładząc moje włosy i słuchając w milczeniu, podczas gdy ja mówiłem. Dobrze było ją obejmować, mieć coś, co przytrzyma mnie, podczas gdy przemawiałem, tnąc słowa najostrzejszym nożem. Nadeszły, małe krwawiące kawałki, które zostawiły za sobą dziury i ból. W końcu skończyłem i oboje słuchaliśmy ciszy, która wypełniła pokój.

– Łatwo jest się obwiniać, no nie? Obwiniając siebie, obwiniasz kogoś innego. - Powiedziała, kładąc głowę w idealnym miejscu na moim ramieniu. Wydawało się, że zostało ono stworzone tylko dla niej.

– Nie powiedziałbym, że łatwo.

– Może łatwo nie jest właściwym słowem. Może...to jest tak, że chcesz coś zrobić, a obwinianie się jest najprostszym wyjściem. Jest łatwe i daje ci coś do roboty. Coś na czym można się skupić, bo rzeczywistość jest trudniejsza.

- Myślę, że masz rację. - Przeczesałem palcami jej włosy. - Dziękuję za uratowanie mnie.
- Nie uratowałam cię. Jeśli ktokolwiek został uratowany, to ja. Tamtego dnia w szpitalu, ty byłeś...ty byłeś wszystkim, czego potrzebowałam. Nie wiem, co by się ze mną stało, gdyby nie było tam ciebie. - Złapała moją dłoń, która nie znajdowała się w jej włosach i pocałowała ją.
- Co powiesz na to, że po prostu zgodzimy się, iż uratowaliśmy się nawzajem. - Uniosła swoją głowę.
- Stoi?
- Ty i ja. - Powiedziałem.
- Żadnej przestrzeni.
- Zawsze. - Pocałowała mnie w usta, a ja jej uwierzyłem. Uwierzyłem w nas.

Po raz drugi w ciągu dwóch miesięcy brałem udział w pogrzebie. Ric był mniejszy, niż Pana Hallmana i uczestniczyło w nim znacznie więcej pearcingów i tatuaży. Tym razem jednak miałem piękną dziewczynę przy moim boku, a jej dłoń w mojej.

Wszystko jest jakoś zawsze smutniejsze, gdy ktoś młody umiera. Trish znowu była wrakiem, ale miała cały wspierający ją gang, a po wszystkim zobaczyłem, jak na parkingu rozmawia z jakimś chłopakiem. Uśmiechała się i już nie płakała, co było powodem, który sprawił, że przyglądałem się jej, nawet większym niż fakt, że rozmawiała z jakimś facetem.

- Kto to? - Wszeptała do mnie Katie.
- Um, myślę, że jest to przyrodni brat Ric, albo kuzyn, czy coś. - Przypomniałem sobie, że widziałem go z jej rodziną.
- Jest słodki. - Powiedziała, lustrując go z góry na dół. Miał elektrycznie niebieskie, kręcone włosy, które gryzły się z czarnym garniturem, w który był ubrany. Patrzyłem, jak Trish z nim rozmawia, kładąc rękę na jego ramieniu i śmiejąc się.
- Och mój Boże, czy ona się śmieje? - Odrzekł Simon, pozwalając swoim oczom na sekundę opuścić Brady'ego.
- Powinniśmy po kogoś zadzwonić? - Odezwał się Will, umieszczając swój płaszcz na ramionach Audrey, pomimo jej zapewnień, że nie było jej zimno. - Może jej mieszkanie jest

napromieniowane i to spowodowało guza mózgu, który zmienił jej osobowość. A może to kosmici.

– Ty zawsze myślisz, że to kosmici. - Powiedziała Lottie, przewracając swoimi oczami. - Czy kiedykolwiek pomyślałeś, że może po prostu ciągnie ją do niego? Wiadomo, że to zdarza się od czasu do czasu. - Mrugnęła do Zana, a on puścił do niej oko. - Uważam, że jest to romantyczne, w dziwny sposób. Czy Nicolas Sparks napisał książkę, w której para spotyka się na pogrzebie?

– Nie, ale chyba był taki film. Kiedyś zmusiłaś mnie do tego, żebym go obejrzał. - Powiedział Will, pstrykając palcami. - No wiesz, ten z tym Anglikiem i włosami.

– Z Hugh Grantem? - Zapytała Katie.

– Właśnie. - Odrzekł Will, ponownie pstrykając swoimi palcami.

– W każdym bądź razie, sądzę, że to wspaniałe. - Powiedziała Katie. - Jest pokrywka dla każdego garnka.

– Chcesz być pokrywką, czy garnkiem, skarbie? - Powiedział Simon do Brady'ego.

– Tym, którym ty nie chcesz. - Odpowiedział, dając Simonowi całusa, podczas gdy my kontynuowaliśmy obserwowanie Trish.

– Myślicie, że wie, iż się na nią gapimy? - Powiedziała Lottie. Sekundę później, Trish odwróciła się trochę, jakby odgarniała włosy i wyciągnęła w naszym kierunku środkowy palec.

– To chyba odpowiedź na pytanie. - Powiedziałem, gdy wszyscy spojrzeliśmy w różnych kierunkach. - Jesteś gotowa, by wracać? - Zapytałem Katie.

– Tak myślę. Jak się trzymasz? Żadnych nowych napadów poczucia winy?

– Tylko jeden mały. Nic wielkiego.

– Możliwe, że mam coś, co może ci w tym pomóc. - Odrzekła, wkładając ręce do mojego płaszcza i spoglądając na mnie.

– Och, naprawdę? Krem, tabletkę, czy coś?

– Ach, nie. To obejmuje ciebie...mnie...i żadnych ubrań.

– Myślę, że to może mi pomóc. - Powiedziałem, całując ją.

Nie mogłem uwierzyć w to, jak zaakceptowała to wszystko z Ric. Wiedziałem, że to ją martwiło, ale robiła co mogła, by nie pozwolić na to. Od tamtej pory tak naprawdę nie rozmawialiśmy o tym, ale wiedziałem, że musieliśmy. Ciągle miewałem chwile, zwłaszcza w środku nocy, kiedy budziłem się, nienawidząc siebie za bycie takim szczęśliwym z Katie, albo odtwarzając moje ostatnie chwile z Ric.

Katie zasugerowała, żebyim uduł się do terapeuty, a ja umówiłem się na wizytę. To nie rozwiązałoby wszystkiego, ale może mogłoby polepszyć sprawy. Ciągłe miała trudności w radzeniu sobie ze śmiercią swojego taty. Wiedziałem, że nosiła woreczek jego prochów w swojej torebce, ponieważ widziałem je, kiedy szukała jakiejś gumy do żucia, ale nie pytałem jej o to. Oboje potrzebowaliśmy więcej czasu.

Czas mijał, jak zawsze. Pierwszy śnieg skąpał świat w białej ciszy i uczynił jazdę samochodem jeszcze bardziej niebezpiecznym zadaniem, a wkrótce miało nadejść Boże Narodzenie.

Katie i ja nie rozmawialiśmy o tym, co wtedy robimy, lub bardziej dokładnie, co ja robię. To była jedna z tych spraw, których unikaliśmy.

– Zaśpiewasz dziś wieczorem? - Zapytałem ją, gdy rozstawialiśmy tace z przekąskami, które ona przygotowała dla zespołu. Przyszła kilka razy, ale nie byłem w stanie ją przekonać, by ponownie zaśpiewała. Ric pozostawiła dziurę i nikt nie wydawał się być jeszcze gotowy, by ją wypełnić.

– Nie wiem. - Powiedziała, ustawiając kilka plastikowych kubków. Praktycznie wprowadziła się tu, ale zastanawiało mnie, co by powiedziała na to, byśmy zawarli bardziej trwałą umowę. Lottie również nie przebywała dużo w swoim pokoju w akademiku, więc to wydawało się bezsensu, żeby płacić za niego, kiedy obie mieszkały w innych miejscach.

– To wydaje się... Nie wiem. - Wzruszyła ramionami.

– Nikt nie pomyśli, że próbujesz ją zastąpić.

– To po prostu nie wydaje się być właściwe.

– Poddamy to głosowaniu.

– Stryker - powiedziała, posyłając mi spojrzenie. - Nie chcę, żebyś robił wokół tego szum.

– A ja nie chcę, żebyś to już dłużej ukrywała. Masz przepiękny dar i po prostu chcę, żebyś podzieliła się nim z wszystkimi.

Podeszła i położyła ręce na moich ramionach.

– Odczytałeś to z kartki z życzeniami?

- Cholera. Odkryłaś mój sekret. Wszystkie moje słowa mądrości brałem z Hallmarku.⁹ - Powiedziałem, całując ją w policzek.
- Twój sekret jest ze mną bezpieczny. - Odrzekła, przesuwając swoją twarz, tak by nasze usta się spotkały. Huk na dole zapowiedział przybycie reszty grupy.
- Czas na pokaz. - Powiedziałem.

Katie

Od śmierci Ric każdy był bardziej niż posępny, ale nikt tak naprawdę nie lubił o tym mówić. Wszystkich mocno to dotknęło, zwłaszcza Allana.

- Hej, jak się masz? - Powiedziałam, gdy szedł po schodach, taszcząc futerał z gitarą i butelkę alkoholu. Wspaniale. To było dokładnie tym, czego potrzebowaliśmy. Bandy pijanych, smutnych ludzi.

- Dobrze, Pinky, co u ciebie? - Uściskał mnie jedną ręką i obdarzył cierpkim uśmiechem.

- Stryker chce, żebym dziś zaśpiewała, ale nie wiem, czy jestem na to gotowa. - Powiedziałam, podczas gdy Perry, Zoey i Theo szli za nim po schodach.

- Czemu? Z tego co słyszałem tamtego jednego razu, masz struny głosowe.

- Nie sądzę, by naprawdę było to odpowiednie. No wiesz, biorąc pod uwagę okoliczności. - Baxter opuścił grupę po tym wszystkim z Ric. Stryker rozmawiał z nim, a on powiedział, że to po prostu zbyt trudne. On naprawdę ją kochał.

- Och no weź. Jeśli nie teraz, to kiedy? - Poklepał mnie po ramieniu i poszedł z innymi się przygotować.

- Jesteś gotowa? - Powiedział Stryker, kładąc skrzypce pod swój podbródek. Często zamieniał swoje instrumenty, a ostatnio był w nastroju na skrzypce. Zajęłam swoje miejsce obok niego na kanapie, podczas gdy wszyscy inni nadrabiali zaległości i usadawiali się.

- Co powiecie na to, by dla odmiany zacząć dziś od utworów na żądanie? - Powiedział Stryker, przesuwając swój smyczek w poprzek strun. - Ktoś chce?

- To może duet. - Odrzekł Allan, patrząc na mnie wymownie. - Wasza dwójka. - Wskazał na nas swoją kostką do gitary. - *Beauty of the Dark*, Mads Langer, duet. Zgadzaście się?

Spojrzałam na Strykera, ale on nie wyglądał na zaskoczonego.

⁹ Firma Hallmark jest jedną z największych sieci sklepów z kartkami okolicznościowymi i upominkami.

– Co za świetny pomysł, Allan. Jestem wściekły, że sam o tym nie pomyślałem. - Stryker powoli odwrócił się do mnie z uśmiechem na twarzy. Och, zaplanował to. Zagrał mi tę piosenkę kilka dni temu i tak bardzo mi się spodobała, że od tamtej pory słuchałam jej i nuciłam po nosem.

– Wystawiłeś mnie. - Powiedziałam, popychając go lekko.

– Hej, wszystko, by usłyszeć ten twój przepiękny głos. - Rozejrzałam się i każdy wyglądał na winnego.

Wskazałam na nich wszystkich.

– Wszyscy jesteście beznadziejni, tak przy okazji.

Ta riposta wywołała śmiech, dokładnie wtedy, gdy usłyszeliśmy kroki na schodach, a następnie ujrzeliśmy Trish przechodzącą przez drzwi z niebieskowłosym kuzynem/przyrodnim bratem z pogrzebu. Prawie zakrztusiłam się, gdy zobaczyłam, jak trzymają się za ręce.

– Przepraszamy za spóźnienie. - Powiedziała, rumieniąc się. Chłopak, który wciąż był bezimienny, obdarzył nas małym dwupalcowym machnięciem.

– Hej, to moja wina. Jestem Max.

– Miło cię w końcu poznać, Max. - Odrzekł Stryker i to nie była moja wyobraźnia, że ścisnął skrzypce ekstra mocno. Haha. Opiekuńczy starszy brat znowu atakuje.

– To mój brat, Stryker. Możesz go ignorować. Ja tak robię. - Powiedziała Trish wprowadzając Maxa do pokoju i przedstawiając innych.

– To Katie. - Powiedziała, gdy dotarła do mnie. Wyciągnęłam moją rękę, a on uścisnął ją, rozszerzając oczy na wzmiankę o moim imieniu.

– Więc to jest Katie. Miałaś rację. - Powiedział, odwracając się w stronę Trish i kładąc rękę na jej ramieniu. - Nosi dużo różu. - Wzruszyła ramionami, a on pocałował ją w czoło.

Zawsze uważałam, że Will zwariował, myśląc o uprowadzeniu przez obcych lub napromieniowaniu, ale zaczęłam podejrzewać, że Trish albo miała wstrząs mózgu, albo zamieniła się osobowością z jakąś inną dziewczyną. To było jedyne wiarygodne wyjaśnienie takiego zachowania.

– Miło cię poznać. - Powiedziałam, obserwując zmianę osobowości Trish. Och, później będziemy musiały sobie porozmawiać.

Każdy z nas próbował nakłonić ją do zwierzenia się o Maxie, ale aż do teraz nie podała nam nawet jego imienia, ani nie mówiła o nim w jakikolwiek sposób.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzamy. Po prostu...dalej róbcie to, co robicie. Będziemy tutaj. - Powiedział Max po powitaniach, zajmując miejsce na podłodze i pociągając za sobą Trsih. Usadowiła się przy nim i oboje obdarzyli się sekretnym uśmiechem.

Popatrzyłam na Strykera, a on posyłał Trish to Piorunujące Spojrzenie Grantów. Zazwyczaj widywałam je tylko na twarzy Trish, ale teraz on nosił je jak ulubiony, dobrze znoszony t-shirt.

– Hej - powiedziałam, szturchając go w żebra. - Twoja nadopiekuńczość się pokazuje.

Wyłączył to spojrzenie, kiedy na mnie popatrzył.

– Nie podoba mi się on. - Syknął do mnie. - On... ma niebieskie włosy.

– Taa, nigdy nie można ufać tym niebieskowłosym facetom. W przeciwieństwie do tych, którzy rozjaśniają sobie włosy.

Spojrzał na mnie, a ja próbowałam podnieść jedną brew, ale nie sędzę, by mi to dobre wyszło.

– Okej, okej. - Wszyscy inni tak jakby nas obserwowali, jak również gapili się na Trish i Maxa, którzy byli w swoim małym świecie.

– Więc, jesteśmy gotowi, by wykonać nasz duet? - Chętnie bym to zrobiła, jeśli to zabrałoby od Trish trochę presji. Musiałam popchnąć go w klatkę piersiową, by sprawić, żeby się skupił. Cholera. Nigdy nie widziałam go takiego. Przez te wszystkie kłótnie, które odbył z Trish, nie miałam pojęcia, że będzie się tak zachowywał, gdy ona w końcu znajdzie faceta. Kolejna strona tajemniczego Strykera Abrahama Granta.

– Dajmy czadu. - Powiedziałam, całując go szybko w policzek. Trwało to sekundę, ale ustawił skrzypce pod swoim podbródkiem, podczas gdy w pokoju zapadła cisza. Dlaczego zgodziłam się zrobić to jeszcze raz? Miałam właśnie wstać i powiedzieć "mniejsza z tym", kiedy Stryker zaczął grać, a ja nie miałam innego wyjścia, jak rozpocząć śpiewać.

Stryker wszedł za mną i nawet bez ćwiczenia, szliśmy za swoim przykładem i złączyliśmy nasze głosy razem. To było jak kochanie się z nim. W pewnym sensie było to tak samo intymne. Było to dla nas kolejnym sposobem, by nie mieć przestrzeni.

Skończyliśmy, a pokój wypełniła cisza. Następnie Allan zaczął powoli klaskać, a to zmieniło się w oklaski w komplecie z okrzykami i gwizdami. Zarumieniłam się, a Stryker odłożył swoje skrzypce, by obdarzyć mnie namiętym pocałunkiem. Musiałam się oderwać, zanim to posunęłoby się jeszcze dalej. Nawet w pomieszczeniu pełnym ludzi, byłam gotowa zedrzeć z niego ubrania i dobrze się nim zająć.

– Znajdźcie sobie pokój! - Krzyknął ktoś, a my rozdzieliliśmy się.

- Chcesz zaśpiewać jeszcze jedną? - Powiedział, przygryzając swoją dolną wargę.
- Jasne. Czy tym razem ja mogę wybrać?
- Byleby tylko nie ten dzieciak Beaver.

Wszyscy się zaśmialiśmy.

- Nie. Co powiesz na *Stay*? - To była piosenka, którą otrzymał z mojej kolekcji. Nie byłam jedyną osobą, która potrzebowała muzycznego wykształcenia. Ja również poszerzyłam jego zakres, a to był utwór, na którego graniu przyłapałam go więcej niż jeden raz. To także był prawdziwy duet, ze mną wykonującą część Rihanny i nim biorącym części Mikky'a Ekko. Nasze głosy były kompletnie różne od Rihanny i Mikky'a, ale wydawało się, że nikogo to nie obchodzi.

Dostaliśmy kolejne brawa i obdarzyliśmy się kolejnym seksownym pocałunkiem.

- Okej, wystarczy tego. - Powiedział Allan, rzucając w nas pustą puszkę. - Czas na prawdziwą muzykę, zamiast śpiewanego stosunku. - Wszyscy podnieśli swoje instrumenty i zaczęli grać nową piosenkę, a ja usiadłam i patrzyłam jak Stryker ponownie robi swoje, ale co jakiś czas zerkałam na Trish i Maxa. Przyłapała mnie na tym, że się gapię i mrugnęła do mnie. Och, będziemy musiały sobie dłuuuuuugo porozmawiać.

Zagrali kilka piosenek, a później nadszedł czas na małą przerwę na papierosa, więc złapałam Trish, zanim mogłaby uciec. Max obdarzył mnie trochę przestraszonym spojrzeniem, wyjąkał coś o cieszeniu się biernym paleniem i odszedł.

- Musisz się poważnie wytłumaczyć, Trishella. - Zamiast spoliczkować mnie za użycie jej pełnego imienia, co pewnie zrobiłaby kilka tygodni temu, po prostu patrzyła, jak Max odchodzi.

- Co? - Powiedziała, odrywając swoje oczy od jego pleców, by w końcu skupić na mnie swoją uwagę. Ta dziewczyna naprawdę straciła dla niego głowę.

Pstryknęłam palcami przed jej twarzą.

- Powiedziałam, że musisz się poważnie wytłumaczyć. W tej chwili "kiedy" i "jak" jest nagłym pytaniem w mojej głowie. - Wskazała gestem, by poszliśmy do kuchni, żeby mieć trochę prywatności. Stryker wyszedł z palaczami, by trochę biernie popalić. Wciąż miał trudności w rzuceniu palenia, ale dopiąłby swego. Dodatkowo, pewnie widział, jak Max wychodzi na zewnątrz i przepytывał go. Lada chwila zacząłby go torturować.

Trish oparła się o ladę i spojrzała w dół z małym uśmiechem na swojej twarzy.

- Szczerze mówiąc, nie wiem. To po prostu...się stało. Na pogrzebie byłam bardzo zmartwiona, a on podszedł i powiedział jakiś głupi komentarz, który sprawił, że chciałam go

uderzyć, a później po prostu znowu się rozplakałam, a on mnie przytulił. Niespodziewanie. A ja mu pozwoliłam i to było miłe. Zaczął mówić o tym, jak stracił przyjaciela, kiedy był dzieckiem i że wie, jak to jest. I nie wiem...po prostu zaczęłam mówić, on zaczął mówić i rozmawialiśmy do tej pory. - Wzruszyła ramionami.

- Dlaczego nikomu nie powiedziałaś o nim?

- Z tego samego powodu, dla którego ty trzymałaś w tajemnicy tą całą sprawę ze Strykerem, Miss Kettle. - Och tak. Tak było - Po prostu nie chciałam robić z tego takiej wielkiej sprawy, co jest dokładnie tym co i tak się stało, ale przynajmniej ostrzegłam Maxa przed czasem.

Połowa palącej grupy wróciła, głośna i hałaśliwa, ale Strykera i Maxa nie było wśród niej.

Trish wyglądała na zaniepokojoną.

- Boże, mam nadzieję, że Stryker nie próbuje go pobić. Max ma czarny pas w Tai Kwan Do, więc jestem całkiem pewna, że mój brat miałby pecha.

- Nie wiem. Nigdy nie lekceważ brata starającego się ochronić swoją młodszą siostrę.

- On zawsze to robi. - Powiedziała, wrzucając pusty kubek do kosza na śmieci. - Ale to jest tak, jakby nie chciał, bym cokolwiek robiła. Nawet jeśli spieprza sprawy, nie pozwala mi zrobić dokładnie tego samego, co on.

- On nie chce, byś popełniła tych samych błędów, co on. Moja siostra też tak robi. - Kayla zawsze nakrywała mnie na wymykaniu się z domu, zazwyczaj kiedy robiła to samo. Może i była "złotym dzieckiem" moich rodziców, ale to nie oznaczało, że była absolutnie idealna. Po prostu nie została przyłapana.

- Tam są. - Powiedziała, gdy Stryker i Max wrócili do środka. Żaden z nich nie miał podbitego oka i rozmawiali z normalną głośnością.

- Wyglądają w porządku. - Powiedziałam.

- Lepiej sprawdzę. - Odepchnęła się od lady i podeszła do Maxa, obejmując go ręką w pasie. Jego ramię automatycznie ją otoczyło, jakby nawet o tym nie myślał. Jakby to było naturalne.

Stryker coś powiedział i następnie pokręcił głową, a ja zobaczyłam, że się uśmiecha. Uścisnął dłoń Maxa i rozejrzał się po pokoju, przestając, gdy mnie zobaczył.

Max i Trish poszli, by ponownie usiąść na podłodze, a Stryker podszedł do mnie.

- Proszę, powiedz, że mu nie groziłeś. - Odrzekłam.

Udał zbulwersowanego, kładąc rękę na swojej piersi.

- Jestem w szoku, iż pomyślałaś, że mógłbym zrobić coś takiego.

Przewróciłam swoimi oczami.

– Taa, okej, Stryker. Co mu powiedziałaś? - Zbliżył się i objął mnie.

– Powiedziałem tylko, że to najwyższa pora, by moja siostra zaufała komuś na tyle, by pozwolić mu przejść obok jej niezwykle grubych i wysokich murów, oraz że mam nadzieję, iż jest tego wart, chociaż w to wątpię. Ale oznajmiłem, że będę mieć go na oku.

Klepnęłam go w pierś.

– Gdybyś nie powiedział tej ostatniej części, ta pierwsza byłaby o wiele słodsza. Spójrz na nią. - Odrzekłam, odwracając nas obu, byśmy mogli zobaczyć Maxa i Trish. On odgarnął jej trochę włosów, a ona się uśmiechnęła i powiedziała coś do niego.

– Jest szczęśliwa.

– Mam tylko nadzieję, że tak pozostanie. - Powiedział, przyciągając mnie bliżej. - Nie chcę, by cierpiała. Chcę dla niej lepszego życia, wiesz?

– Tak, wiem. - Powiedziałam, stając na palcach, by go pocałować. - Jesteś dobrym bratem, Strykerze Grant.

– Jesteś dobrą dziewczyną, Katherine Ann Hallman. I dobrze całujesz, i dobrze śpiewasz, i naprawdę dobrze robisz...

Położyłam dłoń na jego ustach, ponieważ wiedziałam, co zamierzał powiedzieć, a nie chciałam, by każdy to usłyszał.

– Nie reklamuj tego, bo w przeciwnym razie nigdy tego nie zrobię. - Zdjęłam swoją rękę i dla lepszego efektu spiorunowałam go wzrokiem. Ta groźba wystarczyła, by zacisnął swoje usta, jakby je uszczelniał.

– Mamy zamiar grać? - Powiedział Allan, gdy próbował usiąść obok Zoey, a ona odepchnęła go z obrzydzeniem.

– Zaraz dojdę. - Powiedział, puszczając mnie. - Co jest tym, co będziesz robić później, kiedy wszyscy wyjdą. Wielokrotnie. - Wyszeptał, zanim poszedł z powrotem na kanapę.

Do diabła z nim. Grał nieczysto.

Zajął mi sekundę, by zmusić moje nogi do pracy, tak abym mogła wrócić na kanapę. To było ulgą usiąść, mimo że siedzenie obok Strykera powodowało, iż czułam się niekomfortowo w niektórych obszarach. Do końca sesji było to torturą, ale najśłodsze rodzaju.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Stryker

– Więc, myślę, że powinnam wybrać kierunek studiów. - Powiedziała, gdy leżała naga w moim łóżku, a ja rysowałem słońce na środku jej pleców. Dotrzymałem mojej wcześniejszej obietnicy, a ona zrewanżowała się, więc oboje byliśmy fizycznie wyczerpani. - Nie sądzisz?

Wzruszyłem jednym ramieniem i spojrzałem znad mojego rysowania, by spotkać jej oczy.

– Chcesz go wybrać, bo tego chcesz, czy z powodu tej całej presji ze strony innych ludzi? Myślała nad tym przez chwilę.

– Myślę, że z obu powodów. Po prostu...chcę wiedzieć...czego chcę.

Zaśmiałem się trochę.

Klepnęła mnie w ramię.

– Nie nabijaj się ze mnie.

– Nie nabijam się z ciebie. Po prostu śmieję się z tego, bo taka jest ludzka natura. Tak naprawdę nikt nie wie, czego chce. Ludzie po prostu chcą tego, na co myślą, że mają ochotę, a potem dostają to i uświadamiają sobie, że już tego nie pragną.

– Czego na przykład?

– Pieniądzy, władzy, prestiżu. Głównie pieniędzy.

– Nie obchodzą mnie tak bardzo pieniądze.

– Wiem. To jedna z rzeczy, które w tobie kocham. Mnie również one tak bardzo nie obchodzą, oprócz tego, że byłoby miło mieć ich wystarczająco, by nie musieć się martwić o płaconie rachunków za prąd.

Ziewnęła.

– Pewnie powinnam teraz znaleźć sobie pracę. W głównej mierze to mama i tata opłacali rachunki za wszystko, a ja żyłam z pieniędzy, które latem zarobiłam przy niańczeniu dzieci, ale już prawie się skończyły. Nie chcę brać więcej kasy od mamy, bo potrzebuje jej bardziej niż ja. Myślałam o przerwaniu nauki. - Powiedziała, co sprawiło, że znowu na nią spojrzałem.

– By zaoszczędzić?

– Tak, i żeby się nią zająć. Jest całkiem sama. - Katie spędzała każdy weekend w domu i miało to na nią negatywny wpływ. Zawsze niechętnie wracała, a emocjonalne dojście do siebie zajmowało jej dzień. Kayla poleciała z powrotem do Afryki i postanowiła przełożyć ślub na lepszy czas.

Pogładziłem palcami jej kręgosłup.

– Czy to jest tym, czego chcesz?

Westchnęła ciężko.

– Tu nie chodzi o to, czego ja chcę.

– Dobrze, więc jak myślisz, czego chciałby twój tata?

– Chciałby, żebym skończyła szkołę.

– Więc myślę, że powinnaś to zrobić.

– Sądziłam, że nie miałeś mi mówić, co mam robić.

– Nie mówię. Tylko sugeruję. - Powiedziałem jej to samo, co wtedy, gdy mówiłem, by nie szła zobaczyć się z Zackiem.

– Okej, dobra. Jeżeli zostaję, to muszę wybrać kierunek. - Miałem pomysł. Skoro chciała wybrać kierunek, to wybierzemy dla niej ten cholerny kierunek.

– Zostań tu. - Powiedziałem, wstając, by wziąć mojego laptopa.

Podniosła się.

– Dokąd idziesz?

– Chwileczkę. - Zabrałem go z kuchni, uruchamiając w drodze do mojej sypialni. Wszedłem na stronę DU i przewinąłem ją w dół, aż znalazłem listę kierunków oferowanych przez uczelnię.

– Okej, co powiesz na rachunkowość?

– Co? - Przewróciła się i zobaczyła, że trzymam laptopa.

– Rachunkowość, tak czy nie? - Usiadłem, a ona przybliżyła się do mnie.

– Um, nie. Nie jestem dobra z matmy. - Przeszedłem do następnej opcji.

– Okej, to może Nauka o Zwierzętach?

Pokręciła swoją głową.

– Antropologia?

– Umieść to w kolumnie "może". - Chwyciłem markera, którego używałem do rysowania na jej plechach i pod słońcem napisałem "antropologia - może".

– Edukacja Artystyczna?

Kolejne kręcenie głową.

– Ale to byłoby dobre dla ciebie, gdybyś już nie robił swoich geniuszowskich rzeczy.

Przeszedłem przez całą listę kierunków, a ona sprzeciwiała się prawie każdemu z nich, oprócz kilku, które napisałem na jej plecach. Kiedy skończyliśmy, z powrotem umieściłem zatyczkę na markerze i podziwiałem moją pracę.

– Cóż, Panno Hallman, chyba mamy listę. Może umówisz się na spotkanie z doradcą zawodowym, żeby pomogli ci wybrać. Są profesjonalistami, więc wiedzą, co robią.

Wydała mały parszkający odgłos.

– Chcesz żeby poszła do biura doradcy, zdjęła swoją bluzkę i powiedziała, że to jest zawężona lista kierunków, które wybrałam? - Wskazała na swoje plecy.

– Miałem na myśli to, że powinniśmy przenieść tę listę na papier, a potem tam pójść. - Powiedziałem, całując "antropologia".

– Dobry plan. - Westchnęła, gdy ja przeszedłem pocałunkami listę, zanim przewróciłem ją i sprawiłem, że oboje zapomnieliśmy na jakiś czas o kierunkach.

W następną wtorek Katie wróciła ze spotkania z doradcą zawodowym ze smutnym wyrazem twarzy.

– Co się stało? - Pracowałem nad laboratorium, ale odrzuciłem je na bok, mimo że byłem w połowie skomplikowanych obliczeń.

Jej mina przemieniła się w uśmiech.

– Mam cię. Poszło dobrze. W zasadzie, powiedzieli mi, że jeśli nie jestem pewna, to powinnam po prostu wybrać zajęcia związane z tym, czym się interesuję i zacząć od tego. Więc, zapisałam się na historię sztuki, kolejne zajęcia z antropologii, literaturę brytyjską, zajęcia wokalne oraz naukę o żywieniu i żywności. - Usiadła obok mnie, dając mi szybki pocałunek.

– To bardzo...wybiórcze.

– Wzięłabym więcej zajęć, ale te zapełniają grafik, a nie byłam pewna, czy wtedy bym sobie poradziła.

Zdecydowanie poradziłyby sobie. Widziałem, co potrafiła zrobić, kiedy wkładała w to trochę wysiłku. Katie była jedną z tych dziewczyn, które nie musiały starać się zbyt mocno, by zdobyć dobre stopnie, więc przez lata robiła po prostu tyle ile musiała i dawała sobie radę.

– Więc, moja życiowa metamorfoza jest w pełnym toku. Muszę tylko teraz znaleźć pracę.
- Mimicznie strzeliła sobie w głowę.

– Zawsze mógłbym skorzystać z pomocy asystenta. Mogłabyś trzymać dla mnie latarkę. -
Powiedziałem, wciągając ją na moje kolana.

Zachichotała.

– Nie żeby to nie było kuszące, ale muszę robić swoje. Po prostu nie wiem, czym to jest.
Zaczęłam szukać po internecie.

– Chcesz sporządzić jeszcze jedną listę? - Pogładziłem jej ramię.

– Myślę, że mogę to zrobić na własną rękę, ale jest jedna część mojej metamorfozy, w której chciałabym żebyś mnie wsparł.

– A jaka?

– Myślałam... - powiedziała, zakręcając kosmyk włosów wokół palca i patrząc na niego. -
Myślałam o tym, by zrobić coś z włosami. Jak na przykład, nadać im trochę różu. - Spojrzała na mnie kątem oka, poszukując mojej reakcji.

– Rózu, huh? - Wziąłem kilka kosmyków i przepuściłem je przez moje palce. Mogłem to sobie wyobrazić. Wyglądałaby tak uroczo z różowymi włosami, zwłaszcza w swoich okularach.

– Nie sądzisz, że to głupie, prawda?

– Kochanie, nigdy nie pomyślałbym, że jesteś głupia, a nawet gdyby, nigdy bym ci tego nie powiedział. Mogę cię nazywać idiotką, ale nigdy nie powiem, że jesteś głupia. -
Pocałowałem ją w nos. - Nie, myślę, że wyglądałabyś uroczo z różowymi włosami.

– W takim razie, w porządku. - Zrelaksowała się przy mnie.

– Ja również mam pewne...zmiany obejmujące ciebie, które chciałbym wprowadzić i o których chciałbym z tobą porozmawiać. - Powiedziałem. Teraz, albo nigdy.

– A jakie to mogą być zmiany?

– Pomyślałem... - Teraz była moja kolej, by się denerwować. - Pomyślałem, że skoro i tak przebywasz tu tak często, a Lottie i Zan myślą o wynajęciu własnego mieszkania, że może chciałabyś się wprowadzić. Tutaj. Do mnie.

Usiadła prosto i odwróciła się.

– Wprowadzić się do ciebie?

– Wiem, że to naprawdę szybko, ale pomyślałem, żeby to z siebie wyrzucić. To znaczy, już i tak pochowałam wszędzie swoje tampony, a moja łazienka wygląda jakby wybuchł w niej jakiś sklep z kosmetykami. Nie żebym narzekał. - Byłem jeszcze na etapie, w którym widok jej rzeczy wokół, cieszył mnie, zamiast denerwować. Byłem pewny, że w końcu dotrę do zirytowanej części.

– Wprowadzić się do ciebie. - Powiedziało to jako stwierdzenie, nie pytanie. - Ja... Jesteś pewien? Po prostu boję się, że będziesz miał mnie już dość, albo odkryjesz coś, co nie spodoba ci się we mnie, a nie chcę, żeby tak się stało.

– A co ze mną? Co jeśli ty odkryjesz coś, co nie spodoba ci się we mnie? - To była pierwsza myśl, jaka przeszła mi przez głowę i powód, dla którego początkowo zwlekałem z proszeniem jej o to.

– Sądzę, że jest to ryzyko, które po prostu musimy podjąć. - Powiedziała, nachylając się do mnie po pocałunek. - Z przyjemnością wprowadzę się do ciebie. Ty i ja.

– Żadnej przestrzeni.

– Nie, to będzie nasza przestrzeń i będzie pokryta różem. - Jej oczy zabłyśły maniakalnie.

– Boże dopomóż nam.

Rozdział trzydziesty

Katie

– Proszę, powiedz, że to ostatnie pudło. - Narzekał Will, kiedy wkładał kolejny karton do mojej Mazdy. Dzisiaj przenosiliśmy większość moich gratów do Strykera, a resztę na koniec semestru. Nie powiedziałam jeszcze o tym mamie, bo nie sądziłam, by było to coś, czym powinna się w tej chwili martwić. Radziła sobie troszkę lepiej z pomocą swojej grupy wsparcia i zaprzyjaźniła się z inną kobietą, która też niedawno straciła męża. Mimo to, nie chciałam zburzyć ostrożnej równowagi jaką osiągnęliśmy, przez powiedzenie jej, że wprowadzam się do Strykera.

– To ostatnie pudło. - Powiedziałam, zatraskując bagażnik. Lottie namówiła Willa i Simona, by mi pomogli. Zanim byłby tu, ale miał zajęcia, tak samo Stryker. Przynajmniej tak powiedzieli. Miałam swoje podejrzenia.

– Jesteś tego pewna? - Powiedział Will, krzyżując swoje ręce i opierając się o tył samochodu.

– Niezupełnie, ale jest tylko jeden sposób na to, by się przekonać. To znaczy, przeszliśmy już przez tak wiele.

– Prawda - zerknął na Lottie i Simona, którzy grali w kamień, papier, nożyce bez wyraźnego powodu.

– Hej, co z tobą i Aud?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Ona... Zawsze mam wrażenie, jakby coś przede mną ukrywała, wiesz? Jakby pozwalała mi się zbliżyć wystarczająco blisko, a potem zatraskiwała drzwi przed nosem. To doprowadza mnie do szału. - Przeciągnął ręką po swoich włosach, co na nie wiele się zdało. Will zawsze wyglądał, jakby wracał z plaży ze swoimi blond poczochronymi włosami.

– To do dupy.

– Mnie to mówisz?

Simon i Lottie zaczęły coś, co wyglądało jak walka na policzki.

– Czasami nie jestem pewien tej dwójki. - Powiedział Will, kręcąc głową, podczas gdy ja wyjęłam swoje kluczyki.

– Więc, do zobaczenia później. Bardzo dziękuję za całą pomoc. - Wydawało mi się dziwnie wyjeżdżać w taki sposób, ale wszyscy mieli coś do zrobienia. Ponoć.

– Pa, współlokatoro. Będę za tobą tęsknić. - Powiedziała Lottie, przytulając mnie.

– Zobaczę cię wieczorem, ty idiotko. Pamiętasz? Babski wieczór? - Tak bardzo jak pragnęłam spędzić ten wieczór ze Strykerem, ciągle potrzebowałam mojego czasu z dziewczynami. Zwłaszcza teraz, kiedy Trish mogła gadać o swoim nowym chłopaku.

– Racja - powiedziała, nie patrząc na mnie, gdy mnie puściła. - Więc, powinnam zabrać się za tę sprawę. Którą robię. Wiesz.

– Doobraaa. - Powiedziałam, siadając na fotelu kierowcy. Była straszliwą kłamczuchą. Coś było na rzeczy, ale ja już to tak jakby wiedziałam. Żadne z nich nie umiało utrzymać niczego w tajemnicy. Nawet Stryker.

Jazda powrotna do jego, to znaczy naszego, mieszkania nie była łatwa, ponieważ nie mogłam niczego zobaczyć przez tylną szybę. Kiedy wjechałam na podjazd, znajdowało się tam więcej niż kilka samochodów, które rozpoznawałam. Mogli przynajmniej zaparkować na końcu ulicy, ale nie byli tacy sprytni. Amatorzy.

– Puk, puk. - Powiedziałam głośno u podnóża schodów. Wywiązało się gorączkowe poruszenie, a następnie pojawił się Stryker, wyglądając na zdenerwowanego.

– Hej, najlepszy przyjacielu. Co ty tam robisz? - Powiedziałam.

– Och, um, nic. - Upewnił się, że zamknął za sobą drzwi.

– Jasne. - Pozwoliłam się mu całować przez naprawdę długi czas. Najwyraźniej próbował mnie zatrzymać i to działało. Jego dłonie wsunęły się pod moją kurtkę i bluzkę, gorące i wymagające.

– Starasz się ze mną kochać tu i teraz?

– Być może. - Powiedział, całując moją szyję. Był bardzo dobry w rozpraszaniu, kiedy naprawdę czegoś chciał.

– Uh huh. - Powiedziałam, przygryzając swoją wargę, gdy moje nogi zaczęły się uginać. - I nie ma to nic wspólnego z niespodzianką, którą próbujecie przygotować tam na górze. - Moje słowa były zniekształcone, ale on zrozumiał ich istotę, unosząc swoją głowę od mojej szyi.

– Byliśmy tacy oczywiści?

– Cóż, Lottie nie potrafiłaby utrzymać czegoś takiego w tajemnicy, nawet gdyby od tego zależało jej życie, więc tak. - Położył swoją głowę na moim ramieniu.

– Cholera.

– Chociaż, niezła próba. - Poklepałam go po głowie, a on westchnął, co mnie połaskotało.

Prawie podskoczyłam, gdy niezwykle fałszywie brzmiący ptak odezwał się, emitowany z częściowo otwartych drzwi do mieszkania Strykera. On odkrzyknął, brzmiąc bardzo jak ranna mewa.

– Jesteście śmieszni. - Powiedziałam, gdy prowadził mnie po schodach. Zatrzymał mnie i położył rękę na drzwiach, a ja usłyszałam kilka biegających stóp. Stryker czekał sekundę dłużej, a następnie pchnął otwarte drzwi.

– Niespodzianka! - Inaczej niż w przypadku samochodu Lottie, krzyknęli to w tym samym czasie. Bez wątplenia Simon przeciwiczył to z nimi. Znajdowali się tutaj Simon, Brady, Lottie, Zan, Will, Audrey, Trish i Max. Wszyscy uśmiechali się do mnie jak idioci. Boże, uwielbiałam ich.

– Och mój Boże. - Powiedziałam, udając, że nie miałam pojęcia. Znajdował się tam ogromny, różowy transparent, na którym białymi literami pisało: WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO NA ŻYCIU W GRZECHU.

– Dzięki za to. - Odrzekłam, spoglądając na Strykera. Po prostu podniósł swoje ręce w geście poddania.

– To był pomysł Trish.

Oczywiście, że tak.

Uśmiechała się od ucha do ucha, ale przynajmniej Max miał na tyle przyzwoitości, by wyglądać na zakłopotanego, rumieniąc się pod tymi całymi niebieskimi włosami.

– My również mamy dla ciebie kolejną niespodziankę. - Powiedziała Lottie, obchodząc kanapę. - Więc wiesz, że od następnego semestru nie będziemy mieszkać w tym samym pokoju, co mnie szalenie zasmuca.

– Uh huh. - Nie miałam pojęcia, do czego z tym zmierzała.

– Cooooózzzz, tak się składa, że jest dostępne mieszkanie pod tym jednym. - Powiedziała, mrugając do mnie.

– Nie zrobiliście tego. - Odrzekłam, patrząc na Zana, który obdarzył mnie jednym ze swoich rzadkich uśmiechów.

Podniosła w górę swoje ręce, świętując.

– Zrobiliśmy!

– I zgadnijcie, kto na tej ulicy zdobył swoje własne mieszkanie, z dala od swojej psychicznej współlokatorki? Ta dziewczyna. - Powiedziała Trish, podnosząc rękę.

– Dzięki Bogu - odparł Max. - Nie wiem, czy mógłbym znieść to, jak się na mnie gapiała za każdym razem, gdy przychodziłem. Bałem się, że planowała mnie zabić podczas snu, albo przynajmniej wykorzystać jako ofiarę z ludzi.

– Nie martw się, mam nóż i paralizator pod łóżkiem. Jesteś bezpieczny. - Odparła Trish, klepiąc go po ramieniu.

– Kocham to, jak jesteś przygotowana. - Powiedział.

Simon wykonał krztuszące odgłosy, ale był obejmowany przez Brady'ego, więc tak naprawdę nie miał wiele do powiedzenia.

– Więc, kto chce mi pomóc wnieść wszystkie moje rzeczy z samochodu? - Zapytałam, a oni jęknęli jednocześnie. To też musieli przećwiczyć.

Gdy tylko wnieśliśmy wszystkie moje śmieci na górę, Lottie ogłosiła, że również chce, byśmy przewieźli jej rzeczy. Najwyraźniej Zan samodzielnie przetransportował już swoje własne, co zajęło mu tylko jedną wyprawę. Ale on był facetem i to z rodzaju minimalistów. Myśleli, że moje rzeczy były złe, ale Lottie miała te wszystkie książki.

– Czy nie możemy po prostu...nie robić tego i powiedzieć, że zrobiliśmy? - Zapytał Will, gdy jedliśmy babeczki, które Audrey przyniosła na imprezę.

– Posłuchaj, gdybyśmy mogli po prostu przenieść te wszystkie rzeczy świstoklikiem, totalnie bym to zrobiła, ale nie możemy. - Odparła Lottie.

– Szkoda, że nie możemy. - Powiedziała Audrey. - To wszystko by ułatwiło.

Stryker zdjął trochę lukru ze swojej babeczki i wyciągnął go do mnie. Zlizalam go, a ktoś wykonał zniesmaczony dźwięk. Och, jakby oni wszyscy już tego nie zrobili.

– Jest jeszcze jedna część tej małej niespodzianki. - Powiedziała Trish, wstając z kolan Maxa. - Stryker wspominał, że chcesz zafarbić włosy, więc przyniosłam jakieś środki do stylizacji. - Chwyła swój plecak i rzuciła go na stolik. Wypadły z niego butelki, grzebień i inne rzeczy.

– Jesteś gotowa na bycie różową? - Podniosłam pudełko z uśmiechniętą dziewczyną z lśniącymi, różowymi włosami na przedzie. Cóż, nie byłam gotowa na bycie taką różową, ale kilka pasemek było zdecydowanie do wykonania.

– Um, jesteś pewna, że wiesz, co robisz? - Zapytałam.

– A jak myślisz, kto farbił moje włosy i jego? - Wskazała na Strykra. - Robię to od lat i jeszcze nie spartaczyłam.

– Był taki jeden raz... - Powiedział Stryker.

Spiorunowała go wzrokiem.

– Okej, raz, spartaczyłam raz.

– Co się stało? - Zapytał Max.

Trish spojrzała na sufit.

– Mogłam ufarbować Strykerowi włosy na kolor smarków.

– Myślę, że bardziej na kolor brudnego kanarka. W każdym bądź razie, było całkiem źle.

- Odrzekł Stryker, wzdrygając się. - Nigdy więcej.

– Ale to ci się nie przytrafi. Więc, jesteś gotowa? - Zabrała ode mnie pudełko i uśmiechnęła się.

– Chyba tak. - Powiedziałam, mimo że było to tak jakby kłamstwem. Co masz zrobić jutro, zrób dzisiaj.

Wcześniej robiłam tylko pasemka, ale farbowanie różowych było całkiem inną sprawą. Najpierw Trish musiała rozjaśnić pasmo, które chciałam, co sprawiło, że moje oczy paliły, a następnie musiała nanieść na nie kolor. Było wiele czekania, siedzenia bez ruchu, ludzi gapiących się na mnie i więcej czekania na końcowy rezultat. Zdecydowałam się na kilka pasemek z przodu, a następnie jeszcze trochę tu i tam. Trish wydawała się wiedzieć, co robi, więc ufałam jej na tyle, by przejęła kontrolę.

Nie pozwoliła mi niczego zobaczyć, dopóki nie zmyła farby w umywalce Strykera i nie wysuszyła włosów suszarką. Nie potrafiłam sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz je prostowałam. Tak jakby przestałam robić wiele z tych rzeczy. Od dawna również się nie opalałam. Kiedyś chodziłam jak w zegarku, ale to wydawało się być teraz głupim i niebezpiecznym marnowaniem pieniędzy.

– Gotowe, jesteś wspaniała. - Powiedziała Trish, odwracając mnie.

– Daj nam zobaczyć! - Odrzekła Lottie, dobijając się do łazienki.

– Cóż, jest... - Powiedziałam, szukając odpowiedniego słowa.

– Różowo. - Trish dokończyła za mnie.

Dziewczyna patrząca na mnie z lustra wyglądała na...starszą? Bardziej...odpowiedzialną? Schowałam jedno z moich pasemek za ucho i uśmiechnęłam się. Było różowo i wspaniale.

– Moja mama zeświruje. - Nie mogło być gorzej niż z tatuażem Kayli. Przynajmniej to nie było trwałe.

Lottie ponownie zapukała do drzwi.

– Wychodzę - powiedziałam, jeszcze raz zerkając w lustro. Czegoś tam brakowało. Po tym jak wyjęłam soczewki, szybko sięgnęłam po moją torebkę w poszukiwaniu okularów. Zawsze trzymałam u Strykera dodatkowy płyn, ponieważ lubił moje okulary bardziej niż soczewki.

– Geniusz. - Powiedziała Trish, gdy włożyłam okulary. - Jest tak jak w tych filmach, w których dziewczyna zdejmuje okulary i nagle jest super gorąca. Tylko, że jesteś przeciwieństwem tego.

– Racja. - Powiedziałam, próbując zrozumieć, czy był to komplement, czy obelga i decydując, że to komplement.

Odbiło się kolejne walenie do drzwi, więc wzięłam głęboki oddech, dramatycznie otworzyłam drzwi i przyjęłam pozę.

– Tada! - Spotkałam się z brawami i pocałunkiem od Strykera.

– Hej, Pinky. Wyglądasz niesamowicie.

– Dzięki.

Wszyscy mówili jak ładnie wyglądam, dotykali włosów i robili ochy i achy. Pewnie powiedzieliby to z tak wielkim entuzjazmem, nawet gdyby wyglądały one jak gówno. Wszyscy również umierali z głodu, więc zrobiliby wszystko, by przyspieszyć ten proces i pójść coś zjeść.

– Cholera. Chyba zostawiłam telefon w akademiku. - Powiedziałam po przeszukaniu mojej torebki i samochodu. - Myślę, że jest na moim biurku. Pojadę po niego i zaraz wracam, okej?

Każdy był zniecierpliwiony i głodny, ale obiecałam, że wrócę jak najszybciej. Stryker zaproponował, że pojedzie ze mną, ale pomyślałam, iż był to tylko pretekst, by zjechać gdzieś na pobocze, żebyśmy mogli się obściskać, a każdy był już wystarczająco głodny.

– Przysięgam, zaraz wrócę, a później będziemy mieć caaałą noc. Pomyśl tylko o tym. - Powiedziałam, sięgając ręką do jego kieszeni i ściskając go trochę, kiedy nikt nie patrzył.

– Dobrze - odrzekł ochryplym głosem.

– Niedługo wrócę. - Powiedziałam, machając do wszystkich. Byli zajęci rozpoczynaniem kolejnej rundy gry piknikowej. Pokręciłam swoją głową i zeszłam na dół po schodach.

Byłam taka zdekoncentrowana przez moje nowe różowe włosy i myśl o wprowadzeniu się do Strykera, że prawie nie zauważyłam go czekającego przed wejściem do akademika.

– Katie.

Spojrzałam w górę, a on tam był, ubrany w wyprasowaną koszulę oraz drogie jeansy i z poważnym wyrazem twarzy, którego nigdy wcześniej nie widziałam.

– Zack - powiedziałam, jakby wypowiedzenie jego imienia mogło sprawić, by zniknął, jak we śnie.

Nie zrobił tego.

Zatrzymałam się co najmniej dwadzieścia kroków od niego.

– Czego chcesz ode mnie? Co tutaj robisz? - Zaczęłam grzebać po mojej torebce za gazem pieprzowym, którego kupiłam jakiś czas temu, właśnie na takie chwile jak ta. Sięgnęłam po niego, ale on nie zbliżył się do mnie. Moja dłoń musnęła woreczek Ziploc z prochami taty, zanim wycofałam ją.

– Ja tylko...cholera, przeciwiczyłem to.

Skrzyżowałam swoje ręce, chowając gaz pieprzowy w dłoni, żeby nie mógł go zobaczyć.

– Zack, miałeś swoją szansę, by wszystko powiedzieć. Chcę tylko, żebyś zostawił mnie w spokoju. - Staralem się być twarda, ale mój głos trochę drżał.

– Wiem, wiem. - Zrobił krok do przodu, a ja do tyłu.

– Chciałem ci tylko powiedzieć to. - Wziął głęboki oddech i spojrzał na mnie lśnącymi oczyma. - Chciałem ci tylko powiedzieć, że przepraszam i że korzystam z pomocy. Po prostu chciałem, żebyś o tym wiedziała.

Część mnie chciała mu powiedzieć, że to świetnie, ale inna, większa część mnie chciała dać mu do zrozumienia, że było trochę za późno. Zniszczył wszystko, co mieliśmy. Jediną nadzieją, jaką miałam teraz dla niego było to, że nie zrobiłby tego innym dziewczynom. To była jedyna nadzieja, jaką mogłam żywić do niego już zawsze.

– Dobrze. Teraz możesz zostawić mnie w spokoju. - Powiedziałam.

– Ale... - Tak jakby wyciągnął rękę w moim kierunku, ale nie podszedł bliżej.

Podniosłam jedną rękę, by go powstrzymać.

– Posłuchaj, przyszedłeś, by powiedzieć to, co musiałeś. Zamierzam teraz wejść do budynku i następnym razem zobaczysz mnie już w sądzie. Na razie, Zack. - Stał między mną a budynkiem, ale nie miałam zamiaru pozwolić na to, by to mnie zatrzymało. On już nigdy nie stanie między mną a czymś innym. Nigdy.

Ruszyłam i już docierałam do drzwi wejściowych, kiedy umiejscowił się przede mną.

– Ale ty mnie nie słuchasz, mała. Naprawdę chcę, żebyś mnie posłuchała. Co ty zrobiłaś ze swoimi włosami? I dlaczego nosisz okulary? - Oto i było. To słowo i desperacja w jego oczach. Sięgnął po mnie i to był koniec.

Psiknęłam mu gazem w twarz, równocześnie kopiąc go w krocze.

Krzyknął i upadł na ziemię, a ja tak szybko jak mogłam, podeszłam do drzwi i szarpnęłam za nie, biegnąc na schody. Było mało prawdopodobne, żeby poszedł za mną, ale nie zamierzałam ryzykować. Moje ręce się trzęsły, gdy otworzyłam drzwi do mojego pokoju i ruszyłam do telefonu, który znajdował się dokładnie tam, gdzie sądziłam, że będzie.

Podalam operatorowi szczegóły, gdy przesuwałam przed drzwi kilka pudeł z książkami, które Lottie spakowała i usiadłam na nich z walącym sercem.

Operator powiedział mi, że policja jest już w drodze, więc zadzwoniłam do Strykera.

– Myślałem, że miałaś tam tylko pojechać i od razu wracać. Co tak długo? - Starał się przybrać żartobliwy ton głosu, ale dało się usłyszeć zmartwienie na jego krawędzi. Nie mieliśmy bliźniakodaru, ale Stryker zawsze wydawał się o mnie martwić, kiedy nie znajdowałam się w jego pobliżu. Może z powodu tej całej śmierci, która ostatnio nas otaczała.

– Zack jest tutaj. Ale nic mi nie jest. Próbował mnie dotknąć, ale spryskałam go gazem pieprzowym i kopnęłam, a teraz siedzę w moim pokoju za zamkniętymi drzwiami. Zadzwoniłam po policję i jest już w drodze. Więc nic mi nie jest, naprawdę. - Mój głos brzmiał, jakby nie należał do mnie.

Stryker wydobył z siebie ciąg przekleństw, a ja usłyszałam jakieś zamieszanie w tle.

– Jadę po ciebie. Trzymaj się. Tylko zostań ze mną na telefonie. - Położył dłoń na słuchawce, a ja usłyszałam stłumioną rozmowę. Teraz pewnie wszyscy przybędą mi na ratunek. Słuchałam ich jednym uchem, a drugie nadstawiłam na korytarz. Powiedziałam policji, w którym pokoju się znajdowałam, żeby mogli mnie znaleźć.

– Jesteś tam? - Powiedział Stryker, gdy ja usłyszałam więcej paplaniny i trzaskania drzwiami samochodów.

– Jestem. - Tak jakby.

Opony zapiszczały.

– Po prostu zostań ze mną, kochanie. Nigdy nie pozwolę mu cię skrzywdzić.

– Wiem.

Powiedział masę innych rzeczy, ale nie słyszałam wielu z nich. Czułam się ulotnie, jak balon, który został lekko przywiązany do ziemi.

Czekałam i czekałam i czekałam.

W końcu na korytarzu zabrzmiały głosy. Głosy dorosłych. Głosy policji. Później odbyło się walenie do moich drzwi, a następnie dźwięki innych głosów, które rozpoznawałam.

– Katie?! Czy wszystko w porządku? - Powiedział Stryker, próbując otworzyć zablokowane drzwi. Ach, te pytanie, na które nigdy nie było odpowiedzi. - Powiedz mi tylko, że tam jesteś.

– Jestem tu. - Powiedziałam, wstając z pudeł i odsuwając je. Otworzyłam drzwi i spotkałam się ze sporą grupą. Trzema policjantami i piątką przyjaciół.

– Och, Katie. - Powiedział Stryker, docierając do mnie. Pokręciłam moją głową.

– Nic mi nie jest. Po prostu... - Spojrzałam na nich wszystkich. - Chcę zabić, kurwa, tego drania. - Moje dziwne, ulotne uczucie zniknęło, zastąpione przez coś palącego silniej i jaśniej.

Gniew.

– Gdzie on jest? - Powiedziałam do jednego z gliniarzy. - Mam mu do przekazania parę słów.

Policjant spojrzał na mnie z oszołomionym wyrazem twarzy.

– My, uh, aresztowaliśmy go. Myślę, że nie powinnaś go w tej chwili zobaczyć. - Próbował położyć rękę na moim ramieniu, ale zlekceważyłam to.

– Nie, jeszcze z nim nie skończyłam. Chcę, żeby pożałował wszystkiego, co mi zrobił. - Próbowałam przepchać się przez tłum, co nie było najmądrzejszą rzeczą do zrobienia, bo około sześć par rąk znajdowało się tam, by mnie powstrzymać.

– Puście mnie! - Powiedziałam, starając się przepchać i zawodząc w tym. - Chcę, aby pożałował, że kiedykolwiek się urodził. - Warknęłam, a kolejna para rąk objęła moją twarz, zmuszając mnie, bym spojrzała w te piękne, zielone oczy.

– Już go dorwałaś. Dorwałaś go. On nie ma nad tobą żadnej władzy. Nigdy nie miał. On jest nikim. Nikim w porównaniu z tobą, rozumiesz, Katie? Jest nikim. - Przyciągnął mnie w swoje ramiona i wyszeptał ostatnią część do mojego ucha, gdy przycisnął mnie do swojej piersi.

– Nikim, nikim, nikim. - Kołysząc mną tam i z powrotem, mówił to w kółko i w kółko. Byłam pewna, że policjanci posyłali nam dziwne spojrzenia, ale odsunęli się.

– Nienawidzę go. - Wyszeptałam do jego bijącego serca.

– Wiem, wiem. Ja też go nienawidzę. Jedynym powodem, dla którego nie zabiłem go dla ciebie jest to, że cię trzymam. Jesteś jedyną rzeczą powstrzymującą mnie od popełnienia wielkiego błędu i skończenia w więzieniu. - Jego głos drżał trochę, podczas gdy policjanci rozmawiali ze sobą o tym, co zrobić. Z doświadczenia wiedziałam, że będę musiała złożyć zeznania i tak dalej. Zapowiadała się długa noc. Żałowałam, że nie mogłam przewinąć do tyłu i wrócić do czasu, kiedy byłam tak podekscytowana moimi włosami.

Stryker tulił mnie, dopóki oboje nie uspokoiliśmy na tyle, by nie wziąć nogi za pas.

– Czy mogę złożyć zeznania jutro? Jestem naprawdę zmęczona. - Zapytałam jednego z policjantów.

Powiedział coś do swojego radia.

– Jesteś pewna? Najlepiej jest podać wszystkie szczegóły, gdy masz je świeżo w swoim umyśle.

– Och, jutro też będą świeże.

– Jesteś pewna? - Doceniałam jego troskę, ale nie mogłabym zrobić tego dzisiaj.

Pokiwałam głową.

– Tak. Chcę tylko wrócić do domu ze swoim chłopakiem. - Ścisnęłam dłoń Strykera.

– Dobrze, po prostu przyjdź jutro, kiedy będziesz gotowa. On nie będzie cię już dzisiaj dręczył. - Dał mi swoją wizytówkę, a ja podziękowałam mu za szybką reakcję.

Wszyscy staliśmy w milczeniu na korytarzu. A potem brzuch Simona zaburczał tak głośno, że wszyscyśmy to usłyszeli.

Zarumienił się.

– Co? Mój brzuch nie wie, że mieliśmy tu kryzys. Nic na to nie poradzę.

– Przepraszam was. - Powiedziałam, opierając się o Strykera.

– Żartujesz sobie? Za co nas przepraszasz? - Powiedział Simon. - To ja przepraszam za mój brzuch. Zamknij się brzuchu. - Odrzekł, pochylając swoją głowę, jakby mówił do niego.

– Wracajmy do domu i zamówmy pizzę. Co wy na to? - Powiedział Stryker.

– Dobry pomysł. - Powiedziałam, pozwalając mu się poprowadzić w kierunku schodów.

– Jeśli kiedykolwiek dotknie cię palcem... - Stryker zaczął mówić.

– Nie robi tego. Najpierw powyrywam mu rękę. - Powiedziałam. - Już nikt nie sprawi, że ponownie będę się tak czuła, a już najmniej Zack.

Oparłam głowę na jego ramieniu.

– To moja dziewczyna.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Stryker

Robiła dobrą minę do złej gry, ale gdy obudziłem się w środku nocy, znalazłem ją płaczącą przez sen. Nadal miałem nerwy jak postronki przez całą tę sprawę, więc w ogóle nie spałem.

– Katie, obudź się. - Potrząsnąłem jej ramieniem, a jej oczy się otworzyły.

Patrząc w lewo i prawo, szukała mnie.

– Cooo?

– Miałaś koszmar, kochanie. Już w porządku. - Otarła swoje oczy i usiadła.

– To nic. Nic mi nie jest.

– Chcesz jakiejś herbaty lub czegoś? - Zrobiłbym wszystko, by poczuła się lepiej, albo przynajmniej nie tak bardzo do dupy.

– Tak, pewnie. - Zamknęła swoje oczy i z powrotem się położyła, oddychając, jakby właśnie przebiegła milę.

Zrobiłem jej herbatę w mikrofali i przyniosłem. Bawiła się swoimi włosami.

– Przepraszam, że cię obudziłam. - Powiedziała, gdy wręczyłem jej kubek.

– Nie obudziłaś mnie. Już nie spałem. Nie mogłem spać po tym...wszystkim.

Wzięła łyk swojej herbaty i przysunęła się, by móc się o mnie oprzeć. Objąłem ją swoim ramieniem i położyłem podbródek na czubku jej głowy.

– Po prostu czuję, że nigdy się od niego nie uwolnię. Że zawsze będzie się czaił w tyle mojego umysłu. Będzie tą rzeczą, której będę się bać, gdy w domu będzie cicho, a ja będę sama i pozwolę moim myślom pójść do czarnego miejsca.

Westchnąłem, pragnąc wiedzieć co powiedzieć, co zrobić, by to zmienić. Ale wszyscy mieliśmy swoje demony i nosiliśmy je ze sobą. To było po prostu częścią życia.

– On zawsze będzie częścią ciebie, twojej przeszłości. To się wydarzyło i wobec braku maszyny czasu, by wrócić i to zmienić, to zawsze już tak będzie. Jediną rzeczą, jaką możesz kontrolować, jest twoja reakcja na to. Jest tylu ludzi, którzy nie byliby w stanie podnieść się, po tym przez co przeszłaś. Ci ludzie nie wysilaliby się nawet, by wstać z łóżka, a co dopiero oddać swoje serce komuś innemu po tym wszystkim, co on mu zrobił. Ale ciebie się to udało. Udaje ci się. Każdego dnia. I to wszystko, co możesz zrobić. Bądź silna, idź do przodu.

- Ty i ja. - Powiedziała, odwracając się, by mnie pocałować.
- Nawet beze mnie. Jesteś silna i przetrwasz. Zawsze.
- Ale wolalabym to robić z tobą.

Oddałem jej pocałunek.

- Ja też.

Budzik zadzwonił o wiele za wcześnie, ale w końcu udało mi się trochę przespać, owinięty wokół Katie. Oboje mieliśmy zajęcia, ale opuszczaliśmy je, by ona mogła pójść złożyć zeznania. Pomyślała, że było to ważnym usprawiedliwieniem, a ja zgodziłem się z nią. Oboje również unikaliśmy telefonów i smsów od grupy, pytającej jak się mamy i udało się nam prześlizgnąć obok nowego mieszkania Lottie i Zana bez nich będących mądralami.

- Oni są tacy słodcy i mają dobre zamiary. Jest ich po prostu tak wielu. - Powiedziała Katie, gdy wróciliśmy do jej samochodu po tym, jak złożyła zeznania.

- Nigdy wcześniej nie miałem tylu ludzi zaniepokojonych moim dobrem społecznym. To duszące. - Pokiwała głową. - Hej, chcesz, żebym podrzucił cię na zajęcia?

Pokręciła swoją głową.

- Na większości z moich lekcji powtarzamy materiał, więc tak naprawdę nie muszę tam być. A ty?

- Tak samo. - Na jej twarzy zaczął rosnąć uśmiech. - Co ci chodzi po głowie?

- Po prostu coś. Nie będzie mnie przez caaały weekend.

- Myślę, że załapałem o co ci chodzi i podoba mi się to. - Uśmiechnąłem się, gdy położyła swoją dłoń na mojej, którą trzymałem na skrzyni zmiany biegów.

Nie mogliśmy się doczekać, kiedy dotrzemy do sypialni.

Katie

Reakcja mamy na moje włosy nie była nawet prawie tak dramatyczna, jak się spodziewałam. Przed śmiercią taty, pewnie by taka była. Jej oczy tylko się rozszerzyły, a ona westchnęła i pokręciła swoją głową, jakbym była mała i coś rozlała.

Nie powiedziałam jej o tym, że Zack pojawił się przy moim akademiku, ale i tak dowiedziała się o tym pocztą pantoflową. Jej reakcja na to była bardziej intensywna. Tak bardzo, że zainstalowała alarm bezpieczeństwa wraz z czujnikiem ruchu, który zapalał światła na zewnątrz. Myślałam, że to przesada, ale z nią żyjącą samotnie, to pewnie nie był taki zły pomysł.

Wysłałam do Kayli emaila i zdałam jej z tego relację, a ona od razu odpisała, że wraca wcześniej na Boże Narodzenie, przywozi ze sobą Adama i że zamierzają wziąć urlop oraz pobyć z mamą przez kilka miesięcy. Przynajmniej dopóki nie skończyłby się następny semestr, a ja nie wróciłabym na lato.

Racja. Lato w domu. Napisałam do Kayli, że to świetnie. Miałam cały drugi semestr, by dowiedzieć się, co będę robić tego lata. Zamierzałam martwić się o to później.

Resztę weekendu spędziłam na zabraniu się do roboty, wliczając w to płacenie rachunków i robienie mnóstwa prania.

W niedzielę wieczór, tuż przed tym jak miałam wyjechać i wrócić do szkoły, przyłapałam mamę płaczącą nad jej albumem ślubnym.

– Mamo? - Przez większość czasu udawałam, że nie słyszę jej płaczu, ponieważ tak bardzo starała się to ukryć. Ryczałam trochę tu i tam, ale nie tak jak powinnam. Chyba to zaprzeczenie było nadal silne.

– Och, przepraszam. - Odsunęła album na bok i wytarła swoje oczy dłonią.

– Nie, w porządku. Masz pełne prawo, by płakać. - Chwyciłam nowo uzupełnione chusteczki i podałam je jej.

– Po prostu ciągle oczekuję, że będzie lepiej, wiesz? - Wydmuchała swój nos, a ja usiadłam obok niej, spoglądając na zdjęcia moich wtedy młodych rodziców, patrzących na siebie z uwielbieniem. Miewali swoje trudne chwile, ale nigdy nie wątpiłam w to, że się kochają.

– Wszyscy mówią, że będzie lepiej, ale ja wciąż czuję, jakby brakowało części mnie.

– To dlatego, bo brakuje części ciebie. Kiedy kogoś kochasz, oddajesz tej osobie część siebie, by ją zachowała. Kiedy ta osoba umiera lub odchodzi, zabiera ją ze sobą. - Nawet Zack wziął ze sobą część mnie. - Kiedy kogoś tracisz, musisz nauczyć się żyć bez tej brakującej części.

Westchnęła i ponownie wydmuchała swój nos.

– Kiedy stałaś się taka mądra?

– Niedawno. - Wzięłam od niej zużytą chusteczkę i wrzuciłam ją do kosza na śmieci, zamykając album moją drugą ręką. - Posłuchaj, muszę wracać, ale w następnym tygodniu przyjadę na przerwę świąteczną. Mam jeszcze egzaminy końcowe, ale później będę w domu i Kayla też wraca, okej?

– Nie musisz się mną zajmować. - Wsunęła album z powrotem na jego miejsce na komodzie.

– Oczywiście, że muszę. - Wstałam i przytuliłam ją. - Jesteś moją matką.

– Po prostu nie mogę sobie wyobrazić tego, jak będzie wyglądać te Boże Narodzenie. Nawet nie chcę o tym myśleć. Nic już nie będzie takie same.

– Wiem.

Odwzajemniła uścisk, a następnie dotknęła moich włosów.

– Różowe, co? Ładnie w nich wyglądasz. - Przeczesała swoimi palcami kilka pasm nowo różowych włosów. Ciągle przyzwyczajałam się do nich, ale nadal byłam zachwycona tym, jak wyszły. Czułam się w nich bardziej...sobą.

– Dzięki.

Mama wypuściła westchnienie, przekładając włosy na moje ramiona.

– Więc, czy przyjdzie ten chłopak? Ten, który przywiózł cię do szpitala.

Mama nadal nie mogła zapamiętać jego imienia.

– Stryker?

Pokiwała głową.

– Czy ma pozwolenie by przyjść?

– Cóż, po prostu pomyślałam, że skoro powiedziałaś, że nie miał gdzie spędzić Święta Dziękczynienia, to może nie ma gdzie pójść na Boże Narodzenie i tak wspaniale się zachował, kiedy wszystko się wydarzyło, że może chcesz go zaprosić. - Przybrała uśmiech na swoją twarz, podczas gdy ja próbowałam się zorientować, czy był to dzień na opak.

– Ja, um, zapytam go. - Nawet nie przyszło mi do głowy, by spytać mamę, czy może przyjść. Stryker i ja nie rozmawialiśmy o planach na święta, głównie dlatego, bo wiedziałam,

że nie miał dokąd pójść. Trish znowu dołączała do zespołu Lottie, a wszyscy inni też się gdzieś wybierali.

- Dzięki, mamó. Kocham cię.
- Ja też cię kocham, skarbie.

Zima dopadła nas, atakując ze zdwojoną siłą i mieliśmy śnieżycę za śnieżycą powodującą odwołanie zajęć tuż przed egzaminami. Stryker przełożył spotkanie zespołu, ale reszta naszej ekipy wyszła naprzeciw pogodzie i zamiast tego do nas wpadła.

- Nadal wiesz mi wspólne wyjście na kolację. - Powiedziałam, gdy wkładaliśmy dwie pizze do piekarnika.

- Wiem, wiem. Nie jestem tylko pewien, czy kiedykolwiek wpuszczą nas jeszcze do Caroline, a to najfajniejsze miejsce, które jest blisko.

- Nie musisz zabierać mnie do fajnych miejsc. Tylko do takich z jedzeniem i przyzwoitą atmosferą.

- Ale chcę dla ciebie czegoś wyszukanego. - Powiedział, dając się trochę. Cholera, to było seksowne.

Ustawiłam minutnik i odwróciłam się.

- Nie potrzebuję wyszukanego. Potrzebuję tylko ciebie.

Nachylił się, by mnie pocałować, dokładnie wtedy, gdy niespodziewanie drzwi się otworzyły, przynosząc arktyczne powietrze i resztę naszej ekipy pokrytą śniegiem.

- Kurwa mać, ale zimno na dworze. - Powiedziała Trish, dmuchając na swoje pozbawione rękawiczek dłonie.

- Kochanie, powinnaś nosić rękawiczki. - Powiedział Max, biorąc jej dłonie w swoje i pocierając je.

- Tak, tak.

Stryker prawie pozbierał się po faktcie, że jego siostra chodziła z Maxem, ale od czasu do czasu przyłapywałam go na tym, że posyłał Maxowi spojrzenie, jakby chciał go wypatroszyć za samo dotykanie Trish.

– Bądź miły. - Powiedziałam, muskając palcami jego klatkę piersiową. - On może być twoim przyszłym szwagrem.

Stryker się wzdrygnął.

– To jest to, o czym nie chcę myśleć przez co najmniej dwadzieścia lat.

– Powodzenia z tym. - Powiedziałam, patrząc jak Trish i Max robią do siebie maślane oczy.

Wciąż nie zapytałam go o Boże Narodzenie. Właściwie, nie byłam pewna dlaczego. Może bałam się, że poczuje się zobowiązany, by przyjść, a naprawdę nie wiedziałam, jak potoczą się sprawy po odejściu taty. Istniała bardzo duża szansa na to, że mama się załamie, a to okaże się wielką katastrofą. Widział już dostatecznie wiele katastrof mojej rodziny, by wystarczyło mu to do końca życia.

Stryker ubiegł mnie w tym.

– Jak myślisz, jak twoja mama sobie poradzi? Ze świętami i wszystkim?

Wręczył mi piwo z lodówki, biorąc jedno dla siebie.

– Wyniki są niejednoznaczne. Różnie to się może potoczyć. - Otworzyłam butelkę i wzięłam łyka, podczas gdy wszyscy inni wpakowali się do środka, wnosząc torby z zakupami. - Ale, um, jesteś zaproszony. No wiesz, tylko jeśli chcesz.

Zatrzymał się z butelką w połowie drogi do jego ust.

– Naprawdę? Nie chcę się narzucać, ani nic. Wiem, że to trudny okres... - Przerwałam mu.

– Nie, nie, wcale nie. Chciałabym cię tam mieć. Byłeś przedtem taki dobry i...byłoby beznadziejnie bez ciebie w pobliżu.

Uśmiechnął się do mnie.

– Dobrze.

– Dobrze. - Podniosłam swoje piwo i stuknęliśmy się butelkami.

Rozdział trzydziesty drugi

Stryker

Denerwowałem się na myśl o spędzeniu Święta Dziękczynienia z rodziną Katie, ale to było nic w porównaniu z tym, jak się czułem na wieść o Bożym Narodzeniu.

– Powiniennem zabrać krawat? Myślisz, że powiniennem zabrać krawat? - Powiedziałem do Katie, gdy pakowałem torbę. Planowałem zostać tylko na tydzień, czy jakoś tak, mimo że nasza przerwa zimowa miała trwać prawie miesiąc. Nie chciałem nadużywać ich gościnności.

– Jesteś za bardzo znerwicowany. - Powiedziała Katie, opierając się o moją walizkę, żebym nie mógł włożyć do niej niczego więcej. - Nikogo nie będzie obchodziło, czy założysz krawat czy nie, chociaż, podoba mi się ten czarny, cienki, który masz w szafie.

Poszedłem i chwyciłem jedyny czarny, cienki krawat, jaki posiadałem.

– Ten?

– Tak. - Wzięła go ode mnie, poskładała i włożyła do walizki. - Myślę, że powiniennem już skończyć. - Zapięła ją i położyła się na niej, żebym nie miał do niej dostępu, nawet jeśli bym chciał.

– Dlaczego się tak denerwujesz? Byłeś w moim domu masę razy. Widziałeś nas od najgorszej strony i uszedłeś z życiem.

– Wtedy było...inaczej. Byłem tam, bo miałem miejsce do wypełnienia. Byłaś taka smutna, a ja chciałem tam przebywać dla ciebie. Ale nie potrzebujesz mnie już w taki sposób. Jesteś wystarczająco silna.

Wzruszyłem ramionami.

Katie wstała z naszego łóżka i stanęła przede mną z lekkim uśmiechem na twarzy.

– Jesteś idiotą. Ty. Jesteś. Idiotą. - Kiedyś powiedziałem jej dokładnie to samo. - Potrzebuję cię. Potrzebuję cię, ponieważ czasami czuję, jakbyś był jedyną rzeczą, która mnie podtrzymuje. Zaczynam myśleć o wszystkich złych rzeczach w moim życiu, a później myślę o tobie i wszystkie te złe rzeczy nie wydają się być już takie złe.

Objąłem ją swoimi ramionami.

– Ale prawdziwe pytanie to, czy powiniennem wziąć inny krawat?

Tym razem to Katie prowadziła i nie potrzebowaliśmy GPS-u. Trzymałem ją również za dłoń. Musiała jechać wolno, podczas gdy płatki śniegu spadały i topiły się, jak tylko trafiały na bruk.

– Myślisz, że będziemy mieć białe święta? - Powiedziała, zwalniając, gdy śnieg stał się cięższy. Niedługo zaczęłyby przylegać do podłoża. Nie do końca ufałem zdolności Mazdy do nawigowania po ośnieżonej drodze.

– Byłoby miło. Od dawna nie mieliśmy takich. - Powiedziałem, spoglądając w górę na szare niebo.

– Kiedy byłem dzieckiem i padał śnieg, tata zabierał takie coś i robił ślady renifera na trawniku. To tak odkryłam, że Mikołaj nie jest prawdziwy. Przyłapałam go na robieniu tego jednej nocy. Był taki zmartwiony tamtego roku.

Uwielbiałem słuchać wspomnień ze Świąt Bożego Narodzenia. Były moje na głowę.

– Teraz już chyba nikt nie będzie tego robić.

– Czemu ty tego nie zrobisz?

– Nie wiem. Chyba mogłabym.

– Zawrzyjmy umowę. Kiedy pada, wychodzimy i robimy to razem. - Ścisnąłem jej dłoń, a ona zrobiła to samo.

– Zgoda.

Kolejną rzeczą, nad którą musiałem się zastanowić, był prezent dla Katie. Właściwie, miałem dwa. Jeden, by wręczyć go przed jej rodziną i drugi, by dać go jej na osobności. Samodzielnie wykonałem oba z nich i byłem bardziej niż podenerwowany, czy jej się spodobają. Jeden mógłby zostać zinterpretowany jako pół straszny i to był ten, którego chciałem jej podarować na osobności.

Nie miałem pojęcia, co ona dla mnie zaplanowała, ale wiedziałem, że coś knuje, bo przyłapałem ją, jak szeptała do telefonu, kiedy myślała, że robiłem coś innego. Tak naprawdę

nie obchodziło mnie to, czy coś od niej dostanę. Posiadanie jej bezpiecznej i w moich ramionach było wystarczające.

– No witam ponownie. - Powiedziała Kayla, otwierając drzwi i obdarzając Katie ogromnym uściskiem. Gdy tylko ją puściła, Kayla chwyciła mnie i również przytuliła. Cóż, to było nieoczekiwane.

– Hej, stary. - Powiedział Adam, ściskając moją dłoń.

– Och mój Boże. - Powiedziała Katie, wpatrując się w Kaylę.

– Co? - Zapytała, posyłając Adamowi nerwowe spojrzenie, które on odwzajemnił. Popatrzyłem na Kaylę, ale nie załapałem.

– Jesteś w ciąży. - Powiedziała Katie, odsuwając swoją dłoń od ust. - Jesteś, do cholery, w ciąży!

– Mów ciszej. - Powiedziała Kayla, łapiąc Katie za ramię i ciągnąc nas z powrotem na ganek. Nie miałem innego wyboru, jak pójść z nimi, a Adam zamknął za nami drzwi.

– Nie powiedziałam jeszcze mamie, kretynko. Poza tym, niedawno się dowiedzieliśmy. Skąd w ogóle wiesz?

– Spójrz na siebie. - Dla mnie wyglądała dokładnie tak samo. Pozwoliłem nawet moim oczom przenieść się na jej brzuch, ale wyglądał tak samo płasko, jak zawsze. - Totalnie mogę to zobaczyć.

– Gdzie? - Kayla pogładziła bluzkę na swoim brzuchu.

– Dokładnie tam. - Katie wskazała na niewidzialny brzuszek, który tylko ona mogła zobaczyć.

– Jeśli to jakieś pocieszenie, ja nic nie widzę. - Powiedziałem, podczas gdy Kayla gładziła dłońmi po niewidzialnym brzuszku.

– Mówiłem jej to, ale ona wpada w paranoję. - Odrzekł Adam. - Mówię ci, kochanie, nie można niczego zobaczyć. - Objął ją i pocałował w policzek.

– Cóż, w każdym bądź razie, gratuluję. - Powiedziałem, szturchając Katie, która wciąż gapiała się na Kaylę.

– Dzięki - powiedział Adam. - Nie planowaliśmy tego, ale w końcu jedne z najlepszych rzeczy przychodzą niespodziewanie, no nie?

– Amen.

Katie nadal wyglądała jakby była w szoku.

– Jesteś w ciąży? - Wyszeptała, patrząc na Kaylę.

– Tak, jestem. - Odrzekła Kayla, zaczynając płakać. - Zostaniesz ciocią.

Potem Katie rozplakała się i obie się przytuliły, płakały i śmiały. Adam i ja po prostu patrzyliśmy na nie. Czasami nie można było zrozumieć tych kobiet Hallman. Co nie oznaczało, że nie będziemy próbować.

Drzwi wejściowe się otworzyły i Pani Hallman wystawiła przez nie swoją głowę.

– Co wy tu wszyscy robicie? Co się dzieje? - Natychmiast została zaalarmowana przez łzy.

Kayla westchnęła i spojrzała na Adama.

– Cóż, miałam zamiar poczekać do Bożego Narodzenia, ale myślę, że teraz jest równie dobra pora jak każda inna. - Wzięła Adama za rękę i przyciągnęła go do siebie. - Będziemy mieli dziecko. - Uśmiechnęła się i czekała na jej reakcję.

– Jesteś w ciąży? - Pani Hallman ścisnęła się za serce i wyglądała, jakby miała zemdleć. Katie wyciągnęła rękę i chwyciła ją, żeby nie upadła. - Och mój Boże, jesteś w ciąży? - Jakie córki, taka matka, wybuchła płaczem i rzuciła się na Kaylę i Adama. Nastąpiło więcej łez i przytulania.

– Więc się cieszysz? - Zapytała Kayla. - Wiem, że nie pobraliśmy się...

– Och, kogo to obchodzi?! Zostanę babcią. Och Kayla! Chodź, zaprowadźmy cię do środka.

– Mamo, nic mi nie jest.

– Zimno nie jest dla ciebie dobre, chodź. - Przewracając oczami za plecami swojej matki, Kayla pozwoliła się zaprowadzić do środka, a reszta z nas poszła za nią.

W przeciwieństwie do Święta Dziękczynienia, dom był ledwie ozdobiony. Znajdowało się tam nieudekorowane drzewko i nic poza tym, co mnie zdziwiło. A może nie było to zaskakujące, biorąc pod uwagę nieobecność Pana Hallmana.

Pani Hallman zaprowadziła Kaylę do kuchni, kazała jej usiąść i wypić jakąś herbatę, zanim zasypała ją pytaniami o dziecko, o tym w którym miesiącu była oraz o wszystko inne. Katie i ja wymknęliśmy się, żebyśmy mogli zabrać swoje rzeczy i umieścić je w jej pokoju. Powiedziała, że będzie w porządku, jeśli zostanę w jej sypialni, ale ja nie spodziewałem się po tym zbyt wiele. Zawsze mogłem ulokować się w piwnicy, gdybym musiał.

– Kayla lubi robić niespodzianki, no nie? Najpierw były zaręczyny, teraz to.

– Tak, nie mogę w to uwierzyć. Wiedziałaś, że pragnęła mieć dzieci, ale jestem pewna, że nie tak szybko. - Usiadła na swoim łóżku, położyła się i zamknęła oczy. - Zastanawia mnie, czy to oznacza, że wróci do domu. Byłoby dobrze.

– Tak, to zdjęłoby z ciebie trochę presji.

– Nie powinnam nawet myśleć o tym jak o presji. Nie powinnam myśleć o tym w taki sposób. Powinnam chcieć to zrobić. Ona jest moją mamą, Stryker.

– Wiem, wiem. - Położyłem się obok niej, gnieźdząc się przy niej na podwójnym łóżku. - Posłuchaj, mam dla ciebie prezent, ale chciałem ci go dać, gdy będziemy tylko sami. Wiem, że to nie Boże Narodzenie, ale chcę ci go wręczyć teraz, czy to w porządku?

Odwróciła się twarzą do mnie, uśmiechając się.

– Okej. Daj mi go.

– Rany, za dużo wymagamy? - Ugryzłem ją w ramię, gdy wstałem i pogrzebałem w mojej torbie. Uprzednio zapakowałem jej prezenty w papier, który sam ozdobiłem rysunkami.

– Stryker. To takie ładne. - Zdublikowałem wiele rysunków, które wykonałem na jej ciele. - Prawie nie chcę go odpakowywać. Prawie.

Usiadłem obok niej i starałem się nie wariować, podczas gdy ona powoli odrywała opakowanie z jej prezentu.

– Och, Stryker. - Odkryła drewniane pudełko, na którym namalowałem obraz. Potem odwróciła je i zobaczyła, co on przedstawiał. - Och mój Boże.

– Być może ostatnim razem, kiedy tu byłem, ukradłem tamto zdjęcie.

Na górze pudełka namalowałem obraz jej ojca, wzorowany na fotografii, jaką zarekwirowałem z albumu, kiedy ostatni raz przebywałem w jej domu. Czulem, że w jakiś sposób jej potrzebowałem, nawet jeśli tylko po to, by jej to dać. Pan Hallman siedział na fotelu i uśmiechał się, machając do aparatu. Musiało być ono zrobione kilka lat temu, ponieważ jego włosy były zdecydowanie ciemniejsze, niż wtedy, gdy go poznałem.

Otworzyła wyścielane aksamitem pudełko i musnęła jego wnętrze.

– Pomyślałem, że mogłabyś skorzystać z czegoś lepszego niż woreczek Ziploc. I możesz je zamknąć i nosić przy sobie. Widzisz? - Wskazałem na małe zamknięcie na jego przedzie.

– To jest...to jest jedna z najśłodszych i najbardziej przyprawiających o gęsią skórę rzeczy, jaką kiedykolwiek ktoś dla mnie zrobił.

– Czy jest bardziej po słodkiej stronie czy strasznej? - Miałem nadzieję, że to pierwsze.

– Trochę po obu, ale absolutnie je kocham. Bardzo ci dziękuję. - Sięgnęła po swoją torebkę i wyciągnęła z niej woreczek z prochami, który zawsze nosiła ze sobą, wkładając go do pudełka i zamykając je. Uśmiechnęła się do portretu na górze.

– Teraz jest ze mną przez cały czas.

Otoczyłem ją ramionami.

– Dokładnie. - Otarłem łzę z jej policzka. - Wesółych Świąt, kochanie.

Rozdział trzydziesty trzeci

Katie

Po nowinach Kayli i prezencie od Strykera, wszystko przebiegało tak jakby spokojnie. Mama włączyła przełącznik uprzejmości i traktowała Strykera jak członka rodziny. Nawet dopytywała się o niego i odbyli razem całkowicie cywilizowaną rozmowę, co było szalone.

– Myślę, że cię lubi. - Oznajmiłam tamtej nocy, gdy leżeliśmy w łóżku. Mama popatrzyła na mnie, gdy poinformowałam ją, że idziemy spać, ale nic nie powiedziała, kiedy Stryker poszedł za mną.

– Cóż, to dużo lepsze od wstrętu do mnie, więc biorę to. - Był zajęty rysowaniem na moim ramieniu.

– A więc, wręczyłeś mi prezent, więc ja też zamierzam dać ci jeden. - Całkiem dobrze krył się ze swoim, ale byłam dosyć pewna, że nie miał pojęcia o moim.

– To nie wiąże się z twoim rozbieraniem, prawda? - Uniósł brwi sugestywnie.

– Uh, nie. To nie prezent. To normalna noc.

– To prezent, jeśli o mnie chodzi.

Przewróciłam oczami i poszłam wziąć moją torbę.

– Opakowanie nie jest takie ładne jak twoje, biorąc pod uwagę to, że nie potrafiłam zrobić go samodzielnie, ale liczą się intencję, prawda? - Znalazłam w internecie papier pakowy, pokryty instrumentami muzycznymi i wykorzystałam go do wszystkich prezentów dla niego.

Pragnęłam po prostu rozedrzeć za niego papier, ale pozwoliłam mu go powoli odpakowywać, aż dostał się do pudełka. Otworzył je i wyjął znajdującą się w środku kartkę, czytając ją powoli.

– To bon towarowy do zrealizowania w sklepie plastycznym. To nie pudełko na prochy twoich rodziców z namalowanymi na nim twarzami, ale pomyślałam, że mógłbyś kupić jakieś naprawdę dobre artykuły i...

Spojrzał z nad kartki i zatrzymał mój potok słów pocałunkiem.

– Kocham to i kocham ciebie. Tak bardzo, bardzo. Jest idealny.

– Ja też cię kocham, najlepszy przyjacielu. Jest jeszcze jeden drobiazg w ramach tej karty.
- Wyciągnął drugą część tego prezentu. To był jeden z tych sentymentalnych wisiorków z połową serca, na której pisało: "Najlepszy".

– Mam drugi - powiedziałam, wyciągając łańcuszek spod mojej bluzki i pokazując mu drugą połowę mówiącą: "Przyjaciel". Byłam zaskoczona, że jeszcze go nie zauważył. - Nie musisz go nosić jako naszyjnik czy coś, jeśli pozbawia cię to męskości.

Wyciągnął go i założył na swoją szyję.

– Moja najlepsza przyjaciółka mi go dała. Tylko spróbuj go ze mnie zdjąć. - Przytrzymał go w górze, prowokując mnie.

– Nigdy. - Odrzekłam, kręcąc swoją głową.